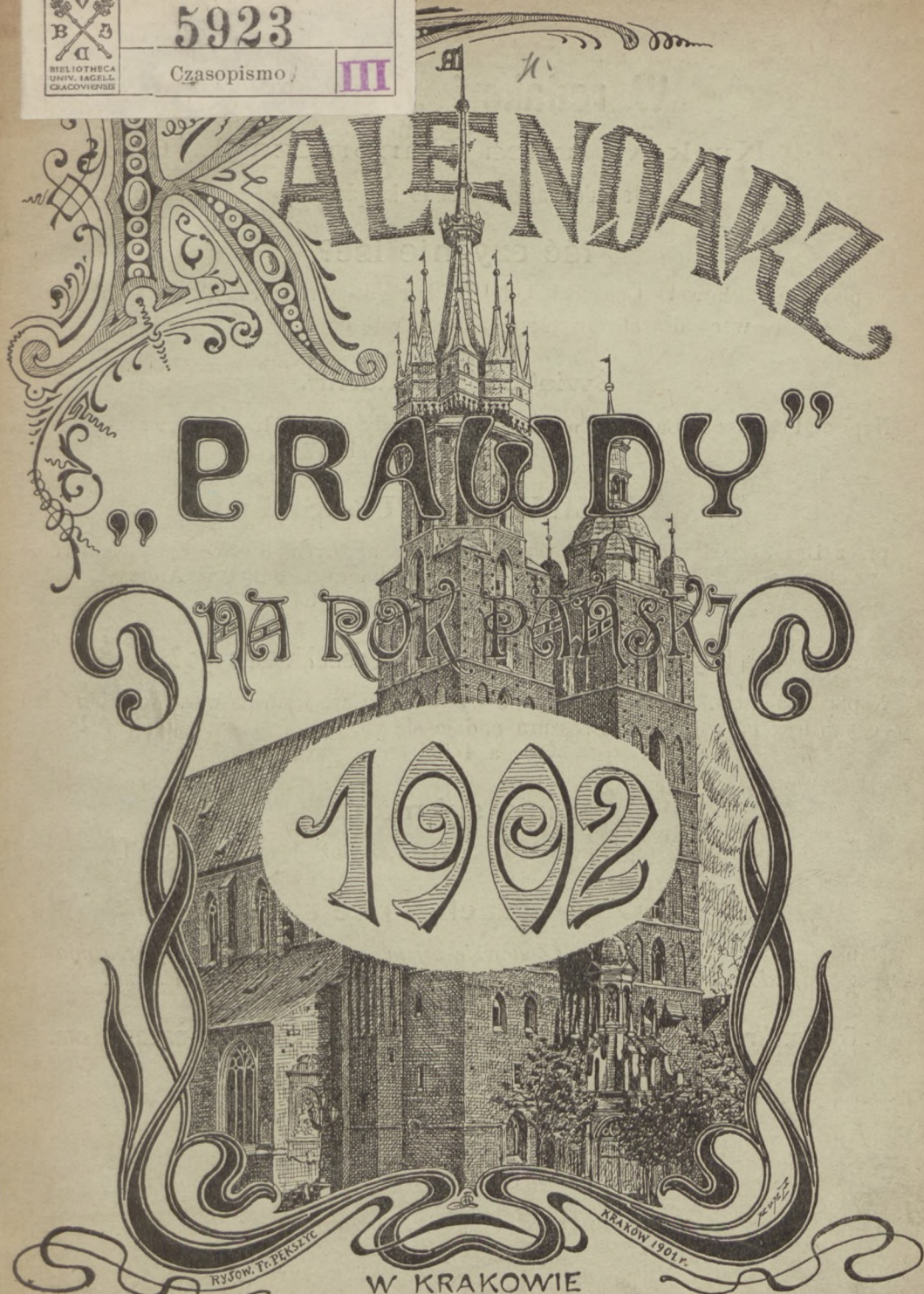




5923

Czasopismo

III



CALENDARZ

„PRAWDY”

NA ROK PAŃSKI

1902

RYSON. FR. PEKSYC

KRAKOW 1901.

W KRAKOWIE

Nakładem redakcyi „Prawdy”

Kalendarz

W redakcyi „Prawdy“

Kraków, ulica Kanonicza L. 6

są do nabycia cenne książeczki:

Iść czy nie iść?

Napisał Fr. Bachowski. Cena 8 hal. Jest to bardzo dobry poradnik dla tych, którzy wychodzą albo wyjść mają za robotą do obcych krajów.

Światło do „Latarni“.

Napisał Franciszek Bachowski. Autor zbija błędy socjalistów. Książeczka bardzo ciekawa. Cena 8 hal.

KAZIMIERZ PUŁASKI

przez Dra Stanisława Kozłowskiego. Autor w barwnych słowach opisuje pokrótce żywot naszego bohatera narodowego a szczególnie jego pobyt w Ameryce i jego śmierć bohaterską. Cena 20 hal.

Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go?

Napisał Zarzycki. Autor zbija trafnie wywody Tuszy, wydrukowane w kalendarzu socjalistów na rok 1901. Broszura nadaje się szczególnie do miast i miasteczek. Cena 4 halerze.

Biała sukmana.

Opowieść z czasów Kościuszki. Napisał Bożysław. Cena 8 hal.

O wyborach do sejmu.

Napisał A. P. Cena 10 hal. (*Znaczenie sejmu. — Kto ma prawo głosowania na posłów sejmowych? — Program stronnictwa katolicko-narodowego*).

O demokracji chrześcijańskiej i o stronnictwie katolicko-narodowem.

Napisał A. P. Lwów 1901. Cena 10 hal.

Duchowieństwo polskie a lud.

Cena 10 hal.



Biblioteka Jagiellonska



1002195247



KALENDARZ

„PRAWDY”

NA ROK PAŃSKI

1902

RYGOW. T. PEKSYC

KRAKOW 1901.

W KRAKOWIE

Nakładem redakcyi „Prawdy”

ROK PAŃSKI 1902.

Od narodzenia Chrystusa Pana 1902 lat. — Od stworzenia świata 7101 lat. — Od nawrócenia Polaków 936 lat. — Od męczeństwa św. Stanisława 823 lat. — Od kanonizacji św. Stanisława przez papieża Inocentego IV. 636 lat. — Panowanie Ojca św. Leona XIII. 24 lat.

ŚWIĘTA RUCHOME.

Litera niedzieli e małe.
Popielec 12 lutego.
Wielkanoc 30 marca.
Dni Krzyżowe 5, 6 i 7 maja.
Wniebowstąpienie Pańskie 8 maja.
Zesłanie Ducha św. 18 maja.
Trójcy świętej 25 maja.
Boże Ciało 29 maja.
Niedziela I. Adwent. 30 listopada.
Piść niedziel po Trzech Król. 2
" " " Ziel. Św. 27.

SUCHEDNI.

Na wiosne 19, 21 i 22 lutego.
W lecie 21, 23 i 24 maja.
W jesieni 17, 19 i 20 września.
W zimie 17, 19 i 20 grudnia.

CZAS ZAKAZANY,

w którym wesel i zabaw odprawiać nie wolno,
sięga od 1 do 6 stycznia włącznie, od 12 lu-
tego do 6 kwietnia włącznie i od 30 listopada
do końca roku.

ZACMIENIA.

W r. 1902 będą 2 zaćmienia słońca, i 2 zaćmienia księżycy. Z tych widzialne będzie w naszych stronach trzecie zaćmienie słońca i obydwa zaćmienia księżycy.

Pierwsze zaćmienie słońca jest częściowe, przypada popołudniu 8 kwietnia, będzie bardzo małe, gdyż tylko $\frac{1}{14}$ średnicy słońca będzie zastłonięta przez księżyc. Trwać będzie tylko od godz. 2 m. 31 (czas średnio eur.) do godz. 3 min. 39. Będzie widzialne w północnych stronach biegunowych i północno-zachodnich kończynach Ameryki półn.

Pierwsze zaćmienie księżycy przypada dnia 21-go kwietnia. Poczyna się o godz. 6, a kończy o godz. 9. min. 45 wiecz. Zaćmienie to jest całkowite i będzie widzialne w zachodniej połowie Oceanu Wielkiego, w Australii, Azji, Europie, Afryce, we wschodniej połowie Oceanu Atlant. i na wschodniej kończynie Ameryki połud. W naszych stronach zejdzie księżyc już całkiem lub w większej części zaćmiony.

Drugie zaćmienie słońca przypada w nocy z 7 na 8 maja. Jest częściowe, księżyc zakryje

blisko $\frac{9}{10}$ średnicy słońca; pocnie się o godz. 9 min. 43 wieczór 7-go maja na południu od Now. Zelandyi. Prócz N. Zelandyi widzialne będzie tylko w połud. części oceanu Wielk., gdzie zakończy się 8 maja o godz. 1 min. 27 rano.

Drugie zaćmienie księżycy jest również zupełne, przypada 17 października przed połud. Widzialne będzie w zachodniej Europie i Afryce, na oceanie Atlant., w Ameryce, na oceanie W., na wsch. kończynie Australii i na półn-wschodnim końcu Azji: U nas zejdzie księżyc już przed połową zaćmienia, a w wschodnich stronach nawet jęszcze przed rozpoczęciem zupełnego zaćmienia.

Trzecie zaćmienie słońca jest częściowe, przypada 31 października przed połud. Pocnie się o godz. 6 min. 59 rano na południu od Stokholmu, przejdzie całą Skandynawię, wsch. połowę Anglii, pograniczną część półn. wschodnią Europy i środek Azji, zakończy się o godz. 11 mit. 3 przed połudn. w głębi Chin. W naszych krajach wynosić będzie zaćmienie tylko 1 do 3 dziesiąte średnicy słońca.

Skrócenia: p. = papieża lub panny; m. = meczennika, czki; mm. = męczenników, czek; bw. = biskupa wyznawcy; dk. = doktora kościoła.



5923

III

CZASOP.

1902

STYCZEŃ dni 31. JANWAR.

Dni	K A L E N D A R Z	
	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI
1 Ś.	Nowy Rok. Obrz. P. J. Miecz. ☾	19 Wonifac.
2 C.	Makarego w. i Martyniana b.	20 Ihnatia jepisk. mucz.
3 P.	Genowefy p. i Daniela m.	21 Juliani m.
4 S.	Eugeniusza b.	22 Anastazyja mucz.
Ewang. ś. Mat. r. 2. A gdy Heród umarł, oto Anioł Pański.		
5 N.	2 po Boż. Nar. Telesfora p. m.	23 N. 4 Adw. Mucz. 10 K.
6 P.	Trzech Króli. Kasp., Mel. i B.	24 <i>Wigil. do Roźdest.</i>
7 W.	Juliana i Lucyana mm.	25 Roźdest. Chryst.
8 Ś.	Seweryna op. i Maksyma b. w.	26 Sobor Pr. Bohor.
9 C.	Marcyanny p. i Wital. mm. ☽	27 Stefana mucz.
10 P.	Agatona p. i Wilhelma b. ww.	28 20 tysiacz M.
11 S.	Hygina p. m. i Honoraty p.	29 14 tys. ubit. Mładencz.
Ewang. ś. Łuk. r. 2. O życiu ukrytem P. Jezusa.		
12 N.	1 po 3 Kr. Arkad. i Tac. mm.	30 N. 1 po R. Anysyi m.
13 P.	Gotfryda i Leoneyusza b. w.	31 Mełanyi prepod.
14 W.	Hilarego bwdk. i Feliksa m.	1 Janwar. O br. Hospod.
15 Ś.	Pawła I. pustelnika	2 Sylwestra papy Rym.
16 C.	Marcella p. m.	3 Małachia proroka
17 P.	Antoniego op. w. ☾	4 Sobor. 70 ap.
18 S.	Kat. św. Piotra w Rz. i Pryski	5 <i>Wig. do Bohojawłen.</i>
Ewang. ś. Jana r. 2. O godach małż. w Kanie Galilejskiej.		
19 N.	2 po 3 Kr. Im. Jezus. Ferd. i H.	6 N. 2 po R. Bohoj. Hosp.
20 P.	Fabiana p. i Sebast. mm.	7 Sobor S. Joanna
21 W.	Agnieszki p. m.	8 Heorhia prepod.
22 Ś.	Wincentego i Anastaz. mm.	9 Połyjewkta mucz.
23 C.	Zaśl. NMP. Rajm. i Emer. mm.	10 Hryhoria jepisk.
24 P.	Tymoteusza b. i P. ś. Eryka ☽	11 Fteodosya p.
25 S.	Nawróc. ś. Pawła	12 Tatyanny mucz.
Ewang. ś. Mat. r. 20. O najmow. robotników do winnicy.		
26 N.	Starozap. Polikarpa bm. i Pauli	13 N. 1 po B. Jermyla m.
27 P.	Jana Chryzost. bwdk.	14 SS. Otec w Synai
28 W.	Juliana i Walerego bb. ww.	15 Pawła Ftyweysk.
29 Ś.	Franciszka Salez. bwdk. i Sab.	16 Petra Weryho
30 C.	Martyny i Hyacynty pp. mm.	17 Antonyia Welykaho
31 P.	Piotra Nolasko w. i Marceli ☾	18 Aftanazyja
Dnia 26 Najświętszej Rodziny z Nazaretu.		
" 28 Modlitwy Pana Jezusa w Ogroju.		
ZMIANY KSIĘŻYCA.		
☾ Środa 1 o godzinie 10 przedpołudniem ostatnia kwadra.		
☽ Czwartek 9 o godz. 10 wieczór nów.		
☽ Piątek 17 o godz. 8 rano pierwsza kwadra.		
☽ Piątek 24 o godz. 1 popołudniu pełnia.		
☾ Piątek 31 o godz. 2 popołudniu ostatnia kwadra.		

Wschód słońca.	
Dnia 1 o godz.	8.14 rano
" 8 " "	8.12 "
" 15 " "	8. 7 "
" 22 " "	8. 0 "
Zachód słońca.	
Dnia 1 o godz.	3.53 pop.
" 8 " "	4. 2 "
" 15 " "	4.12 "
" 22 " "	4.24 "
Wschód księżycy.	
Dnia 1 o godz.	11.40 rano
" 8 " "	6.40 "
" 15 " "	10. 6 "
" 22 " "	3. 8 w.
Zachód księżycy.	
Dnia 1 o godz.	11.11 w.
" 8 " "	3.11 "
" 15 " "	11.14 "
" 22 " "	6.13 rano
Przypuszczalny stan powietrza.	
Od 2—4 posepnie, zimno umiarkow.; 6 deszcz i śnieg; 13 posepnie i wietrzno; 13 posepnie i wietrz.; 14 śnieg; 16 posep. i wietrz.; 21 ostry mróz; 22 i 23 wiatr i śnieg; 24 i 25 pogoda i silny mróz; 29 i 30 śnież. i zawieja; 31 dokuczliwe zimno.	
☆	
PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE.	
Gdy Nowy Rok mglisty, Jeś ci będą glisty.	
Okolo Trzech Króli Každy się w kozuch tuli. Od Trzech Króli Będą mrozy do Gertuli.	
Jak przyjdzie św. Pryska, To przebijie lód pliszka.	
Agnieszka-li łaskawa, Wkrótce w polu zabawa.	
Jeśli dzień chmurny w Se- [bastyan święty, Powietrzem takim będzie [rok przejęty.	
☆	

LUTY dni 28. FEWRAL.

Dni	K A L E N D A R Z	
	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI
1 S.	<i>Wigil. Ignacego b. i Brygidy</i>	19 Makarya prepod.
Ewang. ś. Łuk. r. 8. O siebie słowa Boż. i jego owocach.		
2 N.	<i>Mięsop. Święc. gromn. Wawrz.</i>	20 N. 2 po B. Jeuftymya
3 P.	<i>Oczyszcz. NMP. i Błażeja bm.</i>	21 Maxyma prepod.
4 W.	<i>Ansgarego, Weroniki i Andr.</i>	22 Tymoftea apost.
5 Ś.	<i>Agaty p. m. Święc. chleba i w.</i>	23 Kłymenta j.
6 C.	<i>Doroty p. m. i Tytusa bw.</i>	24 Xenyi prep.
7 P.	<i>Romualda op.</i>	25 Hryhorya bohosi.
8 S.	<i>Jana z Maty i Cyryaka m. ☉</i>	26 Xenofonta prepod.
Ewang. ś. Łuk. r. 1S. O przyszłej Męce P. J. i ulecz. czł. ślep.		
9 N.	<i>Zapust. Apolonii pm. i Cyryla</i>	27 N. 3 po B. Joanna Złat.
10 P.	<i>Scholastyki p.</i>	28 Jefrema prepod.
11 W.	<i>Obj. NMP. w Lurd; i Dezyder.</i>	29 Ihnatia jep. mucz.
12 Ś.	<i>Popielec. Eulalii p. i Modesta</i>	30 Triech Świat.
13 C.	<i>Juliana m. i Katarzyny R.</i>	31 Kyra i Joanna mucz.
14 P.	<i>Walentego kapłana męż.</i>	1 Fewrał. Tryfona m.
15 S.	<i>Faustyna i Jowity br. mm. ☾</i>	2 Strytyne Hospod.
Ewang. ś. Mat. r. 4. O poście i kuszeniu P. Jezusa.		
16 N.	<i>1 Postu. Julianny p. m.</i>	3 N. 4 po B. Symeona b.
17 P.	<i>Aleksego Falkoner. w.</i>	4 Izydora prepod.
18 W.	<i>Symeona bm. i Flawiana bw.</i>	5 Ahaftyi mucz.
19 Ś.	<i>Such. Konrada Pl. w. i Gabina</i>	6 Wukoła pr.
20 C.	<i>Zenobiusza kapł. m. i Leona</i>	7 Parfienya prep.
21 P.	<i>Such. Andrzeja Bol. m., Felik.</i>	8 Fteodora mucz.
22 S.	<i>Such. Kat. ś. Piotra w Ant. ☀</i>	9 Nykyfora mucz.
Ewang. ś. Mat. r. 17. O przemienieniu P. Jezusa.		
23 N.	<i>2 Postu. Piotra Dam. i Florent.</i>	10 N. 5 po B. Charalampia
24 P.	<i>Macieja ap. i Modesta b. w.</i>	11 Własya jepisk. mucz.
25 W.	<i>Zygfyryda bw. i Wiktora m.</i>	12 Mełetya Archiep.
26 Ś.	<i>Aleksandra bw. i Nestora bm.</i>	13 Martyn. p.
27 C.	<i>Leandra bw. i Baldomera w.</i>	14 Auxentia prep.
28 P.	<i>Romana op. i Teofila m.</i>	15 Onysyma apost.
<p>Dnia 4 Wspomnienie Męki Pańskiej.</p> <p>„ 11 Św. Kolumny Biczowania Pana Jezusa.</p> <p>„ 14 Św. Korony Cierniowej Pana Jezusa.</p> <p>„ 21 Św. Włóczni i Gwoździ Pana Jezusa.</p> <p>„ 28 Św. Syndonu Pana Jezusa.</p>		
ZMIANY KSIĘŻYCA.		
☉ Sobota 8 o godz. 2 popołudniu nów.		
☾ Sobota 15 o godzinie 2 popołudniu pierwsza kwadra.		
☀ Sobota 22 o godz. 2 popołudniu pełnia.		
<p>Wschód słońca.</p> <p>Dnia 1 o godz. 7.46 rano</p> <p>„ 8 „ 7.34 „</p> <p>„ 15 „ 7.20 „</p> <p>„ 22 „ 7. 6 „</p> <p>Zachód słońca.</p> <p>Dnia 1 o godz. 4.42 pop.</p> <p>„ 8 „ 4.56 „</p> <p>„ 15 „ 5. 9 „</p> <p>„ 22 „ 5.22 „</p> <p>Wschód księżycy.</p> <p>Dnia 1 o godz. 1.47 rano</p> <p>„ 8 „ 6.58 „</p> <p>„ 15 „ 10.12 w.</p> <p>„ 22 „ 5.47 „</p> <p>Zachód księżycy.</p> <p>Dnia 1 o godz. 10.57 w.</p> <p>„ 8 „ 5.19 „</p> <p>„ 15 „ 12.51 rano</p> <p>„ 22 „ 6.30 „</p> <p>Przypuszczalny stan powietrza.</p> <p>Do 5 bardzo zimno; 6 śnieg imróż; 8—10 wielkiemrozy; 11 i 12 mniejsze zimno; 13 i 14 wiatr i śnieżycy; 15 do 20 posepnie i łagodniej; 21—28 odwilż.</p> <p style="text-align: center;">☆</p> <p>PRZYŚŁOWIA GOSPODARSKIE.</p> <p>Gromnica, zimy połowica. Gdy na Gromnicę roztaje, Rzadkie będą urodzaje.</p> <p>Święty Andrzej, gardła za-grzej.</p> <p>Święta Weronika, słonko pomyka.</p> <p>Sól św. Agaty, broni od ognia chaty.</p> <p>Po św. Dorocie, wyschną chusty na płocie,</p> <p>Na św. Walek, niema pod lodem balek.</p> <p>Jeśli o św. Piotrze w lu- [tym ciepło służy,</p> <p>Do Wielkanocy zima czasy [swe przedłuży.</p> <p style="text-align: right;">☆</p>		

MARZEC dni 31. MART.

Dni	K A L E N D A R Z	
	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI
1 S.	Albina bw. i Antoniny m.	16 Pamfyla mucz.
Ewang. ś. Łuk. r. 13. O ulec. niemego, opęt. od czarta.		
2 N.	3 Postu. Heleny e. i Sympl. ☾	17 N. 6 Miasop. Fteodora
3 P.	Tycyana bw. i Kunegundy	18 Lwa Papy Rzymsk.
4 W.	Kazimierza kr. pol. i Lucyus.	19 Archyppa apost.
5 Ś.	Przen. ś. Waclawa i Gerazym.	20 Lwa episk.
6 C.	Mareyana bm. i Kolety p.	21 Post Weł. Tym. prep.
7 P.	Tomasza w. dk., Perpetui i F.	22 SS. MM. w Ewhen.
8 S.	Jana Boż. w., Beaty p. i Filem.	23 Polykarpa jep. mucz.
Ewang. ś. Jana r. 6 O cudownem rozmnożeniu chleba.		
9 N.	4 Postu. Franciszki Rz. i Kaf.	24 N. 7 Syrop. Ob. Hł. Jo.
10 P.	40 Męczenn. i Makarego ☉	25 Tarasia archiep.
11 W.	Konstantyna i Sofroniusza b.	26 Porfyrya archiep.
12 Ś.	Grzegorza Wielk. pwdk.	27 Prokopia ar.
13 C.	Krystyny p. m. i Ruderyka k.	28 Wasylyia prepod.
14 P.	Leona b. m. i Matyldy król.	1 Mart. Jewdoki mucz.
15 S.	Klemensa Hofb. w. i Longina	2 Fteodota mucz.
Ewang. ś. Jana r. 8. O zniknięciu P. Jezusa z przed oczu żydów.		
16 N.	Meki Pańsk. Hilarego bm. ☾	3 N. 1 Wst. Jewtropia m.
17 P.	Gertrudy, Patryc. i Józefa z A.	4 Harasyrna prepod.
18 W.	Gabryela arch. i Edwarda	5 Konona m.
19 Ś.	Józefa oblub. NMP. p. k. k.	6 SS. 42 Muczen.
20 C.	Klaudy i Teodozyi mm.	7 Wasylyia mucz.
21 P.	Benedykta op. w. i Filemona	8 Fteofylaka mucz.
22 S.	Katarzyny szw. i Benwenuta	9 SS. 40 Muczennik.
Ewang. ś. Mat. r. 21. O urocz. wjeździe P. Jezusa do Jer. i Passya.		
23 N.	Palmowa. Wiktoryana i Pelag.	10 N. 2 Posta. Kondrata
24 P.	Tymot. i Szymona z Tryd. ☉	11 Sofronia prepod.
25 W.	Kwiryna i Ireneusza b. mm.	12 Fteofana p.
26 Ś.	Dyzmy, Emanuela m. i Ludg.	13 Nykyfora patryar.
27 C.	Wiecz. Pańska. Jana i Lydyi	14 Wenedykta prep.
28 P.	Wielki. Jana Kap. i Xysta III	15 Ahapia mucz.
29 S.	Wielka. Wiktoryana i Eustaz.	16 Sawyna mucz.
Ewang. ś. Marka r. 16. O zmartwychwstaniu P. Jezusa.		
30 N.	Zmartwych. P. J. Zozymai Jana	17 N. 3 Posta. Alexia pr.
31 P.	Pon. Wielkanocny. Kornelii i B.	18 Kyrylla archiep.
Dnia 7 Pięć Ran P. Jezusa. — Dnia 14 Przenajdr. Krwi P. Jezusa. — Dnia 22 Siedm Boleści NMP. (w tym roku w sobotę).		
ZMIANY KSIEŻYCA.		
☾ Niedziela 2 o godzinie 12 w południe ostatnia kwadra.		
☉ Poniedziałek 10 o godz. 4 rano now.		
☾ Niedziela 16 o godz. 11 w nocy pierwsza kwadra.		
☉ Poniedziałek 24 o godz. 4 rano pełnia.		

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 6.51 rano
" 8 " 6.35 "
" 15 " 6.19 "
" 22 " 6.2 "

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 5.35 pop.
" 8 " 5.48 "
" 15 " 6.1 "
" 22 " 6.13 "

Wschód księżycy.

Dnia 1 o godz. 12.33 rano
" 8 " 5.25 "
" 15 " 8.57 w.
" 22 " 4.43 "

Zachód księżycy.

Dnia 1 o godz. 9.31 w.
" 8 " 4.12 "
" 15 " 12.30 rano
" 22 " 4.57 "

Przypuszczalny stan powietrza.

Do 4 wicher i śnieg; 5 i 6 piękń.; 7 do 9 deszcz; 11 śnieg; 12 ostre powietrze; 13, 14 pięknie, b. zimno; 15 śnieg; 16, 17 pogodnie i zimno; 18 do 20 bardzo zimno i śnieg; 21 zimno i wietrzno; od 22 do końca powietrze ostre i zimne; 30 śnieg.

☆

PRZYŚŁOWIA GOSPODARSKIE.

Kto sieje groch w marcu,
Ten będzie groch gotował
[w garncu,
A kto w maju, ten w maju.
Na św. Kazimierza, wyjdzie
skowronek z pod pierza.
Czterdzieści męczenników
jakich, czterdzieści dni
też będzie takich.
Suchy marzec, mokry maj,
Będzie żyto jak gaj.

☆

Święta żydowskie.

Purim (Hamana) 23 marca.

KWIECIEŃ dni 30. APRIEL.

Dni	K A L E N D A R Z	
	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI
1 W.	<i>Wielk. Macierz. NMP.</i> ☾	19 Chrysanfta
2 Ś.	<i>Wielk. Franc. z Pauli i Teod.</i>	20 Prepod. Otec. w Ob. S.
3 C.	<i>Wielk. Ryszarda i Maryi Eg.</i>	21 Jakowa prep.
4 P.	<i>Wielk. Izydora bwd.</i>	22 Wasylija jepisk.
5 S.	<i>Wielk. Wincent. Ferr. i Ireny</i>	23 Nykona prepod.
Ewang. ś. Jana r. 20. O władzy udzielonej Apostołom.		
6 N.	1 po <i>Wielk. Biała. Celestyna p.</i>	24 N. 4 Posta. Zacharyi p.
7 P.	<i>Zwiastow. NMP. i Epifaniasza</i>	25 Błachowiszczce.
8 W.	<i>Dyonizego, Amanc. i Mak.</i> ☉	26 Sobor Haw.
9 Ś.	<i>Hugona, Marcella i Maryi Kl.</i>	27 Matrony mucz.
10 C.	<i>Ezechiela pr. i Makarego b.</i>	28 Ilariona prep.
11 P.	<i>Leona bwdk.</i>	29 Marka prepod.
12 S.	<i>Zenona, Juliusza i Damiana b.</i>	30 Joanna Listwycz.
Ewang. ś. Jana r. 10. O dobrym Pasterzu.		
13 N.	2 po <i>W. Grobu Jerozol. Herm.</i>	31 N. 5 Posta. Ipatya jep.
14 P.	<i>Justyna, Waleryana i Lamb.</i>	1 Apriel. Maryi Jehyp
15 W.	<i>Anastazyi, Wiktor. i Olimp.</i> ☽	2 Tyta prep.
16 Ś.	<i>Urbana, Julii mm. i Joach. w.</i>	3 Nykyty prepod.
17 C.	<i>Aniceta pm., Stefana op. i Rob.</i>	4 Josyfa prep.
18 P.	<i>Apolloniusza m. i Amideusza</i>	5 Fteoduła mucz.
19 S.	<i>Tymona, Jerz. i Leona IX p.</i>	6 Jewtychia jepisk.
Ewang. ś. Jana r. 16. O smutku i radości chrześcijan.		
20 N.	3 po <i>W. Op. ś. Józefa. Wiktora</i>	7 N. Cwitonos. Heorhia
21 P.	<i>Anzelma bwdk. i Anastazego</i>	8 Irodiona apost.
22 W.	<i>Sotera, Gajusa i Teodora b.</i> ☼	9 Jewpsychia jepisk.
23 Ś.	<i>Wojciecha arcyb. m. i Jerzego</i>	10 Terentia
24 C.	<i>Fidelisa, Aleksandra i Bony p.</i>	11 Antypy jep.
25 P.	<i>Marka ewang. i Stefana bm.</i>	12 Piątek wetyki. Wasyl.
26 S.	<i>NMP. D. Rady. Marcelina p.</i>	13 Artemona jepisk.
Ewang. ś. Jana r. 16. O opiece Ducha Św. nad Kościołem.		
27 N.	4 po <i>W. Anastazego, Teofila</i>	14 N. Woskresen. Martyna
28 P.	<i>Pawła od Krzyża i Waleryi</i>	15 Pon. śwityj. Arystareh.
29 W.	<i>Piotra m., Hugona op. i Rob.</i>	16 Wt. śwityj. Ahapii m.
30 Ś.	<i>Katarzyny Sen. i Maryana</i> ☾	17 Symeona prepod.
ZMIANY KSIĘŻYCA.		
☾ Wtorek 1 o godzinie 7 rano ostatnia kwadra.		
☽ Wtorek 8 o godz. 3 popołudniu nów.		
☽ Wtorek 15 o godz. 6 rano pierwsza kwadra.		
☽ Wtorek 22 o godz. 8 wieczór pełnia.		
☾ Środa 30 o północy ostatnia kwadra.		
Dnia 8 niewidzialne zaćmienie słońca. — Dnia 22 widzialne zaćmienie księżyca.		
Wschód słońca.		
Dnia 1	o godz. 5.39	rano
" 8	" 5.22	"
" 15	" 5. 7	"
" 22	" 4.51	"
Zachód słońca.		
Dnia 1	o godz. 6.31	pop.
" 8	" 6.43	"
" 15	" 6.55	"
" 22	" 7. 7	"
Wschód księżyca.		
Dnia 1	o godz. 1.45	rano
" 8	" 4.14	"
" 15	" 10.57	w.
" 22	" 7. 5	"
Zachód księżyca.		
Dnia 1	o godz. 10.33	w.
" 8	" 6.56	"
" 15	" 1.31	rano
" 22	" 4.34	"
Przypuszczalny stan powietrza.		
Do 4 bardzo zimno; 5 jasno i łagodnie; 7, 8 posepnie i deszcz; 12—17 bardzo zimno, pogoda i wiatr; 19 deszcz; 20—22 b. ostre i zimne powietrze; 23 ciepło, duszno; 24, 25 ciepły deszcz; 26 do 28 pięknie i ciepło; 29 deszcz, pogoda piękna.		
☆		
PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE.		
W pierwszy kwietnia się pomyliś, gdzie postąpisz, gdzie się schyliś.		
Na św. Franciszka, przylatuje pliszka.		
Na św. Wincenty, szczypie mróz w pięty.		
Na św. Wojciech, kobyli pociech.		
☆		
Święta żydowskie.		
Pascha 22; drugie święto Paschy 23; 7 dz. Paschy 28; koniec Paschy 29.		

MAJ dni 31. MAJ.

Dni	K A L E N D A R Z	
	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI
1 C.	<i>Filipa i Jakóba ap.</i> i Walburgi	18 Joanna prepod.
2 P.	Atanazego bwdk. i Zygmunta	19 Joanna prepod.
3 S.	<i>Znalez. Krzyża ś.</i> , Aleksandra	20 Fteodora prepod.
Ewang. ś. Jana r. 16. O modlitwie.		
4 N.	5 po W. Floryana m. i Moniki	21 N. 2 po W. Januaria m.
5 P.	<i>Krzyż.</i> Piusa V p. i Anioła k.	22 Fteodora Sykeota
6 W.	<i>Krzyż.</i> Jana w oleju i Bened.	23 Heorhia m.
7 Ś.	<i>Krzyż.</i> Flawii i Domiceli ☉	24 Sawwy mucz.
8 C.	Wniebowst. P.J. Obj. ś. Michała	25 Marka Jew.
9 P.	Stanisława bisk. PKP. i WKL.	26 Wasyłya mucz.
10 S.	Izydora oracza i Antonina b.	27 Symeona jepisk. m.
Ewang. ś. Jana r. 15 i 16. O działaniach Ducha Sw.		
11 N.	po Wnieb. Mamerta bw. i Franc.	28 N. 3 po W. Jasona ap.
12 P.	Pankracego m. i Germana b.	29 Dewiat muczennikow
13 W.	Serwacego bw. i Gliceryi Rz.	30 Jakowa pr.
14 Ś.	Bonifácego, Wiktora i Just. ☽	1 Mai. Jeremii pror.
15 C.	Zofii i 3 cór., Dyonizyi i Pach.	2 Aftanasya W.
16 P.	Jana Nep., Ubalda i Maksymy	3 Tymoftea mucz.
17 S.	<i>Wigil.</i> Paschalisa i Brunona b.	4 Pełahyi mucz.
Ewang. ś. Jana r. 14. O miłości ku P. J. i zachow. Jego nauki.		
18 N.	Zesłanie Ducha św. Feliksa k.	5 N. 4 po W. Iryny m.
19 P.	Świąteczny. Celestyna V p.	6 Jowa Prawednoho
20 W.	Bernardyna Sen. i Teodora b.	7 Wspom. Kr.
21 Ś.	<i>Such.</i> Tymoteusza i Wiktora	8 Joanna Bohosław.
22 C.	Emila, Julii p. m. i Heleny ☽	9 Pren. M. Nykoł.
23 P.	<i>Such.</i> Juliana m. i Michała b.	10 Symona Apost.
24 S.	<i>Such.</i> Joanny wd. i Wincent.	11 Mokia mucz.
Ewang. ś. Łuk. r. 6. O miłosierdziu względem bliźnich.		
25 N.	1 po Sw. <i>Trójcy św.</i> Grzegorza	12 N. 5 po W. Jepyfania j.
26 P.	Filipa Ner. w. i Zacharyasza b.	13 Hlykeryi mucz.
27 W.	Bedy w. dk., Jana pm. i Julius.	14 Isydora m.
28 Ś.	Augustyna bw. i Lucyana m.	15 Pachomya Wely.
29 C.	Boże Ciało. Magdaleny i Teod.	16 Fteodora prep.
30 P.	Feliksa p m. i Ferdyn. kr. ☾	17 Andronika apost.
31 S.	Anieli Meric. i Petroneli pp.	18 Fteodora prepod.
Św. Stanisława w tym roku 9 maja według indultu św. Kongregacyi obrz. z dnia 13 lipca 1734 r.		
ZMIANY KSIĘŻYCA.		
☉ Środa 7 o północy nów.		
☽ Środa 14 o godz. 3 popołudniu pierwsza kwadra.		
☽ Czwartek 22 w południe pełnia.		
☽ Piątek 30 o godz 1 popołudniu ostatnia kwadra.		
Dnia 7 niewidzialne zaćmienie słońca.		

Wschód słońca.

Dnia 1	o godz. 4.33	rano
" 8	" 4.19	"
" 15	" 4. 8	"
" 22	" 3.57	"

Zachód słońca.

Dnia 1	o godz. 7.23	pop.
" 8	" 7.34	"
" 15	" 7.46	"
" 22	" 7.56	"

Wschód księżyca.

Dnia 1	o godz. 1.24	rano
" 8	" 4.42	"
" 15	" 12.24	w.
" 22	" 8. 0	"

Zachód księżyca.

Dnia 1	o godz. 11.31	w.
" 8	" 8.26	"
" 16	" 1. 7	rano
" 22	" 4. 5	"

Przypuszczalny stan powietrza.

3 rano przymrozek, dalej pięknie; 4 grzmoty i deszcz; 5 niestała pogoda; 6 jasno i silny mróz; 7 do 26 noce chłodne, dnie ciepłe i suche; 27 ostre powietrze; 28—30 posępnie i deszcz; 31 szron, wieczór deszcz.

☆

PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE.

Jak w maju zimno, to w stodole ciemno.

Oj, mai się majem maj, ostatek bydełku daj.

Maj, bydłu daj, a sam za piec uciekaj.

Maj, bydło w pole pchaj, albo w domu daj, albo o zagon dźwigaj.

Na św. Ducha nie zdejmuj kożucha,
A po świętym Duchu, chodź znowu w kożuchu.

Pierwszego maja deszcz,
Nieurodzaju wieszcz.

☆

CZERWIEC dni 30. LJUN.

K A L E N D A R Z			
Dni	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI	
Ewang. ś. Łuk. r. 14. O zaproszonych na wieczerzę.			
1 N.	2 po Sw. Jakóba Str. i Fortun.	19 N.	6 po W. Patrykia j.
2 P.	Marcelina i Eugeniusza p. w.	20	Ftałatea mucz.
3 W.	Erazma b. m., Klotyldy i Pauli	21	Konsta i Jeł.
4 Ś.	Franciszka Caracc. w. i Kwir.	22	Wasylyia mucz.
5 C.	Bonifacego b. m., i Zeneidy	23	Wozn. Hosp. Michała
6 P.	<i>Scera P. J.</i> Norberta bw. ☉	24	Symeona prepod.
7 S.	Roberta op. w. i Sabiniana m.	25	Tretye Obritenyie
Ewang. ś. Łuk. r. 15. O zgubionej owcy.			
8 N.	3 po Sw. Medarda bw. i Wilhel.	26 N.	7 po W. Karpa ap.
9 P.	Felicyana m., Pelagii i Rysz.	27	Fteraponta
10 W.	Małgorzaty kr. i Amaneyusza	28	Nykyty prepod.
11 Ś.	Barnaby apostoła	29	Fteodosyi mucz.
12 C.	Eschila bm., Jana i Onufr. p.	30	Isaaka prep.
13 P.	Antoniego z Padwy ☽	31	Jermia apost.
14 S.	Bazylego bwdk. i Elizeuszapr.	1	ljun. Justyna mucz.
Ewang. ś. Łuk. r. 5. O wielkim połowie ryb.			
15 N.	4 po Sw. Wita i Modesta mm.	2 N.	Sosz. S. Duch. Nyk.
16 P.	Benona bw., Jolanty i Lutg.	3	Pres. Trojcy. Łukilya.
17 W.	Adolfa b., Hipacego i Rajnera	4	Mytrofana p.
18 Ś.	Marka, Marceliana i Maryny p.	5	Doroftea jep. mucz.
19 C.	Juliany Fal., Gerwaz. i Protaz.	6	Wyssariona prep.
20 P.	Sylwereggo pm. i Florentyny p.	7	Fteodora jep.
21 S.	Alojzego i Euzebiego b. m. ☾	8	Fteodora
Ewang. ś. Mat. r. 5. O sprawiedliwości chrześcijańskiej.			
22 N.	5 po Sw. Paulina bw. i Konzor.	9 N.	1 po S. Kyryła r. ap.
23 P.	<i>NMP. Nieustaj. Pomocy</i>	10	Tymoftera jep. mucz.
24 W.	<i>Narodzenie św. Jana Chrzc.</i>	11	Warfołomea apost.
25 Ś.	Wilhelma op. i Febronii p. m.	12	Onufrya prepod.
26 C.	Jana i Pawła br. mm.	13	Pres. Euch. Akityny
27 P.	Władysława kr. wyzn.	14	Jelyssea proroka
28 S.	<i>Wigil.</i> Leona p. i Ireneusza ☾	15	Amosa proroka
Ewang. ś. Marka r. 8. O rozmnożeniu siedmiorga chleba.			
29 N.	6 po Sw. Piotra i Pawła św. ap.	16 N.	2 po S. <i>Sostr. Pr. B.</i>
30 P.	Lucyny i Emiliany m.	17	Manuiła mucz.
Dnia 8 poświęcenie Kościoła Katedralnego.			
ZMIANY KSIĘŻYCA.			
☉ Piątek 6 o godzinie 2 popołudniu nów.			
☽ Piątek 13 o godz. 1 po północy pierwsza kwadra.			
☾ Sobota 21 o godz. 3 po północy pełnia.			
☽ Sobota 28 o godz. 11 w nocy ostatnia kwadra.			
Wschód słońca.			
Dnia	1 o godz.	3.46	rano
"	8	3.41	"
"	15	3.39	"
"	22	3.39	"
Zachód słońca.			
Dnia	1 o godz.	8. 9	pop.
"	8	8.16	"
"	15	8.21	"
"	22	8.24	"
Wschód księżycy.			
Dnia	1 o godz.	1. 5	rano
"	8	6.20	"
"	15	2.47	w.
"	22	8.59	"
Zachód księżycy.			
Dnia	1 o godz.	2. 2	w.
"	8	10. 3	"
"	15	12.45	rano
"	22	5. 8	"
Przypuszczalny stan powietrza.			
Do 4 zimne i ostre powietrze; 5 zimny deszcz; 7—9 ciepły deszcz i światło słoneczne; 26 deszcz; 28 piękne powietrze; 30 posepnie.			
☆			
PRZYŚLÓWIA GOSPODARSKIE.			
Kiedy Medard się rozwodzi, będą deszcze sześć tygodni.			
Na św. Antoni, pierwsza się jagódka zapłoni.			
Do św. Wita, nie chodź do żyta.			
Na św. Wita, chłopci, jęczmienia nie siejta.			
Czerwiec stały, grudzień doskonały.			
Przed świętą Małgorzatą, zaczyna się lato.			
☆			
Święta żydowskie.			
Święto Tygodni 11 i 12.			

X

LIPIEC dni 31. IJUL.

Dni	K A L E N D A R Z		
	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI	
1 W.	Rumolda bm. i Teobalda pust.	18 Leontia m.	Wschód słońca. Dnia 1 o godz. 3.43 rano
2 Ś.	<i>Nawiedzenie NMP.</i> i Otona	19 Judy Ftad. apost.	" 8 " 3.48 "
3 C.	Anatola bw. i Heliodora bw.	20 Mefodia jep.	" 15 " 3.56 "
4 P.	Józefa Kalas. i Uldaryka bw.	21 Juljana mucz.	" 22 " 4. 5 "
5 S.	Antoniego Zac. i Filomeny ☉	22 Jewsewya jep. mucz.	Zachód słońca. Dnia 1 o godz. 8.24 pop.
Ewang. ś. Mat. r. 7. O strzeżeniu się fałszywych proroków.			" 8 " 8.21 "
6 N.	7 po Sw. Izajasza pr. i Domin.	23 N. 3 po S. Ahrypiny m.	" 15 " 8.15 "
7 P.	Cyryla i Metod. bbww. i Odon	24 Różdest S. Joanna Kres.	" 22 " 8. 6 "
8 W.	Elżbiety wd. i Eugeniusza III	25 Fewronyi pr.	Wschód księżycy. Dnia 1 o godz. 12.30 rano
9 Ś.	Weroniki de Jul. i Anatolii p.	26 Dawyda prepod.	" 8 " 8.21 "
10 C.	7 Braci mm. i Aleksandra	27 Sampsona prep.	" 15 " 8.15 w.
11 P.	Piusa I p. m., Pelagii i Sabina	28 Kyra i Joanna	" 22 " 8. 6 "
12 S.	Jana Gwalb. op. i Mareyan. ☾	29 Petra i Pawła Apost.	Zachód księżycy. Dnia 1 o godz. 3.32 w.
Ewang. ś. Łuk. r. 16. O niesprawiedliwym włodarzu.			" 8 " 9.38 "
13 N.	8 po Sw. <i>Jana Dukl.</i> i Małgorz.	30 N. 4 po S. SS. 12 Ap.	" 15 " 12. 9 rano
14 P.	Bonawentury bwdk. i Marcel.	1 Ijuł. Kosmy i Dam.	" 22 " 6. 7 "
15 W.	Rozesł. Apost. i Henryka	2 Położ. Ryzy. Pr. Boh.	Przypuszczalny stan powietrza. 2 posępne i ostre powietrze; 3 deszcz; 4 do 8 upały; 10 do 11 burza i ulewa; 12 do 18 upały, poczem aż do końca.
16 Ś.	<i>NMP. Szkapł.</i> Eustachego b	3 Jakynfta mucz.	☆
17 C.	Aleksego w. i Marceliny p.	4 Andreia arch.	PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE.
18 P.	Szymona Lipr, Kamila i Fr.	5 Aftanasia Afron.	Na Nawiedzenie Maryi P. [deszcz,
19 S.	Wincent à Paulo i Makryny p.	6 Sysoa prepod.	Niepogody wieszcz.
Ewang. ś. Łuk. r. 19. O płaczu P. Jezusa nad Jerozolimą.			Żle na Prokopa, jak zmo- knie kopa.
20 N.	9 po Sw. Czesława i Hieron. ☼	7 N. 5 po S. Ftomy pr.	Na święty Jakób, chleba już nie kup.
21 P.	Praksedy p. i Wiktora żołn. m.	8 Prokopya mucz.	Pożywaj ze św. Jakóbem, a bierz łyżkę z czubem.
22 W.	Maryi Magdal. i Teofila m.	9 Pankratya m.	Od świętej Hanki, zimne poranki.
23 Ś.	Apolinarego b. m. i Liborego	10 45 Muczen.	Na świętą Annę mrowiska, szukaj w lesie ogniska.
24 C.	Krystyny p. m. i Franciszka S.	11 Jewfymyi m.	Kiedy człowiek łąkę kosi, lada baba deszcz uprosi.
25 P.	<i>Jakóba apost.</i> i Krzysztofa m.	12 Prokta mucz.	☆
26 S.	<i>Anny m. NMP.</i> i Olimpiusza	13 Hawryła archan.	
Ewang. ś. Łuk. r. 18. O modlącym się Faryzeuszu i Celniku.			
27 N.	10 po Sw. <i>Kunegundy</i> i Pantal.	14 N. 6 po S. Akyły ap.	
28 P.	Botwida i Wiktora p. mm. ☾	15 Kyryka mucz.	
29 W.	Marty i Flory, Feliksa p. i Ol.	16 Aftynoh. jep.	
30 Ś.	Abdona, Senena i Julity mm.	17 Maryny mucz.	
31 C.	Ignacego w. i Heleny wd.	18 Jemyłana mucz.	
Dnia 6 <i>Krwi Przenajdroższej Pana Jezusa.</i> " 27 Kunegundy Patronki Królowej Polski.			
ZMIANY KSIĘZYCA.			
☉ Sobota 5 o godzinie 2 popołudniu nów.			
☽ Sobota 12 o godz. 2 popołudniu pierwsza kwadra.			
☽ Niedziela 20 o godz. 6 popołudniu pełnia.			
☽ Poniedziałek 28 o godz. 6 rano ostatnia kwadra.			

SIERPIEŃ dni 31. AWHUST.

Dni	K A L E N D A R Z	
	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI
1 P.	Piotra w okow. i Justyna m.	19 Makryny prepod.
2 S.	NMP. Aniels. Alfonsa i Stef.	20 Ilyi proroka
Ewang. ś. Marka r. 8. O uzdrowieniu głuchoniemego.		
3 N.	II po Sw. Znaleź. ś. Szczep. ☉	21 N. 7 po S. Symeona pr.
4 P.	Dominika wyzn.	22 Maryi Mahdałyny
5 W.	NMP. Śnież., Afrym. i Oswald.	23 Trofyma m.
6 Ś.	Przemien. P. J. i Xysta II p. m.	24 Chrystyny mucz.
7 C.	Kajetana w., Donata i Alberta	25 Uspen. S. Anny
8 P.	Cyryaka dyak. i Emiliana b.	26 Jermołaja mucz.
9 S.	Romana żołn. m. i Juliana	27 Pantaleimona mucz.
Ewang. ś. Łuk. r. 10. O miłosiernym Samarytaninie.		
10 N.	12 po Sw. Wawrzyńca archid.	28 N. 8 po S. Prochora ap.
11 P.	Tyburcego, Zuzan. i Filom. ☾	29 Kałynyka mucz.
12 W.	Klary p. i Hilaryi m.	30 Syły apost.
13 Ś.	Hipolita, Kasyana i Radegun.	31 Zapust do Uspenya
14 C.	Wigil. Euzebiusza w. i Atana.	1 Awhust. Prois. Kr.
15 P.	Wniebowzięcie NMP.	2 Stefana mucz.
16 S.	Rocha i Tarsycyusza akol.	3 Isaakya prepod.
Ewang. ś. Łuk. r. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.		
17 N.	13 po Sw. Jacka wyzn. p. K. P.	4 N. 9 po S. Sedmy Otr.
18 P.	Agapita, Firmina b. i Klary	5 Jewsychnya mucz.
19 W.	Juliusza m. i Maryana w. ☼	6 Preobr. Hosp.
20 Ś.	Bernarda op. i Samuela pr.	7 Demetrya prepod.
21 C.	Joanny Franciszki wd.	8 Jemelyana jep.
22 P.	Tymot., Hipolita i Antonin. m.	9 Mafty a apost.
23 S.	Filipa Ben., Apolinar. i Sydon.	10 Ławrentya mucz.
Ewang. ś. Mat. r. 6. O służbie dwom panom.		
24 N.	14 po Sw. Bartłomieja ap.	11 N. 10 po S. Jewpła m.
25 P.	Ludwika kr., Patryeyi i Grz.	12 Fotya mucz.
26 W.	Zefiry na p. i Aleksandra ☽	13 Maxyma pr.
27 Ś.	Przen. ś. Kazim. i Marcelina	14 Michea proroka
28 C.	Augustyna bwdk. i Juliana	15 Uszenie Pr. Boh.
29 P.	Ścięcie ś. Jana i Sabiny m.	16 Nerukotw. Obraz.
30 S.	Róży Lim. i Feliksa m.	17 Myrona mucz.
Ewang. ś. Łuk. r. 7. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.		
31 N.	15 po Sw. Rajmunda w. i Paul.	18 N. 11 po S. Flora i Ław.
Dnia 31 NMP. Pocieszenia i św. Joachima Rodz. NMP.		
ZMIANY KSIEŻYCA.		
☉ Niedziela 3 o godzinie 9 wieczór nów.		
☽ Poniedziałek 11 o godz. 5 rano pierwsza kwadra.		
☽ Wtorek 19 o godz. 7 rano pełnia.		
☽ Wtorek 26 w południe ostatnia kwadra.		
Wschód słońca.		
Dnia	1 o godz. 4.20 rano	
"	8 " 4.31 "	
"	15 " 4.42 "	
"	22 " 4.54 "	
Zachód słońca.		
Dnia	1 o godz. 7.51 pop.	
"	8 " 7.39 "	
"	15 " 7.25 "	
"	22 " 7.11 "	
Wschód księżycy.		
Dnia	1 o godz. 1.35 rano	
"	8 " 10.17 "	
"	15 " 4.57 w.	
"	22 " 8.12 "	
Zachód księżycy.		
Dnia	1 o godz. 5.41 w.	
"	8 " 9.18 "	
"	15 " 12.54 rano	
"	22 " 8.37 "	
Przypuszczalny stan powietrza.		
Od 1 do 4 posepnie, chwila mi deszcz; 6 piękna pogoda, nocy chłodne; 7 deszcz i grzmoty; 8 dosyć pięknie; od 9 do 14 ciągle deszcz, 17 pięknie; 18 burza, powietrze zmienne do końca.		
☆		
PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE.		
Na św. Wawrzyńcie, pierwszy podzimiec.		
Na św. Wawrzyńcie, dostaje kapusta wieniec, A od Tadeusza, dostają kapelusza.		
Na świętego Wawrzyńca, szukają kobiety w lesie promienia.		
Na świętego Wawrzyńca, już się śpieszą do młyna.		
☆		
Święta żydowskie.		
Dnia 12 post z powodu zburzenia świątyni.		

WRZESIEŃ dni 30. SENTIABR.

Dni	K A L E N D A R Z	
	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI
1 P.	Bronisławy i Idziego op.	19 Andrea muz.
2 W.	Stefana kr. i Kalisty ☉	20 Samuila pr.
3 Ś.	Eufemii i Zenona mm.	21 Ftaddea apost.
4 C.	Rozalii Pal. i Róży Witerb. pp.	22 Ahaftonyka muz.
5 P.	Wawrzyńca Just. i Makarego	23 Łuppa muz.
6 S.	Zacharyasza pr. i Eugeniusza	24 Jewtychia muz.
Ewang. ś. Łuk. r. 14. O uleczeniu opuchłego w dzień szabat.		
7 N.	16 po Sw. Anastazego i Reginy	25 N. 12 po S. Warftołom.
8 P.	Narodz. NMP. i Hadryana m.	26 Adryana m. i Natalii
9 W.	Gorgoniego i Sergiusza p. ☾	27 Pimena pr.
10 Ś.	Mikołaja z Tol. i Pulcheryi p.	28 Moysea muryna
11 C.	Prota i Jacka, Winc. i Teodory	29 Usiknow Joanna
12 P.	Waleryana m. i Gwidona w.	30 Alexandra patr.
13 S.	Filipa aleksandr. i Amata b. w.	31 Położ. Poi. P. Bohor.
Ewang. ś. Mat. r. 22. O dwóch największych przykazaniach.		
14 N.	17 po Sw. Podwyż. Krzyża św.	1 Sentiabr. N. 13 po S. S.
15 P.	Albina b., Emila i Nikodema	2 Mamanta muz.
16 W.	Kornel i Cypryana, Eufemii	3 Anftyma m.
17 Ś.	Such. Piętna ś. Franciszka ☼	4 Wawyły Swiaszcze.
18 C.	Józefa z Kop., Zofii i Ireny m.	5 Zacharyi pror.
19 P.	Such. Januarego bm. i Konst.	6 Cud. s. Mychaila
20 S.	Such. Eustachego i Zuzanny	7 Zezonta muz.
Ewang. ś. Mat. r. 9. O uzdrowieniu paralytyka.		
21 N.	18 po Sw. Mateusza apostoła	8 N. 14 po S. Rożd. Pr. B.
22 P.	Tomasza bw. i Maurycego m.	9 Joakima i Anny
23 W.	Lina p., Tekli p. i Konstant.	10 Mynodory p.
24 Ś.	NMP. Okupu i Gerarda bm. ☾	11 Fteodory prepod.
25 C.	Ładysł. z Gieln. i Kleofasa	12 Awtenoma muz.
26 P.	Cypryana i Justyny mm.	13 Kornyla muz.
27 S.	Przen. ś. Stanisł., Kosmy i D.	14 Wodwyżenyne S. Kresta
Ewang. ś. Mat. r. 22. O szacie godowej.		
28 N.	19 po Sw. Wacława ks. męczen.	15 N. 15 po S. Nykity m.
29 P.	Michała archaniota	16 Josafata archiep.
30 W.	Hieronima wdł. i Zofii wdowy	17 Sofii muz.
ZMIANY KSIĘŻYCA.		
☉ Wtorek 2 o godzinie 6 wieczór nów.		
☾ Wtorek 9 o godz. 11 w nocy pierwsza kwadra.		
☽ Środa 17 o godz. 7 wieczór pełnia.		
☼ Środa 24 o godz. 5 popołudniu ostatnia kwadra.		
Wschód słońca.		
Dnia 1 o godz. 5.11 rano		
" 8 " 5.22 "		
" 15 " 5.34 "		
" 22 " 5.46 "		
Zachód słońca.		
Dnia 1 o godz. 6.49 pop.		
" 8 " 6.32 "		
" 15 " 6.16 "		
" 22 " 5.59 "		
Wschód księżycy.		
Dnia 1 o godz. 4.12 rano		
" 8 " 12.21 "		
" 15 " 5.1 w.		
" 22 " 8.31 "		
Zachód księżycy.		
Dnia 1 o godz. 6.4 w.		
" 8 " 9.19 "		
" 15 " 2.48 rano		
" 22 " 11.20 "		
Przypuszczalny stan powietrza.		
Do 5 wietrzno i chłodno;		
6 do 8 grzmoty i deszcz;		
11 posepnie; 13 i 14 noce		
mroźne; 15 jasno i ciepło;		
15—17 posepnie bezmrozu;		
od 18 do końca mglisto,		
zimno, wietrzno jak w zimie.		
☆		
PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE.		
Wielka dla zboża i siewki		
[wygoda		
Gdy w św. Idzi przyświeca		
[pogoda.		
Św. Idzi, pszczołka w polu		
nie nie widzi.		
Św. Idzi żyto w stodole		
widzi.		
Święty Idzi śniadania nie		
widzi.		
Św. Idzi gruszkę na drzewie		
widzi.		
Św. Idzi do szkoły pędzi.		
Św. Mateusz dodaje chłodu,		
i raz ostatni podbiera		
miodu.		
☆		

XII

PAŹDZIERNIK dni 31. OKTIABR.

Dni	K A L E N D A R Z		
	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI	
1 Ś.	Remigiego bw. i Julii m. ☉	18 Jewmenia prepod.	Wschód słońca.
2 C.	Aniołów Stróż. i Teofila	19 Trofyma mucz.	Dnia 1 o godz. 6.15 rano
3 P.	Kandyda i Gerarda op.	20 Jewstafya mucz.	" 8 " 6.13 "
4 S.	Franciszka Serafickiego	21 Kondrata apost.	" 15 " 6.25 "
Ewang. ś. Jana r. 4. O uzdrowieniu syna królika.			" 22 " 6.38 "
5 N.	20 po Sw. NMP. Różańc. Plac.	22 N. 16 po S. Foky mucz	Zachód słońca.
6 P.	Brunona, Romana i Marcela	23 Zaczat. s. Joanna Kr.	Dnia 1 o godz. 5.28 pop.
7 W.	Birgity wd., Marka p. w. i Julii	24 Ftekly m.	" 8 " 5.22 "
8 Ś.	Laurenicy i Pelagii	25 Jewfrosini prepod.	" 15 " 5.6 "
9 C.	Dyonizego bm. i Ludwika ☽	26 Joanna Bohosła.	" 22 " 4.51 "
10 P.	Zwyc. pod Choc. Franc. Borg.	27 Kołystrata mucz.	Wschód księżycy.
11 S.	Germana, Firmina i Zenejdy	28 Charytona prepod.	Dnia 1 o godz. 5.37 rano
Ewang. ś. Mat. r. 18. O słudze niełitościwym.			" 8 " 12.46 "
12 N.	21 po Sw. Maksymil. i Eustach.	29 N. 17 po S. Kyrakapr.	" 15 " 4.16 w.
13 P.	Edwarda kr. w. i Samuela	30 Hryhora mucz.	" 22 " 9.21 "
14 W.	Kalista p., Fortunaty i Bernar.	1 Oktiabr. Pokr. Pr. Bo.	Zachód księżycy.
15 Ś.	Jadwigi, Teresy i Brunona b.	2 Kypryana jepisk.	Dnia 1 o godz. 5.21 w.
16 C.	Saturnina m. i Florentyna b.	3 Dyonysya	" 8 " 9.31 "
17 P.	Wiktora m. i Małgorzaty p. ☼	4 Jeroftea jep. mucz.	" 15 " 3.59 rano
18 S.	Łukasza ewang. i Tryfonii wd.	5 Charytyny mucz.	" 22 " 12.15 "
Ewang. ś. Mat. r. 22. O posłuszeństwie Bogu i cesarzowi.			Przypuszczalny stan powietrza.
19 N.	22 po Sw. Jana Kant. i Piotra	6 N. 18 po S. Ftomy ap.	Do 9 deszcz i burza; 10
20 P.	Przenies. ś. Woje. i Ireny p.	7 Sergya i Wakha	i 11 jasno; 21 do 22 posepnie i deszcz; 24 do 26
21 W.	Urszuli p. m. i Hilaryona op.	8 Pełahyi pr.	mglisto i zmiennie; 29—31
22 Ś.	Filipa bm. i Korduli pm.	9 Jakowa apost.	mglisto, zimno.
23 C.	Teodora m. i Ignacego bw. ☾	10 Jewlampya mucz.	☆
24 P.	Rafała arch. i Feliksa b. m.	11 Fyłypa apost.	PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE.
25 S.	Chryzanta, Daryi i Kryspina	12 Prcwa mucz.	Gawłowy owies, Urbanowe
Ewang. ś. Mat. r. 9. O wskrzeszeniu córki księżęcej.			[żytko,
26 N.	23 po Sw. Ewarysta pm. i Luc.	13 N. 19 po S. Karpa i P.	Nie nie warto wszystko.
27 P.	Sabiny, Florentego i Iwona	14 Nazarya mucz.	Św. Urszula perły rozsuła.
28 W.	Szymona i Tad. ap. i Anastaz.	15 Jewtymya p.	Babskie lato czasem się
29 Ś.	Zenobiego, Euzebii i Narecza	16 Lonhyna mucz.	[opłaci,
30 C.	Marcela m. i Zenobii p. m.	17 Osyi pror.	Lecz od Judy już są grudy,
31 P.	Wigil. Lucylli i Urbana m. ☽	18 Łuki jew. ap.	I ciepło się traci
ZMIANY KSIĘŻYCA.			☆
☉ Sroda 1 o godzinie 6 wieczór nów.			Święta żydowskie.
☽ Czwartek 9 o godz. 6 wieczór pierwsza kwadra.			Nowy rok 5663 w dniu 2,
☽ Piątek 18 o godzinie 7 rano pełnia.			drugie święto Now. roku
☾ Czwartek 23 o północy ostatnia kwadra.			w dniu 3, święto Gedalii 5,
☽ Piątek 31 o godz. 3 po północy nów.			dzień Pojednania 11, święto
Dnia 27 widziało zaćmienie księżycy. — Dnia 31 widzialne			Kuczek 16, drugie święto
zaćmienie słońca.			Kuczek 17, święto Palm. 22,
			koniec święta Kuczek 23,
			Radość prawa 24 paźdz.

LISTOPAD dni 30. NOJABR.

Dni	K A L E N D A R Z	
	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI
1 S.	WW. ŚŚ., Juliany i Marcela b.	19 Joïła proroka
Ewang. z N. 4 po 3 Król. ś. Mat. r. 8. O burzy na morzu.		
2 N.	24 po Sw. Wiktoryna b. m.	20 N. 20 po S. Artemia m.
3 P.	<i>Dzień Zaduszny.</i> Teofila	21 Hariona prepod.
4 W.	Karola b. w. i Modesty p.	22 Awerkia jep.
5 Ś.	Zachar. i Elźbiety rodz. ś. Jana	23 Jakowa apost.
6 C.	Feliksa m. i Leonarda w.	24 Arefty mucz.
7 P.	Amaranta m. i Florentego b.	25 Markiana mucz.
8 S.	4 Mm. Koron. i Sewera m. ☉	26 Dymytria mucz.
Ewang. z N. 5 po 3 Król. ś. Mat. r. 13. O kąkolu między pszenicą.		
9 N.	25 po Sw. <i>Opięki NMP.</i> Teod.	27 N. 21 po S. Nestora m.
10 P.	Andrzeja z Awel. i Nimfy	28 Terentia mucz.
11 W.	Marcina b. w. i Felicyana m.	29 Anastas. m.
12 Ś.	5 Braci Pol., Chryst. i Marcina	30 Zynowia mucz.
13 C.	Dydaka w. i Eugeniusza b.	31 Stachya apost.
14 P.	Jozafata Kunc. i Wenerandy	1 Nojabr. Kosmy i Da.
15 S.	Leopolda w. i Gertrudy p. ☼	2 Jozafata archiep. mucz.
Ew. z N. 6 po 3 Kr. ś. Mat. r. 13. Przyp. o ziarnie gorez. i o kwasie.		
16 N.	26 po Sw. <i>Stanisł. Kostki</i> i Ed.	3 N. 22 po S. Akepsymy
17 P.	Salomei ks. p. i Grzegorza b.	4 Joannyka prepod.
18 W.	Romana m. i Odonu op. kl.	5 Hałakt. m.
19 Ś.	Elźbiety wd. i Poncyana p. m.	6 Pawła archiep.
20 C.	Feliksa Walez. i Oktawa żołn.	7 MM. 33 w Melyty
21 P.	<i>Ofiarow. NMP.</i> Alberta b. m.	8 Mychajła archan.
22 S.	Cecylii p. m. i Filemona m. ☾	9 Onysyfora mucz.
Ewang. ś. Mat. r. 24. O znakach przyjsia sądu ostateczn.		
23 N.	27 i ost. po Sw. Klemensa p. m.	10 N. 23 po S. Szesty ap.
24 P.	Jana od Krz., Chryzog. i Flory	11 Myny mucz.
25 W.	Katarzyny p. męczen.	12 Joanna Mył.
26 Ś.	Sylwestra op. i Konrada b.	13 Joanna Złatoust.
27 C.	Waleryana i Maksyma b. w.	14 Fyłypa. <i>Zapust</i>
28 P.	Mansweta bm. i Grzegorza III	15 Hurya i Samon m.
29 S.	Saturnina, Illuminaty i Dem	16 Matftea Jewanhel
Ewang. ś. Łuk. r. 21. O sędzie ostatecznym i jego znakach.		
30 N.	1 Adwentu. Justyny p. m. ☽	17 N. 24 po S. Hryhorya
Dnia 9 Poświęcenie Arcybazyliki św. Salwatora w Rzymie. „ 18 Pam. pośw. bazylik rzym. ŚŚ. Apost. Piotra i Pawła.		
ZMIANY KSIĘŻYCA.		
☾ Sobota 8 o godzinie 2 popołudniu pierwsza kwadra.		
☽ Sobota 15 o godz. 6 wieczór pełnia.		
☾ Sobota 22 o godz. 9 rano ostatnia kwadra.		
☼ Niedziela 30 o godz. 3 po półnoey nów.		
Wschód słońca.		
Dnia	1 o godz. 6.56 rano	
„	8 „ 7.10 „	
„	15 „ 7.22 „	
„	22 „ 7.35 „	
Zachód słońca.		
Dnia	1 o godz. 4.30 pop.	
„	8 „ 4.17 „	
„	15 „ 4.6 „	
„	22 „ 3.57 „	
Wschód księżycy.		
Dnia	1 o godz. 7.55 rano	
„	8 „ 1.1 „	
„	15 „ 4.18 w.	
„	22 „ 11.20 „	
Zachód księżycy.		
Dnia	1 o godz. 5.15 w.	
„	8 „ 11.20 „	
„	15 „ 6.39 rano	
„	22 „ 12.41 „	
Przypuszczalny stan powietrza.		
Do 3 jasno i pięknie; 4 i 5 deszcz, 6 do 8 pogodą; 9 do 15 deszcz i ulewy; 16 do 20 słotno; 23 i 24 zimno; 25 deszcz; 26 piękny dzień jesienny; 27 dzień piękny, w nocy deszcz; 29 pogodnie; 30 wietrzno.		
☆		
PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE.		
Na św. Teodora, zapełniona komora		
Na św. Marcina, najlepsza gęsina.		
Święto Marcina, dużo gęsi zażyna.		
Marcinowa gęś po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie.		
Na św. Andrzeja, trza kożucha dobrodzieja.		
Jaki czas na Ofiarowanie, taka zima też nastanie.		
Święta Katarzyna, Adwent rozpoczyna.		
☆		

GRUDZIEŃ dni 31. DEKABR.

Dni	K A L E N D A R Z		Wschód słońca.	
	RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI		
1 P.	<i>Andrzeja ap. Eligiusza i Nat.</i>	18 Płatona mucz.	Dnia 1 o godz. 7.49 rano	
2 W.	<i>Bibianny, Aurelii i Pauliny</i>	19 Awdya pror.	" 8 " 7.59 "	
3 Ś.	<i>Post. Franciszka Ksaw. i Hil.</i>	20 Prokla i Hryhory	" 15 " 8.6 "	
4 C.	<i>Barbary p. m. i Piotra Chryz.</i>	21 Wchod. Pr. Boh.	" 22 " 8.11 "	
5 P.	<i>Post. Kryspiny m. i Anastaz.</i>	22 Fyłymona apost.	Zachód słońca.	
6 S.	<i>Post. Wigil. Mikołaja b. w.</i>	23 Amfyołochya jepisk.	Dnia 1 o godz. 3.48 pop.	
Ewang. ś. Mat. r. 11. O poselstwie uczniów ś. Jana Chrzc. do P. J.			" 8 " 3.44 "	
7 N.	2 Adw. Ambrożego bwdk.	24 N. 25 po S. Jekataryny	" 15 " 3.44 "	
8 P.	Niepokał. Poc. NMP. Makar. ☉	25 Klymenta papy	" 22 " 3.45 "	
9 W.	Waleryi, Leokadyi i Juliana	26 Ałpyya pr.	Wschód księżycyca.	
10 Ś.	<i>Post. Przen. domu NMP. Eul.</i>	27 Jakowa mucz.	Dnia 1 o godz. 8.36 rano	
11 C.	Damazego p. w. i Sabina b.	28 Stefana mucz.	" 8 " 12.18 "	
12 P.	Aleksandra m. i Dyonizyi	29 Paramona mucz.	" 15 " 4.43 w.	
13 S.	Lucyi p. m., Eugen. i Otylii	30 Andrea apost.	" 22 " 12.14 "	
Ewang. ś. Jana r. 1. O poselstwie żydów do ś. Jana Chrzc.			Zachód księżycyca.	
14 N.	3 Adw. Izydora m. i Spiryd.	1 Dekabr. N. Adw. Nau.	Dnia 1 o godz. 5.16 w.	
15 P.	Wiktor, Waler. i Kryst. ☽	2 Awwakuma pror.	" 8 " 11.50 "	
16 W.	Euzebiego b. m. i Albiny p. m.	3 Sofonia pror.	" 15 " 7.48 rano	
17 Ś.	<i>Such. Floryana m. i Lazarza b.</i>	4 Warwary mucz.	" 22 " 12.0 "	
18 C.	Oczekiw. NMP. Teotyana m.	5 Sawwy Osw.	Przypuszczalny stan powietrza.	
19 P.	<i>Such. Tymoteusza i Grzeg. b.</i>	6 Nykołaja jepiskopa	5 deszcz i śnieg, potem pięknie aż do 7; 8 deszcz; 9	
20 S.	<i>Such. Teofila żołn. m. i Juliu.</i>	7 Amwrosia jepisk.	posepnie i ciepło; 10 ulewny deszcz; 11 pięknie; 12	
Ewang. ś. Łuk. r. 3. O przygot. ludzi na przyjęcie Zbaw.			posepnie; 13 wielki deszcz;	
21 N.	4 Adw. Tomasza ap. i Sew. ☾	8 N. 2 Adw. Patapia pr.	14 do 18 posepnie; 20 jasno i gołoledź; 30 pięknie	
22 P.	Zenona żołn. i Honorata m.	9 Zaczacie Bohorodycy	i zimno; 31 mgła i posepnie.	
23 W.	Wiktoryi p. m. i Migdona m.	10 Myny Jer. m.	☆	
24 Ś.	<i>Wigil. Adam i Ewy, Lucyana</i>	11 Danyła Stołpnyka	PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE.	
25 C.	Boże Narodzenie. Anast. i Eug.	12 Spyridona jep.	Kiedy w św. Barbare mróz,	
26 P.	Szczepana l. męczennika.	13 Ewstratia jepisk.	to, chłopie, sanie do góry	
27 S.	<i>Jana apost. i ewang.</i>	14 Ftyrsa mucz.	włóż.	
Ewang. ś. Łuk. r. 2. O stawieniu P. Jez. w kośc. Jerozol.			Kiedy w św. Barbare mróz,	
28 N.	1 po Boż. Nar. <i>Młodziank. mm.</i>	15 N. 3 Adw. Jelewteryja j.	to szukaj, chłopie, dobry	
29 P.	Tomasza Kant. bm. i Daw. ☼	16 Ahhea proroka	wóz.	
30 W.	Sabina b. m. i Anizyi m.	17 Danyła pror.	W święto Barbarki, zdejm	
31 Ś.	Sylwestra p. w. i Melanii mł.	18 Sewastyana mucz.	z góry sanki.	
ZMIANY KSIĘŻYCZA.				
☽ Poniedziałek 8 o godzinie 7 rano pierwsza kwadra.				
☽ Poniedziałek 15 o godz. 5 rano pełnia.				
☾ Niedziela 21 o godz. 9 wieczór ostatnia kwadra.				
☽ Poniedziałek 29 o godz. 10 wieczór now.				
Wilia jasna, św. Jan ciemny, obiecują ork przyjemny.				
☆				

KALENDARZ DLA MYŚLIWYCH I RYBAKÓW

w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem.

(Pole białe, oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [X] krzyżykiem, całomiesięczny; pole oznaczone zwykłym [†] krzyżykiem, półmiesięczny czas ochrony).

Rodzaj zwierzyny:	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Paździer.	Listopad	Grudzień
Jelenie	X	X	X	X	X	X	X				X	X
Kozły (rogacze)			X	X	†							
Zające		X	X	X	X	X	X	X	X			
Jarząbki		X	X	X	X	X	X	X				
Cietrzewie i głuszce					†	X	X	X				
Kuropatwy	X	X	X	X	X	X	X	†				†
Bażanty	X	X	X	X	X	X	X	†				
Przepiórki i dzikie gołębie	X	X	X	X	X	X					X	X
Dropie i pardwy				†	X	X	X					
Ptactwo błotne, mianowicie: krzyki, dubelty, kulony, bataliony				†	X	X	X					
Wodne: dzikie kaczki i dzikie gęsi				†	X	†						
Lanie, sarny, cielęta i szpicz., tudzież samice głuszców i cietrzewi	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X
Gatunek ryb:												
Boleń				†	X							
Lipień, głowacia				†	X	†						
Świnka				X	†							
Wyrozub				X	X							
Czop				X	X							
Sandacz				X	X							
Brzanka, brzana, cyrta					†	X						
Łosoś, pstrąg										X	X	X
Jaź					†	X						
Rak (samica)	X	X	X	X	X	X	X			X	X	X
Rak (samiec)	X	X	X							X	X	X

Czas ochrony i miara ryb.

Wedle rozporządzenia c. k. Namiestnika Galicyi z dnia 21 sierpnia 1890 r. L. 55133 Dz. u. kr. L. 38 z r. 1890, które zawiera rybacko policyjne postanowienia wykonawcze do ustawy o rybołóstwie z d. 31 października 1887 r. L. 37 Dz. u. kr. z r. 1890, ustanowiono następujące czasy ochronne dla wymienionych poniżej cenniejszych gatunków ryb i dla raków, ze względu na ich porę tarła:

1. dla *boleni* od 16 marca do 31 kwietnia;
2. dla *jaziów* od 16 maja do 30 czerwca;
3. dla *lipieni* od 16 marca do 15 maja;
4. dla *głowacic* od 16 marca do 15 maja;
5. dla *świnek* od 1 kwietnia do 15 maja;
6. dla *wyrozubów* od 1 kwietnia do 31 maja;
7. dla *czopów* od 1 kwietnia do 31 maja;
8. dla *sandaczów* od 1 kwietnia do 31 maja;
9. dla *cyrt* od 16 maja do 30 czerwca;
10. dla *brzan* od 16 maja do 30 czerwca;
11. dla *pstrągów* od 16 września do 15 grudnia;
12. dla *łososiów* od 1 października do 31 grudnia;
13. dla *raków*: a) dla samca od 1 października do 31 marca; b) dla samicy od 1 października do 31 lipca. (Artykuł II rozporząd. do §. 54 ustawy).

Gatunków ryb w tych porach powyżej oznaczonych, z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże, nie wolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać.

Ryby, które w czasie ochrony żywe dostaną się w ręce rybaka, ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością puścić je do wody.

Nie wolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca płetwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

sandacze	niżej 40 cm.	pstrągi	niżej 20 cm.
bolenie	" 40 "	lipienie	" 20 "
głowacice	" 40 "	świnki	" 20 "
wyrozub	" 40 "	cyrty	" 20 "
węgorze	" 40 "	klonki	" 20 "
łososie	" 30 "	brzanki	" 16 "
czeczugi	" 30 "	czopy	" 16 "
brzany	" 25 "	raki	" 10 "
jazie	" 25 "		

(Artykuł VI rozporząd. do §. 54 ustawy).

OGÓLNE PRZEPISY POCZTOWE.

Adresy. Listy należy zawsze wyraźnie adresować: imię i nazwisko, miejsce, ostatnią pocztę — do większych zaś miast należy podać ulicę i Nr. domu. Na listach wysyłanych za granicę musi adres łącznie literami być napisany i dodać należy prowincję. Napisu *franco* skrobać, odmieniać i przekreślać nie wolno.

Listy zwyczajne. List może tylko ważyć 250 gr.

Należytość za listy zwyczajne w całym państwie austr. do wagi 20 gr. jest 10 h., nad 20 do 250 gr. 20 h., listy takie mogą być przy oddaniu opłacone lub nie, a wtenczas za listy niefrankowane do 20 gr. 20 h., od 20 do 250 gr. 30 h., listy za mało

frankowane podlegają tej samej opłacie, z tą różnicą, że wartość przyklejonych marek odlicza się.

Za listy, które w miejscu doręczane bywają, opłaca się: do 20 gr. 6 h., od 20 do 250 gr. 12 h. Za nieopłacone opłaca odbiorca 12 h. do 20 gr., 18 h. do 250 gr.

Listy kartkowe po 6 h. dla doręczenia adresatom w miejscu nadania zamieszkałym, jakoteż listy kartkowe po 10 h., które do wszystkich krajów monarchii austriackiej, Prus i Niemiec przesyłane być mogą. Do Niemiec do wagi 15 gr. 10 h. za list opt., z Niemiec do wagi 15 gr. 20 h. za list nieopt., do Niemiec nad 15 do 250 gr. 20 h. za list opt., z Niemiec nad 15 do 250 gr. 30 h. za list nieopt., do Serbii za każde 15 gr. lub część tychże 15 h. za list opt., z Serbii za każde 15 gr. lub część tychże 30 h. za list nieopt., do Czarnogóry (Montenegro) za każde 15 gr. lub część tychże 10 h. za list opt., z Czarnogóry (Montenegro) za każde 15 gr. lub część tychże 20 h. za list nieopt.; do innych państw w Europie, do zaeuropejskich krajów za każde 15 gr. lub część tychże 25 h. za list opt., z tychże samych państw za każde 15 gr. lub część tychże 50 h. za list nieopt.

Za niedostatecznie przez nadawcę ofrankowane listy z Austrii, Węgier, Bośni i Hercegowiny opłaca się różnicę między wartością naklejonych marek listowych, a takszą przypadającą za list nieopłacony według niniejszej taryfy; za takie same listy z innych krajów pobiera się opłatę w podwójnej wysokości brakujących (według taryfy) marek.

Listy poste restante mogą zalegać przy urzędach pocztowych przez 2 miesiące, adresowane być mogą nie tylko pod imieniem i nazwiskiem, lecz także pod rozmaitymi znakami, cyframi, literami i t. d., natenczas adresat powinien się sam zgłosić po odbiór tychże, jednakowoż listy pod znakami, literami, liczbami, *rekomendowane* być nie mogą.

Karty korespondencyjne po 5 h. mogą być przesyłane do wszystkich krajów monarchii austriackiej, Prus i Niemiec — karty te

można wysyłać zagranicę z dolepieniem odpowiedniej należytości. Za karty korespondencyjne niezupełnie opłacone liczy się adresatowi podwójnie brakującą do pełnej opłaty kwotę. Oprócz urzędowych kart, mogą być karty korespondencyjne także prywatnie sporządzone, jednak rozmiar takiej kartki (14 ctm. długości, 9 ctm. szerokości) i grubość papieru muszą się zgadzać z urzędowymi kartami, w przeciwnym bowiem razie taksuje się je jak listy niedostatecznie opłacone. Na stronie dla adresu przeznaczonej nie wolno umieszczać żadnych dopisków, gdyż takich kart korespondencyjnych urzędy pocztowe dalej nie wysyłają. (*Patrz taryfę opłat od listów do zagranicznych krajów*). Karty korespondencyjne mogą być rekomendowane jak listy za opłatą 25 h. za rekomendację, lub przyklepieniem marki 25 h.

Na listy rekomendowane otrzymuje się recepis. Należytość rekomendacyjna tak w miejscu, jak i do wszystkich krajów europejskich wynosi 25 h.

Jeżeli nadawca po upływie pewnego czasu nie otrzymał odpowiedzi, natenczas ma prawo przy urzędzie nadawczym zrobić zapytanie (reklamację) za opłatą 25 h. Jeżeli zaś był dołączony recepis zwrotny, natenczas reklamacja nie podlega żadnej opłacie; jeżeli pokaże się, że list zaginął, wtenczas ma prawo żądać wynagrodzenia 50 koron.

Na listach rekomendowanych nie można kłaść żadnej wartości; mogą zaś być tylko zalepiane. Listy rekomendowane do Prus i Niemiec mogą być posyłane na koszt adresata. Przy listach rekomendowanych, jakoteż i zwykłych, zaleca się także: na odwrotnej stronie listu podać imię i nazwisko oddawcy (w razie, jeżeli taki list zwrócony zostanie, by mógł być oddawcy doręczonym).

Na listy rekomendowane przesyłane w kraju służy reklamacja w przeciągu 6 miesięcy, do urzędów zagranicznych rok cały, od dnia oddania listu; po upływie zakreślonego terminu, chociażby list zaginął, oddawca nie ma prawa do wynagrodzenia.

Druki. Przedmioty drukowane, litografie, sztychy, fotografie, przesyłają się pod prze-

paskami, których można nabyć w urzędzie pocztowym; są one opatrzone marką 4 h., sprzedawane bywają tylko po 1 sztuce za 4 h., można także nabyć w paczkach po 50 sztuk za 2 kor.; jednakże nie jest to przymusowem, mogą być także robione w domu, frankowanie cięższej przesyłki dopełnia się markami. Należytość za przesłane druki do państwa austriackiego oraz Niemiec wynosi: do 50 gr. 3 h., do 100 gr. 5 h., do 250 gr. 10 h., do 500 gr. 20 h., do 1 klgr. 30 h., do innych krajów w Europie i do zaeuropejskich za każde 50 gr. 5 h. Waga nie może przenosić 1 kilgr. (2 funt. cł.). Niedostatecznie opłacone druki lub zupełnie nie opłacone, zwraca się oddawcom. Pod przepaską posyłać nie wolno listów; adres pisze się na przepasce. Pod jedną przepaską można kilka przedmiotów

posyłać, jeżeli pochodzą od jednej osoby i do jednej są adresowane. Cyrkularze od kilku osób pochodzące, przysyłać wolno, jeżeli są drukowane na jednym papierze. Oprócz adresu, daty i podpisu, żadnych innych dopisków robić nie wolno. Za dopiski uważane są wszelkie zmiany robione za pomocą stempla, druku, naklejenia wyrazów, liczb lub znaków; dalej punktowanie, skrobanie, wycinanie pojedynczych słów, liczb lub znaków; jednakże wolno ołówkiem zakreślać z boku na marginesie miejsca, na które chce się zwrócić szczególną uwagę adresata. Wolno także przysyłać korekty ze stosownymi poprawkami, które nawet w braku miejsca na brzegu, mogą być dopełniane na osobnym arkuszu; nie wzbrania się wreszcie i kartek manuskryptu odpowiednich korekcie dołączając.

Taryfa opłaty listów.

Do	Należytość za opłatę											
	Listy		kor. kar.	Druki		Próbki		Należ. rekom.	Za recep. zwrot.	Należ. ekspres.	Za nieopłacone listy za każde	halerzy
	za każde	hal.		za każde	hal.	za każde	hal.					
Belgii	15 gr.	25 10		50 gr.	5	50 gr.	5	25 25 30		15 gr.	50	
Danii i Islandyi	25 10	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 30		15 "	50	
Niemiec z Alzacyą i Lotarynią, Helgolandu i Luksemburgu . .	do 15 gr.	10		do 50 gr.	3	bez różni- cy				do	15 gr.	20
	nad 15	25 5		" 250 "	10					do	15 gr.	20
	do 250	25 5		" 500 "	20	do 250 gr.	10	25 25 30		do	250 gr.	30
				" 1 kil.	30	" 350 "	20	25 25 30		250 gr.	30	
Francyi z Algierem	15 gr.	25 10		50 gr.	5	50 gr.	5	25 25 —		15 gr.	50	
Gibraltaru przez Niemcy	15 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 —		15 "	50	
Grecyi i wysp Jońskich: Korfu, Cefalonia, Zante	15 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 —		15 "	50	
Wielkiej Brytanii i Irlandyi . . .	15 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 —		15 "	50	
Włoch	15 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 —		15 "	50	
Czarnogóry	15 "	10 5		50 "	5	50 "	5	25 25 30		15 "	20	
Niderlandów	15 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 30		15 "	50	
Norwegii	15 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 —		15 "	50	
Portugalii	15 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 —		15 "	50	
Rumunii (Moldawii i Wołoszczy- zny)	15 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 30		15 "	50	
Rosyi z Polską	15 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 —		15 "	50	
Szwajcaryi	20 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 30		20 "	50	
Serbii (z Węgier)	10 "	10 10		50 "	5	50 "	5	25 25 30		15 "	20	
Serbii (z Austrii)	15 "	15 10		50 "	5	50 "	5	25 25 —		15 "	30	
Hiszpanii	15 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 —		15 "	50	
Turcyi europ. przez Tryest, Bel- grad, Orsowę	15 "	25 10		50 "	5	50 "	5	25 25 —		15 "	50	

Do wszystkich tych krajów mogą być listy, korespondencyjne kartki, druki, próbki towarów rekomendowane. Do Francji zaś tylko listy i karty korespondencyjne.

Próby towarów, nie powinny mieć wartości kupieckiej. Płynów, szkielek i narzędzi ostrych, jako próbek, nie wolno posyłać. Opakować tak należy, aby urząd pocztowy mógł sprawdzić, iż to są próbki. Sukna, płótna i wszelkie tkaniny pod opaską krzyżową; zboże i wogóle rzeczy sypkie w workach obwiązanych, lecz nieopieczutowanych. Adres na mocnym papierze winien zawierać dopisek: *próbki (Muster)*, oraz nazwisko lub firmę, a może znak fabryczny towaru, numer i cenę; lecz nad to żadnych innych dopisków robić nie wolno, ani też przywiązywać do nich listów; powinny być frankowane i nie przenosić wagi 350 gr. Oplatę pocztową bez względu na odległość do 250 gr. 10 h., nad 250 do 350 gr. 20 h., uiszczają należy markami.

Marki i koperty. Marki pocztowe znajdują się po 1, 2, 3, 5, 6, 10, 20, 25, 30, 40, 50, 60 h. i po 1, 2 i 4 kor. Przyklepiać je należy na górnym krańcu listu, przy prawym narożniku. Koperty są tylko po 11 h. Koperta zepsuta, lecz nieprzestemplowana, może być wymienioną w każdym urzędzie pocztowym za dopłatą 1 h. Wyrzynane marki stemplowe i z kopert, a przyklepiane na listach lub frachtach, nie mają żadnego znaczenia i wartości.

Listy pilne. Jeżeli oddawca życzy sobie, ażeby list natychmiast po nadejściu do miejsca przeznaczenia był doręczonym, winien dopisać na kopercie po lewej stronie u dołu „*doręczyć zaraz przez umyślnego posłańca*“ (expres). Za to dopłaca się 30 h., jeśli adresat mieszka w miejscu, gdzie się znajduje urząd pocztowy. Za każde $7\frac{1}{2}$ kilometra (milię) odległości od urzędu pocztowego, płaci się posłańcowi 1 kor., zawsze jednak adresat jest odpowiedzialny za uiszczenie przypadającej kwoty. Na kopercie można i godzinę oznaczyć, o której list musi być koniecznie wręczony. — Należytość uiszcza się przyklepianiem marek odpo-

wiedniej wartości, zaś przy pieniężnych gotówką. Za doręczenie awiza razem z przesyłką opłata wynosi 50 h.

Listy z pieniędzmi winny być zaopatrzone w kopercie trwałej pięcioma pieczęciami, w urzędowej zaś kopercie dwiema, lub też, jeżeli wartość przenosi 1000 kor., a waga 250 gramów, przynieść je można na pocztę, ale nie zapieczetowane, aby urzędnik mógł sprawdzić kwotę znajdującą się w nich, wtenczas jednak portoryum musi być zaraz uiszczony i wynosi więcej niż zwyczajne. Koperty nie mogą być kratkowane i nie powinny być na nich jakiegokolwiek podkreślenia. Banknoty wybierać trzeba jak największe do wypełnienia przesłanej kwoty, a drobne tylko do uzupełnienia dodawać można, nie przekraczając ilości 2 kor.

Gotówkę brzęcząca posyłając, należy obwinąć w papier i przypieczetować wewnątrz koperty, aby się nie poruszała. Ciężkie przesyłki pieniędzy mocno opakować w pakiety, worki, skrzynki lub beczulki. Kwoty nieprzeważające 3 funty, których wartość nie przenosi 10.000 kor. w banknotach, a 1.000 w monecie, można posyłać w papierze grubym, kilkakrotnie obwiniętym i obwiązanym. Większe ilości tylko w mocnym płótnie, ceracie lub skórze dobrze obszyte lub obwinięte, a na węzłach i szwach opieczetowane. Cerata powinna być na wewnątrz skórą lakierowaną obrócona. Jeżeli moneta brzęcząca nie jest spakowana w rulony, trzeba używać podwójnych worków płóciennych; szew powinien znajdować się wewnątrz, a koniec worka po zawiązaniu dosyć długi, oba zaś końce sznurka obowiązującego przypieczetowane. W beczułkach skrajne obrączki gwoździ przybite, a beczułka obwiązana i tak opieczetowana, aby bez uszkodzenia otwartą być nie mogła. Pieczętować można tylko pieczęciami grafirowanymi.

Opakowanie. Przedmioty małej wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi, nie przepuszczające tłuszczu lub wilgoci, nie przenoszące ciężaru 2—3 kilog., na niewielką odległość pakować można w papier moony

i obwiązać sznurkiem. Przesyłki cięższe kilkakrotnie obwinać należy grubym papierem i obwiązać sznurkiem. Przesyłki większej wartości, mogące być uszkodzone przez wilgoć, tarcie lub przyciśnienie, należy starannie pakować w skrzyneczki.

Flaszki z płynami należy posyłać w skrzyneczkach lub faskach i po obwiązaniu sznurkiem tak opieczetować, aby bez uszkodzenia obwiązania nie mogły być otworzonymi. Posyłki większej wartości od $3\frac{1}{2}$ do 20 kilog. tylko w mocnym płótnie lub skórze dobrze opakowane, sznurkiem grubszym opasane, opieczetowane, mogą być przyjęte.

Do wszystkich wartościowych posyłek, jakb to: listów, pakunków, może być na żądanie oddawcy wydany receptis zwrotny za opłatą 25 h., jak również za reklamacye przypada ta sama należność do uiszczenia. *Czas reklamacyjny przy wszystkich wartościowych posyłkach* tak w kraju jak i za granicą jest 6-cio miesięczny. *Za doręczenie posyłek wartościowych* we wszystkich miejscowościach, w których zaprowadzone jest doręczanie pakietów bez względu na wagę pobiera się za pakiet do 5 kłgr. włącznie 10 h., ponad 5 kłgr. 20 h. Za doręczenie uwiadomienia o nadejściu pakietu lub listu pieniężnego należy się awizowe po 3 hal.

Powziątki pocztowe w kraju (Nachnahme). Wolno wysyłać przesyłki do wszystkich w kraju poczt monarchii austr., jakoteż węgierskiej za pobraniem do wysokości 1.000 kor. Służy do tego list frachtowy z papieru ciemnego, opatrzone marką stemplową 10 h., który jest zarazem połączony z przekazem powziątkowym, a nie może być inny, jak tylko w urzędzie pocztowym kupiony za 12 h. Osoba wysyłająca ma wszystkie linie na liście frachtowym oraz górny przedział na przekazie powziątkowym dokładnie wypełnić. Pieczęć, którą przesyłka jest pieczętowaną, taka sama dana ma być w miejscu naznaczonem (kółko). Skrobania, poprawki są wzbronione. Jeżeli list powziątkowy zepsuty zostanie, a stempel nie jest przestemplowany, natenczas może być wymieniony

na nowo za dodaniem 1 h. Gdy przekaz powziątkowy zaginie przed odebraniem należności, natenczas należy wnieść prośbę o pozwolenie wypłaty, do krajowej Dyrekcyi poczt w drodze urzędu pocztowego, gdzie przesyłka nadana została.

Prócz należności za przesyłkę, opłaca się jeszcze bez względu na odległość, prowizyę, która wynosi 2 h. od każdych 4 kor., najmniej jednak 12 h. Wszelkie przesyłki pobrania (Nachnahme), jeżeli w przeciągu 14 dni nie zostaną odebrane przez adresata, odesłane zostają napowrót do miejsca nadania. Należności zaś w przeciągu 2 miesięcy muszą przez nadawcę być uiszczone, w przeciwnym razie po upływie tego czasu, tylko dyrekeya pocztowa może zezwolić na wydanie.

Pobrania pocztowe za granicę mogą być do Anglii, Belgii, Danii, Francyi, Irlandyi, Niderlandów, Norwegii, Szwecyi, północnej Ameryki, całych Niemiec (Luxemburgu i Holandyi), Szwajcaryi, przy wszystkich urządach pocztowych monarchii austr. oraz Węgier, do wysokości 1.000 kor. nadawane, jak również z całego państwa niemieckiego do 800 marek, z Szwajcaryi 1.000 franków do Austrii i Węgier przesyłane. Wypłata pobrań z państw niemieckich i Szwajcaryi uskutecznia się monetą austryacką z obliczeniem podług dziennego wiedeńskiego kursu. W Niemczech zaś lub Szwajcaryi w markach lub frankach. Przesyłki te muszą być w przeciągu 7 dni wykupione, w przeciwnym razie zwrócone będą; na żądanie mogą być także przez umyślnego posłańca doręczone, a wtenczas strona nadawca musi uiścić za doręczenie w miejscu 50 h., poza obręb miasta za każdą milę 1 koronę.

Przekazy pieniężne (Postanweisungen). Za pośrednictwem urzędów pocztowych można przekazywać wypłaty w kraju do wysokości 1.000 kor. W tym celu używa się drukowanych przekazów udzielanych za 2 h. z odpowiednią sumie marką przez urzędy pocztowe. Na przekazie należy kwotę złożoną do przesłania wpisać liczbami i słó-

wami. Przesyłający opłaca porto przyklepieniem marki do 20 kor. 10 h., od 20 do 100 kor. 20 h., do 300 kor. 40 h., od 300 do 600 kor. 60 h., od 600 do 1000 kor. 1 korona.

Drogą zaś telegraficzną przyjmują i wysyłają przekazy pieniężne (Postanweisungen) do wysokości 1.000 kor. Przy posyłkach przekazów drogą telegraficzną opłata pocztowa jest ta sama, co przy przekazach zwykłych, z dodatkiem opłaty depeszy zawisłej od ilości słów w całym państwie austr. Za doręczenie telegramu do urzędu telegraficznego, jeżeli tenże w tem samym zabudowaniu nie znajduje się co i poczta, opłaca się 20 h., za doręczenie zaś telegramu adresatowi 30 h. posłańcowi umyślnemu.

Przekazy za granicę mogą być przesyłane do:

Niemiec

do 40 kor. 20 h.
nad 40 " 1000 " po 10 h. za każde 20 kor.

Luksemburgu

do 40 kor. 20 h.
nad 40 " 1000 " po 10 h. za każde 20 kor.

Serbii i Czarnogóry

(z którą ruch przekazowy na razie wstrzymany)

do 40 kor. 20 h.
nad 40 " 100 " 40 "
" 100 " 300 " 80 "
" 300 " 600 " 1 kor. 20 "
" 600 " 1000 " 2 " — "

Anglii (W. Brytanii) i do Zjednoczonych Stanów Ameryki

do 25 kor. 25 h.
nad 25 " 50 " 50 "
" 50 " 75 " 75 "
" 75 " 100 " 1 kor. — "
" 100 " 125 " 1 " 25 "
" 125 " 150 " 1 " 50 "
" 150 " 175 " 1 " 75 "
" 175 " 200 " 2 " — "
" 200 " 225 " 2 " 25 "
" 225 " 250 " 2 " 50 "
" 250 " 275 " 2 " 75 "
" 275 " 300 " 3 " — "
" 300 " 325 " 3 " 25 "

nad 325 do 350 kor. 3 kor. 50 h.
" 350 " 375 " 3 " 75 "
" 375 " 400 " 4 " — "
" 400 " 425 " 4 " 25 "
" 425 " 450 " 4 " 50 "
" 450 " 475 " 4 " 75 "
" 475 " 500 " 5 " — "

Do wszystkich innych państw, które przystąpiły do konwencji przekazowej.

Mianowicie: Belgia, Chile, Chiny (urzędy pocztowe Rzeszy niemieckiej w Shangai, Tientsin i Tsintau), Egipt, Francya z Algierem, Kongo, Niemieckie kolonie afrykańskie, Włochy, Japonia, Kamerun, Niderlandy (Holandya), Norwegia, Portugalia z wyspami Azorskimi, Szwecya, Szwajcarya, Togo (niemieckie terytorjum), Tripolis (włoskie) i Tunis do 1000 kor., zaś Argentyna, Bułgarya, Dania, Nowa Gwinea (niemiecka), Finlandya, Malta, Marokko, Niderlandzkie wschodnie Indyje, Rumunia, Samoa, Siam, Tripolis francuskie, Zanzibar do 500 kor., Greeya do 400 kor.

do 25 kor. 25 h.
nad 25 " 50 " 50 "
" 50 " 75 " 75 "
" 75 " 100 " 1 kor. — "
" 100 " 150 " 1 " 25 "
" 150 " 200 " 1 " 50 "
" 200 " 250 " 1 " 75 "
" 250 " 300 " 2 " — "
" 300 " 350 " 2 " 25 "
" 350 " 400 " 2 " 50 "
" 400 " 450 " 2 " 75 "
" 450 " 500 " 3 " — "
" 500 " 550 " 3 " 25 "
" 550 " 600 " 3 " 50 "
" 600 " 650 " 3 " 75 "
" 650 " 700 " 4 " — "
" 700 " 750 " 4 " 25 "
" 750 " 800 " 4 " 50 "
" 800 " 850 " 4 " 75 "
" 850 " 900 " 5 " — "
" 900 " 950 " 5 " 25 "
" 950 " 1000 " 5 " 50 "

Za przekazy telegraficzne opłaca się oprócz powyższych należności jeszcze takę przy-

padającą od dotyczącego telegramu i takse za doręczenie umyślnym posłańcem.

Ewentualną dopłatę za umyślnego (na wieś) pobiera się od odbiorcy przekazu.

Ta ostatnia należytość odpada, jeżeli przekaz adresowany jest „poste restante“.

Przesyłki z deklarowaną wartością. List frachtowy ma być nabyty w urzędzie pocztowym za 12 h., który już jest marką stemplową 10 h. opatrzony, i taki list ma być opatrzony tą samą pieczęcią co i paczka. Rubryki muszą być jak najdokładniej wypełnione. Jeżeli list frachtowy kupiony w urzędzie pocztowym zostanie zepsuty, a marka stemplowa nie jest przestemplowaną, wtedy może być za dodaniem 1 h. wymieniony na nowy. Na przesyłkach pieniężnych muszą być wyraźne pieczętki, w żaden sposób nie mogą być pieczętowane czemś takim, coby liter nie zawierało. Na liście frachtowym oprócz adresu należy wymienić: co przesyłka zawiera z dodatkiem w czym jest zapakowaną (np. w skrzyni, beczule, koszu, pakiecie i t. d.), dalej znak frachtowy i wartość. Znak ten ma być z dużych czytelnych głosek lub jakiegoś narysowanego godła. Posyłając zwierzynę, rzeczy tłuste i t. d., robi się znak na deszczułe lub skórze do przedmiotów wysyłanych przymocowanej. Oznaczenie wartości winno być podane rzetelnie. Miejsce przeznaczenia jest niezbędne. Do pošyłki należy dołączyć wewnątrz adres, by w razie zniszczonego napisu na pakiecie, pošyłkę mimo tego doręczyć można.

Wyłączone od przesyłania przedmioty. Przedmioty zagrażające niebezpieczeństwem wyłączone są od przesłania, mianowicie: ciała zapalające się łatwo przez tarcie, przystęp powietrza lub uciśnienie, nadto rzeczy łatwo zapalne i płynne, gryzące. Tu należy proch strzelniczy, nitrogliceryna, fosfor, bawełna strzelnicza, srebro piorunujące, zapalki, papier strzelający, eter, nafta, fotożen, ligroina, kwasy mineralne i t. d.

Żywe zwierzęta także są wyłączone, lecz warunkowo. Pijawki np. w ilości nieprzenoszącej 3 klg., wolno pošylać tylko w wo-

reczkach mokrych lub skrzyneczkach podziurkowanych.

Przesyłki do Królestwa i Cesarstwa Rosyjskiego można i bez wartości pošylać, należy je tylko w płótno opakować.

Listy z pieniędzmi do Rosyi muszą pięcioma pieczętkami być opatrzone, urzędowe koperty dwoma. Wartość na kopercie w wal. austr. i frankach wyrażona. Paczki wartościowe muszą być w płótno lub ceratę opakowane i dwiema deklaracjami zaopatrzone.

Listy pieniężne: pakiety z ruskiem złotem, srebrem i papierami wartościowymi, bez względu na wartość, mogą być przyjmowane, i tak: listy pieniężne do wysokości 250 gr., pakiety pieniężne do 8 kilogr. 190 gr.

Pocztowe Kasy oszczędności. Niemal wszystkie pocztowe urzędy austriackie przyjmują wkładki począwszy od 1 kor., na które wydają bezpłatne książeczki. Kwoty wyżej 2 kor. procentują się wedle stopy 3⁰/₀, a wypłata tychże następuje po skończonym roku.

Wkładki do wysokości 40 kor. można podjąć natychmiast w jakimkolwiek większym urzędzie pocztowym, wyższe zaś wkładki wolno odebrać tylko za asygnatą urzędu kas pocztowych oszczędności w Wiedniu, dokąd należy wprzód wypowiedzenie przesłać.

Na każdą wkładkę wydaje centralny zarząd kas pocztowych w Wiedniu potwierdzenie, które przechowywać trzeba, a w razie gdyby takowe nie nadeszło, należy natychmiast reklamować. Wszelkie pošyłki i korespondencye są bezpłatne.

Jednej osobie nie wolno posiadać więcej książeczek nad jedną, pod utratą kapitału włożonego, również nie wolno wkładać naraz kwoty wyżej 600 kor., a roczna wkładka nie może przenosić 2.000 kor. Wkładki większe mogą być użyte na zakupno państwowych obligacyi, które pocztowy zarząd kupuje na żądanie i wystawia właścicielowi książeczkę (Rentenbüchel).

Celem ułatwienia zebrania kwot mniejszych do 1 kor., służą karty oszczędności

po cenie 10 h., na które częściowo należą się zwykle znaczki pocztowe; gdy wartość ich wynosi 1 koronę, przyjmuje się je jako gotówkę na książeczkę oszczędności.

Książki pocztowe nadawcze. Większe firmy lub osoby prowadzące obszerniejszą kore-

spondycję, mogą oddawać listy polecane, pieniężne przesyłki wartościowe i przekazy na pocztę za pomocą książek nadawczych, w których poczta potwierdza odbiór przesyłki. Książki te zastępują rewers nadawczy i można je w zarządzie poczty nabyć po cenie 20 lub 50 halerzy.

Skale stemplowe według ustawy z d. 8 marca 1876, Nr. 26 dz. u. p.

SKALA I.

na weksle.

				Kor. h.	
Do sumy		150 Kor.	— 10		
nad	150 Kor.	do 300	"	— 20	
"	300	" "	600	"	— 40
"	600	" "	900	"	— 60
"	900	" "	1200	"	— 80
"	1200	" "	1500	"	1 —
"	1500	" "	1800	"	1 20
"	1800	" "	2100	"	1 40
"	2100	" "	2400	"	1 60
"	2400	" "	2700	"	1 80
"	2700	" "	3000	"	2 —
"	3000	" "	6000	"	4 —
"	6000	" "	9000	"	6 —
"	9000	" "	12000	"	8 —
"	12000	" "	15000	"	10 —
"	15000	" "	18000	"	12 —
"	18000	" "	21000	"	14 —
"	21000	" "	24000	"	16 —
"	24000	" "	27000	"	18 —
"	27000	" "	30000	"	20 —
"	30000	" "	33000	"	22 —
"	33000	" "	36000	"	24 —
"	36000	" "	39000	"	26 —
"	39000	" "	42000	"	28 —
"	42000	" "	45000	"	30 —

SKALA II.

kwity i dokumenta w sprawach prawnych.

				Kor. h.	
		do 40 Kor.	— 14		
nad	40 Kor.	"	80	"	— 26
"	80	" "	120	"	— 38
"	120	" "	200	"	— 64
"	200	" "	400	"	1 26
"	400	" "	600	"	1 88
"	600	" "	800	"	2 50
"	800	" "	1600	"	5 —
"	1600	" "	2400	"	7 50
"	2400	" "	3200	"	10 —
"	3200	" "	4000	"	12 50
"	4000	" "	4800	"	15 —
"	4800	" "	6400	"	20 —
"	6400	" "	8000	"	25 —
"	8000	" "	9600	"	30 —
"	9600	" "	11200	"	35 —
"	11200	" "	12800	"	40 —
"	12800	" "	14400	"	45 —
"	14400	" "	16000	"	50 —

Nad 16000 kor. od każdych 800 kor. opłaca się nadwyżkę po 2 kor. 50 h. — ilość nie dochodzącą 800 kor. uważa się za całkowitą.

§. 19. Pozycją taryfy 83 B 2 ustawy z dnia 13 grudnia 1862 i §. 10 ustawy z d. 29 lutego 1864 ustanowiona wysokość opłaty od rachunków (kontów, wykazów itp.) na 2 h. i 10 h., o tyle zmieniona zostaje, iż rachunki do 20 kor. włącznie są

i tak dalej za każde 3000 kor. o 2 kor. więcej, przyczem resztę nie przenoszącą 3000 kor. jako pełną przyjąć należy.

bezw warunkowo (§. 12 ustawy z 9 lutego 1850 Nr. 50 dz. u. p.) wolne od opłaty; następnie, że od rachunków, wystawionych na mniejszą sumę niż 100 kor., 2 h. od każdego arkusza; zaś na sumę nad 100 kor., 10 h. od arkusza opłacać należy.

Pod rachunkami (kontami, notami, wykazami itp.) rozumieć należy wszelkie pisma, bez względu, czy one zawierają zapłatę, wystawiane przez kupców lub przemysłowców na przedmioty ich handlu lub przemysłu, z powodu interesów wynikłych z ich zatrudnienia.

Obowiązek uiszczenia tej stałej opłaty zachodzi i wtenczas, jeżeli rachunki tego rodzaju wpisane są w treść korespondencji kupieckiej (§. 9 ustawy z 22 lutego 1864), lub jeżeli po nich dołączone są jako dodatek, załącznik i t. p.

Aby zaszedł obowiązek uiszczenia opłaty, nie potrzeba podpisów wystawcy, lecz wystarczy jeżeli z rachunku takiego przez znak wydrukowany, stampilę i t. p. poznać można zakład lub osobę, w której interesie wystawienie nastąpiło.

Z tego wypływa, że ulegają także opłacie rachunki wystawione w interesie osób utrzymujących hotele, domy zajezdne i t. p.

Odpisy takich rachunków ulegają tej samej opłacie co i oryginały.

SKALA III.

ugody pożyczkowe, kontrakty służbowe, kwity na wygrane loteryjne.

		Do		Kor. h.	
		20	20	—	14
nad	20 Kor.	"	40 "	—	26
"	40 "	"	60 "	—	38
"	60 "	"	100 "	—	64
"	100 "	"	200 "	1	26
"	200 "	"	300 "	1	88
"	300 "	"	400 "	2	50
"	400 "	"	800 "	5	—
"	800 "	"	1200 "	7	50
"	1200 "	"	1600 "	10	—
"	1600 "	"	2000 "	12	50
"	2000 "	"	2400 "	15	—
"	2400 "	"	3200 "	20	—
"	3200 "	"	4000 "	25	—
"	4000 "	"	4800 "	30	—
"	4800 "	"	5600 "	35	—
"	5600 "	"	6400 "	40	—
"	6400 "	"	7200 "	45	—
"	7200 "	"	8000 "	50	—

Nad 8000 kor. od każdych 400 kor. opłacaną być ma należność wraz z nadzwyczajnym dodatkiem po 2 kor. 50 h., przyczem sumy niżej 400 kor. uważają się jako pełne.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

POCZET KSIĄŻĄT I KRÓLÓW POLSKICH

od roku 550 do 1795.

Polska przedhistoryczna.		Rok			Rok
Lech I.	550	Przemysław, zwany Leszkiem I.	760		
Krakus	700	Leszek II.	794		
Lech II.	730	Leszek III.	810		
Wanda	740	Popiel I.	825		
		Popiel II.	840		
		Piast	842		

Dynastia Piastów.		Rok
Ziemowit		861
Leszek IV.		892
Ziemomysł		921

Polska w rozwoju.

Mieczysław I.	962—992
Bolesław I. Chrobry	992—1625
Mieczysław II. Gnuśny . . .	1025—1034

Bezkrólewie.

Kazimierz I. Odnowiciel . .	1040—1058
Bolesław II. Śmiały	1058—1079
Władysław Herman	1079—1102
Bolesław III. Krzywousty . .	1102—1138

Polska rozpada się.

Władysław II.	1138—1146
Bolesław IV. Kędzierzawy . .	1145—1173
Mieczysław III. Stary	1173—1177
Kazimierz II. Sprawiedliwy .	1177—1194
Mieczysław Stary (powtór.) .	1194—1202
Władysław Laskonogi	1202—1206
Leszek Biały	1206—1227
Bolesław V. Wstydlivy	1227—1279
Leszek Czarny	1279—1288

Bezkrólewie.

Przemysław I.	1295 (7 mies.)
Władysław Łokietek	1296—1300
Wacław Czeski	1300—1305
Władysł. Łokietek (powtór.)	1306—1333

Złoty wiek.		Rok
Kazimierz III. Wielki		1333 - 1370
Ludwik Węgierski		1370—1382
Bezkrólewie.		
Jadwiga		1384—1386

Dynastia Jagiellonów.

Władysław Jagiełło	1386—1434
Władysław Warneńczyk . . .	1434—1444
Kazimierz IV. Jagiellończyk	1444—1492
Jan Olbracht	1492—1501
Aleksander	1501—1506
Zygmunt I. Stary	1506—1548
Zygmunt II. August	1548—1572

Królowie obieralni.

Henryk Walezy	1574 (5 mies.)
Stefan Batory	1576—1586

Polska chyli się ku upadku.

Zygmunt III. Waza	1586—1632
Władysław IV. Waza	1632—1648
Jan Kazimierz Waza	1648—1668
Michał Korybut Wiśniowiecki	1668—1673
Jan III. Sobieski	1674—1696
August II. Sas	1697—1733
Stanisław Leszczyński	1706—1709
August III. Sas	1733—1763
Stanisław August Poniatowski	1764—1795

KRÓLESTWO POLSKIE

pod względem politycznym dzieliło się na 4 księstwa, 33 województw i 8 ziem:

Księstwa:	Czarniechowskie,	Podolskie,	Witebskie,
Inflanckie,	Gnieźnieńskie,	Płockie,	Wołyńskie.
Oświęcimskie,	Inowrocławskie,	Połockie,	
Zatorskie,	Kaliskie,	Pomorskie,	Ziemie:
Żmudzkie.	Kijowskie,	Podlaskie,	Chelmska,
Województwa:	Krakowskie,	Poznańskie,	Dobrzyńska,
Belskie,	Lubelskie,	Rawskie,	Halicka,
Braclawskie,	Łęczyckie,	Ruskie,	Liwska,
Brzesko-Kujawskie,	Malborskie,	Sandomierskie,	Przemyska,
Brzesko-Litewskie,	Mazowieckie,	Smoleńskie,	Sandecka,
Chelmińskie,	Mińskie,	Sieradzkie,	Wieluńska,
	Mścisławskie,	Trockie,	Żydaczowska.
	Nowogrodzkie,	Wileńskie,	

ZESTAWIENIE STATYSTYCZNE RELIGII W CAŁYM ŚWIECIE.

Panujące państwa i królestwa:	Rzymsk.- katolików	Protestant.	Ortodoks.- schyzmatyków.	Żydów	Mahometan	Bez wyznania
Francya	35,387,000	580,000	—	49,000	—	84,000
Austr.-Węgry	31,100,000	3,900,000	3,100,000	1,700,000	—	100,000
Niemcy	17,100,000	29,478,000	—	590,000	—	32,000
Włochy (Italia)	29,850,000	62,000	—	38,000	—	50,000
Hiszpania	16,850,000	29,000	—	5,000	—	—
Rosya i Królestwo Polskie	9,600,000	3,400,000	78,310,000	3,400,000	3,000,000	290,000
Anglia	6,600,000	30,100,000	—	100,000	—	500,000
Belgia	5,880,000	15,000	—	3,000	—	2,000
Portugalia	4,300,000	—	—	—	—	1,000
Szwajcarya	1,172,000	1,710,000	—	8,000	—	10,000
Holandya	1,545,000	2,756,000	—	83,000	—	16,000
Tureya	320,000	11,000	1,700,000	60,000	2,708,000	70,000
Rumunia	100,000	15,000	4,800,000	400,000	30,000	55,000
Szwecya i Norwegia	2,000	6,656,000	—	2,000	—	2,000
Dania	3,000	2,089,000	—	4,000	—	4,000
Grecya	10,000	10,000	1,930,000	5,000	45,000	—
Serbia	6,000	1,000	1,973,000	5,000	15,000	—
Bułgarya	29,000	—	1,393,000	—	571,000	—
Rumelia	30,000	—	700,000	4,000	240,000	2,000
Luksemburg	200,000	—	—	—	—	—
Malta	160,000	—	—	—	—	—
Gibraltar	16,000	—	—	—	—	—
Czarnogóra	5,000	—	290,000	—	—	1,000
Europa	razem	80,812,000	89,196,000	6,456,000	6,629,000	1,219,000
Ameryka	58,393,882	57,294,014	—	130,000	—	—
Afryka	2,655,920	1,744,080	—	400,000	36,000,000	—
Azya	3,007,250	662,750	8,820,000	200,000	109,535,585	—
Australia	6,574,481	2,724,781	—	—	24,199,787	—
Razem	230,866,533	143,237,625	98,016,000	7,186,000	176,834,372	1,219,000



Modlitwa podczas pracy w polu.

Boże! z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy.
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola.

Wszystko Cię, mój Boże chwali;
Aleśmy i to poznali,
Że najmiłszą Ci się zdała
Pracującej ręki chwała.

Ty, co rządzisz ziemią, niebem,
Opatrz dzieci Twoje chlebem;
Ty nam daj urodzaj złoty,
My Ci dajem trud i poty.

Kiedys przyjdziem na godzinę,
Gdy kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem po naszym zgonie
Odpoczniemy na Twem łonie.

Franc. Karpiński.

Błogosław Boże!

Błogosław, Boże, rolnika dłoni!
Nie dopuść nigdy nań głodu.
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni;
Gdy zbiera, użyz mu chłodu.

Błogosław ludziom, którzy Twą wolę
Spełniają w bratniej miłości:
Jasną im ciszą opromień dolę,
Twój anioł niech u nich gości.

Mieczysław Romanowski.

Opieka Serca Jezusowego nie zawodzi.

Na Litwie żyła uboga wdowa, obarczona pięciorgiem drobnych dzieci. — Uboga to była bardzo rodzina, lecz nadzwyczaj dobra, miła i lubiana powszechnie. W małej bardzo mieszkała izdebce, lecz nadzwyczaj schludnej i milej. Ściany białe zdobiło kilka świę-

tych obrazów, między którymi najwydatniejszym był obraz Serca Jezusowego.

Wchodząc do izdebki, mimowoli zwracałeś oko na ten obraz, bo był najokazalszy, a nadto okolony wieńcem różnobarwnych kwiatów. Cieszyło

też nie mało ubogą wdowę, że sąsiedzi nawiedzają jej chatkę, a zawsze patrzą na obraz, tak bardzo jej sercu drogi.

W jakich zaś skarbach się kochała, poznałeś z jej rozmowy, bo gdzie skarb, tam serce człowieka, a co w sercu, to i na ustach. Oto nie zamieniła z nikim słowa, ażeby nie wspomniała o Boskiem Sercu Jezusa.

Sąsiedzi chętnie bardzo na ten temat rozmawiali z ubogą wdową, gdyż ta, mówiąc o Sercu Zbawcy swego, przemieniała się: ogarniał ją jakiś dziwny zapał i nieopisana radość występowała na jej oblicze i podobna była do jakiejś istoty nadziemskiej. A tyle zawsze miała słów pociechy, tyle zachęceń pochrzepiających, że każdy wychodził od niej ożywiony i pochrzepiony na duchu.

„To moje szczęście, to moja cała nadzieja, to moja pomoc, to opieka i skarb dla moich biednych dzieci“ — mówiła każdemu o Boskiem Sercu Jezusa.

Śladami ubogiej matki i wdowy szły i jej drobne dzieci. I one dziwną nad wiek swój odznaczały się pobożnością do Serca Jezusowego. Odmawiając pacierze, nie klęknęłyby gdzieindziej, jak tylko przed obrazem Boskiego Serca Jezusowego. Najmłodszy z nich Maksym, niespełna piąty rok liczący, codziennie rano i wieczór klękał przed tym obrazem, a podnosząc rączkę w górę, szeptał: „Sierlce Jezusia, okfialuję się Tobie“. Były też to dzieci wymarzone: posłuszne i ciche. Inni rodzice na wzór swoim dzieciom je stawiali.

Widocznem było błogosławieństwo Boże nad domem ubogiej wdowy. Szczęście, spokój i zadowolenie, jak sama twierdziła, płynęło od Boskiego Serca Jezusowego, w którym całą nadzieję swą złożyła.

Jednego dnia rozeszła się wiadomość, że uboga wdowa ciężko zaniemogła. Zaraz spieszyli wszyscy, aby chorą nawiedzić, lecz wracając z odwiedzin, byli

smutni i rozrzewnieni. Widocznem bowiem było, że chora się już więcej nie podźwignie. Siły jej opadały z każdą godziną.

Chora prosiła o księdza, chcąc przyjąć ostatnie Sakramenta święte. Kapłan niebawem przyszedł.

Jakaż to była, piękna chwila — kiedy kapłan do izby chorej wstąpił z Panem Jezusem! Ludzie zbiegli się prawie z całej wioski, a klęcząc przed chatą, w sieni i w ciasnej izdebce, ze łzami w oczach patrzyli na tę nieopisaną radość chorej, jaką ją napawał widok Zbawcy w postaciach chleba utajonego. Zdawało się, że chora zdrowie odzyskała, że uleci gdzieś w górę.

Niemniej wszyscy widzieć chcieli dzieci, które, modląc się tuż przy łożu, klęczały. Między nimi małeńki Maksym szeptał bezustannie: „Sierlce Jezusia, okfiaruję się Tobie“.

Posiliwszy się Chlebem anielskim, chora zwróciła się do ludzi i mówiła słabym głosem: „Sąsiedzi drodzy, sprowadźcie mi notaryusza, któryby mi spisał testament“.

„Co, testament? notaryusz? na co?“ szeptało między sobą, słysząc prośbę chorej.

„Na co wam notaryusza? — mówili do niej. — Majątku nie macie, któż go będzie płacił? Stół, ławkę i tę parę obrazów poruczcie sami, komu się mają dostać, a weźmie je sobie napewno, jeżeli się Bogu spodoba, abyście od nas odeszli“.

„Wy nie wiecie — odrzekła wdowa spokojnie — jakie ja mam skarby, którymi przecież pragnę obdzielić moje drogie dzieci. Proszę was przeto, uczynicie zadość mojej prośbie, gdyż czuję, że siły mię opadają“.

Słowa chorej „skarby“ utkwiły wszystkim w myśli.

„Musi mieć, jeżeli mówi — szeptali między sobą — niechże nimi rozporządza“.

Posłano więc po notaryusza, który niebawem zjechał, a kiedy wszedł do izby, zdziwił się mocno, gdyż ubóstwo poznadzić było można na pierwszy rzut oka.

„Panie Rejencie, rzekła cicho chora, spiszcie też moją ostatnią wolę, aby moje dzieci nie zostały opuszczonemi i nieszczęśliwemi sierotami“.

„Dobrze, zaraz siadam i piszę“ — rzekł trochę zaambarasowany notaryusz, który nie chcąc się sprzeciwiać chorej, usiadł zaraz na ławce za stołem, a rozłożywszy papiery, przygotował pióro.

„Jestem gotów, mówcie“ — rzekł zwracając się do chorej.

Ludzie umilkli. Każdy chciał słyszeć, jakie to skarby posiada chora. I była taka cisza, że wnet byłbyś muchę lecącą słyszał. Dzieci tylko, stojąc przy łóżku, nieco płakały, przecierając oczy. Chora zaś, wspierając się o nagłówek łóżka, poczęła mówić słabym, przerywanym głosem.

„Mam skarby dla moich dzieci i nie zostawię was opuszczonemi i pozabawionemi opieki sierotami. — A moje skarby — to pięć ran Pana Jezusa. Są mojemi, gdyż Zbawca nasz za mnie je także poniósł. Wam przeto, dwom starszym, zapisuję rany w rękach Pańskich, bo wy już pomaleńku pracować umiecie na swoje utrzymanie. Pracujcież zawsze chętnie, sumiennie, a niczyjej krzywdy nie pożądamy nigdy. W czasie zaś zwątpienia pokrzepiajcie się myślą

na rany Chrystusa Pana, który wiele pracował i cierpiał i rany dla naszego zbawienia poniósł.

„Wam zaś, dwom młodszym — mówiła dalej chora coraz ciszej — zapisuję rany w nogach Pańskich, gdyż wy będąc sierotami, co jeszcze nie potrafcie pracować na

siebie, będziecie się wiele tulać, opieki więc wiele potrzebujecie. Uczcie się jednakże od młodości chodzić drogą sprawiedliwości — drogą tą — którą nam Jezus Chrystus wskazał. — Moc, pokrzepienie do dobrego — czerpajcie w ranach Pańskich, które poniósł, nauczając nas drogi prawdy“.

Cisza była w izbie coraz większa, gdyż chora mówiła ostatnie słowa już tak, że ją ledwo słyszeć było można. Nadto bladość coraz bardziej przysłaniała jej twarz miłą i wszyscy czuli, że lada chwila skończy.

„Tobie zaś, Maksymie — ciągnęła dalej — boś ty jest najmłodszym, moja dziecino, i najwięcej opieki potrzebujesz... zapisuję ranę... Serca Jezusowego...“ i umilkła — następnie odechnęła głęboko raz, a następnie jeszcze raz i uciszyła się na zawsze — dusza jej piękna uleciała do Boga, a ciało leżało martwe na łóżku.

Ludzie, którzy w milczeniu słuchali testamentu, a przemocą tylko lży tłumili, teraz wybuchnęli płaczem, widząc, że chora ducha wyzionęła. Rzucili się następnie do dzieci zapłakanych, a biorąc je za ręce, zabrali ze sobą.



Jam jest droga i prawda i żywot.

Ev. św. Jana r. 14, w. 6.

Sam notaryusz tak się wzruszył, że wcale nie pytał o zapłatę — owszem, zachęcał ludzi, aby sieroty rozebrali i zajęli się pogrzebem, przyrzekając, że i on przyczyni się do pokrycia wydatków.

* * *

Dzieci ubogiej wdowy chowały się między ludźmi, znajdując wszędzie pod dostatkiem opieki i serca. Wyrosły też na pożytek ludziom, a na chwałę Bogu.

Czworo starszych dorobiło się pięknego majątku i pozyskali ogólny szacunek u ludzi. Piątym zaś, najmłod-

szym, Maksymem, zaopiekowały się Wizytki, zakonnice. Posyłały go do szkół, a Maksym uczył się dobrze i poświęcił się w końcu stanowi kapłańskiemu. Jako kapłan odznaczał się wielką gorliwością w służbie Bożej i zyskał sobie imię wielce poważanego kapłana. Nazywał się zaś Ojciec Maksym Ryłło, który umarł w 1848 roku, jako misjonarz wysłany do Nubii w Afryce. Pracując na misjach, często oddawał ludzi opiece Serca Jezusowego, stawiając siebie na dowód, że Opieka Serca Jezusowego nigdy nie zawodzi.

X. M. K.

PORADNIK LEKARSKI.

Lekarstwo na różę.

Słoninę stopić i wyczyścić, a kredę czystą potłuc i w równej ilości razem pomieszać. Do każdej uncji tej mieszanki dodać pół drachmy kwasu karbowego i smarować chore miejsca.

Środek na zadławienie.

Jeżeli w gardle utkwi kość i nie można jej wydobyć, to trzeba połknąć jajko na surowo, a ono pociągnie kość za sobą.

Lekarstwo na kaszel.

Na kaszel i na ból gardła dobrze jest jeść gotowaną albo pieczoną cebulę. Dobrze jest dawać dzieciom cztery razy na tydzień surową albo pieczoną cebulę do jedzenia, bo to je uchroni od wielu chorób, jak od zapalenia płuc i innych epidemicznych chorób.

Maść do gojenia ran.

Jedną część wosku żółtego, taką samą część kalafonii i jedną część oliwy czy-

stej razem się gotuje na wolnym ogniu, a po zamieszaniu wlewa się w czysty garnuszek i chowa się dla potrzeby.

Maść na liszaje i inne wyrzuty.

Pół uncji siarki mialko utartej i pół uncji gęstej śmietany razem się miesza i na noc smaruje liszaje albo wyrzuty na głowie.

Lekarstwo na dysenterję czyli biegunkę.

Tormentile, czyli kurzego ziele korszonki oczyszczone kraje się drobno w ilości 4 uncji, gotuje się je w kwarcie wody tak długo, aż z tego zostanie trzy kwaterki. Po ostudzeniu przecedza się, wlewa do butelki i na zimnem miejscu przechowuje, aby fermentowało. Trzeba tyle ugotować, ile wystarczy na jeden dzień.

Dzieciom nie mającym roku daje się po jednej łyżeczce od kawy. Od roku do dwóch lat po łyżce stołowej. Od

dwóch do 4 lat po 2 łyżki. Od 5 do 10 lat po 3 łyżki. Od 10 do 15 lat po pół filiżanki. Starsi mogą wypić całą filiżankę. To trzeba zażywać co dwie godziny póty, aż laksowanie ustanie. Podczas tego trzeba brzuch ręcznikiem opasać, albo poduszkę na brzuchu trzymać. Nie wolno jeść mięsa, ani nawet rosółu. Można jeść kaszę gryczaną, ryż albo bułkę tartą i w wodzie gotowaną. Pić trzeba klejek owsiany albo jęczmienny i czysto się trzymać. W przypadku, gdyby tylna kiszka przy stolcu wychodziła, przykładają się tam szmatki namoczone.

Na koklusz.

Gotować zieleń borówkę, t. j. łądygę z korzeniem i codziennie świeżo gotowane pić, a z pewnością i koklusz ustanie i nikt się nie zarazi.

Na kaszel dzieci.

Polny maczek gotować i osłodziwszy go cukrem albo miodem, pić trzy razy dziennie.

Na kaszel starszych.

Perz gruby oczyścić i gotować, a potem pić. Jeżeliby to był kaszel suchotniczy, to gotować perz w młodej ale słodkiej serwatce i pić. Gdyby chory był bardzo osłabiony, wtedy rozpalić w ogniu kawałek nowej i czystej stali, i gasić ją w tej gotowanej z perzem serwatce. Trzeba to precedzić i pić rano i wieczór po jednej filiżance.

Na wielką chorobę.

Po każdym paroksyzmie zaraz dać na wymioty, a potem niech chory po dwa razy dziennie popija odwar z Valerianu i Carduibenedicti. — Nie wolno mu jeść wędzonek ani owoców, ani pić trunków.

Na febrę.

Każdą febrę, choćby i czwartaczkę, zgubić można, jeżeli chory popija po trzy razy dziennie odwar z zieleń carduibenedicti, młodo zebranego, z przydaniem proszku z gencyany i skórek pomarańczowych. Także częste zajadanie chrzanu ze suchym chlebem gubi febrę. Nie wolno jeść owoców, kapusty, sałaty i ziemniaków.

Na kolki w bokach.

Kieliszek wódki i pół kieliszka dobrego octu razem wymieszać i wypić.

Bernadynek, Carduibenedicti, jest to ziele gorzkie, a odwar z niego leczy febrę, ale trzeba go zbierać, gdy jest młody jeszcze i w cieniu go suszyć.

Barszcz ziele, Brune ursine, ma liście kosmate, wyrzynane głęboko. Jeżeli się używa w zupie, to uwalnia od kołtuna.

Barwinek, ziele ogrodowe. Plaster z nasienia barwinku zrobiony leczy ból głowy.

Bez popolity. Suszone jagody z bzu albo powidełko wywołuje poty. Kwiat suszony uskramia puchlinę i biegunkę i także służy na duszność, katar i choroby maciczne. Młode liście lub młoda kora uskrobana służy na różę i na ból zębów.

Cebula zwyczajna pędzi urynę i uwalnia od płucia flegmą; a w occie gotowana wzbudza miesiączkowanie. Pieczona w gorącym popiele i przykładana na wrzody, leczy.

Czosnek. Główki jego są skuteczne na kolki, na rżnięcie w brzuchu, na żółtaczkę, a gotowane z pietruszką usuwają kamień.

Łopian. Korzeń ugotowany pomocny jest na piersi, na febrę, na ukąszenie jadowitej bestyi. Odwar z tego korzenia

zmieszany z *Carduicenedicti* uwalnia od koltuna tak, że sam spada.

Macierzanka. Ziele i kwiat służy żołądkowi, pomaga na ból i zawrót głowy, a osobliwie na maciczne defekta i na ciężkie rodzenia.

Perz w cieniu suszony, pokrajany i na zupę ugotowany jest najlepszym środkiem na kaszel, na suchoty, osobliwie

w słodkiej serwatce gotowany i po dwa razy dziennie popijany. On rozrządza krew, służy na wątrobę, febrę i na puchlinę.

Weronika. Przetacznik ziele, ciągnie się po ziemi, listki ma podłużne, ciemno-zielone, kosmate. Uzdrowia płuca, choćby już gnić zaczęły, dobry na kaszel, suchoty i szkorbut. Używa się go jak herbaty.

Rodzina chrześcijańska.

Dzisiaj wszystko się psuje. Ogromna ilość ludzi zdziczała, zbrodnie się mnożą, zniewieszczałość, lenistwo opanowuje coraz szersze kręgi ludzi, każdy chciałby tylko używać, bawić się, lekko do majątku dojść, by go roztrwonić, — a uczciwie pracować i oszczędzać, by coś zostało na stare lata, na czarną chwilę, mało kto chce. Ale co gorsza, to to, że jad zepsucia wdziera się w rodzinę chrześcijańską, i rozdziela męża od żony, dzieci od rodziców. Mąż hulaka, żona pocziwa. Mąż pije, żona w nędzy płacze. Mąż jeździ po wiecach, trwoni czas i grosz, a żona nie jest w stanie gospodarstwa dopilnować, bo trzeba o dom i dzieci się troskać. Upada miłość małżeńska, majątek, dobrobyt, zgoda; a wzrasta pod dachem niechęć, kłótnie, bijatyki. A co najważniejsza, że i Pan Bóg usuwa Swą rękę i Swe błogosławieństwo od takiej rodziny. Tak być nie powinno!

A jak ma być?

Co to jest rodzina? Ojciec, matka i dziecko. Jak w Trójcy Przenajświętszej są trzy osoby, a jeden Bóg; tak w rodzinie są trzy osoby, tj. ojciec, matka i dziecko lub dzieci, a wszystko to tworzy jedną całość, złączoną z sobą węzłem miłości i wspólnością krwi.

Rodzina powstała na rozkaz Boży wy-

dany w raju: „*Róście i mnożcie się i napełniajcie ziemię*“. Ten rozkaz Boży trwa i trwać będzie aż po koniec wieków, i rodzina istnieje i istnieć będzie do końca świata. Rodzina tedy jest najstarszą instytucją na świecie, bo sięga kolebki rodu ludzkiego.

Ale rodzina jest i najważniejszą w całym świecie, bo ona jest podstawą gminy, parafii, kraju, państwa i kościoła. Państwo jest spółką wielu rodzin. Kościół jest zjednoczeniem wszystkich rodzin chrześcijańskich pod wspólną głową, Papieżem. W rodzinie nasz dach, nasza kolebka, nasz chleb, nasz ojciec i nasza matka, którzy nad nami czuwają, uczą nas modlić się, Boga kochać, pracować i na zbawienie wieczne zarabiać.

Rodzina jest siedzibą miłości. Darmo byś szukał prawdziwszej miłości po świecie. Czysta, wielka, święta i niespożyta miłość istnieje tylko w rodzinie. Bo to nie miłość przyjaciela, nie miłość bliźniego, ale miłość dziecka do rodziców i miłość rodziców do dziecięcia, i miłość święta małżonków. Cóż ma świat wspólniejszego, piękniejszego, lepszego, mądrzejszego.

Dlatego to w rodzinie mieszka pokój. Człowiek wojuje z człowiekiem, jak zwierzę ze zwierzęciem; ale w rodzinie



NAJŚWIĘTSZA RODZINA.

wszyscy się miłują. Po za domem rodzinnym burza, zawierucha, nienawiść, zazdrość, ucisk, wojna. Pod dachem rodzinnym spokój, cisza, szczęście, miłość, radość. Wszyscy się tam dzielą jedną kromką chleba. Dlatego to tak tęskni dziecko za domem rodzinnym, dlatego to nasz w Ameryce tęskni za swą ubogą chałupiną, chociaż tam mu znośnie, lepiej i weselej. Pan Bóg wszepił w duszę człowieka miłość rodziny.

Patrz! Po ciężkiej pracy całodziennej wraca wszystko pod strzechę wieczór i siedzi u wspólnego stołu i rozmawia i cieszy się, i zapomina o trudach, jakie w ciągu dnia przeżyli. A te święta kościelne! Ta Wielkanoc, to Boże Narodzenie. Ta Matka Boska Zielna! Ile to radości i szczęścia pod strzechą rodzinną!

Ale szczęście takie znajduje się tylko w rodzinie chrześcijańskiej. W pogaństwie była rodzina spodlona. Żona była niewolnicą, a dzieci wolno było sprzedać, a nawet zabić. Tam nie było pokory, nie było szczęścia.

Ale i w rodzinie chrześcijańskiej wtenczas jest spokój i szczęście, jeżeli ona żyje według praw Bożych.

Mąż tedy ma mieć opiekę nad całym domem, a żona ma mu być posłuszną, ma go kochać i poważać, według słów Ducha św.: *„Żony niech będą poddane mężom swoim“*. Bo chociaż mąż i żona mają jednakowe prawa i te same obowiązki, przecież mężowi przysłużyła pierwszeństwo, ale nie samowładztwo. On jest głową domu, ale nie tyranem. Ślicznie to powiedział wielki nasz kaznodzieja polski X. Skarga: *„Aby żona na męża swego jako na Chrystusa patrzyła i jego czciła i jego się bała, tak jako która święta dusza wierna Chrystusowi czyni. Także i mąż aby na żonę patrzył i tak ją miłował, jako Chrystus dusze nasze i kościół miłuje“*. Dlatego to małżonkowie muszą tworzyć nierozdzielne i jednolite stowarzyszenie, spojone w-

złem silnej miłości, obowiązane do wzajemnej posługi i obopólnej pomocy w chwilach nieszczęścia. Gdzie tedy małżeństwo chrześcijańskie istnieje, nigdy ono rozwiązaniem być nie może.

Najgorszym złem w małżeństwie jest cudzołóstwo. Jestto najstraszniejsza przewrotność, bo znieważa sakrament małżeństwa, narusza szczęśliwość domową, miesza spokój, zatruwa szczęście rodzinne. Jest to grzech i nieprawość największa, jest to ogień, który aż do zguby pożera.

Dziecko to dar Boży, dany od Stwórcy małżonkom, to droga perła, którą Chrystus odkupił i rodzicom powierzył, aby ją strzegli od zepsucia i piękną a czystą w dniu ostatecznym Bogu oddali.

Dlatego to dziecko ma być poddane rodzicom, ma ich czcić, kochać, im służyć, ich słuchać. Chrystus Pan przez całe życie był poddany rodzicom swym.

Boska Rodzina w Nazarecie to nasz przykład. Patrzenie na nią mężowie i ojcowie, żony i matki, i wy dzieci! Mężowie! Wy macie rodzinę swą do Boga przyprowadzić. Jakżeż wielki i boski wasz urząd. Matki! bierzcie na przykład Bogarodzicę i w ślad jej wstępujcie. Dzieci! patrzcie na Chrystusa Pana i uczcie się od Niego pokory i posłuszeństwa i miłości rodziców.

Aby spełnić ten obowiązek, potrzeba najpierw religii. Bez religii człowiek nie ma żadnych zasad, nie ma sumienia, nie ma wierności w powołaniu, i idzie na oślep za swemi tylko namiętnościami. Gdzie nie ma religii, tam też nie ma i błogosławieństwa Bożego.

Czemu to niektóre rodziny żyją w ciągłej wojnie? Bo tam brakło religii. Czemu to ojciec okrutny, pijak, leniuch, marnotrawca? Bo stracił religię. Czemu to matka strojnisia, domu nie pilnuje, po domach się włóczy i obmawia? Bo nie ma religii. Czemu to dzieci krnąbrne, złe, złośliwe, nieposłuszne? Bo nie mają religii. W rodzinie, gdzie nie ma religii,

ciągle piekło, ciągle swary, bijatyki, wyzwiska, kłątwy, zlorzeczeństwa.

Otóż rodzina niechaj się stara być religijną, uczciwą, pobożną, a Bóg spuści spokój, i szczęście przyjdzie pod taką strzechę oknami i drzwiami.

Dalej w rodzinie potrzebne jest uszanowanie dla rodziców i posłuszeństwo, bo rodzice mają moc i władzę od Boga. Dzisiaj wszystko się rozprzęga. Nigdzie posłuszeństwa, władzy nie ma. Czemu? Bo dzieci w domu się tego nie nauczyły.

Potrzebne jest jeszcze przywiązanie do domu. Stare to polskie przysłowie: „Wszędzie dobrze, a najlepiej w domu“. O zaiste najmilej pod rodzinnym da-

chem przy ojcu i matce. A dzisiaj każdy ucieka z domu, aż het za morze. Chce mu się chleba pytlowanego, bo chleb powszedni już go kluje po podniebieniu. Ale i chleba pytlowanego nie znajduje i szczęście i spokój rodzinny traci. Ale i pijak, co stroni od domu a w szynku przesiaduje też nie ma przywiązania do domu, do rodziny.

Gdzie rodzina spełni te obowiązki, tam znajdzie spokój i szczęście i dobrobyt i błogosławieństwo Boże i pociechę z dzieci — i żywot wieczny w Bogu! A dla tak wzniesłego celu warto starać o dobrą a świętą rodzinę, na wzór Boskiej Rodziny w Nazarecie!

X. Dr. Adam Kopyciński.

Powinszowania wierszem i prozą

do użytku dzieci i młodzieży wyjęte z 200 oryginalnych Powinszowań Stefana Zaleskiego.

Matce.

Dziś święto Mamusi,
Więc też (Antoś) musi
Mamie powinszować,
Rączki ucałować.

*

Niech raczy Mameczka
Przyjąc od (Władeczka)
Najczulsze kochanie
Na powinszowanie.

*

Życzeń moich krótkie słowa,
Lecz z pod serca cisną się:
Bądźże (Mamo) zawsze zdrowa
I do zgonu kochaj mię!

*

Za całe powinszowanie
Niech to przyrzeczenie stanie,
Że za Ciebie (Mamo) droga
Modlić się będę do Boga.

*

Na imieniny przyjmij odemnie,
Co najlepszego jest tylko we mnie.
A więc (Mameczko) weź me serduszko,
Co Cię tak kocha, lecz razem z duszką!

*

Władzio (Mameczce) rączki całuje,
Ale nic więcej już nie winszuje,
Bo jeszcze mały; a (Mama) to wie,
Że małym dzieciom miesza się w głowie.

*

Kochać umiem Cię bez granic,
Lecz winszować, to nie a nie,
Za to codziennie modły wnoszę,
O zdrowie dla (Mamy) proszę.

*

Dzień dobry, Mameczko, jam przyszedł Ci
[życzyć
I serce przed Tobą otworzyć, o Mamo!
A chociaż słów cudzych musiałem pożyczyc
I mówię na pamięć, lecz czuję taksamo.
Więc życzę Ci, Mamo, byś długo nam żyła,
A w zdrowiu, dostatku i zawsze wesolo,

Byś szczęściem się mojem i naszym cieszyła
I miała od wszelkich trosk wolne Swe

[czoło.

Miej łaskę u Boga — na koniec Ci życzę —
U ludzi szacunek i dobre wspomnienie,
Od świata rozkosze i szczęścia słodczyce —
Oto jest najszczerze dziś moje życzenie!

*

Otóż znowu, droga Mamo,
Twych imienin nadszedł czas!
Więc jak zawsze, dziś taksamo
Śpieszę z (braćmi) życzyć wraz.
Gdym zeszłego roku Tobie,
Mamo, życzył szczęśnych dni,
Tom w kąciku marzył sobie,
A com marzył, powiem Ci:
Ot marzyłem, że przez wiosnę
I przez długie lata dni —
Choć pół metra znów podrosnę
I uczonym stanę się.
Więc jak dam powinszowanie,
Myślę w duszy, sobie rad —
To me wiersze i pisanie
Musi chwalić cały świat.

*

Droga Mamo, luby Tato,
W chwili, kiedy rok się zmienia,
Gdy nastaje nowe lato,
Ja śpieszę złożyć życzenia.
Niech Wam ten rok w szczęściu spłynie
W pomyślności i słodczy,
A wszelki smutek niech zginie,
Tego Wam dziś (Władzio) życzy.

*

Dzień Twych imienin jest dla mnie
jedną z najdroższych i najmiłszych chwil
w roku. A jednak i w tej chwili nie
jestem wolny od wewnętrznej troski.
Gdy sobie bowiem przypomnę i rozważę
wszystkie doznane od Ciebie dobrodziej-
stwa, Twą miłość i poświęcenie i tyle
innych łask Twego anielskiego serca
i gdy to wszystko porównam z moimi
objawami wdzięczności, to wtenczas w ca-
łej nagości widzę nieudolność swoją. Je-
stem przy Tobie jak prosek przy olbrzy-

miej opoce, jak zero w porównaniu z mi-
lionem.

Ach, nie uwierzysz, Kochana Mamo,
co to za boleść nie mógł objawić swej
wdzięczności tak, jakby ją serce pragnęło
okazać! Jedna myśl tylko osładza mi tę
troskę, a mianowicie, że już niedługo za
lat kilka wyjdę z pieluch tego niedołę-
stwa i że wtenczas znajdę do odwzię-
czenia się sposób godny Ciebie i Twojego
syna, który Ci życzy najwyższego szczę-
ścia na ziemi i w niebie.

Ojcu.

Powiem krótko, węzłowato:
Żyj nam sto lat, drogi Tato!

*

Przyjm, na co serce stać,
Przyjm miłość mą i cześć.
Cóż więcej mogę dać,
Skoro mam latek sześć?!

*

Będzie ze mną rada kusa,
Bo nie umiem życzyć ładnie;
Lecz że kocham, (Tatko) zgadnie,
I synkowi da całusa.

*

Miałem, Tatko, szczerę chęci,
Ale brakło mi pamięci;
Więc daję ucałowanie
Twych rąk na powinszowanie.

*

Ja tej nocy mało spałem,
Bo wierszyki powtarzałem.
Z tego, (Tatko), poznasz trocha,
Że Cię (Antoś) bardzo kocha.

*

Ja nietylko w imieniny,
Ale każdej dnia godziny
Kocham Ciebie — a dlaczego?
O, bo kocham (Tatka) swego.

*

Przyjmij (Tatko) te życzenia,
Które składa serce tkliwe:
Niech się smutek w radość zmienia
I miej odtąd dni szczęśliwe!

*

Drogi (Tatko), mnie dziś skrycie
Taki głos się w sercu budzi:
Byś miał zdrowie, długie życie
I był najszczęśliwszym z ludzi.

*

Niech Ci Pan Bóg (Tato) miły
Daje zdrowie, czerstwe siły,
Dni pogodne, jak blask słońca,
Aż do życia Twego końca.

*

Znikł nocy cień
I nastał dzień,
Dzionek szczęśliwy, błogi;
Więc w chwili tej
Wysłuchać chciej
Mych życzeń, Tato drogi!
Serce me znasz,
Bo całe masz,
Więc życzę szczerze Tatku:
Byś zdrowym był
I sto lat żył,
A w szczęściu i dostatku.

*

Z nowym rokiem, (Tato) drogi,
Życzy Ci szczerze me serce,
By Ci los ścielił pod nogi
Z róż i wawrznów kobierce.
Niech Ci w tym roku wciąż sprzyja
Radość, szczęście, powodzenie,
A troska niech Cię omija —
Takie jest moje życzenie.

*

Z tęsknem upragnieniem wyglądałem
tej radosnej chwili, bo dziś mogę Ci
objawić przez rok w sercu więzione
uczucia i zapewnić Cię o mojem przy-
wiązaniu, czci i wdzięczności, a zarazem
złożyć najserdeczniejsze życzenia, o któ-
rych spełnienie proszę codziennie Wszech-
mocnego.

Niechże więc on przedłuży dni Twoje
na pociechę całej rodziny, a szczególnie
moją i niech Ci one płyną pogodnie
i w szczęściu, żadną troską niezmaconem.
Ja zaś usilnie o to starać się będę, aby
pilnością, posłuszeństwem i wzorowem
prowadzeniem się zadowolić Cię w zu-
pełności i być zawsze Twoją chlubą
i pociechą.

Babce.

Nie mam co dać Tobie,
To widzi Bóg w niebie!
Oj, bieda, cóż zrobić?
Dam samego siebie.

*

Ile od Twoich urodzin
Upłynęło (Babciu) godzin,
Tyle zdrowia, pomyślności,
Niech Bóg da Ci z Swej miłości.

*

Kochana (Babuniu!)
W dniu Twego imienia
Spieszę, by najpierwszy
Złożyć Ci życzenia:
Byś nigdy nie miała
Trosk i przeciwności,
Lecz co dzień doznała
Tysiąc przyjemności.

*

Chociaż tak z rana,
Jużem ubrana
I już do (Babci) dążę;
Serce życzące
Rzeczy tysiące
Dziś na podarunek wiążę.
Za twe zasługi
Niech żywot długi
Bóg Ci da, (Babciu) droga!
Miej zdrowie trwałe,
Szczęście i chwałę,
A zawsze łaskę Boga.

*

Otóż znowu droga Mamo,
Noworoczny nastał czas,

Więc jak zawsze, dziś taksamo
Spieszę (z braćmi) życzyć wraz.
Życzeń moich krótkie słowa,
Lecz z pod serca cisną się:
Bądźże, Mamo, zawsze zdrowa
I do zgonu kochaj mię!

*

Z radością niosę Ci, kochana (Babciu),
w dniu Twoich imienin te życzenia, a wy-
powiadam je nie z prostego zwyczaju, lecz
z potrzeby serca. Tyle bowiem dobrego
wyświadczyłaś mi dotychczas, że byłbym
niewdzięcznikiem, gdybym choć w ten
skromny sposób nie dał wyrazu mej
wdzięczności.

Dziękując Ci więc serdecznie za wszyst-
kie łaski, proszę Najwyższego, by Cię za-
chowal w najdłuższe lata przy czerstwym
zdrowiu i najlepszej pomyślności na po-
ciechę rodziny i dla szczęścia Tego, który
wraz z życzeniami niesie Ci zapewnienie
dozgonnej wdzięczności, szacunku i przy-
wiązania.

Dziadkowi.

A ja wiem, czyje
Dziś imieniny:
Wiwat, niech żyje
(Dziadzio) jedyny!

*

(Dziadzio), przyjm od śpiocha
Życzenia w krótkości:
Że Cię śpioszek kocha,
Życząc pomyślności.

*

Mój (Dziaduniu), mój jedyny,
Jestem w wielkim dziś frasunku,
Że na Twoje imieniny
Nie przynoszę podarunku.
Zamiast niego serce złożę
I dam jeszcze ten dodatek:
Obyś, (Dziadzio), w tym humorze
Przeżył drugą kopę latek!

*

Wiek posrebrzył Twoje włoski,
Drogi (Dziadzio) mój!
Boś na trudach, pośród troski
Spędził żywot swój.
Więc za tyle trudu, znoju
Dla (rodziny) swej,
Wiele szczęścia i spokoju
Drogi (Dziadzio) miej!
Niech Ci Stwórca Wszchemogący
Zsyla zdrowia zdroj —
Taki w niebo głos gorący
Wznosi (wnuczek) Twój.

*

Przyjmij, kochany (Dziaduniu), w dniu
tak dla mnie uroczystym zapewnienie ma-
jej dozgonnej czci i przywiązania, a zara-
zem najserdeczniejsze życzenia, na jakie
się dziś serce zdobyć może. Oby Wszchem-
mocny użyczył Ci długiego życia przy
trwałem zdrowiu i najlepszem powodze-
niu. Niech każdy dzień Twojego żywota
będzie dniem szczęścia i radości i niech
błogi spokój i wewnętrzne zadowolenie
obiorą sobie stałe siedlisko w Twej sła-
chetnej duszy.

Mam nadzieję, kochany (Dziaduniu), że
przyjmiesz łaskawie te życzenia i że nadal,
jak dotychczas kochać mię będziesz, o co —
całując ze czcią Twą dobroczynną rękę —
pokornie Cię prosi
wdzięczny i kochający (wnuk).

Ciotce, stryjence lub innej krewnej.

Proszę Boga w prostej mowie
O Twe szczęście, o Twe zdrowie,
I chcę, by Ci spadło z nieba
To, czego Ci (Ciociu) trzeba.

*

W Twoje święto przyjm życzliwe
I serdeczne moje słowa:
Abyś była zawsze zdrowa
I pędziła dni szczęśliwe.

*

Ja swoich życzeń wysłowić nie umiem,
Bo jeszcze mało na świecie rozumiem.

Lecz moja (Ciociu) spytaj o to Boga,
Jak ja Cię kocham, jak mi jesteś droga!

*

Imieniny — chwila błoga!
O, życzenia pozwól złożyć,
Bym Ci, (Ciociu) moja droga
Tkliwe serce mógł otworzyć.
I powiedzieć, że dla Ciebie
Pragnę szczęścia, zdrowia tyle,
Byś tu miała już, jak w niebie,
Przez długi wiek błogie chwile.

Wujowi, stryjowi lub innemu krewnemu.

Mało, niewiele,
Coś życzyć trzeba:
Żyj, (Wujciu), zdrowo
I miej dość chleba!

*

Niechaj w Twoim domu gości
Zdrowie, szczęście i dostatek,
Byś z rodziną w pomyślności
Mógł sto przeżyć najmniej latek.

*

Niech Ci Pan Bóg, (Wujciu),
Z rogu obfitości
Da zdrowie najlepsze
W szczęściu pomyślności.
Miej szczerych przyjaciół,
Różne przyjemności
I niech anioł szczęścia
W Twoim domku gości.

*

Niechaj niebo dobrotliwe
Wysłucha mej prośby słów,
Abyś spędzał dni szczęśliwe
I był zawsze czerstwy, zdrów.
Aby sphywał szczęścia nawal
Na Cię w każdy życia dzień
I byś nigdy nie doznawał,
Co to smutku, troski cień.

Bratu i siostrze.

Życzę Ci na imieniny,
By Ci się tak wiodło w klasie,

Byś doktorem medycyny
Został, Bracie, w krótkim czasie.

*

Siostrzyczko, różyczko!
Brat Ci dzisiaj życzy,
Byś życie przeżyła
W szczęściu i słodyczy.

*

Niech Cię wszyscy mają radzi
Przełożeni, przyjaciele,
A pieniądze też miej wiele,
Bo to wcale nie zawadzi,

*

W dniu Twego, (Siostro) imienia
Składam serdeczne życzenia
Zdrowia, szczęścia, pomyślności
I rozlicznych przyjemności.
Niech Ci się w przyszłości Twojej
Życie całe kwieciami stroi,
Niech Ci wszędzie kwiaty rosną
I młodości darzą wiosną.

**Nauczycielowi, dyrektorowi i księdzu
katechecie.**

W imieniny Twoje, Panie,
Niosę miłość na wiązanie.
Z serca wołam, co mam sił:
Oby nasz Pan sto lat żył!

*

Panie (Dyrektorze)!
Niosę Ci w pokorze
W dniu Twego imienia
Serdeczne życzenia.

*

Czcigodny Panie! Za Twe staranie,
Za trud i pracę, ciągle mozoly,
Niosą Ci swoje powinszowanie
Wszyscy uczniowie tutejszej szkoły.

*

Rzuć okiem (Panie), na uczniów gromadkę,
Spójrz na tchnące ich miłością twarze,
A wnet rozwiążesz serc naszych zagadkę,
Jakie życzenia niesiemy Ci w darze.

O, niech Cię, (Panie) Swą łaską posila
Bóg Wszechmogący, losów Władca Wielki,
Aby Ci zawsze każda w życiu chwila
Splynęła w szczęściu i radości wszelkiej.
Niech Ci, (o Panie), Bóg zdrowia użyczy,
Szczęście z pogodą niech wieńczą Twe
skronie,
Byś przez wiek długi, mógł pełen słodczy
Naukę z cnotą szerzyć w uczniów gronie.

*

Dzień dzisiejszy nastęcza mi nową
sposobność do wypowiedzenia Ci mych
szczerych życzeń oraz wyrazów najczul-
szej wdzięczności za wszystkie łaski i do-
brodziejstwa, których tyle do tej pory
doznałem od Ciebie, (czcigodny Panie!

Niechaj Wszechmocny wynagrodzi
Twoje szlachetne czyny zdrowiem, po-
wodzeniem i szczęściem i niech Cię za-
chowa od wszelkich burz i zawodów
życia aż do ostatniego dnia Twej do-
czesnej pielgrzymki, która oby w naj-
późniejsze lata przedłużoną była.

Przyjm, (Czcigodny Panie), te skromne

wyraży od wdzięcznego sługi i racz mię
zachować nadal w swej pamięci łaskawej.

*

Z niecierpliwością oczekiwałem Twoich
imienin, bo pragnałem gorąco Tobie po-
winszować i powiedzieć, że Cię, (Czci-
godny Panie), bardzo kocham. Lecz nie-
tylko ja Cię kocham, owszem, ilu jest
uczniów w tej klasie, tyle jest dowodów
miłości ku Tobie.

Więc też imieniny Twoje, (Czcigodny
Panie), są dla nas dniem wesela. Każdy
tu z nas gorąco się dzisiaj modlił, aby
Ci, (Wielmożny Panie), Bóg Wszechmo-
gący raczył tyle użyć łask, ile ich sam
pragniesz, ile Ci ich potrzeba, abyś był
szczęśliwy na tym i na drugim świecie.

Przedewszystkiem żyj nam, (Czci-
godny Panie), zawsze czerstwo, żyj jak
najdłużej. A Bóg łaskawy niech to mi-
łościwie sprawi, abyśmy w całym życiu
taką miłością byli przejęci dla innych,
jaką ty, (Wielmożny Panie), dla nas
przejęty jesteś.

Nauczycielce i dyrektorce.

(Pani) droga! krótkie słowa
Mówi (Wandzia), wdzięczne dziecię:
Bądź nam zawsze czerstwa, zdrowa,
I szczęśliwa na tym świecie.
Bądź szczęśliwa tu i w niebie
I kochaj nas, jak my Ciebie!

*

Me serce dzisiaj jest, jak harfa wystrojona
Gotowa wydać dźwięk za uderzeniem ręki;
Więc niechaj ku czci Twej serdeczne wyda dźwięki
Ze wszystkich uczuć strun, o Pani ulubiona!
Ty światłem nauk swych, jak ranny brzask jutrzeńki,
Ozłacasz życia wschód uczennic swoich grona,
Ty z czuciem matki nas u swego grzejesz łona,
Więc za Twą dobroć przyjm serdeczne nasze dzięki.
O, niechaj Tobie Bóg nagrodzi trudy, znoje
I w niebios wszystkich czar, w pogodę, blaski słońca
I w cały szczęścia strój ubierze życie Twoje,
Byś mogła w ciszy tej aż do dni Twoich końca
Otwierać działy Twej do nauk, cnot podwoje,
Owiana wonią róż i szczęściem jaśniejąca.

O Katedrze na Wawelu.

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Nasza przeszłość w swoim łonie,
Jako stara sława płonie,
To jedź bracie do Krakowa.

W. Pol.

W Krakowie na wzgórzu, zwanem Wawel, stoi kościół, Katedra krakowska. Jestto miejsce najświętsze i najdroższe dla Polaków — to świadek naszej pięknej przeszłości a zarazem i arka, w której przechowują się kości naszych Patronów świętych, wielkich królów, sławnych hetmanów i pobożnych biskupów. To też zapewne nie ma Polaka, któryby o tem świętem i drogim miejscu nie słyszał — lecz za mało mówię, aby nie słyszał, powiedzieć raczej muszę, że nie ma chyba takiego Polaka, któregooby serce na wspomnienie o Katedrze wawelskiej nie zadrgało jakimś świętem uczuciem rwiącym się do poświęceń i wzniosłych czynów, a zarazem nie nappełniło się dumą, że jest polkiem. Chcesz się upewnić o prawdziwości słów moich, to się tylko przejdź po pięknej ziemi polskiej i posłuchaj śpiewu, który cię z każdego zakątka ukochanej ojczyzny naszej doleci:

„Na Wawel, na Wawel Krakowiaczku żwawy
Podumaj, potęsknij nad pomnikiem sławy“.

Na Wawel — do Katedry, czytelniku miły! — wstąp ze mną, wstąp w to miejsce święte, do tej arki, w której naród nasz — złożył wszystko, co miał świętego, wielkiego i sławnego i tu u tych grobowców mieszczących prochy naszych świętych i wielkich przodków ogrzej serce swoje, tutaj, patrząc na pomniki pełne pięknych i wzniosłych czynów, zapal swego ducha również do czynów wielkich, miłych Bogu a pożytecznych ludziom.

Rzucenie pierwszych fundamentów pod

budowę Katedry przypisują najdawniejsi pisarze polscy Mieczysławowi I. królowi polskiemu, którego panowanie przypada na lata 962 — 990. Miał on za żonę Dąbrówkę, której stryjem był św. Wacław i ta okoliczność miała być powodem, że Katedrę wznosił pod wezwaniem św. Wacława. Inni znów pisarze przypisują wybudowanie Katedry synowi Mieczysława I. Bolesławowi Chrobremu, który był jednym z największych naszych królów i wojowników.

Te wiadomości nie są pewne — gdyż przekazali je nam ludzie żyjący o paręset lat później. Rzeczą natomiast jest pewną, że Władysław Herman, wnuk Bolesława Chrobrego a panujący w Polsce w latach 1079—1102 postawił kościół na Wawelu i uczynił go Katedrą, gdyż kościół św. Michała na Skalce, który do tej chwili miał być kościołem katedralnym, zbeszczeszczony został zabójstwem św. Stanisława, biskupa krakowskiego, dokonaniem przez Bolesława Śmiałego, brata Władysława Hermana. Zaznaczyć jednakże muszę, że podejrzewam tę wiadomość, jakoby kościół katedralny w Krakowie znajdował się pierwotnie za Wisłą na Skalce. Prawdopodobnie Mieczysław I. postawił jakiś mały kościółek na Wawelu a Władysław Herman albo go rozszerzył albo też zburzywszy, nowy na jego miejscu wybudował.

Syn Władysława Hermana, Bolesław III Krzywousty (1102—1138), pamięta o kościele postawionym przez ojca, zdobi go dwoma wieżami i bogato uposaża i Katedra na Wawelu staje się ulubioną



KATEDRA NA WAWELU W KRAKOWIE.

świątynią krakowian i w niej też składają swoje kości królowie, biskupi i hetmani.

W roku 1306 wybucha w Katedrze niesklepionej straszny pożar, który ją zniszczył do szczętu. I to jest powodem, że dziś nie ma żadnej pamiątki z pierwotnej świątyni, która wznosiła się na wzgórzu wawelskiem. Król polski, Kazimierz III Wielki, panujący w latach 1333—1370 postawił wspólnie z biskupem krakowskim Nankierem nowy kościół murowany w stylu gotyckim: od frontu strzelały w górę dwie wieże a do wnętrza prowadziły trzy bramy. I ten kościół — choć pod wieloma względami przerobiony stoi do dziś dnia i pamięta historię narodu polskiego przechowując zapisaną na nagrobkach.

Dziś zdobią Katedrę trzy wieże: zegarowa, którą zbudował kardynał Zbigniew Oleśnicki, a Kazimierz Łubiński, biskup krakowski nakrył, kiedy jej wiatr chęłm zerwał; wieża zwana wikaryjską, która pamięta czasy Kazimierza Wielkiego i biskupa Nankiera, oraz wieża Zygmuntowska, stojąca blisko skarbcza, którą przerobiono z dawnej baszty obronnej dla umieszczenia dzwonu Zygmunta. Do wnętrza świątyni prowadzi jedna brama żelazna, umieszczona w portalu czyli odrzwiach marmurowych, którą zdobi litera K uwieńczona koroną, jako początkową literą imienia Kazimierza Wielkiego, fundatora. Dwie zaś inne zastawiono przybudowanemi dwoma kaplicami, wzniesionemi za Kazimierza Jagiellończyka (1444—1492).

Gdy wstąpisz w wnętrze naszej świątyni, uderzy cię zaraz kaplica, stojąca na środku kościoła, u wejścia do prezbiterium, pokryta złotym dachem. Jestto właśnie kaplica św. Stanisława, biskupa krakowskiego, Patrona całej naszej Polski a najcenniejszy klejnot Katedry.

Kaplicę św. Stanisława stanowią cztery słupy z czarnego marmuru i bronzu, na których wspiera się kopuła z miedzi,

wyrabiana w karpia łuskę i grubo polącana. Pod tą kopułą stoi ołtarz z czerwonego marmuru a na nim kłęczy czterech aniołków podtrzymujących trumnę, w której spoczywają zwłoki naszego św. Patrona.

Kaplicę jak też i ołtarz wybudował biskup krakowski, Marcin Szyszkowski. Będąc chorym ślubował, że wystawi nowy grób św. Stanisławowi, jeżeli wyzdrowieje. Zdrowie odzyskał natychmiast ku ogólnemu zdziwieniu lekarzy, którzy go odstąpili a następnie ślub uczyniony wypełnił stawiając wspomnianą kaplicę w r. 1626. Dawniej na słupach kaplicy wisiały szaty z licznemi bardzo wotami, które jednakże po dwakroć to jest 1655 i 1702 r. zrabowali Szwedzi a zabrali i trumnę srebrną sprawioną przez Zygmunta III w roku 1633.

Trumna, którą dziś widzimy, jest już czwartą z rzędu, fundowaną przez Piotra Gębickiego, biskupa krakowskiego. Wykonał ją Piotr von Rennen, złotnik w Gdańsku w roku 1671. Srebro w niej zawarte przedstawia wartość 60 tysięcy, koszta roboty zaś 45 tysięcy złotych polskich. Na bokach trumny znajduje się 10 obrazów kutech w srebrze a przedstawiających ważniejsze wypadki z życia naszego Patrona.

Grób św. Stanisława, to miejsce święte dla nas Polaków. Tutaj modlili się nasi królowie, hetmani sławni, wiecey biskupi. Tutaj przychodził cały naród, i składał swoje prośby albo też dzięki za otrzymane łaski a szczególnie po odniesionych zwycięstwach przynosząc przytem do stóp grobu zdobyte sztandary, buńczuki tatarskie i tureckie.

Po zwycięstwie pod Grunwaldem w r. 1410 złożyli bohaterscy ojcowie nasi 51 zdobytych chorągwi i przy śpiewaniu „Te Deum“ rozwiesili je koło trumny świętej.

Wiele tu łask otrzymywali Polacy, to też pełno znajdowało się koło trumny wotów kosztownych. Wykradli je wszak-

że Szwedzi, wywożąc 80 wozów zrabowanych kosztowności z Katedry. A wreszcie w roku 1794 kapituła krakowska wydała resztę na potrzeby ginącej ojczyzny. Dziś grób św. Stanisława niemniej jest sławnym i drogim dla serc naszych. Z najdalszych też zakątków ziemi polskiej zbiegają się ustawicznie Polacy a klękając u stóp trumny wyciągają ręce do niej i żebrzą ratunku wołając: św. Patronie wyjednaj nam u Boga przebaczenie.

Dawniej stało w Katedrze 56 ołtarzy, które zbudowane były w stylu gotyckim; miały kształt monstrancyi zamykającej się dwoma bocznymi skrzydłami albo szafy na boki się otwierającej. Taki ołtarz znajduje się dziś w kościele Maryackim w Krakowie, roboty Wita Stwosza, najslawniejszego polskiego rzeźbiarza. Obecnie liczba ołtarzy w Katedrze zmalała o trzydzieści przeszło a z małym wyjątkiem, wszystkie wystawiono w stylu odrodzenia.

Wspomnę tylko o dwóch: o ołtarzu wielkim i o ołtarzu królowej Jadwigi.

Ołtarz wielki wystawił Piotr Gębicki, biskup krakowski roku 1650. Zbudowany jest w stylu odrodzenia. W środku mieści się obraz Chrystusa Pana Ukrzyżowanego, który malował na srebrnej blasze Tomasz Dolabella, malarz nadzwyczaj piękny, jest arcydziełem wysokiej wartości.

Przed tym ołtarzem koronowali się królowie poczawszy od Jana Kazimierza. A Jan III Sobieski jadąc na wyprawę pod Wiedeń tutaj błagał Boga o błogosławieństwo.

Pod posadzką przed wielkim ołtarzem znajdują się grobowce: kardynała Fryderyka Jagiellończyka, zmarłego w roku 1503, królowej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły i Piotra Gębickiego, fundatora wielu drogocennych zabytków w Katedrze.

Ołtarz zaś królowej Jadwigi znajduje się w lewej nawie bocznej obok drzwi

wiodących do zakrystyi. Wybudowanym został w XV wieku z marmuru czarnego w stylu odrodzenia. W ołtarzu mieści się kamienna rzeźba przedstawiająca Pana Jezusa Ukrzyżowanego, z XIV wieku. Obraz ten słynie od dawna cudami. Podanie niesie, że do królowej Jadwigi modlącej się przed tym krucyfiksem Pan Jezus ściągnął rękę i powiedział: „wysłuchaną jest prośba twoja“. Wiele też tutaj nazbierało się wotów, które pobożne ręce naszych przodków złożyły. Wszystkie jednakże zrabowano. Pozostał jeden, może najcenniejszy i najdroższy dla nas. Jestto strzeżone Wezyra, które Jan III Sobieski, pobiwszy Turków pod Wiedniem, przysłał swej żonie. Serce rośnie na wspomnienie tej miłej chwili w naszej historii.

Jan III Sobieski wyruszył pod Wiedeń, który oblegli Turcy i lada chwila mieli go zdobyć. Europa cała drżała od strachu, gdyż z zajęciem Wiednia opanowałyby Turcy całą Europę. Jedyne ratunek mógł przyjść tylko od Polaków. Tam też słano posłów z błaganem o pomoc. Na prośbę papieża i cesarza niemieckiego ruszył pod Wiedeń Jan III Sobieski. W Krakowie wyczekiwano każdej godziny z niecierpliwością wieści z pod Wiednia. Po kościołach odprawiano modły, urządzano procesye prosząc Boga o zwycięstwo. Nareszcie 17 września 1683 r. gruchnęła po mieście wiadomość: „Poseł od króla przybył“. A idąc z ust do ust, z domu do domu, w jednej chwili całe przebiegła miasto. Krakowianie rzucili się na Wawel, aby się czegoś pewnego dowiedzieć.

Rzeczywiście wczesnym rano dnia 17-go września 1683 r. przybył od króla oficer, Francuz, Dypą (pisze się Dupont). Jechał z pod Wiednia 3 dni i 3 noce. Nie wyspany, znużony do niepoznania, jechał wprost na Wawel, aby miłą wieść oznajmić królowej. Królowa była w Katedrze. Właśnie wyszedł kapłan ze Mszą św. przed ołtarz Ukrzyżowanego

Pana Jezusa. Ktos z otoczenia szepnął królowej; „od Jegomości króla przybył poseł“. Królowa zwraca się prędko do stojącego za sobą oficera, a ten nie mogąc ze wzruszenia wymówić słowa podnosi rękę i ukazuje strzemię, które mu oddał Sobieski pod Wiedniem, aby na dowód odniesionego zwycięstwa wręczył królowej. Królowa widząc strzemię, zrozumiała, że król poległ — jęknęła więc strasznie z przestachu. A poseł wtedy: „zwyciężyliśmy“. W gnieniu oka porywa wszystkich radość nieopisana: jedni się ściskają, inni do królowej się cisną, to znów padając na kolana wznoszą ręce do góry i mówią głośno: „chwała Ci Boże wielki“. Królowa również padła na kolana a zasłoniwszy rękoma oczy płakała cicho z radości. Kapłan stojący przy ołtarzu zwróciwszy się do ludzi zamiast „Dominus vobiscum“ zaspiewał „Te Deum laudamus“. Katedra była już nabita ludźmi, wszyscy więc piersią pełną radości krzyknęli „Te Deum laudamus“. Odezwał się i poważny dzwon Zygmunta na wieży a głos jego szedł na całe miasto a potem i na całą Polskę wywołując wszędzie nieopisaną radość.

Po nabożeństwie oficer Dypą wręczył królowej zwyciężonego Wezyra strzemię; całe srebrne, wysadzone po bokach drogimi kamieniami. Do dziś dnia wisi ta pamiątka u stóp Ukrzyżowanego Chrystusa Pana. Na wstędze pargaminowej przywiązanej do strzemia widnieje napis prawdopodobnie własnoręczny Jana III: „Ten którego noga była w tem strzemiesiu, za łaską Boga jest zwyciężony“.

Oprócz ołtarzy należałoby jeszcze wymienić niektóre pomniki, wzniesione już to królom naszym, już też wielkim hetmanom i biskupom. Niepodobnem jest to jednakże uczynić w tak krótkiej rozprawce, jaką jest niniejsza. Wspomnę tylko choć tyle, że w nawie głównej i dwóch bocznych stać będą po skoń-

czeniu restauracyi grobowce w kształcie sarkofagów Władysława Łokietka (1319—1333), Kazimierza Wielkiego (1333—1370), Władysława Jagielly (1386—1434) oraz syna jego Kazimierza Jagiellończyka (1446—1492). Grobowiec ostatni jest dziełem Wita Stwosza, twórcy słynnego ołtarza w kościele N. P. Maryi w Krakowie. Pomniki zaś Łokietka i Kazimierza Wielkiego są zarazem grobowcami i mieszczą w sobie popioły tych naszych wielkich królów.

Naprzeciw ołtarza królowej Jadwigi w murze okalającym wielki ołtarz znajduje się płyta bronzowa a na niej wyrzeźbiona postać kanonika ze złożonymi rękoma. Jest to pomnik Stanisława Borka, który wiódł życie jak najskromniejsze i prawie wszystkiego sobie odmawiał, a dochody swoje obracał na wsparcie kształcącej się młodzieży. Kiedy zaś umierał, zapisał Akademii obfity fundusz, z którego do dziś dnia młodzież uboga akademicka pobiera stypendya. Każdego mianowicie roku jeden z każdego wydziału otrzymuje 60 koron. A przy czterech filarach, dźwigających sklepienie kościelne ponad kaplicą św. Stanisława, wspierają się cztery pomniki biskupów krakowskich, bardzo zasłużonych koło naszej ojczyzny i około kościoła św. a także i około naszej Katedry. Wszystkie wykonane wedle jednego wzoru z czarnego marmuru a mają w środku bronzowe popiersia biskupów. Jeden jest Marcina Szyszkowskiego, drugi Piotra Gębickiego, trzeci Jana Małachowskiego, czwarty Kazimierza Łubińskiego.

A teraz przypatrzmy się kaplicom, które w liczbie 17 jakoby wiankiem okalają katedrę. Prowadzą do nich bramy pięknymi zamykane kratami, które się mieszczą w odrzwiach wykładanych różnokolorowym marmurem. Wygląda to nadzwyczaj pięknie, poważnie — iście po królewsku. Kiedy oglądasz wewnątrz tych kaplic — masz się czemu przypatrzeć, podumać i potęsknić: każda

kaplica jest inną i każda ma coś w sobie właściwego, co warto obejrzeć. Kto zna historię Polski — to w każdej kaplicy wyczyta jakimiśmy byli w poszczególnych wiekach i z kim łączyły nas stosunki. Wznosili je bowiem królowie, biskupi i inni pobożni a wysocy dostojnicy polscy i przyodzabiali wedle smaku wówczas w świecie panującego a zrazem składali w nich swoje kości. Na pomnikach więc wypisywano ich czyny dokonane dla dobra ojczyzny.

Obejđmyż poszczególne kaplice i choć w krótkości obejrzjmy, co jest najgodniejsze widzenia. Po stronie prawej, południowej od głównych drzwi, znajduje się kaplica św. Krzyża, zwana także Jagiellońską lub ruską. Zbudował ją król Kazimierz Jagiellończyk i jego żona Elżbieta, z rodu Habsburgów w r. 1471. Stoi w miejscu, gdzie dawniej były drzwi prowadzące do nawy bocznej. Kaplica przechowała się prawie bez zmian i przybudowań do czasów naszych. Malowali ją malarze sprowadzeni z Wilna, przedstawiając świętych wedle pojęć kościoła wschodniego, co dla nas wydaje się dziwnem. Przechowały się w niej dwa ołtarze kształtu szaf, tak zwane tryptyki. Takiego to kształtu były dawniejsze ołtarze w Katedrze. Zwraca także każdego uwagę pomnik poważnych rozmiarów biskupa krakowskiego, Kajetana Sołtyka, którego wywieźli Moskale za to, że ratował ginącą ojezyznę naszą Polskę zasłaniając ją przed chciwością carzycy Katarzyny. Obok kaplicy Jagiellońskiej stoi kaplica Rożyców albo biskupa Padniewskiego a dziś najwięcej zwana kaplicą Potockich.

Wystawił ją w XIV w. Piotr Zawisza z Kurozwęk herbu Poraj (róża) a przebudował w XVI Filip Padniewski, obaj biskupi krakowscy. W roku zaś 1840 odnawia ją hr. Zofia z Branickich Potocka według planu nadwornego cesarskiego budowniczego Nobile. Ściany wyłożono blado-różowym marmurem.

U góry w kopule umieszczono ślicznie wykutych w białym marmurze aniołków dłuta Kāshmanna, profesora rzeźbiarstwa Akademii wiedeńskiej. Naprzeciw drzwi stoi brązowy ołtarz na oko skromny, choć bardzo cenny. Obraz w nim: Chrystus Pan Ukrzyżowany pędzla Braliery Fr., malarza słynnego z Włoch, należy do arcydzieł. Ciboryum zaś całe z brązu, jest darem papieża Grzegorza XVI. Jest tu również posąg z białego marmuru niezwyklej wielkości, przedstawiający Pana Jezusa — to bardzo cenne dzieło najslawniejszego rzeźbiarza w XIX w. Thorwaldsena, Duńczyka. W ścianie bocznej mieści się pomnik biskupa Padniewskiego, zmarłego w r. 1572, który słynął wymową i opieką, jaką rozrzucał nad uczącą się młodzieżą.

Następna kaplica nosi nazwę kaplicy Szafranców lub uczonych albo jeszcze akademickiej a mieści się w spodzie wieży wikaryjskiej. Mury kaplicy pamiętają czasów naszych Piastów. Znana zaś rodzina Szafranców z Pieskowej Skąły bogato ją w czasach Jagiellonów wyposażyła a później objęła nad nią opiekę Akademia krakowska. Nie pozostały wszakże w niej żadne zabytki z tych czasów świetnych. W podziemiach spoczywają profesorowie Akademii krakowskiej a wychowawcy naszych królów, biskupów i hetmanów. Ołtarz, który pochodzi z XVIII wieku, poświęcony jest św. Janowi Kantemu profesorowi Akademii krakowskiej.

Teraz zbliżamy się do dwóch kaplic, do siebie na pierwszy rzut oka podobnych, które rozsiadły się po bokach bramy wiodącej z południa do wnętrza Katedry. Pierwsza z nich nosi nazwę kaplicy Wazów albo Psalterzystów, druga zaś kaplicy Zygmuntońskiej albo kaplicy Rorantystów. Są to cacka w naszej Katedrze pod względem sztuki budownictwa i godne już uwagi ze strony zewnętrznej: postawione z piaskowego kamienia u dołu

jako kwadrat a u góry jako ośmiobok. W każdej ścianie ośmioboku umieszczone jest okrągłe okno, które otaczają w kamieniu kute kwiaty. Obie kryją dachy w kształcie kopuł, które się kończą u góry latarnią. Dach na kaplicy Zygmuntońskiej kuty jest z blachy miedzianej w kształcie łuski karpiej i grubo złocony. Nadto latarnia kaplicy Zygmuntońskiej kończy się koroną, na której spoczywa złocona grubo kula z kłęzącym aniołkiem podtrzymującym krzyż. Dach na kaplicy Wazów jest zwykłą blachą z miedzi pokryty. Na ścianie południowej pierwszej kaplicy umieszczono herb Wazów a na kaplicy Zygmuntońskiej orzeł polski z literą S. zwany zygmuntońskim. Kaplicę Zygmuntońską wybudował około roku 1520 Zygmunt Stary a Wazów rozpoczął budować Zygmunt III w r. 1667 a zakończył Jan Kazimierz.

Do wnętrza kaplicy Wazów prowadzi brama, pięknej roboty Michała Weinholda w Gdańsku, układana gęsto z liści i konarów. Od dołu do góry wyłożona jest czarnym marmurem, a w ścianach mieszczą się napisy pięknie brązem bramione, mówiące o Zygmuncie III, Władysławie IV, Janie Kazimierzu i innych członkach rodziny królewskiej. Sklepienie kopuły pokrywają obrazy przedstawiające chwile z życia Matki Bożej.

Ołtarz jest skromny z drzewa na czarno malowany i obejmuje obraz Wniebowzięcia Matki Bożej. Kaplica pełna powagi, budzi w duszy jakieś posępne, groźne uczucia i powiedziałbyś, że śpią w niej te czasy, w których ją budowano: pełne niepokoju, pełne walk i ucisku narodowego.

Do drugiej znów kaplicy Zygmuntońskiej prowadzi śliczna brązowa brama, którą ozdobią herby: Orzeł polski, Pogoń i Wąż (herb rodzinny królowej Bony). Wstąpiwszy w wnętrze — musisz na chwilę zamilknąć i stać — taki ogarnie Cię podziw na widok tego arcydzieła. Zdaje ci się, żeś wszedł w jakiś nowy świat, pełen

życia, pełen uroku i królewskiego przepychu. Przed oczyma masz tron królewski, i myślisz, że dopiero co ztąpił i odszedł Zygmunt Stary, a zwracając w bok oczy — jakoby w pościgu za nim, wpadasz w nowe złudzenie: oto śpią nasi Zygmuntowie zakuci w zbroje. Wpatrując się w ich rysy — czekasz, rychło się podźwigną, a serce ci już mówi: a z nimi nasza ukochana Polska. A kiedy z trudem oderwiesz od tych postaci miłych sercu i popatrzyś w stronę wschodnią, dostreżesz znów ołtarz szafiasty, niezwykle kształtem w naszych czasach, pięknej bardzo roboty norymberczyka Melchiora Bayr z r. 1538, którego wartość i cenna robota przypominają przepych królewski.

Po pierwszym wrażeniu, jakie wywiera na duszę twą widok wnętrza kaplicy, przychodzi drugie, kiedy spojrzysz na ściany: co za wspaniała robota! kamień — pomyślisz — przemienił się w liście, gałązki, w przeróżne figurki ludzkie, to znów potworki dziwaczne; tam widzisz przesliczną plecionkę, lecz powiedziałbyś, że nie z kamienia, ale z najdelikatniejszej jakiejś materyi, a pomiędzy tą zielenią bujną i różnemi ozdobami wystają postacie świętych: poważne, ciche, pełne miłości Boga. Tu stoi św. Piotr, tam znów św. Paweł, koło tronu św. Jan Chrzciciel i św. Zygmunt, a koło grobowca św. Floryan i św. Wacław. A kiedy podziwiając słynną robotę dłuta mistrza, podniesiesz oko w górę, we wydrążoną kopułę, nowy zachwyt ogarnie twoje serce: kwiaty piękne, kwiaty coraz inne i inne — bo też to był mistrz nad mistrzami, co tak ślicznie przybrał ten domek Boży — to Bartholomeo Florentino Opifice (Bartłomiej z Florencyi mistrz), jak głosi napis na sklepieniu latarni.

Prawdziwy to więc był mistrz, bo skromny, imię tylko swoje położył tam w ukryciu, na sklepieniu.

Nie zaginęło wszakże nazwisko jego, bo zwał się Berecci, którego sprowadził z Włoch Zygmunt I. i powierzył mu

budowę tej kaplicy, aby sobie i rodzinie zbudować domek na wieczne mieszkanie. Mistrz Berecci wywiązał się w 11 latach po mistrzowsku i zjednął sobie w nowej ojczyźnie — bo Polskę ukochał jako syn wierny, — sławę i poważanie, czego mu pozazdrościł jego współziomek, z nim z Włoch przybyły i zamordował zdraździecko na rynku krakowskim. Ciało jego złożono w podziemiach kościoła Bożego Ciała.

Z zalem, ale trzeba odejść od tego arcydzieła budownictwa a wychodząc, powiedzieć z dumą, że to jest najpiękniejsza budowa w stylu odrodzenia w całej środkowej Europie. Jest to prawdziwy pomnik czasów, w którym naród polski był pierwszym w całym świecie między narodami.

A teraz wstępujemy w bardzo ubogą kaplicę, zwaną Konarskiego. Wystawił ją w roku 1361 Bodzanta Jankowski, za panowania Kazimierza Wielkiego, odnowił Jan Konarski r. 1520, a w 200 lat potem Felicyan Szaniawski, biskupi krakowscy i tu też mają pomniki. Biskup Jan Konarski nawet w podziemiu spoczywa. Był to mąż wielkiej pobożności, ulubieniec św. Kazimierza królewicza. Obraz w ołtarzu św. Joachima pochodzi z pierwszej połowy XIX w. i jest pędzla głośnego malarza naszego Rafała Hadzewicza. A tuż przy tej kaplicy stoi dalsza, zwana kaplicą Kościelskich albo Zadzika, jest cała wyłożona marmurem czarnym a miejscami czerwonym, biało nakrapianym. Nakrywa ją kopuła zdobiona bogato ornamentami z gipsu. W ołtarzu mieści się obraz św. Jana Chrzciciela. pędzla Stattlera, krakowianina, a naprzeciw pomnik biskupa Zadzika.

W podziemiach spoczywa Andrzej Kościelski, podskarbi W. K., kasztelan wojnicki, zmarły 1515., dobrodziej tej kaplicy.

W czasie koronacyi, wprowadzali tutaj biskupi królów, przed którymi szli senatorowie, niosący oznaki królewskie,

a po przybraniu się w szaty królewskie, wracali znów przed ołtarz wielki.

Następna znów kaplica nosi nazwę Jana Olbrachta, dawniej zwana kaplicą Bożego Ciała. Odnowił ją w r. 1443. Jan z Czyżowa, kasztelan krakowski, a w r. 1501. przebudowała Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, wraz z synem Zygmuntem, późniejszym królem polskim i postawiła w niej pomnik Janowi Olbrachtowi, królowi polskiemu, który tutaj spoczywa.

Ostatnia od strony południowej, w prawej nawie, jest kaplica Niewiniątek, zwana także kaplicą Jana Grota, lub kaplicą Andrzeja Załuskiego.

Wybudował ją w r. 1344. bł. Jan Grot, biskup krakowski, następca Nankiera, fundatora Katedry, a w r. 1522. odnowił zupełnie Sylwester Ożarowski, starosta zawichostski. Ostatecznie zaś przyozdobił ją na nowo w r. 1732 Andrzej Załuski, biskup krakowski, i tu też spoczywa. Był to mąż wielkiego rozumu i serca. Popierał każdą rzecz dobrą. Zakładał szkoły, opiekował się pięknymi sztukami. On to wykształcił Tadeusza Konicza na słynnego malarza, który był początkowo u niego kucharzem. Pierwszy także biskup Załuski sprowadził ziemiaki do Polski. Ornamenta, którymi przyozdobiono całą kaplicę, przyniosła do nas moda w XVIII. w. z Francyi.

Ma tu również pomnik bł. Jan Grot, biskup krakowski, Walenty Dębiński, kasztelan krakowski, a w r. 1829. spoczął tu również Jan Paweł Woroniec, arcybiskup warszawski, słynny kaznodzieja i poeta.

Następuje dalej kaplica Piotra Tomickiego, zwana także kaplicą św. Tomasza lub jeszcze Trzech Króli. Wystawił ją Piotr Tomicki, biskup krakowski w miejscu, gdzie stała dawniej kaplica z roku 1294. Nazwa jej Trzech Króli pochodzi od obrazu, będącego w ołtarzu, który sprawił Jan Piotrowski, kanonik krakowski w r. 1591. Budował

ją zaś ten sam mistrz, co kaplicę Zygmuntofską, Bartłomiej Berecci z Florencyi, lecz śladów mistrzowskiego jego dłuta wcale w niej nie znać. Czas i nieszczęścia kraju odarły ją z wszelkich ozdób. Godnym podziwu jest w niej pomnik Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego, który się opiera o ścianę północną kaplicy. Biskup Piotr Tomicki piękne zdobył sobie imię przez prace i usługi, jakie oddał i Kościołowi i krajowi. Stawiał kościoły, szpitale, szkoły i własnym je kosztem utrzymywał. Do Włoch wysyłał na naukę zdolniejszą a ubogą młodzież. On to wychował najznakomitszych Polaków: Andrzeja Krzyckiego, biskupa i poetę znakomitego, Hozyusza biskupa i kardynała, Filipa Padniewskiego i Piotra Myszkowskiego, biskupów krakowskich, Dantyszka, biskupa i wielu, wielu innych. W Rzymie dziwiono się i mówiono: „co to za biskup Piotr Tomicki, że jeden na tyłu wystarczy“. Jako najwyższy dostojnik świecki, podkanclerzy królewski, wielkie usługi oddał naszej ojczyźnie. Król Zygmunt na każdym kroku podpierał się jego zdaniem i radą. Mistrz Matejko wymalował biskupa Tomickiego na swym sławnym obrazie „Hold pruski“, który czyta rotę przysięgi Albrechtowi Brandenburskiemu, składającemu hold Zygmuntowi, królowi Polskiemu, jako książę Prus. Był to prawdziwy sługa Boży, najwierniejszy syn ojczyzny, najlepszy pasterz i ojciec swej dyecezyi.

Do następnej kaplicy prowadzą dwie bramy brązowe, piękne, a jest to kaplica Batorego, dawniej zwana Mansyonarską, albo też kaplicą Ciborium. Pamięta ona czasy Łokietka, Kazimierza Wielkiego. A odnowił ją Władysław Jagiello 1421 roku, a następnie w r. 1640. Wojciech Serebryński, kanonik krakowski, sekretarz królewski. Jego kosztem wyłożono ściany czarnym marmurem i wstawiono ołtarz, który dziwnym kształtem się odznacza. Nie ma on w sobie

żadnego obrazu, gdyż przeznaczony jest na mieszkanie samego Pana nad Pany. Jest zaś cały hebanowy, wykładany srebrem.

Gdy wchodzimy do kaplicy, jakieś dziwne przejmujące nas uczucie: pełne powagi, uszanowania dla tego miejsca św. A to uczucie wywołuje w duszy zwiedzającego półcień, jaki wypełnia całą kaplicę z powodu okien kolorowych, sprawionych ostatnimi czasy kosztem hr. Augustowej Potockiej, oraz wspaniały tron królewski z czasów Batorego i pomnik tegoż króla a także ołtarz, opisany wyżej. Tu, na tronie zasiadali nasi królowie, słuchając mszy św. Patrząc znów na pomnik królewski, dłuta mistrza Santi Guci, rodem Włocha, lecz uczuciem Polaka, myślisz, że wielki nasz Stefan Batory ocknął się po wypoczynku i podniósł głowę, aby powstać i przywrócić naszej ojczyźnie całość, wielkość i sławę; tak tron jak i pomnik zbudowane są z białego kamienia pińczowskiego i z czerwonego marmuru i posiadają niepospolitą wartość. W ścianie północnej kaplicy biegnie krążanek marmurowy, który łączy pałac królewski z katedrą. Tędy przechodzili nasi królowie na nabożeństwa do kościoła. Nadto znajdują się tu pomniki dla Elżbiety Pileckiej, trzeciej żony króla Władysława Jagielly, zmarłej w r. 1422., dla Bernarda Wapowskiego, pisarza dziejów naszych, a żyjącego w czasach Zygmunta Starego.

Przy wyjściu z kaplicy Batorego, zwracają na siebie uwagę dwa wielkie pomniki Michała Korybuta Wiśniowskiego i Jana III. Sobieskiego. Obydwa są do siebie podobne i wystawione w smaku zepsutym wieku XVIII., a kosztem kapituły krakowskiej.

Przy ołtarzu królowej Jadwigi a w sąsiedztwie kaplicy Batorego stoi kaplica, poświęcona św. Katarzynie, którą wznosił biskup Nankier równocześnie z murami katedry. Odnowiła ją w roku 1396 Elżbieta, żona Spytka z Melsztyna

a później królowa Bona, a jeszcze później Ks. Jerzy Grochowski, kanonik krakowski, zmarły 1569. r. W czasie zaś restauracji Katedry wyłożono ją całą marmurem czerwonym. Godnem uwagi jest tu pomnik biskupa Gamrata, który wzniosła królowa Bona.

Kaplice, które się znajdują przy nawie północnej, nie mają tego znaczenia, co kaplice dotychczas obejrzane. Dlategoż bardzo krótko zabawimy się przy nich.

Pierwsza nosi nazwę kaplicy Zebrzydowskich. Fundował ją w r. 1335 Marcin, kanonik krakowski, a w r. 1563 przebudowali ją spadkobiercy Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa krakowskiego. Dziś nie pozostało jej nic z dawnej okazałości. W ołtarzu mieści się obraz św. Magdaleny, pędzla żyjącego malarza, Jana Styki. Przy ścianie stoi pomnik Andrzeja Zebrzydowskiego, zmarłego w r. 1560, który należy do najpiękniejszych grobowców katedry.

Następną kaplicę Skarczewskich wybudował Jarosław Janina w r. 1339, a odnowił w r. 1621. Stanisław Skarczewski, kaznodzieja krak. Kaplica jest bardzo ubogą. Wpada tylko w oczy tablica bronzowa, która jest nadgrobkim Tomasza Różnowskiego, kanon. krak., zmarłego w r. 1540.

Trzecią z rzędu w tej nawie kaplicę Lipskich wystawili Andrzej Lipski i Jan Aleksandr Lipski, biskupi krakowscy a ostatni jeszcze i kardynał. Tu też spoczywają. Postawili ją na miejscu dawniej zbudowanej kaplicy przez Bozantę, biskupa krakowskiego w r. 1355. Obraz w ołtarzu, przedstawiający św. Mateusza, malował Czechowicz, znany zaszczytnie polski malarz XVIII. w. Ściany kaplicy wyłożono czarnym marmurem i bogato ozdobiono. Uwagę zwracają na siebie pomniki fundatorów Lipskich, z których pierwszy Andrzej piękne zostawił po sobie imię w narodzie, czem nie może się poszczycić drugi, choć był kardynałem. Po pierwszym skarbiec katedry posiada

ornat i mitrę przepiękną, zdobioną 1032 drogimi kamieniami. Następcy biskupi używając jej. odmawiają za duszę jego „Zdrowaś Maryo“.

Dalsza kaplica nosi nazwę kaplicy Matki Boskiej Śnieżnej, albo biskupa Maciejowskiego. Zbudował ją w r. 1369 Floryan Mokrski, a przebudował 1546 Samuel Maciejowski. W ołtarzu umieszczono obraz Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus, który słynie cudami. Naprzeciw ołtarza stoi przeszliczny pomnik biskupa Maciejowskiego zmarłego w roku 1550. Jest to biskup, którego należy postawić obok kardynała Zbig. Oleśnickiego, biskupa Tomickiego, bo nie małe położył zasługi dla Kościoła, naszej ojczyzny i Katedry.

Mijając schody, prowadzące do kapitułarza, w którym ks. kanonicy odbywają narady, przychodzimy do kaplicy Czartoryskich, którą wystawił w XV. w. największy z biskupów krakowskich, kardynał Zbigniew Oleśnicki, a odnowił niedawnymi czasy ks. Czartoryski. Kardynał Oleśnicki nieocenione położył zasługi dla Polski, dla Kościoła św., a także i dla Katedry. W młodości był rycerzem i uratował pod Grunwaldem życie królowi Władysławowi Jagielle. Później dopiero zaciągnął się na stałą i wyłączną służbę Boga i przywdział suknię duchowną. Rozumem, pracą, poświęceniem zdobył sobie imię piękne i ogólnie poważanie nie tylko pomiędzy Polakami, ale w całej Europie, a pierwszym był z Polaków, który otrzymał kapelusze kardynalski. W kaplicy stoi ołtarz szafiasty, tryptyk, zawierający w sobie obraz Chrystusa Pana ukrzyżowanego. U stóp krzyża klęczy król Jan Olbracht. Ołtarz ten był już wyrzucony z katedry i przewieziony do Rudawy, lecz szczęściem powrócił napowrót i jest piękną ozdobą kaplicy, a drogą pamiątką kościoła na Wawelu.

Ostatnią kaplicę, którą jeszcze zwiedzić należy, jest Trójcy św., przystawiona obok głównego wchodu, a wzniesiona

siona około roku 1456 przez królową Zofię, czwartą żonę Władysława Jagielly, księżniczkę ruską, na pamiątkę zaprowadzenia Unii. Była ona pięknie przyozdobiona i uposażona bogato, lecz ani z ozdób ani z funduszków na jej utrzymanie nic nie pozostało. W czasie restauracji Katedry przystąpiono do gruntownego jej odnowienia, co jeszcze nie jest skończonem. Jest tu pomnik Piotra Iglickiego, biskupa krakowskiego, wiernego sługi i przyjaciela Zygmunta III.

Teraz jeszcze należałoby przeglądnąć skarbiec Katedry a następnie zejść do grobów królewskich w podziemiu i przypatrzeć się trumnom, w których ułożyli się nasi królowie do snu wiecznego. Nie możemy tego jednakże uczynić w niniejszej rozprawce, lecz odkładamy do roku przyszłego.

Powiemy jeszcze nieco o restauracji Katedry, którą przed kilku laty rozpoczęto, a dziś zwolna do końca się zbliża.

Katedra wiele ucierpiała przez nieszczęścia, jakie spadały na naród polski. Nieprzyjaciele wpadając do kraju rabowali kościoły, ogoławając je ze wszystkiego, co tylko unieść było można. Tak zrabowali Katedrę po dwakroć Szwedzi, a nie mówię o innych. Serce boleścią się krwawi, gdy się wspomina na te ciężkie czasy naszej nieszczęśliwej ojczyzny.

Kiedy Polska straciła byt polityczny, także i katedra opustoszała i stała zniszczona, obszarpana i osamotniona, jak królowa pozbawiona godności i szat królewskich. Wszyscyśmy nad tym stanem naszej ukochanej świątyni boleli głęboko. Zewsząd podnosiły się głosy: „restaurować“. Nikt się jednakże nie odważył tykać tej świętości narodowej. Powoli jednak zwracały się oczy wszystkich na biskupów krakowskich, gdyż stąd mogła tylko wyjść inicjatywa do jej odnowienia.

Zesłał nam też Bóg wszechmogący biskupa wielkiego serca w osobie ks. Al-

bina Dunajewskiego, którego Ojciec św. przydził w purpurę, i ten podniósł głos, oznajmiając wszystkim, że przystępuje do restauracji. Pieniądze poczęły zaraz płynąć do pałacu biskupiego, a z drugiej strony poczęto obmyślać plany odnowienia.

Po kardynale Dunajewskim zasiadł na stolicy św. Stanisława znów kardynał Jan Puzyna, który ujawszy w rękę zarząd Katedry, przydził ją już w części w szatę tej świątyni należną. Za jego staraniem przystąpiono niezwłocznie do odnowienia kościoła na Wawelu.

Serce radością biło, kiedyśmy widzieli, jak rusztowaniami otaczano zwolna mury katedry. Dziesiątki młotków uderzało wciąż w kamienie stare — zdawało się, że czasy Kazimierza Wielkiego i biskupa Nankiera wróciły. Po długim wyczekiwaniu zdjęto nareszcie rusztowania i otworzono bramę Katedry dla publiczności, a rzeka ludu popłynęła na Wawel, aby powietrzem starej świątyni odetchnąć, a zarazem zobaczyć ją w nowej szacie. Wszyscy z niezmiernem zaciekawieniem oglądali, patrzyli prawie na każdy kamień.

Odnowiono skarbiec, wieżę Zygmuntofską, której dano nowe nakrycie; odnowiono mur forteczny, okalający północną, zachodnią a w części i południową stronę katedry; odnowiono wieżę zegarową i cały front. We wnętrzu zaś zrestaurowano nawy boczne, prezbiterium i nawę główną.

Do prezbiterium przywrócono dawny ołtarz wielki, który był rozebrany, przywrócono stale kanonickie. Z nawy głównej usunięto wszystkie ołtarze, przez co się kościół rozprzestrzenił. Usunięto także niektóre pomniki a niektóre w inne miejsca przeniesiono. Wystawiono i nowe: dla kardynała Zbig. Oleśnickiego, który do tej chwili nie miał pomnika i dla kardynała Albina Dunajewskiego.

Nie chcę oceniać tutaj samej restauracji, zaznaczam tylko tyle, że patrzę

na nią ze strony dobrej a przeto wiele w niej dobrego widzę a najważniejszym jest to, że do restauracyi Katedry przystąpiono z wielkim pietyzmem i sumiennością godną tak drogiego i milego po-

mnika, jakim jest nasza Katedra. Z tem uszanowaniem i troskliwością prowadzi się dalej odnowienie, a my prosimy Boga, abyśmy jak najprędzej doczekali jego końca.
X. M. Kądzioła.

Opieka Maryi ocaleniem.

W wiosce Slatinie, położonej w górzystej okolicy Bośni, mieszkał Jan Dragow, nie ostatni gospodarz. Pracowity, zapobiegliwy, jak mrówka. Od rana do wieczora uwijał się z żoną i córką, Julinką, bo jedno tylko miał dziecko, około swego gospodarstwa. A głównie trudnił się wypasaniem wołów, które dobrze spieniężał w sąsiednim mieście. Bóg mu błogosławił, albowiem dorobił się pięknego majątku. Jedyną kłeską i utrapieniem byli dlań rozbójnicy, którzy ukrywając się w jaskiniach gór zarosłych gęstymi lasami, nawiedzali od czasu do czasu jego siedzibę. Dragow przyjmował ich zawsze z otwartemi rękoma, gościł a nawet zobowiązał się do płacenia stałej daniny, aby ich tylko uczynić dla siebie nieszkodliwymi.

Daremny jednakże okazały się zabiegi pracowitego Dragowa, gdyż z każdym tygodniem prawie zjawiali się nowi łajdusy, którzy go ssali, jak pijawki rybę.

A nie było się czemu dziwić. Było to bowiem dopiero co po wojnie rosyjsko-tureckiej a Bośnia przechodziła pod rządy cesarza Austrii. Zamieszania więc i nieporządku było w całym kraju po uszy.

Zbliżał się właśnie czas danin dla herztów band zbójceckich. Dragow chcąc na czas pieniądze przygotować rzekł do

— W poniedziałek powiodę bydło na jarmark, bo się czas przed zimą króci, a zresztą — pieniędzy potrzeba.

— Kiedyś słaby — odrzekła troskliwie żona. — Lepiej zaczekaj jaki tydzień.

— Niema co czekać — mówił spokojnie dalej Dragow — zajść, zajdę przecie, a także i powrócę przy łasce Bożej. Woły zaś popędzą pastuchy z Julinką.

— Wszędzie Julinka, Julinka — wtrąciła prędko zakłopotana matka — to przecież jeszcze dziecko, jakże gnać ją będziemy trzy mile.

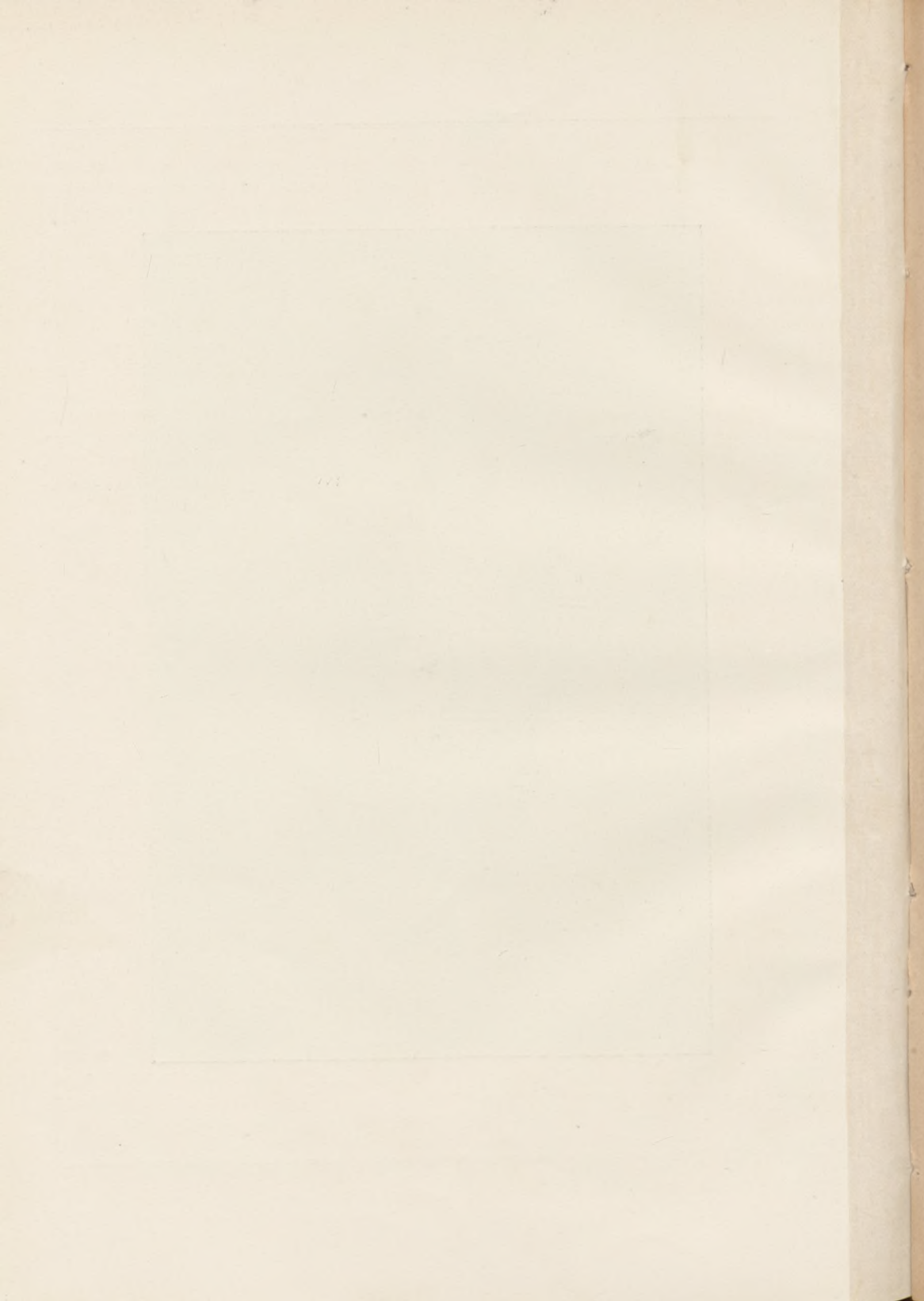
— Moja kobieto — rzekł poważnie Dragow — kto chce żyć, niechże pracować zawczasu się uczy. My jesteśmy dziś, jutro nas może nie stanie, dobrze więc będzie dla niej, jeżeli się pod okiem naszym przyzwyczai do pracy. Oni pójdą z bydłem pierwej a ja za nimi powoli i oko zawsze będę miał na niej.

Stańło na tem, jak mówił Dragow. W poniedziałek zerwali się wszyscy razem z północą. Dragowa pobudziła czeladź, przyrządziła śniadanie a następnie ruszyli w drogę.

Julinka kłęka przed obrazem Matki Bożej i modliła się chwilę. Następnie włożywszy różaniec na szyję ucałowała rękę matki i wyszła.

Czas był piękny, choć już zimnawy. Pastuchy pędzili przed sobą dziesięć wspaniałych wołów, a tuż za nimi po-





stępowała Julinka, która przesuając palcami paciorki odmawiała różaniec. Była bowiem wielką czcicielką Matki Bożej i na każdym kroku o czci jej pamiętała.

Drogę mieli dobrą, gdyż jesień była sucha — jak zazwyczaj w górach. Nieco czuli tylko zimna, kiedy weszli w długi a ciemny las, lecz pędzili za to szybko — bydło a przez to rozgrzali się dosyć. Brzask dnia stawał się coraz jaśniejszym, a kiedy słońce wstąpiło na niebo, oni wstępowali w miasto. — Za chwilę przybył także i stary Dragow.

Bydło miał ładne, gdyż Dragow służył z wypasania wołów, kupcy więc zaraz zabrali jego towar, płacąc mu 800 zlr. na rękę.

Pastuchy poszli wnet do domu, sam Dragow zaś na miasto, aby załatwić domowe sprawunki. Julinka znów weszła do kościoła, a klękawszy przed obrazem Matki Bożej z wielkim przejęciem modłać się słuchała Mszy św. — Następnie — kiedy już było dobrze z południa ruszyli do domu.

Dragow czuł się słabym i iść nie mógł. Julinka przeto nagliła wciąż, gdyż chciała las przebyć przed wieczorem i jak najprędzej w domu się znaleźć.

— Tato, chodźcie — rzekła, aby nas jakie nieszczęście nie spotkało; słyszałam, że jacyś nowi zjawili się rozbójnicy, którzy pono zrabowali bydło w wiosce przyległej.

— Wiesz moje dziecko, że nie myślę tu nocować — rzekł słabym głosem ojciec, lecz tak się czuję osłabionym, że muszę odpocząć. Masz pieniądze, schowaj je w zanadrze i idź, ja cię dogonię.

Julinka wzięwszy w rękę zawiniątko schowała i szła, a przesuując paciorki palcami, modliła się. I odeszła już o jakie 500 kroków. — Wtem słyszy krzyk: „ratujcie! ratujcie!“ Ogląda się i widzi dwóch w sukich chłopów, którzy jej ojca mordują. Julinkę zdjął strach, nogi

zadygotały pod nią i czuje się jakoby skamieniała i nie wie, co robić: zalamuje ręce, do góry podnosi, płacze, przysiadła do ziemi; tato uciekajcie, woła. To znów myśli skoczyć ojcowi z pomocą, to znów ogarnia ją straszny lęk. „Oddaj pieniądze, puścimy cię cało“ — słyszy słowa rozbójników. Strach coraz większy porywa jej serce aż w końcu zwycięża dziecko i zmusza do ucieczki.

Biegła jak sarenka spłoszona, — wprost do lasu, który rozciągał się opodal przed nią.

Zbójcy zaś nie mogąc dostać od Dragowa pieniędzy, a wiedzieli, że wziął kwotę znaczniejszą za woły, bili, tłukli — aż biedny Dragow omdlał i padł bez ducha na ziemię.

Julinka tymczasem dobiegła lasu, w który zaraz wpadła: zdyszana, przełknięta szła a nogi wciąż dygotały pod nią. Początkowo drzewa były wielkie, szła więc szybko, potrącając buciakami o pniaki, wystające korzenie i węzły. Wnet jednakże przyszła w gęstwinę, przez którą tylko bardzo powoli przedzierać się mogła. Szła więc pomagając sobie rękoma. Raz trafia na bagnisko trawą zarosłe, w którym grzęzną jej nogi prawie po same kolana; to znów przedziera się przez krzaki między sobą splecione, albo też tamują jej drogę ogromne drzewa, przez wiatr powykęcane, które gniły. Julinka idąc taką drogą dobrą godzinę, wyczerpała swoje siły zupełnie, dalej już pójść nie mogła i padła więc na ziemię. A strasznie wyglądała buciaki drobne uciaranne, miejscami podarte, poszarpane pończochy, a nogi w nich poranione. Patrzy na ręce: pełno na nich krwi, gdyż poobdzierała je sobie na krzakach. Przed oczy jej suną się jakieś dziwaczne postacie: widzi poza każdym drzewem opryszków, to znów słyszy głos matki. Nagle obraca się wtył, gdyż zdało się jej, że ojciec ku niej idzie.

Biednej Julince puściły się łzy z oczu:

trzęsąca podnosi się, kłęka, a żegnając się chce mówić różaniec, lecz go już nie miała. Rozdarł się widać na krzakach i z szyi niespotrzeżenie zsunął. „Matko Boża! ratuj mię” — jęknęła rozpaczliwie, a przysłoniwszy rękoma oczy poczęła głośno szlochać a potem modliła się cicho. Modlitwa i spoczynek pokrzepiły ją trochę. Powstała wolno i chce iść, lecz w którą stronę — nie wie. Uciekając do lasu zboczyła z drogi, aby prędzej do niego się dostać. Idąc znów lasem, straciła zupełnie świadomość kierunku. Na myśl, że drogę zgubiła porywa ją jakiś dziwny lęk, stokroć gorszy od śmierci, którego w życiu nigdy nie zaznała. Gotowa już umrzeć: patrzy pod nogi na ziemię, to znów błędniemi oczyma wodzi po drzewach i chce ich na pomoc wzywać, lecz te stoją milczące i ponure.

Wtem słyszy jakoby szczenie psa. Nadstawia ucha — znów słyszy. „To pies” rzekła do siebie uradowana. „Matko najświętsza, ratuj mię”, — jęknęła znowu i puściła się w stronę, z której głos ją dolatywał. Idąc, dokłada wszystkich sił, aby copędzej przedrzeć się przez krzaki, gdyż zmrok coraz bardziej zapełniał las. Nareszcie drzewa przerzadzały się i były grubsze, szła więc dość szybko. Las począł w oddali przeświecać, bo się już kończył. Dzięki Paniency świętej — rzekła do siebie i odetchnęła wolniej. Wybiegła też zaraz z lasu a tu o jakie sto kroków stoi chata okolona drzewami. Pies począł głośno ujadać, kiedy Julinka stanęła przed drzwiami chaty. Na progu siedziała dziewczynka tych lat, co ona i bardzo do niej podobna.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka Jego — rzekła Julinka.

Dziewczynka, siedząca na progu powstała, a wytrzeszczając oczy zdziwione, patrzyła, gdyż tu nie było jeszcze obcych dzieci.

— A skądżeś ty? — spytała Wronka — tak zwano dziewczynkę.

— Ja się zabłąkałam i nie wiem drogi do Slatiny.

— A skądże wracasz? — pytała dalej Wronka.

— Byłam z tatusiem na jarmarku, gdzieśmy woły sprzedali. Tu mam pieniądze, wskazując na zanadrze a tatuś zostali na drodze, gdzie go biją dwaj chłopci. Ucieklam od niego, bom się bała.

— Ja cię odprowadzę, bo znam drogę — pocieszyła Wronka Julinkę, lecz poczekaj aż powrócą mój tatuś i brat, bo także poszli na jarmark. Siadajże sobie teraz pod ścianą.

Julinka siadła ucieszona i pokrzepiona, wnet poczęła drzemać.

Słysząc kroki — pies wybiegł, a mieląc ogonem przypadł do ludzi, którzy z boku domu nadchodzili. Był to właśnie... ojciec Waricz i jego syn a brat Wronki, chłopci jak dęby, rośli, czerwoni na twarzach, ale rubaszni bardzo.

— Skądżeś ty dziecko — pyta starszy Julinkę, a ta wszystko znów opowiada, że wraca z jarmarku, że tatusia napadli dwaj ludzie, że sama uciekła ze strachu do lasu i że ma przy sobie pieniądze.

Waricz rzucił okiem na syna i uśmiechnął się nieznacznie.

— Tatusiu — rzekła Wronka — ja ją odprowadzę do Slatiny.

— Nie potrzeba — rzekł surowo ojciec. — Już się wieczór robi, będzie wnet ciemno, jutro ją odprowadzisz. Idź do izby, zjedzcie chleba i mleka i śpijcie.

Poszły zaraz a Waricz odszedłszy na bok ze synem, rzekł cicho: widzisz, że miał pieniądze, ja przecież widziałem, że woły sprzedał.

— A cóż zrobimy teraz? — spytał syn.

— Łeb urwię i koniec — odrzekł stary Waricz. — Byłbym głupcem, abym pieniądze z rąk puszczał.

— Nie będzie kłopotu, bo dziecko — rzekł syn.

— Niech śpią razem — mówił Waricz dalej, w nocy przytrzymasz ręce i nogi, a ja zatkam usta a drugą ręką ścisnę gardło — uśnie jak ptak, a zarazem potężną pięść przed sobą zaciśnął. Potem porzucisz ją w bagniskach.

— Dobrze — rzekł syn. — Jak ona podobna do naszej Wronki, wzrostem, twarzą.

Cicho teraz — wtrącił Waricz i weszli do izby.

W izbie paliła się już lampka naftowa. Dzieci właśnie kończyły jedzenie i zabierały się do spania.

— Będziecie spać razem — rzekł znów ojciec rozkazująco. Ty Wronka śpij z kraja a ona od ściany i wyszedł a za chwilę syn.

Dziewczynki ukłękły do modlitwy. Wronka zmówiwszy wnet pacierz powstała. Julinka klęczała jeszcze, a wyciągając złożone ręce do góry szeptała modlitwy: „Matko Boża, Opiekunko moja, wyproś dla mego tatusia zdrowie a dla mamy długie lat życia i łaskę Bożą. Panienko Święta, dziękuję Ci za opiekę, udzieloną mi dzisiaj a oddaję Ci się i na tę noc w opiekę. Panie Jezu drogi, Zbawicielu nasz, ofiaruję Ci duszę moją, ciało moje, moje myśli, każde uderzenie mego serca i pragnę żyć i umierać, służąc wiernie Tobie i Matce Najświętszej. Amen.

Wronka nie mogąc się doczekać, aż Julinka skończy modlitwy, posunęła się ku ścianie i już spała. Julinka zaś kładąc się za chwilę na kraju łóżka, szeptała wciąż: „Matko Święta, Tobie się oddaję w opiekę“ — aż zasnęła.

Waricz tymczasem i syn siedzieli na przedsieniu, a jedząc szperkę, popijali wódką.

— Nie wiele a uciekłyby nam pieniądze — rzekł ojciec.

— Ja miałem chęć gonić ją, skorom

zoczył uciekającą — mówił syn, — gdyż mi tak pikało serce, aby ją łapać.

— Nie ucieknie już teraz — wtrącił zadowolony ojciec.

— Gdy ją poniesiesz, daj pozór na patrol żandarmów.

— Niedawno byli, nie będą dzisiaj, mają dość ugania się przy jarmarku — odrzekł spokojnie syn. — Wy musicie jednakże jutro rano zaraz ją przyrzucić gałęziami i mchem.

— Już się ty nie bój — odpowiedział dumnie Waricz, ja to już dobrze zrobię. Nie znaleźli nigdy i tej nie znajdują.

Było około północy. Noc była prześliczna. Tysiące gwiazd migotało na czarnem niebie, w pośród których siedział księżyc, niby król i przysłał wszystkie wielkością i blaskiem. Cisza była zupełna; las tylko szumiał poważnie, jakoby chciał przerazić i zmiękczyć twarde serce starego Waricza i odwieść go od zamierzonej zbrodni.

— Czas już, chodźmy — rzekł cicho Waricz.

Syn zerwał się w tej chwili na nogi i szli — powoli na palcach. Weszli do sieni; zwolna otwierają drzwi izby, w której było zupełnie ciemno, gdyż drzewa przysłoniły konarami małe okienka. — Dziewczynki spały, miarowo oddychając. Wtem jedna się ruszyła i przez sen niewyraźnie mówi: „ratuj, ratuj, ratuj“.

— Któraż to? — szepnął ojciec.

— Ta na kraju, Wronka — odpowiedział cicho syn.

Uciszyła się. Zbrodniarze przystąpili teraz ostrożnie do łóżka, a ujawszy ręce jakoby w żelazne kleszcze leżącą przy ścianie, poczęli dusić. Nieszczęśliwe dziecko przebudziło się zaraz: chce się ruszyć — nie może; chce wołać — nie może; poczęła więc się szamotać, potem mruzcąc, stękać, a potem cicho rzeźzić, a następnie drgać... aż się uspokoiła i ucichła zupełnie — skołała.

Julinka leżąc na kraju przebudziła się również, a widząc nad sobą schylonych ludzi zerwała się na nogi. Waricz myśląc, że to jego córka rzekł surowo: „ruszaj w pole“ — ta też skończyła wprost do drzwi, w które biła jasność z pola. Wybiegłszy na chłodne powietrze — oprzytomniała.

— Jezus, Maryo, ratuj! — krzyknęła i co tylko skoczyć może, biegnie do lasu, który zdawał się, że wyciąga do niej z pomocą ręce. Wpada w las a tu nagle słyszy: „stój, kto tam“. Stanęła i drży cała z przestachu. Serce wali jej w piersiach jak młotem. — Ogląda się i widzi na kraju lasu, przy drzewie, stoi prosto dwoje ludzi. Patrzy lepiej — na głowach mają polyskujące helmy a na ramionach migotają karabiny. Byli to żandarmi patrolujący.

— Ratujcie! — jęknęła zrozpaczona Julinka.

Ci skoczyli ku niej, chwytają ją za ręce i pytają:

— Skądże ty dziecko uciekasz?

— Z tego domu, wskazując ręką — odrzekła z płaczem.

Właśnie też żandarmi czatowali na Waricza. Kiedy im bowiem dano znać, że człowiek leży poraniony i bez duszy na gościńcu, mówili zaraz między sobą: „to sprawka Waricza“. Widzieli go bowiem, że się kręcił po rynku bydlęcym i coś śledził.

Żandarmi zbliżyli się coprędzej pod drzwi domu i ujęli karabiny w rękę, jakoby do strzału. Jeden został na polu a drugi wszedł do sieni. Waricz trzymał właśnie w ręce palącą się lampkę, którą dopiero co zapalił, aby znaleźć pieniądze. A kiedy padło światło na twarz zaduszonego dziecka — stary struchlał i stanął, jakoby piorunem rażony — była to bowiem jego własna córka, Wronka.

— Ręce w górę, bo strzelam — rozległ się niespodzianie silny głos w izbie.

Zbrodniarze, jakoby ze snu przebudzeni, cofnęli się w tył.

— Ręce podnieście w górę, bo natychmiast trupem padniecie — krzyknął jeszcze głośniejszym głosem, kierując ku nim karabin.

Podnieśli.

— Skuć ich razem — rzekł teraz żandarm, a kolega jego skoczył natychmiast i związał im ręce łańcuszkami.

Stali i skuci przerażeni nie mogąc zdać sobie sprawy, skąd wzięli się nagle żandarmi.

Żandarm ujął teraz w rękę lampkę i oświetlił leżące na łóżku dziecko: dziewczynka leżała jak struna wyciągnięta; oczy miała otwarte i krwią zabiegłe; usta zaś wykrzywione, a gardło zsiniałe.

— Toś własne zamordował dziecko — rzekł surowo zdziwiony żandarm.

— Tak, omyliłem się — odpowiedział obojętnie i ponuro Waricz.

— Ile miała lat? — pytał dalej żandarm

— 15 skończyła wczoraj — odpowiedział niechętnie ojciec.

Spisano następnie cały protokół. Julinka podając swoje zeznania, mówiła:

— W czasie snu widziałam dwóch zbójców, którzy snu do mnie, a wyciągnąwszy ręce, chcieli mię ująć. Jakaś znów pani wysoka, bardzo piękna, zabiegała im drogę, a mnie białym płaszczem jak lilię przysłaniała, a w końcu wyprowadziła na pole.

Waricza i syna jego osadzono w kryminale. Julinkę odesłano na drugi dzień pod wieczór do domu, gdzie już zastała w łóżku leżącego ojca.

Dragowa pokaleczyli bowiem w okropny sposób zbrodniarze i bezprzytomnego zostawili na drodze. Żandarmi, których dość wczas uwiadomiono o zbrodni, zdołali jeszcze przywrócić go do życia, a opatrzywszy rany i spisawszy z nim protokół odesłali na miękko wysłanym wozie do domu.

Długo lizal się z ran Dragow, lecz

przecież przyszedł do siebie. A pierwszym jego krokiem po chorobie było: pójść do kościoła i tu u stóp obrazu Matki Bożej podziękować za życie swoje i córki.

— Życie winniśmy Matce Bożej, a wyprosiła go moja Julinka — mawiał często stary Dragow.

X. M. K.

Na wszystko jest sposób.

Z powieści ludu kieleckiego

Ej dawno to było, strasznie dawno, bo jeszcze Pan Jezus chodził po świecie i stykał się z ludźmi.

Raz wieczorem, już po zachodzie słoneczka, szedł polną drogą ku jednej wiosce, a towarzyszyli mu dwaj apostołowie Piotr i Paweł. Cichutko było i pięknie, bo wiosna lubi takie wieczory — żabki grzechotały pod lasem w bagnisku, a na tle ich prostej a milej muzyki przepięknie odbijała czysta nuta śpiewki Staszkowej. Doorywał on stajania pod ziemniaki i śpiewał:

Chociaż ci ja mały chłopiec
robię ja to, co i ojciec.
I zasieję i zaorzę —
chwala Tobie Panie Boże.
Hu-ha!

Koniki, choć zmęczone, parskały, a stary las, rozkołysany żwawą piosnkę powtarzał za Staszkiem: Hu-ha! Panu Jezusowi bardzo spodobała się piosnka pracowitego chłopca i jak zaczął o niej z apostołami rozmawiać, ani się nie spostrzegł, kiedy weszli między pierwsze domy wioski.

Noc się zbliżała, trzeba by się gdzieś przytulić; pukają do jednego gospodarza i proszą o nocleg. Stary oparł łyżkę na krasiatej misce, z której jedli z kobietą wicherzę, otarł pięścią krzaczyste wąsy, a drapiąc się po siwej głowie przepraszał podróżnych. „Bo też

widzicie moi panowie — z przeproszeniem panów — chybabym mógł was przenocować, ale po prawdzie mówiąc (tu silniej się poskrobał) nie mogę, bo mam córkę straszego próżniaka, ot leży i chrapi za piecem. I kto wie czy byłby ustąpił, ale święty Paweł, jak zawsze bardzo wymowny, wytłómaczył mu, że się ich nie ma co bać, że oni go wcale nie obmówią. „A jeżeli tak, to dobrze — powiedział gospodarz — kobieta może ta znajdzie co dla panów w komorze, a potem pójdziemy do stodoły — noc ciepła i ładna to tam będzie lepiej spać niż w izbie“.

Nazajutrz słoneczko wschodziło, gdy Pan Jezus opuszczał gościnną zagrodę pracowitego chłopca. A gdy się u wrót pożegnali i gospodarz powrócił do domu puszczać bydło w pole, rzekł Pan Jezus do towarzyszących mu apostołów: „będziecie widzieć, że ten parobek pracowity, co wczoraj wieczór tak śpiewał w polu, ożeni się z córką tego gospodarza“.

— E, skoro leniwa — wtrącił św. Piotr.

— Szkodaby było chłopca, żeby sobie świat takim leniuchem zagroził; życieby mu przy niej obmierzło — do dał Paweł.

— Na wszystko jest sposób — myślę, że im będzie dobrze — mówił Pan Jezus.

Lecz urwali rozmowę, bo jakiś chłop

jechał do lasu i wołał na nich, by się przysiedli, to im będzie prędzej.

* * *

Minał rok.

Pracowity Staszek zwierzył się jednej ze znajomych niewiast, że chciałby się żenić i prosił ją, by go swatała z Marysią (tak było na imię leniwej córce znanego nam gospodarza). Zgodziła się. Stach kupił flaszkę wódki i zamiast korka zatkał ją, starym obyczajem, wianeczkiem z ruty. W sobotę wieczorem — już było koło dziesiątej — idzie swatka do ojców Marysi i zaraz we drzwiach udaje, że szuka zguby jakiejś:

— A nie ma też tu zajętej kozy?

— Niema, gosposiu.

— Oj jest, jest, bo mi mówił polowy.

Starzy domyślili się, o co idzie, więc wpuścili swatkę, a gdy usiadła i opowiedziała jasno cel swego przybycia, posłano po Staszka. Lecz on czekał widocznie za oknem na znak od swej swatki, bo gdy tylko wyszedł posłaniec po niego, zaraz pod drzwiami rozległo się wesołe śpiewanie:

Otwórz-że mi otwórz kochaneczko pierwsza,
Jak mi nie otworzysz, otworzy mi insza!

Lecz stary przerwał mu i trzymając go za rękę tłómaczył tak:

— Mój kochany, moja Maryska jest leniuch, ty potrzebujesz kobiety robotnej, lepiej się z nas nie naśmiewaj...

A Staszek na to:

— Ojczy mój kochany — wiercie mi, że się nie śmieję i nie kpię, ale ze szczerą ochoty proszę was o nią — i pocałował starego w obie ręce.

— Skoro taka twa wola, bieźże ją.

Podziękował Staszek rodzicom i odbyły się zwiady czyli zrękowiny.

Na zwiadach, jak to bywa, przypili wódkę i byłoby wszystkim wesoło

i ochotnie, gdyby Marysia ruszyła się z za pieca. Ale co się które do niej odezwie, ona tylko zamruczy pod nosem, co się Staszek do niej napije, to ona mu: podaj mi tu i podniesie się i wypije kieliszek i znów leży i leży aż do samego wesela.

Podobno i na weselu mało się bawiła — bo zaraz po czepinach poszła za piec i choć basista kilka razy smyczkiem ją budził, choć klarncista umyślnie brał co najfalszywsze tony — ona spała.

* * *

Staszek i Maryska już są na własnej gospodarce. On urządził dom po prostu ale dostatnio i wygodnie. Znając upodobania swej młodej żony a miłując ją ze serca, kazał zrobić dla niej ogromną kołyskę i prosił starej matki, żeby mu ciągle kołysała jego Marysieńkę. O jak wspaniały musiał to być widok, jak leniuch rozkładał się wygodnie w kolebce, jak potem przecierał pięściami zaspiane oczy, jak rozglądał się na wszystkie strony i prawie w półśnie wymawiał powoli, wyraz za wyrazem: Stachu... jeść!

A Stach, przewidując wolę żonki, postanowił dla niej same delikatesy: garnuszek mleka i groszową bułeczkę na rano, garnuszek mleka i groszową bułeczkę na obiad, garnuszek mleka i bułeczkę za grosz na kolację.

Musiało to być niestrawne dla leniuszka, bo coraz mniej sypiał i coraz częściej można było słyszeć: Stachu jeść... ale co innego... Lecz Stach urwisz jakby nie słyszał.

Tak zeszło do jesieni.

Pewnego dnia zamierzył Stach wozic nawóz w pole — podciągnął więc wóz pod oborę i sam wszedł do stajni włożyć uprząż na konie. Jakież było zdziwienie jego, gdy za powrotem między nakładającymi nawóz zobaczył wy-

mytą, wyczesaną Marysieńkę, a robiła tak skrętnie, tak siarczyście, że co kto raz włoży, to ona dwa albo trzy razy. Baby patrzyły na nią z pod oka, to się która rozśmieję, to łokciem drugą trąci, to śmielsza od Stacha, zamruczy pod nosem:

A wiatr grabiła. piasek wiązała
A po tej robocie tydzień leżała.
Oj leży, leży, bolą ją kości
Nie od roboty, tylko od złości,
A pofolgujże jej aby z niedzielą —
Jak później wstanie, kańczugiemże ją!

Lecz Stach się wymawiał, że on nie srogi, że żonkę lubi, a na dowód podszedł ku niej i głaskał ją po twarzy i mówił jej z lubością:

— Moja Marysieńka się zapracuje —
a ja nie chcę tego, moja Maryś niech

spocznie i odebrał jej widły i sam nakładał.

A Maryśka pobiegła do swych rodziców bo mieli Stachowi dać ciołka, ale go nikt nie mógł przyprowadzić tak był rozbujny. Zdziwił się ojciec, że się porywa do takiej roboty, której chłop sprostać nie mógł, ale Maryśka na to:

— Mój ojczy, ja robić nie umiała a nauczyli mnie, to ja i ciołka zaprowadzę ale mu wprzód nie dajcie jeść przez trzy dni.

Po trzech dniach przybiegła raniutko rumiana i zwinna, ruchliwa i skrętna, wzięła wiązkę siana na plecy i szła przodem, a ciołek jadł siano i spokojnie szedł za nią na nowe gospodarstwo. A stary ojciec zawierał skrzypiące wrota i mrucał z zadowoleniem: będzie z mojej Maryśki gosposia, a kto by się to spodziewał...

Stan. L. Hajec.

Kasy Rajfeisena.

Trzy są instytucje bardzo wiele pożytku ludowi naszemu przynoszące: Kółka rolnicze, Czytelnie ludowe i Spółki Rajfeisena. Kółka rolnicze pomagają lepiej gospodarzyć, a gdzie Kółko ma swój sklepik, tam zysk z handlu zostaje w rękach chrześcijan i nie bogaci żydów. Czytelnie oświecają i uszlachetniają, a Kasy Rajfeisena ułatwiają ludowi kredyt. Kółka rolnicze i Czytelnie ludowe istnieją już u nas kilkanaście lat i wiele dobrego zrobiły; kasy oszczędności systemu Rajfeisena dopiero od roku 1899 zaczynają w Galicyi się rozwijać, gdy Sejm bardzo zbawienną uchwałą przyznał każdej nowo powstającej Spółce 400 kor. zapomogi na koszt założenia. Oprócz tego utworzono przy Wydziale krajowym Biuro Patro-

natu dla Spółek Oszczędności. Patronat ten pośredniczy przy zakładaniu Spółek Rajfeisena, czuwa nad ich rozwojem i wykonuje potrzebną kontrolę, aby zapobiedz nadużyciom i kradzieżom grosza, jak to w innych kasach się dzieje. Przeglądając Sprawozdanie z rozwoju Spółek tych w naszym kraju z końcem roku 1890, przekonałem się, że trzy czwarte z nich ma na czele kapłana. Z tego wnoszę, że księża poznali pożyteczność i potrzebę kas Rajfeisena i chętnie sami przykładają rękę do ich zakładania i kierowania, (nie wszędzie można między ludem naszym znaleźć ludzi rozumnych i rzetelnych, którzyby bezinteresownie podjęli się kierowania Kasą Rajfeisena — pracy, kłopotów i odpowiedzialności wiele, a za

to tylko uznanie ludzkie, a i to nie zawsze znaleźć można). Lud też nasz w sprawach pieniężnych jeszcze swym kapłanom najbardziej ufa, kiedy ich tak licznie dyrektorami tych kas obiera. Jak się w praktyce takie kasy zakłada, o tem poucza dokładnie „Praktyczny poradnik“ przy zakładaniu kas systemu Rajfeisena przez Dr. Franciszka Stefczyka wydany. My tak zrobiliśmy: najprzód zebrano się nas ze trzydziestu i po naradzie napisaliśmy do Biura Patronatu dla Spółek oświadczenie, że u nas chcemy taką Spółkę założyć. Potem p. nauczyciela N., który oświadczył, że będzie kasyerem i buchalterem, posłaliśmy na kurs przygotowawczy dwa tygodnie trwający. Z biura Patronatu napisano nam, abyśmy się zgomadzili w tym a tym dniu na założycielskie zebranie, na które jako delegat ze Lwowa zjechał p. Stefczyk. Przeczytaliśmy i przyjęli cały statut, wybraliśmy członków Zarządu Spółki i Rady Nadzorczej, potem spisało się protokół i sprawa skończona. Po jakimś czasie Patronat przysłał na ręce Przełożonego Zarządu kasę ogniotrwałą i księgi kasowe, wszyscy członkowie Zarządu udali się do Sądu celem podpisania Statutu, poczem Spółka doniosła o swem Założeniu do Sądu obwodowego z prośbą o zarejestrowanie. Zarejestrowanie wkrótce nastąpiło i już 25 marca 1900 zaczęła Spółka swą działalność. Naturalnie, że przy wszystkich tych sprawach kierowaliśmy się instrukcjami i radami, jakie nam biuro Patronatu przysłało.

Wkładki oszczędności z początku nie było wiele, bo lud nasz z natury jest ostrożny i niedowierza nowości, dopóki się dokładnie o jej pożytku nie przekona. Niejeden po staremu trzymał zapracowane grosze poobwijane w szmaty gdzieś w skrzyni lub pod belką. Ciekawą jest rzeczą, jak niektórzy właścianie nie umią chować pieniędzy. Nieraz mąż sprzeda co na jarmarku, a

chcąc przed żoną ukryć kładzie do zboża, pod strzechę, do zboża tak, że nieraz myszy je zgryzą lub złodziej wyszpera i zabierze. Inny znów całe życie oszczędza i składa dla dzieci lub sobie na pogrzeb, a że się boi dać do kasy, przeto setki nieraz trzyma w schowaniu bez pożytku, lub też pożyczka drugiemu, który mu obiecał dać duży procent, a potem „ani procentu nie płaci, ani pieniędzy oddać niechce; trzeba go skarżyć“. Musiałem długo i jasno przedstawiać pożytek takiej kasy dla mających pieniądze i dla potrzebujących. Kto ma pieniądze i da je do kasy, ten przynosi pożytek sobie i drugim. Sobie, bo mu od nich rośnie procent, są tam pewniejsze niż w domu i nie zginą, bo wszyscy członkowie Spółki całymi majątkami odpowiadają za wkładki (to znaczy: „nieograniczona poręka“). Z drugiej strony choć kasa mniejszy procent płaci, niż kto inny, ale pewny i właściciel kiedy chce, może swe pieniądze z procentem z kasy odebrać. Gdy zaś pożyczki drugiemu, trudno je nieraz odebrać, gdy potrzeba; musisz chodzić, prosić się o swoje, skargi wnosić i wiele innych kłopotów podjąć. Pieniądze twoje, jakieś złożył w kasie, przynoszą też pożytek drugim ludziom, bo potrzebujący ich nie pyta się po wsi, koby mu pożyczyl pieniędzy, ale idzie do kasy, która jest pośredniczką i stara się o pożyczkę. Zarząd kasy (złożony z ludzi rozumnych i rzetelnych) naradza się, czy można mu pożyczki udzielić tj. czy ma grunt lub jaką inną własność, czy nie jest zbyt zadłużony, czy tej pożyczki potrzebuje, wreszcie czy jest rzetelny i trzeźwy. Pijakom i nierzetelnym kasy Rajfeisenowskie nie udzielają pożyczek. Po uchwaleniu pożyczki przez Zarząd Spółki podpisuje dłużnik deklarację przystąpienia do Spółki i skrypt dłużny na sumę jaką z kasy bierze, przy nim muszą skrypt podpisać i dwaj ręczyciele, poczem mu kasa wręcza pieniądze.

Teraz zastanówmy się pokrótce nad pożyczkami, jakie kasy Rajfeisenowskie przynoszą.

Najprzód koszta zaciągnięcia pożyczki są bardzo małe, bo kasy te nie pożyczają na hipotekę, tylko na ręcycieli. W prywatnych kasach, gdzie udzielają pożyczek tylko na hipotekę (dla pewności), koszta są dosyć znaczne tak, że kto np. pożyczył 200 kor. przyniósł do domu ledwie 170 kor., bo trzeba było zapłacić od aktu hipotecznego notaryuszowi, kasa procent potraciła sobie z góry, stemple na skrypt i inne wydatki dość są duże; zresztą ręcycieli, którzy daleko do miasteczka iść musieli, należało wynagrodzić za fatygę, albo przynajmniej dobrze uraczyć. W kasach Rajfeisenowskich te wszystkie koszta odpadają: kasy te bowiem mają ulgi stemplowe tak, że do 150 kor. wystarczy na skrypt stempel za 10 hal., zaś do 300 kor. za 20 hal. Dać musi każdy członek wstępne do kasy np. 1 kor. potem na udział 10 kor. które może składać przez pięć lat i które zostają jego własnością. A gdy podpisze skrypt na 200 kor. to dostanie całe 200 kor. Procent przy kasach Rajfeisena też jest niewielki, bo gdy np. kasa płaci od wkładek 5% to wolno jej brać od dłużników tylko 6½% i te półtora procent muszą wystarczyć na pokrycie wszystkich kosztów administracyjnych, jako to: płaca kasyera, podatki i t. d. Wreszcie stempel, książeczka udziałowa, książeczka spłat pożyczki i skrypt dłużny — wszystko to kosztuje najwyżej 60 hal. Ręcyciele też niewiele kosztują, bo nie chodzili daleko. Powie im dłużnik: „Bóg zapłać! żeście mi usłużyli; i ja się wam znów kiedy odslużę!“ albo pójdą do kółka, wypiją po parę szklanek piwa lub po kubku wina i sprawa skończona. Pierwszy tedy ważny użytek to — łatwy i tani kredyt.

Drugi wielki użytek z kas Rajfeisena jest ten, że uczą lud nasz *rozumnej*

oszczędności. Wiem dobrze, że tylko niewielu rozumniejszych włościan składa swe oszczędności w kasach; większość jest takich, którzy pieniądze trzymają w domu lub pożyczają innym, a potem z odebraniem dosyć mają kłopotu. Nieraz chytry człowiek wyludził od prostaka ciężko zapracowaną sumkę, a potem go długi czas zwodził obietnicami, wreszcie oddał, gdy musiał, „kapaniną“ po kilka reńskich. Teraz inaczej, bo do Zarządu kas Rajfeisena należą przeważnie rozumniejsi włościanie, inni też wiedzą, że kasa byle komu i bez pewności pieniędzy nie pożyczka, tylko pożyczka rzetelnym i takim, których „jest na czem patrzeć“. Tedy im lepiej poznaje lud te kasy, tem bardziej nabiera do nich zaufania, zwłaszcza, gdy na czele zarządu widzi swego zacnego kapłana, o którego życzliwości jest przekonany. Najlepszym dowodem nasza kasa w B. która obecnie ma taką masę wkładek, że nie mogąc wszystkiego rozpożyczyć, musi nadwyżki lokować w Banku lub posyła innym Spółkom, które mniej zapasów, a więcej zapotrzebowania mają. Zwłaszcza jedna rzecz mnie cieszy bardzo jako przyjaciela ludu. Oto zachęcałem przy każdej sposobności do mniejszych wkładek, zwłaszcza młodszą brać, która w świecie u Saksów dosyć przez lato zarabia. I co państwo powiecie? wielu parobczaków i dziewcząt, (zowiemy ich tu Prusakami, niby dlatego że do Prus chodzą na robotę) obecnie przysyłają wkładki do naszej kasy. Te małe a liczne wkładki dowodzą, że szersze masy poznają użytek i potrzebę oszczędności.

Dłużników też kasy Rajfeisenowskie nietylko wspomagają monetą, ale i *uczą porządku*. Gdy niejeden od drugiego pożyczył jaką sumę, to mu jej nie musiał oddać naraz, albo też niechciał oddać, bo „chłop chłopą się nie boi“. Nieraz tedy musiał wierzyiciel skarżyć i koszta robić dłużnikowi, skutkiem czego przy-

chodzilo między wierzycielem a dłużnikiem do gniewu i nienawiści. Wierzyciel zły był na dłużnika, że nie chce oddać; dłużnik był zły, że go tamten skarży. Znaną jest rzeczą, że człowiek chętnie pożycza, ale niechętnie oddaje — przecież już przysłowie mówi: słodki Jezu pożycz, gorzka męko oddaj! albo drugie: jak pożyczca (dłużnik) to się mostem kładzie; a jak oddaje, to się dyablem staje. W kasach Rajfeisena dłużnik może pożyczkę oddać w ciągu czterech lat ratami. Przed każdym terminem raty posyła kasa dłużnikowi „upomnienie“, aby zapłacił ratę z procentem od kapitału (z dołu). Gdy upomnienie nie pomoże, posyła kasa „wezwanie“ pod groźbą skargi sądowej. Dłużnik wie, że gdyby nie zapłacił, to kasa skrypt dłużny poszła do adwokata i zaskarży go — wie on, że to nie żarty, boi się niepotrzebnych kosztów i stara się płacić raty w porządku. Rozumie się, że gdy dłużnik całej raty zapłacić nie może, kasa przyjmuje część, a reszty czeka, gdy ją o to proszą. To jest, mem zdaniem ważny pożytek kas Rajfeisena, że nawet niedbałych dłużników uczą punktualności i porządku, a te cnoty naszym braciom włościanom bardzo potrzebne.

Trzeci pożytek z kas Rajfeisenowskich jest ten, że wyrwywają lud nasz ze szponów lichwiarzy żydów i chrześcijan. U nas żyda lichwiarza dzięki Bogu niema, bobyśmy go wykurzyli na sto wiatrów, ale wielu jest włościan, którzy się lichwą różną trudnili. Pożyczyli mianowicie pieniądze na 10% i więcej. Inni znów za procent żądali od dłużnika kawałka pola, co było ogromną lichwą, bo gdy np. wierzycielowi należało się procentu 5 zlr. to on z pola lub łąki zebrał kilkanaście złotych. Dłużnik wolał procent płacić polem niż pieniędzmi, bo pole miał, a pieniędzy nie miał. Naturalnie nie pomyślał nad tem, że lepiejby dla niego było dać na-

wet 10 od sta na rok, niż kawał pola lub łąki, któryby mu przyniósł dwa razy tyle. Teraz ta lichwa wzięła w leń; kto musiał wierzycielowi płacić duży procent, ten zaciągał pożyczkę w kasie, oddawał mu i dobrze.

Kto zaś dał pole od pieniędzy, ten tak samo zaciągał pożyczkę w kasie, pieniądze oddawał i odbierał pole. Takich zachęcaliśmy do zaciągnięcia pożyczki w kasie i najprędzej ją udzielałiśmy, jeżeli tylko skądinąd na nią zaciągawali.

Czwarty pożytek z kas Rajfeisena jest podniesienie dobrobytu włościan. Potrzebuje niejeden na wiosnę ziarna do siewu, nawozów sztucznych, koni do pługa, krowy lub prosiaka, ma niedaleko kasę, idzie i pożyczka kilkadziesiąt koron, kupi co trzeba, przychowa krowkę lub prosiaka, koniem obrobi wiosnę, ze zyskiem sprzeda, kasie dług oddaje, a co zyskał, to jego. Zwłaszcza dla przemysłu takie kasy bardzo dobre. U nas np. rozwinięty przemysł drzewny: wyrób desek i gontów. Otóż przedsiębiorczy i ruchliwi gospodarze, którzy handlują gontami i deskami, często czerpią z kasy pieniądze do obrotu potrzebne i zarabiają cośkolwiek.

Otóż bracia włościanie! przedstawilem wam, o ile mogłem, praktycznie i dokładnie obraz kas Rajfeisenowskich. Uczynilem to dlatego, aby rozumiejsi włościanie, którzy czytają naszą zacną „Prawdę“ poznali, jakie to są kasy; aby, gdzie są warunki po temu, starali się zakładać takie kasy u siebie idąc za radą swych życzliwych duszpasterzy; aby swe oszczędności w nich umieszczali i innych do wkładek namawiali. Jak jednoczą nas i dają siłę Kółka rolnicze, tak niech nas jednoczą Kasy Rajfeisenowskie. Wy, którzy macie więcej od innych oświaty i rozumu, pouczajcie nieumiejętnych i sami je wedle sił popierajcie. W jedności, solidarności, trzeźwości i oszczędności nasza siła. Zarzu-

cano narodowi naszemu po części słusznie, że dziwnie marnotrawny i lekkomyślny; zarzucano ludowi naszemu, że marnuje ogromne sumy na pijaństwo, pieniactwo i inne zbytki. Pokażmy całemu światu, żeśmy już zaczęli przychodzić do rozumu, że umiemy oszczędzać. Nie wystarczy pracować i zarabiać dużo, trzeba umieć *oszczędzać*; nie trzeba być sknerą ani marnotrawcą, bo to obrzydliwe występki, ale grosz pozostający od koniecznych potrzeb i wydatków chować i składać.

Powinnismy też zawsze mieć na pamięci to, co mądrzy ludzie o oszczędności i pieniądzach wypowiedzieli. Umieszczam tu kilka zdań bardzo pięknych:

Nie ci, którzy dużo zarabiają, stają się bogatymi, ale ci, którzy umią oszczędzać. (Franklin).

Kto pracuje i oszczędza, nie zajrzy mu w oczy nędza. (Przysłowie polskie).

Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą. (Przysłowie).

Oszczędność niejednego biednego bogatym czyni. (Przysłowie niemieckie).

Ostrożnie i wedle miary szafuj słowa i talary. (Przysłowie polskie).

Przedtym, kto oszczędza, precz ucieka nędza; Ale kto grosz truoni, wkrótce go dogoni. (Aleksander Fredro).

Pieniądz jest rzeczą bardzo dobrą, ale tylko dla człowieka, który go dobrze i rozumnie użyć umie.

Szanuj grosza, bo do dziurawej kieszeni dyabeł dziurą włazi. (Kraszewski).

Lepszy grosz na ziemi w potrzebie, niż sto dukatów w niebie. (Przysłowie).

Niejeden, który pieniądze oknem wyrzucił, naostatku sam skoczył za nimi.

Najlepszy przyjaciel grosz zachowany, największy nieprzyjaciel grosz źle wydany. Kto zapracowanego grosza nie oszczędza, Wkrótce go spotkać może dokuczliwa nędza. (Bartoszewicz).

Ja z mej strony do tych mądrych zdań dodam życzenia, abyście je bracia zawsze pamiętali i do nich w życiu się stosowali, a lepiej wam będzie na ziemi, czego z serca pragnie

Wasz przyjaciel
Ks. S. J.

Na cześć Bogarodzicy.

O! potąd dobrze, błogo na świecie,
Pokąd na ziemi matkę ma dziecię!
I pod jej sercem nowy świat wita,
Jak polny kwiatek w życie rozkwita;
Od niej się uczy znać Boga w niebie,
U niego szukać rady w potrzebie,
Świętej się Jego poddawać woli,
Wielbić i wierzyć, choć serce boli;
I zawsze wołać w pokorze: Panie!
Jak ty rozrządzisz, tak niech się stanie!

O potąd dobrze, błogo na świecie,
Pokąd na niebie matkę ma dziecię!

Pod jej opieką nic życia przedzie,
Kocha ją zawsze, widzi ją wszędzie.
I tęskniąc do niej, do niej się zbliża,
I z krzyżem w ręku, spieszy do krzyża,
By krzyża bóle z tą matką dzielić,
I z nią zapłakać, z nią się weselić!
Gdy o niej myśli, myśl tak pogodna;
Gdy jej zaufa, dusza swobodna;
A gdy się w życiu sercem z nią złączy,
To na jej sercu życie zakończy.

Ks. Karol Antoniewicz.

Modlitwa drzew.

Słońce kłoniło się ku zachodowi, a poprzez liście i igły sosen wchodziły coraz czerwieniejsze jego promienie, pokrywając grunt leśny wielkimi, złotymi plamami. Powietrze było suche, na zachodzie rozlewała się już wielka zorza wieczorna, niby morze roztopionego złota i bursztynu. Cichy, ciepły wieczór wiosenny płonął na niebie.

W lesie ustawała powoli dzienna praca. Ucichło pukanie dzięcioła, czarne i rude mrówki wracały szeregami do mrowisk. Jedne z nich niosły w pyszczkach sosnowe igielki, inne gasienice.

Między ziołami kręciła się tu i owdzie mała czarna pszczołka leśna i dopełniała ostatniego ładunku miodowego pyłku. Ze szpar w popękanej korze drzewnej poczęły wychodzić na świat posępne i ślepe ćmy nocne; komary poczęły żalowaną piosenkę. Na drzewach ptaki wybierały miejsca na nocleg. Czasem zaświstał jeszcze żółtodziuby kos lub załopotały skrzydłami wrony, które, obsiadłszy jedno drzewo, poczęły się kłócić o najwygodniejsze gałęzie. Ale owe głosy coraz rzadsze były i coraz cichsze. Powoli ustawało wszystko a cichość przerywały tylko szmery drzew. Leszczyna podnosiła swe listki do góry; król dębów pomrukiwał z cicha lub zaszemrała warkoczami brzoza. Cisza. Ale oto brzoza stała się jeszcze czerwienią, a na wschodzie pociemniał głęboki błękit niebieski. Więc już i wszystkie szmery leśne zwały się w poważne i ciche, choć ogromne chóry: — to bór, nim zaśnie, przed nocą, modli się i odmawia pacierze. Drzewa opowiadają drzewom chwałę Bożą i rzekłbys: ludzką rozmawiają mową.

Ach! tylko bardzo niewinne dusze rozumieją tę wielką i błogosławioną mo-

wę! Ach! tylko bardzo niewinne serca słyszą i rozumieją, gdy pierwszy chór ojców-dębów tak rzecz zaczyna prowadzić:

— Siostry sosny, radujcie się! Oto Pan dał nam dzień cichy i ciepły, a teraz noc gwiazdzistą po ziemi czyni. Wielki Pan, a mocny, a mocniejszy od nas, a dobrotliwy, więc chwała Mu na wysokościach, na wodach, na łąkach i na powietrzu!

A sosny przez chwilę rozważają dębowe słowa, a potem ozwą się zgodnie chórem:

— A oto, Panie, na chwałę Twoją, niby kadzielnice ofiarne, ronimy balsam wonny i mocną a mocną woń żywiczną. Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje!

A potem brzozy:

— Zorze wieczorne płoną na niebie, o Panie, a w blaskach ich listeczki nasze złote są i palające. Więc listkami naszymi złotymi pieśni Ci czynimy, o Panie, a cienkie gałązki nasze grają, jak karty, o dobry Ojciec nasz!

I znowu smętne świerki:

— Na umęczone upałem posępne czoła nasze pada rosa wieczorna. Chwała Panu! Bracia i siostry, radujcie się, bo pada rosa wieczorna!

I wśród tych chórów jedna tylko ośliczyna drży lekliwie, bo dała drzewa na krzyż Zbawiciela świata, i czasem tylko zajęczy cicho:

— Panie, zlituj się nademną!

A czasem znowu, gdy dęby i sosny zamilkną na chwilę, od stóp ich podnosi się cichutki, lekliwy głosik, cichy, jak brzęczenie komara, cichy jak cichość sama. Głosik ten śpiewa:

— Jagódkam jest, o Panie! maleńka i w mchu utulona. Ale ty mnie usły-

szysz, odróżnisz i ukochasz, bo chociażem maleńka, pobożnam jest i śpiewam Tobie na chwałę!

Tak modli się co wieczora las i taka kapela podnosi się co wieczór od zie-

mi ku niebu i leci wysoko, wysoko, aż tam, gdzie niema już żadnego stworzenia, gdzie niema nic, tylko pył srebrny gwiazd i mleczne szlaki i gwiazdy, a nad gwiazdami — Bóg! *H. Sienkiewicz.*

Polski stan włościański.

Włościanin polski w Galicyi nie ma jeszcze po dzień dzisiejszy dobrego pojęcia o polityce, o ustroju państwa i gminy, o obowiązkach swych i o prawach swych obywatelskich, i dlatego idzie na lep każdego agitatora, który umie dużo obiecywać a niczego nie dotrzymać. Ci zaś, którzy się samozwańczo narzucają ludowi na opiekunów, sami nie wiedzą, czego potrzeba ludowi, ażeby on dorósł do godności obywatela i ze świadomością i poczuciem odpowiedzialności za czyny swoje spełniał swe posłannictwo.

A przecież lud, to podwalina ojczyzny, to nadzieja lepszej przyszłości, to fundament Polski. Do oświecenia ludu trzeba dążyć wszelkimi siłami, bo jaki lud, taka przyszłość. Sam chłop polski zaś musi wiedzieć, czego mu potrzeba, jakim ma być, jeżeli głos jego i wola jego ma zaważyć na szali dziejów — z dobrym i korzystnym skutkiem. A skoro się dowie, czego mu potrzeba, obowiązany to wszystko osiąść i wyrobić się na dobrego obywatela Ojczyzny.

My w krótkich zarysach podamy, czego obecnie chłop polski potrzebuje, ażeby był pożytecznym obywatelem, ażeby go wszyscy szanowali a głos jego rozsądny zaważył w radach kraju.

Z góry już zaznaczamy, że chłop polski ma głęboki religijny charakter, kocha wiarę katolicką, z której czerpie

wszelaką pociechę w twardem życiu i posiłek duchowy. I tem się dodatnio wyróżnia od innych stanów, i nie tak łatwo daje się uwieść przewrotnym naukom socyalistów. A chociaż chwilowo da się zbałamucić, przecież rychło otrząsa się i podaną mu truciznę od siebie wyrzuca.

Chłop polski ma też głęboko rozwinięte poczucie porządku społecznego, miłuje swój kawałek świętej ziemi, swoje domostwo, swój dobytek, a aby utrzymać się przy ziemi udaje się za ocean, by coś zarobić i albo z długu się oczyścić, albo ziemi przykupić. W chłopie polskim tedy jest najsilniejsza ostoja prywatnej własności, na której socjaliści się rozbijają.

I to jest wielką pociechą narodu i wielką na przyszłość nadzieją; bo milionowy lud stanie się granitem, opoką lepszej przyszłości. I dlatego to lud tak jest umiłowany, i dlatego o lud tak bardzo troskać się powinno. O biada temu, kto ten lud psuje, kto go wyzyskuje, kto go krzywdzi, a nawet kto o niego nie dba. Bo lud polski, to przyszłość Polski.

Teraz zadamy sobie pytanie, jaka to ma być praca nad ludem, i czego lud ma się uczyć i co ma w sobie wyrabiać?

Najpierw powinien lud polski wyrabiać w sobie świadome i rozumne pojmowanie religii katolickiej, aby jego

służba Boża była „rozumną służbą Bożą“. Religia katolicka to opoka narodu polskiego!

Wszak ci kościół katolicki złączył i związał w jedną całość rozbite plemiona polskie i stworzył wielki a potężny naród polski, który z przyjęciem chrztu św. zajął równorzędne stanowisko z innymi państwami w Europie. Tenże kościół przez wodę chrztu św. przyłączył do Polski Ruś i Litwę. A dzisiaj, gdyśmy pogromieni i rozbici, tenże kościół św. utrzymuje naszą jedność narodową i od zguby ratuje język polski przez nauczanie w kościele i w szkole tak w Moskwie, jak i w Prusiech i na dalekiej obczyźnie w Ameryce.

Pod godłem krzyża Mieczysław I. i Dąbrowka jego żona stworzyli państwo Polskie. Bolesław Chrobry na wspólnie ze św. Wojciechem zaprowadzają ład, prawo, porządek i dobrobyt w Polsce, rozszerzając równocześnie granice Polski. Kazimierz Mnich, Bogobojny Bolesław Krzywousty, tułacz i pielgrzym Władysław Łokietek ze św. Czesławem i św. Jackiem przy pomocy Dominikanów i Franciszkanów naprawiają, umacniają, odradzają Polskę, wzmacniając w niej i ducha i wiarę katolicką. Św. Salomea, św. Jadwiga, św. Kunegunda, trzydzieści tysięcy rycerzy pod Lignicą zebrały dla Polski zmiłowania i błogosławieństwa bożego. Królowa Jadwiga poświęceniem swym łączy Litwę z Polską i przywraca Ruś jarzmioną przez Tatarów Polsce. Krew przelana pod Warną zwraca Polsce Czechy, Węgry i krzyżackie Prusy. Św. Jan Kanty, św. Kazimierz, wielki Długosz, błogosławiony Izidor Kijowski i tylu innych świętych polskich podtrzymywali czystość wiary i czystość życia rodzinnego w Polsce. A później św. Stanisław Kostka, błogosławiony Jozafat, krew rycerska przelana pod Chocimem, Wiedniem, wskrzesiły Unię na Rusi, dały Rosyą w nasze ręce i oddaliły rozbiór Polski.

Przyszły po tem ciężkie czasy, Kozacy z za Dniepru, hajdamaki z Ukrainy skąpali całą Ruś we krwi, zbeszcześcili kościoły, wymordowali dzieci i starce a niewiasty pohańbili. Przyszły wysyłki na Sybir, gdzie nawet nadziei nie było. Przyszły trzy rozbiory Polski, i — utrata politycznego bytu, a z tem niewola.

A naród polski żyje, potężnieje, — bo w nim niespożyta stwarza siłę religia. Kościół katolicki jakby kitem spaja rozewiartowane ciało Polski i utrzymuje nieskalaną, niepokonaną narodowość polską.

Póki wiary, póty narodu! Gdy utracimy wiarę katolicką, staniemy się kupą piasku, którą wiatr roznosi! Kto tedy rzuca się na wiarę, ten wrogiem Polski, a sługą carów i królów pruskich, bo dla nich pracuje.

Kto idzie między lud polski bez ewangelii, bez Boga, kto szerzy niewiarę, podkopuje religijność, ten wrogiem Polski, ten wrogiem chłopstwa polskiego.

Lud polski podniesie się tylko żywą wiarą, tylko wierną a stateczną służbą kościołowi. Bo wiara przeszła w krew polską, w soki polskie i była, jest, i, da Bóg, będzie na zawsze potężnym i stanowczym czynnikiem narodowości polskiej. Bo tyle krwi polskiej przelało się dla obrony tej św. wiary, że ta ziemia polska jest dla nas świętą relikwią. Bo tylu mamy świętych polskich, że naród polski prawie naczelną miejsce dzierży w kościele, a nasz chłop polski jest tak poczciwy, że pół nieba zabierze dla siebie.

Dawniej szli Polacy do bitwy z pieśnią na ustach „Boga Rodzica“. A dzisiaj co nam pozostało, a w szczególności co chłop polski odziedziczył po dawnej Polsce? Wiarę tylko i tę niezliczoną liczbę kościołów, w których znajduje we święta i niedzielę wytchnienie, posiłek duchowny i radość niebiańska dla serca.

W dawnych czasach pańszczyźnianych

wzmacniał się i pocieszał i utulenie znajdował we wierze. Z Polską nic go nie łączyło, tylko wiara. Ta wiara i te kościóły z kapłanami były mu jedyną oświatą, jedyną pociechą, jedynym bodźcem do dobrych uczynków, jedyną warunkiem swobody jego i szczęścia jego. Ta wiara ochraniała go i dzisiaj ochrania przed wynarodowieniem. Odbierz chłopu wiarę, a przestanie być Polakiem. Bo Polak, to katolik; — a Niemiec, to luter; — a Moskal to, szymatyk.

Wymieć tedy ludu polski wszystkie śmiecie z domu swego i od progu swego; wymieć ludowców i socjalistów, bo obietnice ich nie są szczerze, bo oni ci wykraść gotowi najdroższy twój skarb, to jest wiarę katolicką, bo oni cię oszukają, bo nie twego szczęścia, ale swego wyniesienia szukają.

Dawniej dawała matka córce swej na wiano kropielniczkę, by woda święcona u progu chroniła domostwo od złego; dawała jej książeczkę do modlenia i żywoty świętych, by na wzorach świętych kształciła się na wzorową żonę, kochającą matkę i dobrą gospodynią.

Czyńcie to dzisiaj wy matki Polki z pod strzechy. Utrzymujcie wiarę w sercach waszych dzieci, ale tak silną wiarę, iżby góry przenosiła, a tak gorącą, jak słońce, iżby oświecała i ogrzewała wszystkich i uszlachetniała i uzdrawiała. Bo sam Bóg tętnął wiarę w łono człowieka i zapomocą wiary połączył człowieka ze Sobą.

Następnie lud polski obowiązany jest pielęgnować język polski i starać się o oświatę, ale narodową, polską.

Powie kto, że dział ten należy do uczonych, do szkół wyższych i akademii Jagiellońskiej. To prawda. Ale i to jest niezbitą prawdą, że język narodowy należy do całego narodu, bo on jest jako krew, która krąży po całym narodzie i tenże ożywia. Jako krew prze-

bija całe ciało człowieka i odżywia je i sił do życia dodaje, tak samo język krąży po całym narodzie i podtrzymuje jego żywotność. Wysącz krew z człowieka, a skona; tak samo zniszcz język narodowy, a naród zginie, bo bez języka nie ma narodu. I dlatego to mowa ojczysta wyższe dzierży miejsce od zwyczajów i obyczajów ojczystych, bo tą mową przemawia Ojczyzna do dzieci swoich.

Umiłujmy tedy nasz język polski, ukochajmy naszą mowę ojczystą, bo to święta krew Matki-Ojczyzny.

Biada narodowi, gdy matka w francuskim lub niemieckim języku przemawia do niemowlęcia swego i uczy go w obcym języku pacierza. Zdrada to a zarazem i wielka głupota i niewdzięczność dla tej Ojczyzny, z której się soki ssie, a w zamian nic nie daje. Francuz, Niemiec szczyli się swoim językiem; miałby tylko Polak być na tyle głupim, ażeby się wstydział mowy ojczystej, i jak papuga paplał kiepską francuzczyzną lub niemieczyzną. A niestety we wielu dworach i u wielu urzędników to się dzieje; dlatego lud polski, jako najzdrowszy i patriotyczny stan niechaj stoi na straży tego najdroższego skarbu.

Dzisiaj rugują język polski ze szkół, z urzędów, a nawet i z potocznej mowy i z kościoła w Moskwie i w Prusiech. Nie wolno tam mówić po polsku Polakom, a siedmioletnie dziecięta polskie uczą po niemiecku chwalić Boga. Szydercy, jakby Bóg nie gardził tymi, którzy jego dzieło psują. Wszakci naród, to dzieło Boże; kto to psuje, znieważa Boga.

Ale daremne wysiłki ludzkie tyranów. Mowy nikt nie jest w stanie odebrać wielomilionowemu narodowi, bo ją wyrabiały wieki, bo ona istotną częścią Polaka. A dopóki żyją matki-Polki, tyran nie zniweczy najdroższego naszego skarbu.

Polak myśli i czuje po polsku, więc i po polsku myśli swe wypowiada. Język polski, to tchnienie ducha polskiego; kto się go zapiera, ten przestaje być Polakiem.

Chłop polski bywa też narażony na zepsucie języka polskiego, gdy w kopalniach na Śląsku wyuczy się jak papuga kilka wyrazów czeskich i niemieckich, a wróciwszy do domu popisuje się swoją głupotą. Takich niedowarzonych powinni poważniejsi włościanie wyśmiać i skarcić, a przynajmniej pouczyć, że źle czynią kalecząc bez potrzeby mowę ojczystą.

Dzisiaj łatwiej ludowi polskiemu bronić tego drogiego skarbu, bo mamy szkoły ludowe. Szkółki wiejskie, a w nich dobrzy i patriotyczni nauczyciele, to najżywotniejsza potrzeba ludu polskiego. Kto się nie troska o oświatę ludu, ten nie ma w sobie ducha polskiego. A biada tym, którzy żalują grosza na szkoły, i tym, którzy dzieci swych do szkoły nie posyłają.

Człowiek, który nie umie czytać i pisać, jest zmarnowany, świat dla niego deskami zabity. Każdy go oszuka, każdy w pole wywiedzie. Nie grunta, nie śpichlerze, nie pieniądze, ale oświecenie rozumu i uszlachetnienie woli jest skarbem, jest majątkiem. A takich, którzy nie umieją czytać, jest w Galicyi cztery miliony na 7,317.023 mieszkańców.

O posyłaj tedy ludu polski dziatwę swą do szkół, kup jej książkę do modlenia, ażeby wyszedłszy ze szkoły nie zapomniała czytać, a w niedzielę i we święta porozmawiała z Bogiem w kościele. A dla domu swego zakup żywoty świętych, abyś i sam i dzieci twoje karmiły się wyższą duchową strawą, budowały i ulepszały. A rady gminne powinny zakładać własne biblioteczki i co roku coś zakupywać, by w wolnych chwilach czytać i uczyć się i zabawiać.

Miłą jest obca mowa, lecz miłszą sto razy, W której pierwszem na świecie wymówił wyrazy; Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu Zawita, — polską mową polecę się Bogu.

(X. T. B.)

Potrzenie, obowiązani jesteśmy szanować zwyczaje i obyczaje nasze narodowe. Nasze nazwy polskie, nasze zwyczaje i obyczaje sięgają najdawniejszych czasów. To spuścizna z zamierzchlej przeszłości, z lepszych czasów. Ot na przykład „zboże“, znaczy dar „z bożej miłości pracowitemu rolnikowi dany. „Wies“ oznacza posiadłość należącą do wszystkich“ po słowiańsku „wsiech“. „Czeladź“ znaczy „czyniła ład“. „Żyto“ to główny pokarm dla utrzymania „życia“, dlatego nazwał go chłop polski „żytem“, bo mu życie daje. „Pszenica“ albo przednica nazwana dlatego, bo ma ziarno „przedniejsze“. Ale chociaż pszenica cenniejsza, przecież żyto było i jest w większej cenie u chłopu, i dlatego staropolskie przysłowie mówi: „kto ma żytko, to ma wszystko“. Kapusta, owa ulubiona kmiecia potrawa, była gotowana z sosem i nazwano ją kapustą od „kapania z ust“.

Mamy swoje nazwy polskie, mamy i swoje zwyczaje i obyczaje polskie. Wchodzisz w dom sąsiada, zaraz przemawiasz: „Pochwalony Jezus Chrystus“; idziesz około pracujących w polu, to uchylisz kapelusz i zawołasz „szczęść Boże!“ Witasz się z rodzicami, to podejmujesz ich pod nogi na znak czci. Do ślubu panna młoda stroi się w wianuszek. Zaprosiny na wesele, swaty, samo wesele ma swoje znamiona swojskie, jakich nie ma u obcych narodów. Szopki podczas świąt Bożego Narodzenia i turoń; święcenie wianków, sobótki, święcenie wieńców w dzień Matki Bożej Zielnej; owe śpiewy przy wnoszeniu wieńca do gospodarza, i tyle innych zwyczajów; wszystko to na wskroś polskie, nasze, rodzime.

Otóż tych zwyczajów naszych i oby-

czajów nie wolno zaniedbywać, ale strzedz ich, jak oka w głowie, bo nimi różnimy się od innych narodów.

Po czwarte. Lud polski powinien znać historię polską. Jako starszy człowiek żyje przeszłością i z niej czerpie siły do pracy, tak i naród. A nasza przeszłość polska bądź co bądź wspaniała. Była tam potężna wiara, którą Polska wyznawała, była wielka oświata, bo i obcy garnęli się do krakowskiej wszechnicy Jagielly, była i ofiarność i poświęcenie. Przeszłość nasza to wielka skarbnica.

Czytaj ludu polski historię polską, ale nie fałszowaną, ale tę pocziwą, która prawdy uczy, i czerpaj z niej dobre dla zbudowania. a błędy poznane na naukę, by ich unikać.

Kto zna dzieje narodu swego, choćby tylko najważniejsze, ten musi pokochać Polskę, ten poczuje w sobie chęć i znajdzie zapał do naśladowania zacnych czynów wielkich naszych przodków, ten zapragnie poprawić się, powstać, i na wyżyny się wzniesić, ba nawet i majątek i życie dla dobra Ojczyzny poświęcić.

I jedno jeszcze. Nie puścić ziemi polskiej z rąk polskich. Naród ginie, gdy mu braknie ziemi, gdy właścicielami ziemi staną się obcy. W tej polskiej ziemi leżą wszyscy nasi przodkowie; ta ziemia ich i nas karmiła; ta ziemia krwią polską przesycona, ona nasza. Nasza Wisła, nasze Tatry, nasze siola, nasze pola, a wszystko to polskie, narodowe. Nie sprzedaj tedy piędzi nawet ziemi obcemu, bo kureząc polską ziemię zdradzasz Polskę. Tu niema wymówek.

A na zakończenie słówko. Kmieciu polski, synu Piastów, nie dziel się na obozy, na stronnictwa, na kasty i nie walcz kmieciu z kmieciem, chłopie z chłopem. Naród, to cały organizm, to jedno ciało. Nikt nie kaleczy ciała swego, nie kaleczyć Polakowi Polaka. Złączmy się

wszyscy boć jedna wiara nasza, jedna Ojczyzna nasza, jedna niewola i niedola nasza; a gdy w jedności i zgodzie przystąpimy do pracy wspólnej, to podniesiemy godność imienia polskiego, spotężniejemy i lada Prusak nie będzie naigrawał imieniowi polskiemu. Dołączmy do tego uczciwe życie i nieposzlakowane obyczaje, a wszelkie łotrstwa, grabieże, zdrady usuwajmy z pośród siebie. Gdy chłop polski nabierze szacunku i poważania w oczach własnych, zbledną przed nim i herby i korony i majątki, i liberye, bo on poczuje się synem tej wielkiej Polski opartej o brzegi dwóch mórz.

Ludu polski, poznaj wartość swoją! Nie daj nikomu po sobie deptać, bo tylko podlego się depce; nie daj się wodzić na pasku, bo tylko dzieci na pasku się wodzi; nie bądź narzędziem w rękach intrygantów, którzy albo dla dumy, albo dla własnych zysków i celów ku tobie się zbliżają i tobą się posługują. Bądź sobą. Kochaj po Bogu najwięcej Ojczyznę, bo jak mówi Kra-sicki:

„Dla Ciebie zjadł smakują trucizny,
Dla Ciebie więzy, pęta niezelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne bliźny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe.
Byle Cię tylko można wspomódz, wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać“.

Myśmy w Galicyi najubożsi z całego państwa austro-węgierskiego, a materialnie znacznie ubożsi i teraz, niż przed nadaniem konstytucyi. Rząd z nami nie liczy się, dla nas mało robi; jesteśmy jak pasierby u macochy. Sami u siebie mało pracujemy, ale za to wiele się kłócimy i nienawidzimy.

Cała Europa jest pokryta milionami stowarzyszeń rolniczych, które mnożą gospodarstwo i majątek rolników-chłopów, u nas oprócz Kółek rolniczych, które ledwo wegetują, nic nie ma. Te stowarzyszenia rolnicze chronią chłopą za granicą od wyzysku pośredników, od

faktorów; ułatwiają im sprzedanie zboża, bydła, nierogacizny; pośredniczą w zakupowaniu zboża do siewu, nawozów sztucznych, i innych potrzebnych rolnikowi rzeczy. U nas nic z tego. Jedzie chłop do miasteczka i sprzedza za tyle, ile mu kupiec da. Stowarzyszenia rolnicze za granicą rozporządzają milionami, u nas nędza.

We Francji rolnik-chłop majątny, bo związany w stowarzyszenia. We Węgrzech w kilkunastu latach dobrobyt się potroił, bo tam i chłop przyszedł do samowiedzy. U nas codziennie większa nędza i krocie uciekają z kraju. We Węgrzech rząd popiera rolników, daje dużo pieniędzy; — u nas inaczej. We Węgrzech w r. 1968 uprawiano 17 milionów morgów, a w r. 1890 uprawiano już 20,500.000 morgów. W r. 1868 zebrano we Węgrzech 22·259 hektolitry pszenicy, a w r. 1890 51.420 hektolitry. Zasiew kukurudzą wzrósł o połowę, tak samo żyta; a owsa dwa razy tyle sięją; jęczmienia zaś trzy razy tyle. Bo w Węgrzech jest energia, praca, zgoda; a u nas niechęć, lenistwo i wojna domowa.

Dania jest o połowę mniejszą od Galicji i więcej ubogą jak Galicya, bo nie ma kopalni żadnych, a wiele nieużytków; a przecież kraj ten, jak nasz rolniczy, jest bardzo bogaty. Czemu? Bo tam chłop zjednoczył się, porozumiał, związał w stowarzyszenia i sumiennie pracuje i oszczędza i w zgodzie żyje. U nas i ziemia urodzajna,

i bogactwa wiele w ziemi, a przecież nędza. Czemu? Bo nie umiemy pracować, bo nie chcemy się nauczyć ani pracować, ani w stowarzyszenia mądre łączyć; za to lubi chłop polski politykować, za to mamy stowarzyszeń politycznych, jak grzybów po deszczu, za to bijemy się przy zebraniach, znaczymy plecy przeciwników kredą, by mu potem plecy wygarbować. Chłopu w Galicji nie rozchodzi się o sprawę, ale o tego lub owego agitatora, i dlatego wstępuje coraz to w inne stowarzyszenie, nie pytając, czy mu to korzyść, czy stratę przyniesie.

Otóż złączmy się w stowarzyszenie jedno, ale katolickie i narodowe i starajmy się zasady katolickie i polskie w życie wprowadzić. W takim jednym stowarzyszeniu, któreby wszystkich chłopów łączyło, bo wszyscy mają jeden i ten sam cel i jedna bieda ich gniecie, działajmy ruchliwie i gorliwie, a wtenczas i rząd wiedeński z nami liczyć się będzie, i nas słabszych będzie zmuszony bronić przed wyzyskiem mocniejszych; — i, i my miłością i zgodą zmężniejemy a Bóg pracy wspólnej pobłogosławi.

Zakończę słowa Tobiasza, które wyrzekł do syna swego: „Nie bój się synu mój! Ubogić wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy bać Boga, a odstąpimy od wszelakiego grzechu, i będziemy dobrze czynić“.

Ks. dr. Adam Kopyciński.



Utwory poetyczne

wyjęte z największych polskich wieszczów.

Pamiętaj, abys dzień święty święcił.

Dzieci, rady mej słuchajcie:
Ojców zwyczaj zachowajcie!
Święto niechaj świętem będzie:
Tak bywało przedtem wszędzie.

Święta przedtem ludzie czcili,
A przecie wszystko zrobili,
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.

Dziś bez przestanku pracujem
I dniom świętym nie folgujem;
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przecie nic nie mamy.

Albo nas grady porażą,
Albo zbyt nie ciepła każą;
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość za tem wstaje.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy:
Próżno bez Pańskiej pomocy;
Boga dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Jan Kochanowski.

Dobre rady.

Wstawaj rano! spijaj twardo!
Hartuj duszę — jadaj miernie,
Z bolem łam się z młodu hardo,
A dochowaj słowa wiernie.
Ucz się słuchać — abys umiał
Rozkazywać, gdy tak padnie;
Ucz się pracy — byś zrozumiał,
Co tam leży w życiu na dnie.
Ucz się milczeć — byś treściwie

Umiał podnieść w niebo głosy;
Ucz się modlić — byś cierpliwie
Umiał wytrwać na złe losy.
Rano rozważ, co masz czynić,
Nim postawisz krok na progu,
A wieczorem licz się Bogu!
I już lepiej jest obwinąć
W sercu siebie, niżli bliźnie,
Kiedy noga się pośliznie.
Nic nie pocznij bez rozwagi,
Boga wzywaj do pomocy:
To nie braknie ci odwagi
Ani we dnie ani w nocy. *W. Pol.*

Na Boże Narodzenie.

Szczęśliwa nocy! w której się nam rodzi
Dzień jasny, światło wszystkiemu stwo-
[rzeniu,
I w której brudach i okropnym cieniu
Słońce jaśniejsze nad codzienne wschodzi.
Szczęśliwe bydło! które gdy mróz chłodzi,
Grzejecie Pana w ciepłym swoim tchnie-
[niu;

Luboście nieme. w takim przysłużeniu
Zazdrościć się wam tego szczęścia godzi.
Szczęśliwa stajni! szczęśliwe pieluchy,
Które się Boskich członeczków tykają,
Szczęśliwy i żłób, szczęśliwe i siano!
Szczęśliwsze jednak nad wszystko pa-
[stuchy
Sądzę, że naprzód dzieciątko witają,
I do zbawienia powstałi tak rano!
Andrzej Morsztyn.

Przyjaciele.

„Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszek, Leszek,
Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, co moje, to twoje.
Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
Ziarnko dzielili na dwoje;

Słowem, tacy przyjaciele,
Jakich i wtenczas liczono niewiele;
Rzekłbyś: dwój-duch w jednym ciele.
O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swoje czule mowy
Do kukań zazul i krakań gawronich,
Alić ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzięciołek.
Mieszek tej sztuki nie umie,
Tylko wyciąga z dołu ręce: „kumie!”
Kum już wylazł na wierzchołek.
Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,
Zblednąć, paść na twarz; a już niedźwiedź kroczy,
Trafia na czoło, maca — jak trup leży!
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nie świeży.
Więc mruknąwszy, ze wzgardą odwraca się w knieje,
Bo niedźwiedź-Litwin mięs nieświeżych nie je.
Dopiero Mieszek odżył. — „Było z tobą krucho!”
Woła kum — szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapał;
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,
Jak gdyby coś miał powiedzieć na ucho?”
„Powiedział mi — rzekł Mieszek — przysłowie niedźwiedzie,
Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie”.

Adam Mickiewicz.

Praca.

„Za pracą wszelka szczęśliwość przychodzi,
Ta rodzicielka piękną sławę rodzi;
Praca na wszystkich czas i wiek późniejszy
Skarb najpewniejszy”.

Jan Gawiński.

Do Skowronka.

Już ty śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę:
I my ludzie i wy ptaszki — wszystko dzieci Boże.
Człowiek w polu gospodarno pracować się sili;
Ptaszek bierze swoje ziarno z zimowych badyli.
Tyś skowronku, mój towarzysz, choć w nierównej doli,
Ty o piosnkach jeno marzysz twemu sercu gwoli;
Tyś szczęśliwy i wesoly; gdy jutrznia poranna,
Lecisz w górę, by z anioły zaśpiewać: *H o s a n n a!*
Z twej piosenki rade nieba i Pan Bóg się cieszy,
Że ptaszekowi mało trzeba i dziękować spieszy,
Że różnymi gwarząc tony, głośisz w kraj daleki:
„Niechże będzie pochwalony — na wieki, na wieki!”

Wł. Syrokomla.

Kalina.

Rosła kalina z liściem szerokim,
Nad modrym w gaju rosła potokiem;
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowym słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone
W cienkie z gałązek włosy wplecione.
Tak się stroiła jak dziewczę młode,
I jak w lusterko patrzyła w wodę.
Wiatr codzień cesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.
U tej krynicy, u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny;
I grywał sobie długo, żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie.
I śpiewał sobie: dana! oj dana!
A głos po rosie leciał co rana.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina snąc go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała.
Żywe korale rzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

Teofil Lenartowicz.

Dwa dęby.

Nad modrym stawem dwa dęby stały,
A bardzo dawne — po sto lat miały.
Raz przy miesiącu, nad cichą wodą
Dąbek starszek potrząsnął brodą
I z drugim dębem rozmowę wiedzie:
— „Co z ciebie będzie, miły sąsiedzie?
Ze mnie kołyskę dla dziecka zrobią,
Sianem wyścielą, liściem ozdobią;
Będę kołysał małe dzieciątko —
Albo chłopaka albo dziewczątka“. —
— „A ze mnie — drugi dąbek odpowie —
Żłóbek dla koni zrobią majstrowie;
Nademną dużo zawieszą siana:
Przy mnie stać będzie konik ułana“. —

A pierwszy na to: — „Bądź sobie żłobem:
Ja będę dzidą z żelaznym dziobem“. —
— „Mój miły bracie, nie mów tak szumno,
Ty będziesz dzidą, ja będę trumną;
Pięć desek zbiją na wieczne spanie:
Któż tedy z czlekiem dłużej zostanie?“
A pierwszy na to: — „Bądź trumną sobie,
Ja będę czarnym krzyżem na grobie,
A na nim napis będzie wyrity:
Tu leży wojak w bitwie zabity“.

Teofil Lenartowicz.

Ptaszek i rybka.

— „Szczęśliwa rybka!“ tak ptaszek
[rzecze:
„Kto jej co robi, gdy w głąb uciecze?
Bez troski, strachu, w ciągłej swobodzie
Igra po wodzie!“
„Mnie takim szczęściem niebo nie ob-
[dziela;
Jastrząb goni, człowiek strzela;
Przykroćto, przykro dla biednej ptaszyny
Zawsze w tej ciągłej żyć wojnie,
I jednej nawet lichej odrobiny
Nie może zjeść spokojnie!“ —
Ależ i rybka w tej samej dobie
Gdzieś tam w swej głębi tak mówi sobie:
„Szczęśliwy ptaszek! jakże bezpieczny,
Gdy się wzbija w kraj słoneczny!
Nuąc ziemi, niebu i wiośnie,
Buja radośnie.
Buja, gdy rybka w ciągłej obawie:
Tu ją straszy sieć zdradliwa,
Tam szczupak goni po stawie,
I to się życiem nazywa!
Boże! coś wszystko tak mądrze ułożył,
Czemuś mnie ptaszkiem nie stworzył!“
Takim i człowiek żali się głosem
W swych skargach nudnych i długich;
Widzi on szczęście, lecz dziwnym losem
Nigdy u siebie, zawsze u drugich.
Franc. Morawski.

Pan i pies.

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudził;
Obili go nazajutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiej nocy; złodzieja nie czekał;
Ten dom okradł, psa zbili za to, że nie szczekał.

Wartość drobnostki.

Kto garstkę ziemi znosi, góry się doczeka;
Z kropli za kroplą z czasem uzbiera się rzeka.

Lew i zwierzęta.

Gdy się wszystkie zwierzęta u lwa znajdowały.
Był dyskurs, jaki przymiot w zwierzu doskonały.
Słoń roztropność zachwalał, żubr mienił powagę,
Wielbłądy wstrzemięźliwość, lamparty odwagę,
Niedźwiedź moc znamienitą, koń ozdobną postać,
Wilk staranie przemyślnie jak zdobyczy dostać,
Sarna kształtną subtelność, jeleni piękne rogi,
Ryś odzienie wytworne, zając rącze nogi,
Pies wierność, liszka umysł w fortele obfity,
Baran łagodność, osiel żywot pracowity.
Rzekł lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:
„Według mnie ten najlepszy, co się najmniej chwali“.

Ign. Krasicki.

Powrót taty.

„Pójdźcie, o dziatki! pójdźcie wszystkie
[razem
Za miasto pod słup na wzgórek;
Tam przed cudownym klękniście obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek.
Tato nie wraca; ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory
I pełno zbójców na drodze“.
Słyszac to dziatki, biegną wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek;
Tam przed cudownym klękają obrazem
I zaczynają paciorek.
Całują ziemię, potem: „W imię Ojca,
Syna i Ducha świętego,
Bądź pochwalona przenajświętsza Trójca
Teraz i czasu wszelkiego“.
Potem: Ojcie nasz i Zdrowaś i Wierzę,
Dziesięcioro i Koronki;
A kiedy całe zmówiły pacierze,
Wyjmują książeczki z kieszonki.
I litanie do Najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa, a z bratem:
„Najświętsza Matko! — przyspiewują
[dziatki —

Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!“
Wtem słyhać turkot. Wozy jadą drogą
I wóz znajomy na przedzie;
Skoczyły dzieci i krzyczą jak mogą:
„Tato! ach tato nasz jedzie!“
Obaczył kupiec łzy radosne leje,
Z wozu na ziemię wylata:
„Ha! jak się macie? co się u was dzieje?
Czyście tęskniły do taty?
Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?
A ot rodzynki w koszyku!“
Ten sobie mówi i ten sobie mówi,
Pełno radości i krzyku.
„Ruszajcie! — kupiec na sługi woła —
Ja z dziećmi pójdę ku miastu“.
Idzie — aż zbójcy obkoczą dokoła,
A zbójców było dwunastu.
Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa,
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W rękę ogromna buława.
Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tuł się pod płaszcz na łonie;
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,
Drżące ku zbójcom wznosił dłonie:
„A! bierzcie wozy, ach! bierzcie dostatek,
Tylko puszczajcie nas zdrowo;

Nie róbcie małych sierotami dzieciak
I młodej małżonki wdową!
Nie słucha zgraja. Ten już wóz wyprzega,
Zabiera konie, a drugi:

„Pieniędzy!“ krzyczy i buławą sięga,
Ów z mieczem wpada na sługi.
Wtem: „Stójcie! stójcie!“ krzyknie starszy
[zbójca,

I spędza bandę precz z drogi;
A wypuściwszy i dzieci i ojca,
„Idźcie — rzekł — dalej bez trwogi.“
Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:
„Nie dziękuj; wyznam Ci szczerze,
Pierwszybym pałkę strzaskał na twój
[głowie,

Gdyby nie dzieciak pacierze.
Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą Cię życiem i zdrowiem;
Im więc podziękuj za to, co się stało,

A jak się stało, opowiem:
Zdawna już słysząc o przejeździe kupca
I ja i moje kamraty,
Tutaj za miastem przy wzgórkach u słupca
Zasiadaliśmy na czaty.
Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrósty:
Modlą się dziatki do Boga;
Słucham — z początku porwał mię śmiech
[pusty,

A potem litość i trwoga.
Słucham — ojczyste przysłyły na myśl
[strony,

Buława upadła z ręki —
Ach! ja mam żonę i u mojej żony
Jest synek taki maleńki.
Kupcze! jedź w miasto, ja do lasu muszę;
Wy, dziatki, na ten pagórek
Biegajcie sobie i za moją duszę
Zmówcie też czasem paciorek“.

Adam Mickiewicz.

Dobrze kupić.

W Wyrwiskach, w wiosce nad Wisłą położonej, osiadł już od roku „Jabrom“, żydzisko nadzwyczaj potulne. Przyszedł z żoną i dzieckiem, niosąc na plecach tobołki, w których mieścił się cały majątek jego.

Karczma, w której osiadł, stała na rozdrożu. Ktokolwiek więc jechał zawsze zawadził o Jabrama. A lubili tam stawać wszyscy, gdyż Jabrom — ze skórą i kośćmi pocziwiec. Dość było i o północy w okno palcem puknąć: Jabrom już przy drzwiach, już cię wita, już ci kieliszek wódki stawia — na nikogo, nigdy się nie zgniewa.

Parobczaki przy jarmarku lub weselu, kiedy włali sobie do ciaki — jak to mówią — drwili z Jabrama, naśmiewali się z niego, brodę mu szarpali, ciągli za cyces wiszące, szturkali, a Jabrom zawsze:

— Panie Jaszku, panie Jantek, panie Kuba, panie Wojtku... cym mogę służyć, co kożecie postawicz, ja nie pitom o pieniędzy.

Parobczaki, na to jak na lato, bezustannie wołali:

— Jabramie kwaterkę, półkwarty, luter piwa, Jabramie dajcie moskali i chleba.

Codzien też było gwarniej i ludniej i Jabrama. A Jabrom zawsze potulny, usłużny, zawsze zwał się „biedne żydzisko“. Uwijał się od rana do wieczora, bo coraz miał więcej interesów: sprzedawał wódkę, bił bydło, pożyczal pieniędzy, skupywał jaja, skórki, zboże, słomę, pośredniczył w kupnie koni, krów, pola i Bóg wie — w czem jeszcze. A chociaż tak rozległy prowadził „gszeft“, to przecież nie widział, aby co pieniędzami płacił. Pieniądz u Ja-

brama był „fajn pikes“; gdy go raz dostał, nie prędko się z nim pożegnał.

— „Pieniądz — uczył Jabrom swego synka Icka — jest wsistkim, to jest wielki szczęszcze człowiekowi. Za pieniądz to pan wójt, pan hrabia i kuźdy powie: „dzeń dobry, panie Jabrom“.

Toteż Jabrom kochał pieniądz i dzieciom płacił za jaja tytoniem i bibułkami a czasem dawał cukierki. Parobczakom zaś wódką, gospodyniom naftą, zapalkami i innym towarem, który dając zawsze zręcznie zachwalał. Dawał i pieniądze, lecz małe kwoty i to na pożyczki gosposiom, celem zakupna gęsi. On jednakże nie pożyczał na procent, „un robił grzcznoszcz“. Dla niego dostatecznem było, że gospodyni każda oddając pieniądze przynosiła tyle gęsi „za grzcznoszcz“ ile jej pożyczył piątek.

— Wyrzuciesz co Jabramie dla dziecka, że przez cały rok gęsi wam pasło — mówiła nieraz gospodyni przynosząc gęsi i pieniądze.

— Pani Jantkowo — odpowiadał Jabrom — ja wam taką wielką grzcznoszcz zrobiuł. Mnie tak było potrzebne pieniądzów. Dziś nikt człowiekowi nie wygodzi. A skądże ma ich wziązcz biedne żydzisko?

Jabrom prowadził także interesa tajemne. Nocą przetrzymywał u siebie pijaków i gościł tych, co wracali z kryminału. A jeżeli go ktoś zagadnął, czemu tyle grzczności świadczy złodziejom, mawiał, że więcej jeden nieprzyjaciel zaszkozdi, niż sto przyjaciół pomoże.

Ludzie znów, którzy stronili od Jabrama, tręcali między sobą, że kradzieże, podpalenia, które się tak często trafiają teraz w Wyrwiskach, przypisać należą Jabramowi. Dochodziły te słuchy i Jabrama. lecz on zawsze mówił:

— Biedne żydzisko, każdy go gryzie.

Zresztą po co się miał bronić, gdyż dość miał ludzi, co podnosząc jego grzczność, usłużność, potulność, bronili go i pod same niebiosa wynosili.

Razu jednego, w dniu jarmarcznym, kiedy już goście się rozeszli do swych domów a dopijali jeszcze Jantek z ulicy i Wojtek z pod lasu, Jabram przysiadł się do nich.

Parobczaki nuż go szarpać za brodę, ciągnąć za cices i nuż śmiać się z niego.

— Jabramie daj kwaterkę jeszcze i zapisz — rzekł Jantek z ulicy.

— Nu ja dom kwaterkę — rzekł usłużnie Jabram — cemubym nie doł, ale panie Jontek wi tam już mocie kilka kwaterków.

— Widzisz Jabramie — rzekł Jantek — siedziałem w kozie, bom Kubowego pacholka nagrzał i nie mogłem wam płacić. Teraz jednakże za tydzień będzie wszystko fertik.

— Panie Jantek jo nie chcę, żebysz ty płacił — mówił dalej Jabram machając ręką.

— To ja zapłacę, dajcie — wtrącił Wojtek z pod lasu.

— Nu, panie Wojtek i wy nie będziecie płacić.

— Któż więc ma płacić? Icek? Icek, Icek płac Jabramowi — śmiejąc się wołał Jantek.

— Panie Jantek cicho, bo moja szpi. Jo już tak zrobicz, że ani ty pan Jantek, ani też un pan Wojtek nichs becol.

— Może wy Jabramie chcecie mnie wzięść na krew? — wtrącił Jantek.

— Panie Jantek nie godojcie taki szwinstwo. Jo juz tak zrobicz, że wy nichs becol.

Jabramowi zaświeciły się oczy, porwał się z ławki, biegnie do szynkwasu, nalewa wódkę a stawiając przed parobczakami mówi:

— Panie Jantek, panie Wojtek — kłaskając ich równocześnie po ramionach — wi tylko Jabrama słuchajcie, a będzie git. Jo nie chce pieniądzów, jo chce gszeft machen, interes robicz: słomy, joj, może worek żyta — rzekł cicho — przynieszcie.

— Ja nie mam ani jaj ani worka żyta — odrzekł ze śmiechem Jantek.

— Nu ja nie chce twoje, panie Jan-tek, ludzie doszcz mają. Wczoraj wi-dziołem takie fajń bydełko przy lesie — i mlasknął — ja zaraz zarznę a ludzie rozbiorą i pies zdech, nikt wiedziół nie będzie. A dam kwatyrkę fajń. Panie Wojtek, panie Jantek doszcz, więcej nie godom.

Jantek i Wojtek, słyszac te słowa, wlepili oczy w Jabrama, jakoby go zjeść chcieli, ten bowiem powolny żyd, wy-glądał jak w zalotach: oczy miał świe-jące, uśmiech na ustach a rękoma wy-wijał, jak w szopce.

Jantek mrugnął okiem na Wojtka, zamyslił się trochę a następnie zwraca-jąc się znów do Jabrama rzekł:

— My się już rozumiemy git. Sie-działem w kozie, będą jeszcze siedział, ale kwatierka będzie.

— Panie Jantek, nie ma kozy — przerwał prędko Jabram — pies zdech, jo więcej nie godom. Macie tu kwatyr-kę, to jo Jabrom daję — i podsunął im postawioną wódkę.

Parobczaki migiem wychylili. A Jan-tek namysliwszy się wstał i rzekł:

— Jabramie noce teraz ciemne, bo księżyc nie świeci a nadto niepogoda, gotujcie się na jutro.

— Panie Jantek, jo zawsze gotów — rzekł zadowolony Jabram.

Parobczaki wyszli, a żyd karczmę zamknął, bo było już dobrze z pół-nocy.

— Wojtek, nie mówiłem ci, widzisz żyda złodzieja — rzekł poważnie Jan-tek do swego towarzysza. — Cholera myśli, że jak siedzieliśmy w kozie. to już do wszystkiego będziemy zdolni. Omyliłeś się żydzie. Siedziałem w ulu, lecz za honor, musiałem przecież bro-nić siebie. Co mi taki wiecieć będzie gadał, że przy wojsku ziemniaki będę skrobał. Naprałem go morowo i o ma-ło, że go nie ponieśli. Nigdy zaś niedo-czekasz się niewiario, abym ja siódme przykazanie deptał, dalibóg nigdy!

— A cóżes mu obiecał? — spytał Wojtek.

— Ja mu obiecałem i dotrzymam, ale mię żyd popamięta, a będziemy mieć uciechy, wiesz, pełny brzuch. Ale ci nie powiem, bo byś się wygadał i wszystko mi popsuł. Jutro nocą będę u ciebie, śpijże w kumorzec.

— Zgoda — odrzekł Wojtek.

Podali sobie następnie ręce a życząc sobie wzajemnie dobrej nocy, pożegna-
li się.

Jantek szedł teraz jakby przed jakim wielkiem weselem, na którym miał być dróżbą i wszystkim pokazać, co po-trafi. Pięścią wywijał i mrucał pod nosem:

— Zławiario, ja cię nauczę, ty mię masz za złodzieja, ja ci pokażę.

Jantek z ulicy, syn szanowanego go-spodarza z Wyrwisk, niezły był chłó-pak: pracowity, stateczny i powszech-nie lubiany, choć trochę dumny i prę-dki. Kiedy szedł do kościoła, lub na jarmarku, to dziewczuchom o mało oczy na wierzch nie wylaziły. Był bowiem nadzwyczaj urodnym, a przytem figlarz, jakich mało. Na weselach bywało przy nim po 50 dziewcząt, a on każdej coś milego powie, przez co dziewczusze po-chlebili, zabawił i serduszko, choćby na chwilę, zawsze pozyskał.

Siedział wprawdzie z Wojtkiem w ko-zie, lecz to za obronę swego honoru, więc mu tego nikt za złe niebrał.

A był nie tylko do „tańca, lecz i do różańca“ jak to mówią. Jego nigdy nie brakło na zgromadzeniach Kółka rolni-czego i najwięcej też przeczytał książek w Czytelnii. A przed rokiem ogromnie skakał koło wójta i radnych, aby żyda nie wpuszczali do wsi. Żyd wszedł, lecz tylko przekupstwem i podstępem. Za-glądał wprawdzie do Jabrama i szarpał go za cyces, lecz czynił to w tej myśli, aby żyda na czem przydybać a potem ze wsi wykurzyć.

Jabram, choć chytry i przebiegły jak

lis, nie poznał się na Jantku i jego przyjacielu. Omyliła go koza, w której siedzieli.

Na drugi dzień w nocy Jantek stał się u Wojtka pod lasem, który czekał przed domem na ulubionego towarzysza.

— Dobrze wierciół — rzekł Jantek cicho.

— Dobrze. Cóż to masz pod pachą? — macając rękami, spytał się Wojtek.

— Stare worki i powrózki — była odpowiedź, ale o nic nie pyta, tylko za mną chodź, będzie ci lepiej smakować.

— Żebyś mię zaś znów nie zaprowadził do ula — mówił dalej Wojtek. Lecz nie dał się prosić, gdyż wierzył w Jantka, jak w brata, i za niego to przesiedział w ulu, jak sam mówił, dwa tygodnie, z czego się wszakże nie martwił. Bijąc się bowiem za honor Jantka, zasłynął jako siłacz pierwszej wody w całych Wyrwiskach. A choć sam był bardzo powolny i małowówny, to przecie lubiał figle swego przyjaciela i siedłby za nim do piekła.

Szli więc obaj. Noc była ciemna — oczy wykol.

Szli miedzami, pomiędzy zboża, aby ich nikt nie spostrzegł. A mogli iść zupełnie cicho i niespostrzeżenie, gdyż ziemia była miękka po dłuższym deszczu. Nadto chmury ciemne przysłaniały niebo tak, że nawet cienia nie zostawiali za sobą.

Zresztą nie było ani żywej duszy w polach. Szczekanie tylko psów i głos trąby nocnych stróżów dolatywał z odłali do nich.

Niebawem stanęli opodal karczmy. Było w niej już ciemno. Jabram spał. Za karczmą o jakie 200 kroków stał dom, który Jabram kupiwszy za wódkę zamienił na stajnię. Miał zaś tam piękną krowę. Po za tyłem karczmy przeszli cichaczem niespostrzeżenie do stajni. Jantek znał całe położenie dobrze, bo

w sąsiedztwie mieszkał. Wnet też drzwi otworzył i weszli do stajni.

Wojtek zrozumiał już myśl Jantka i począł się śmiać.

— Milcz! — szepnął pełen złości Jantek — bo cię lunę.

Wojtek zatkał usta i milczał, bo znał Jantka, że mu niebezpiecznie na honor nastąpić.

Nie uszło czasu jak na dwa pacierze a Jantek prowadził już krowę, której racice i łeb obwinał workami i powrózkami zawiązał.

Stanęli przed karczmą.

— Puk, puk, puk... Jabramie puście, — rozległ się cichy głos Jantka.

Jabram już na nogach i drzwi otwiera.

— Jest, rżnijcie, tylko prędzej — szepnął Jantek.

— A zoj git — rzekł uradowany Jabram.

— Prowadźcie do komórki.

Wprowadzili. Sami szli na palcach, a krowa, mając worki na racicach, szła również cicho: klap, klap, klap.

Jabram skoczył tymczasem do izby i copędzej niesie: długi ostry nóż i latarkę w ręce.

Rękawy następnie rozpiął, nóż krowie pod gardło podłożył i pociągnął... Krowa szarpnęła się, lecz Jantek, chłop silny, trzymał za rogi, a Wojtek przyparł twardo krzyżami do ściany. Poczęła charczeć, rzucać się, nogami kopać i drgać, aż padła na ziemię. Parobczaki silni przycisnęli ją rękoma, jak klezczami. Jabram znów przydusił kolanem piersi i stał schylony. Było cicho, krew tylko bulkotała.

— Jantek, z daleka? — spytał cicho Jabram.

— Nie z daleka, Jabramie — była odpowiedź — tylko się spieszcie, bo koza.

— Panie Jantek, niema kozy, pies zdechl, ja więcej nie godom — odpowiedział prędko Jabram.

Krowa była już nieżywa. Jabram po-

czał zdierać skórę. Jantek, pomagając Jabramowi, zdjął worki z krowy mówiąc:

— Już beczec nie będziesz.

A miała łeb tak powalany krwią, że żyd po zdjęciu worka już się nie domyślił, że to jego własna.

Po zdjęciu skóry, krowę rozebrali prawie w mgnieniu oka, a części pozawieszali na hakach, które były wbite w ściany komórki. Skórę znów zakryli słomą a dawniejszą u drzwi porzucili.

Jantek, obcierając ręce workami, rzekł:

— Jabramie teraz becoł (t. j. zapłać).

— Zgoda panie Jantek — rzekł Jabram, a wyjmując pieniądze dodał: „pięć floren dobry gszefł“.

— Piątkę, na miłość Boga, za krowę, co wartała 80 reńskich — to za mało — uniósł się Jantek.

— Panie Jantek, czicho, moja szpi. Pies zdech, ja więcej nie godom — odezwał się poważnie Jabram.

Jantek chwycił się za głowę i umilkł a machając następnie ręką, rzekł:

— Dobrze, niech będzie piątka, lecz niech ją bierze Wojtek za fatygę, aby mię nie zdradził.

— Tak, za fatygę — powtórzył Jabram i wyliczył Wojtkowi pięć reńskich.

— Ja zaś będę chodził na kwaterki — mówił dalej Jantek.

— Zgoda, panie Jantek, zgoda, panie Jantek — mówił ucieszony Jabram — pies zdech, ja więcej nie gadam.

— Jabramie, dobranoc — rzekł następnie Jantek. Dobranoc — rzekł Wojtek i wyszli.

A kiedy ich już ciemności zakryły — Wojtek parsknął śmiechem i począł się się tacać.

— Możesz się teraz śmiać, choć radzę, zachowaj na jutro — rzekł dumnie Jantek. Ma zławiara naukę.

Słońce już wstało a Jabram jeszcze w łóżku chrapie. Fornale z dworu wstąpiwszy na kwaterkę do karczmy, dziwią się, że Jabram dziś zasnął. Ten jednakże mówi, że zabił jałówkę i późno w noc sporządzał, zachwala też mięso i do kupna zachęca. Wtem, nagle, z krzykiem wpada żona Jabrama, która poszła odbyć krowę i krzyczy: „złodzieje krowę ukradli“. Jabram zerwał się na równe nogi i wprost pędzi do stajni — pusto. „Aj waj, aj waj“, krzyczy i jak oparzony biegnie do komórki, odrzuca słomę, wyjmuje skórę i patrzy: poznał — moje zabiłem krowę — rzekł do siebie. „Aj waj, aj waj, gewołł“, począł krzyczeć i rwać swoją brodę i włosy, to znów po ziemi nogami drepcić, „moje piękne krowa, szakrew złodzieje, ty panie Jantek, ja czigłowa roztrzaskać. Ty worki nieszczęśne“.

Zbliżyli się też ludzie do komórki za żydem i patrzą a nie rozumieją, co ma znaczyć Jabrama lament nad skórą — aż dopiero Icek, który stał przy drzwiach powiada: „tate bube zabicz“.

W lot rozniósł się po wiosce figiel Jantka Zulicz, który słysząc o lamentach Jabrama, wałał się ze śmiechu, a ile razy potem spotkał się z Jabramem, zawsze mu mówił: „pies zdech, ja więcej nie godom“.

Jabram niedługo wszakże gościł we wiosce Wyrwiskach, gdyż z krową zarznął i swoje szczęście. Ludziom bowiem otworzyły się oczy i stronili od Jabrama, jak od zarazy.



ZŁOTE MYŚLI.

Kto nie umie pracować dla rodziny,
ten i dla społeczeństwa nic nie zrobi,
bo ono się z rodzin składa. Staranie
o rodzinę całemu społeczeństwu korzyść
przynosi.

A. Krasieński.

*

Pierwsze uczucia matka w sercu dziecka
[budzi;
Mistrzowie kształcą uczniów, matki two-
[rzą ludzi.
A. Krasieński.

*

Nie jest jeszcze zupełnie zepsutą ko-
bieta, która jako matka kocha dzieci
swoje.

Ehrenberg.

*

Łatwiej dziesięciu synów (niech się ka-
[zdzy dziwi)
Jedna matka, niżeli matkę stu synów
[wyżywi.
Ks. Wyszyński.

*

Syn prędzej dwa razy zwątpi w ro-
zum ojca, niż raz w serce matki.

Monod.

*

Rodzicom i nauczycielom nigdy do-
syć odwdziżyć się nie można.

*

Nie ma większej nienawiści, jak nie-
nawiść poróżnionej rodziny.

Ks. Mądrości.

*

Matka, która z pieczyoty nogi dziecka
[całuje,
Przez to mu na nie kajdany gotuje.

*

Gdy rodzice karmią dzieci, to dzieci
skaczą, a jak dzieci karmią rodziców,
to rodzice płaczą.

*

Dobra matka więcej nauczy dziecię,
niż stu nauczycieli.

*

Bo tylko dobrzy rodzice są w stanie
Swym dzieciom dobre dać wychowanie.

*

Przeszłość ciemną rodziców trzeba
zakryć przed oczyma dzieci, aby ich nie
gorszyć.

Sienkiewicz.

*

Matka choć wybije, to kocha, a ma-
cocha choć nie bije i pięknie mówi, to
nie kocha dziecka.

*

Rodzicom przy miłości surowość przy-
[stoi;
Syn niech ich bardzo kocha, a także
[się boi.

A kiedy go rodzice nie trzymają karnie,
Znajdzie w zbytkach chorobę, nieraz zgi-

[nie marnie.

W. Rzewuski.

*

Bo niema bolesniejszych łez na naszej

[ziemi,

Jako są lzy rodziców nad dziećmi
[złymi.

Ks. Antoniewicz.

*

Kto nie karze swego syna jaja kra-
dnącego, ten go później ujrzy domy
wylamującego. Zbytnią dobroć rodziców
zbyt zlemi dzieci czyni.

Piotr Damian.

*

Rodzice co dla zysku kojarzą zamęścia,
Stają się swoim córkom przyczyną nie-
[szczęścia.

Dmuszewski.

*

To jest dopiero prawdziwa matka,
która porodziwszy dobrze wychowa swe
dziecię.

Chryzostom.

*

Najpiękniejszym obrazem dla matek
i dzieci chrześcijańskich, najlepszą dla
nich książką do modlitwy jest Matka
Boska z Dzieciątkiem Jezus na ręku.

Holl. Afor.

*

Gdyby tym matkom, które ponoszą
męczeństwo dla dzieci, miano stawiać
pomniki, nie znalazłoby się ani poddo-
statkiem kamieni, ani miejsca na ich
ustawienie.

*

Zły głód, wojna, powietrze, gorsi źli
sąsiedzi.

Krasicki.

*

Nie ten jest wolny, kto może czynić
co chce, ale ten, kto chce czynić i czyni,
co powinien.

Cludius.

*

Wolności często ci najmocniej się do-
magają, którzy ją potem drugim chcą
odbierać.

*

Człowiek bez wychowania jest jak
dzikie drzewo, gdy je uprawisz; dziecko
bez dobrego wychowania źle czynić bę-
dzie.

Siemiński.

*

Złych czyni złe wychowanie i ze
złymi spółkowanie.

Gawiński.

*

„Kocham ubóstwo, bo je Chrystus
kochał; kocham majątek, bo mi daje
środku czynienia wiele dobrego“.

Paskal.

*

Wdzięczność nic nie kosztuje, a po-
doba się Panu Bogu i ludziom.

*

Wdzięczność to rzadki przymiot na
na świecie; nie dziw się więc, że ci się

kto nie odwdzięczy, ale raczej temu,
że wdzięcznego znajdziesz.

Arystoteles.

*

Tajemnice wiary są jak słońce, które
oświeca, ale gdy zuchwałe oko chce
w nie patrzeć, wtedy oslepia.

*

Niejeden człowiek, który przestał wie-
rzyć w Boga, wierzy jeszcze w dyabła.

*

Szatan zabrał Jobowi majątek, dzieci,
zdrowie i aby go potem bardziej udre-
czyć, zostawił mu — żonę.

*

Jedność od Boga, podział z szatana po-
[wstaje;
Bo Bóg jeden, szatanów niezliczone
[zgraje.

*

Kto nie umie znieść mężnie nieszczę-
ścia, ten i szczęśliwym być nie potrafi.

*

Szczęście dla ludzi, co go używać nie
umieją, jest największym wrogiem
i prowadzi do zguby.

*

Wielką jest sztuką nie stać się złym
między złymi i nie zarazić się od zara-
żonych.

*

Kobiety, kufel, karty zubożą najprędzej;
Kto się tych trzech nie chroni, ten nie
[ujdzie nędzy.
Potocki.

*

Gdzie złe sumienie, tam dobry słuch.

*

Niejeden ma czyste rękawiczki i bie-
liznę, a bardzo brudne ręce i sumienie.

*

Świat to gospoda, w której coraz to
inny popasa podróżny i gdzie jeden się
modlił, tam drugi rozpustuje.

Kraszewski.

*

Kto się po świecie włóczy, wielu się
rzeczy nauczy. *Naruszewicz.*

*

Nie każdy, kto mówi pacierze, jest
[święty,
Ani nie każdy grzesznik przeklęty.

*

Udziałem Świętych jest czynić zawsze
dobre, a odbierać złe.

*

Bo odkąd Chrystus, choć z królów po-
[chodził,
Między bydłety w stajni się urodził,
Odtąd już wszystkie stany porównał
[i zgodził.
Mickiewicz.

*

Słaby jest starzec na ciele, ale jego
rady sile młodości bardzo potrzebne.

*

Kto chce znaleźć na starość spokój
i wygodę, ten za młodu nóg i rąk za-
lować nie powinien. *Krasicki.*

*

Kto komu szkodzi, niech się na szkodę
gotuje.

*

Nie obejdzie się tam bez szkody, gdzie
nie panowie sług, lecz słudzy panów
uczą gospodarstwa. *Legatowicz.*

*

Kto za dobre uczynki żąda chwały
ludzkiej, ten za bezcen perły sprzedaje.

*

Zły dobrego nie chwali, ni głupi mą-
drego.

*

Największem szczęściem na świecie
jest dobra śmierć. *Artistenes.*

*

Śmierć jednym ciągiem, kosa dra-
giem sięga pana i Iwana. *Ks. Baka.*

*

Sprawiedliwość zwykle dużo kosztuje;
niesprawiedliwości można mieć dosyć
za darmo.

*

Sprawiedliwość bogaci, krzywda uboży.

*

Najgorzej sądzą drugich tacy, którzy
sami w sobie nic dobrego nie mają.

*

Kto mówi, że posiada tajemnicę, ten
już jej zdradził połowę.

*

Gdy wino w człowieka wchodzi, to
sekret wychodzi.

*

W górę serca, a ręce do pluga.

*

Więcej wskórasz, gdy trafisz w serce
człowieka, aniżeli gdy go sto razy ude-
rzysz.

*

Skąpy nie jest panem swych pienię-
dzy, tylko stróżem cudzej własności;
nie są jego, kiedy ich nie używa.

Chryzolog.

*

Gdy sknera umrze, cieszy się wielu:
dziedzic ze spadku, ksiądz z pogrzebu,
biedak, bo dostanie hojną jałmużnę
i dyabeł, bo zabrał — duszę sknery.

Potocki.

*

Rozrzutny z dziurą naczynie, co weń
[wlejesz to wypłynie.
A kto żyje nad dochody, po winie trafi
[do wody.

Legatowicz.

*

Rozrzutnik rzadko dożyje późnego
wieku, bo tak marnieje życie, jak mar-
nował pieniądze. *Schefer.*

*

Gdzie zły rząd, tam najwięcej praw
i rozkazów.

*

Gdzie zły sternik, tam dobra pójdzie na
[dno nawa;
Gdzie są rządy w złych rękach, tam pod
[ławą trawa.

*

Biada jest każdemu człowiekowi sa-
memu, lecz stokroć samotnej kobiecie.
Kamiński.

*

Nie sądźmy jedni drugich, bo każdy
z nas własne brzemie poniesie i każdy
za siebie zda rachunek Bogu.

Św. Paweł.

*

Dym i pycha są bliźnięta, pną się do
góry i w powietrzu znikają.

Kropiński.

*

Upór, to roślina pełna życia, której
korzeniem — pycha.

*

Radę każdy da, ale pomoc i pocie-
chę prawdziwą tylko ten, kto kocha.

*

Rada dobra więcej znaczy, niż pie-
niądze, bo pieniądz służy do czasu,
a mądra rada na wieki zostaje.

*

Dzień po nocy, noc po dniu w wieczną
[chodzi kolej;
Jest wesela, jest płaczu na świecie do-
[wolej.

Potocki.

*

Weselcie się w Panu zawsze; powtór-
nie mówię: weselcie się.

Św. Paweł.

*

Niema miłszej Bogu ofiary, jak gdy
człowiek drugiemu przebacza.

*

Nigdy człowiek piękniej nie czyni, jak
gdy o przebaczenie prosi, albo sam prze-
bacza.

Jean Paul.

*

Ma mieć dobre obyczaje, kto się za
wzór drugim daje.

Legatowicz.

*

Dobra książka i dobra mowa wiele
zrobią dobrego, ale najwięcej zrobi do-
bry przykład.

*

Przyjaciele podobni są do cienia: gdy
pogoda, to ich widać; gdy chmury i bieda,
ani śladu.

*

Wierny przyjaciel lub wróg zacięty
koniecznie potrzebny jest człowiekowi,
który chce dojść do doskonałości, bo
jeden zdrową radą, drugi złośliwymi
wyrzutami ostrzega go i upomina.

Św. Augustyn.

*

Kto żyje pocziwie, cierpi cicho i speł-
nia swe swe obowiązki, ten służy kra-
jowi.

Sienkiewicz.

*

Bo nie dość w zakresie ciasnym,
Myśleć o pożytku własnym,
Powinnościom stanu służyć;
Ale udzielonych z nieba,
Wszystkich zdolności potrzeba
Dla dobra współbraci użyć.

Karpiński.

*

Kłopoty i starania o chleb doczesny
są także dobrem dla człowieka, bo
strzegą serca, żeby go rdza próżnowa-
nia nie zgryzła, lub tchnienie namiętno-
ści nie zaraziło.

*

Przysłowie mówi: jaki pan i służy tacy;
Gospodarz ma dać przykład do cnoty
[pracy.

Karpiński.

Pogadanka o kolejach żelaznych, tunelach i fabrykach.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzecze Ignacy, przechodząc koło pana inżyniera, leżącego w ogrodzie pod rozłożystą gruszą.

— Na wieki wieków. Amen! — odpowiedział ostatni i spojrzał ciekawie na pozdrawiającego. A to podwójci Ignacy! Jak się macie przyjacielu?

— Bogu dzięki nie źle, człowiek jest zdrowszy i wesół, gdy się w robocie wiedz. Pszenicę zwieźliśmy już z pola, a jutro się tylko zagrabi, bo szkoda każdego kłosa bez pożytku zostawić.

— Słusznie macie — odrzeczcie inżynier, dobry z was gospodarz! Ziarnko do ziarnka a będzie miarka.

Wincenty, chociaż rad z pochwały, to jednak nie pominął jej milczeniem, mówiąc:

— Są też i odemnie lepsi! Pan inżynier na świeżym powietrzu dobrze jest usposobiony i z biednego rolnika żartuje.

— Chodźcież tu bliżej Ignacy, zapalcie sobie dobre cygarko, no i pomówimy o świecie Bożym.

Ignacy chętnie skorzystał z zaproszenia, skłonił się kapeluszem a podziękowawszy za cygarko, usiadł skromnie naprzeciw pana inżyniera.

Nim jednak zaczęła się między nimi rozmowa, rozległ się w powietrzu silny i dobrze znany im głos gospodarza domu Bartłomieja, który niosąc owoce w koszyku, zbliżał się do nich z radośnym uśmiechem na twarzy.

— Wyborne gruszki, panie inżynierze, warto skosztować, proszę brać te żółte z wierzchu!

— Dziękuję wam, Bartłomeju, za dobre serce i staropolską gościnność lecz czemuż wam się za to odwdzięczę?

— Nie pan inżynier nam, ale my je-

steśmy panu więcej winni za tyle wieczorów mile na rozprawach spędzonych. Jak widzę, na dzisiaj mało słuchaczy i jeśli pan inżynier pozwoli, zwołam zaraz więcej ze wsi.

— Nie mam nic przeciwko temu — odrzekł inżynier, bo słowo fałą okół się rozchodzi i w najgłębszej rozstawione uszy trafi.

Jakoż za chwilę szedł Bartłomiej na czele kilkunastu starszych i młodszych z sąsiedztwa a po drodze przyłączyły się wnet i kobiety.

Jedni wiankiem otoczyli uczonego, inni zaś oparciu o drzewo czekali na rozpoczęcie wykładu.

Pan inżynier nie zwlekając długo, w te słowa rozpoczął:

— Wczoraj mówiłem wam o gwiazdach świecących w niebieskim przestworzu, dzisiaj zaś opowiem wam o kolejach żelaznych i o tych zasłużonych ludziach, którzy je wymyślili i pierwsi zaprowadzili.

Za dawnych czasów odbywali ludzie podróże wozem, zaprzężonym w czwórkę wołów lub koni. Brykę zaopatrywano w liczne prowianty i paszę na długie tygodnie. — Droga prowadziła przez pola i ciemne bory. Tam za skałą czyhała na podróżnych banda zbójcecka; w zaroślach zaś świeciły ślepia zgłodniałych wilków, by pożreć ciała i ludzi i koni.

Ten i ów, wybierając się w dłuższą drogę, żegnał się czule z rodziną i robił przedśmiertny testament, jakby już nigdy napowrót nie miał do swoich powrócić. Tak było w istocie przedtem!

Dzisiaj ziemia zmieniła cokolwiek swój pierwotny wygląd. Wśród lasów i pól przemyka szybko po żelaznym

torze dysząca lokomotywa, ciągnąc za sobą kilkanaście wozów, w kształcie małych domków, wygodnych, bezpiecznych, oszklonych, w których można siedzieć a nawet się przespać. Z otwartego okna kolejowego wozu wygląda podczas jazdy jakiś wojak i chustką powiewa ku młodej pasterce; ona również do niego się śmieje i patykiem grozi, bo wie, że ułan wkrótce z jej oczu zniknie i za chwilę będzie gdzieś za górą — za dziesiątą rzeką.

Wieśniak w swej białej sukmanie wychyla się także z pociągu. Przed jego okiem, jakby kołem się toczą to zielone pola, to wody, to znów domki budynków lub mosty żelazne.

Z daleka zaś widnieją kopy suchego siana i dojrzałych zbóż.

Przeziągle gwiznęła lokomotywa i wszystkie wozy stają jak na zawołanie. Jedni pędem wysiadają, trzymając w rękach swe liczne pakunki; innych zaś konduktor do wsiadania nagli.

Zapewne i z was także wielu jechało koleją, lecz czy wiecie, kto pierwszy lokomotywę zbudował i do pociągu wozów użył?

Tym był Jerzy Stephenson — Anglik — i syn jego Robert.

Ojciec Jerzy Stephenson, pracując w kopalni węgla jako zwykły górnik, urządził w podziemiu kolej konną i tak się budową zajął, że postanowił nie tylko w kopalni, lecz także i na wierzchu ziemi kolej do przewożenia ciężarów i ludzi urządzić. Ponieważ siła koni okazała się za małą i nader powolną, więc Jerzy zastosował w tym celu parę wrzącej wody, zrobił model lokomotywy i próba mu się udała.

Górnik, człowiek z ludu, siłą umysłu i woli dokonywuje czynu tak wielkiego!

Właśnie wtedy między Darlingtonem i Stoktonem w Anglii miano budować kolej konną.

Stephenson, posłyszawszy o tem, po-

wziął śmiałą myśl wyrugowania koni a zastąpienia ich szybkością parą. Udał się w tym celu do Darlington i na posiedzeniu radców miasta przedłożył swój projekt.

Wyobraźcie sobie ogólne zdziwienie, gdy po pierwszy raz zobaczyli ojcowie tamtejszej miejscowości dyszącą i ziejącą dymem lokomotywę, która z szaloną szybkością pędziła po szynach.

Ten kiwał głową z podziwu, inny rękoma potrząsał niedowierzając, tamten zaś chował się za drugiego, jakby rzeczywiście lokomotywa pożreć żywcem go miała a wszyscy jednogłośnie sprzeciwili się wprowadzeniu w ruch maszyny. Dziwne pytania stawiali członkowie rady miejskiej biednemu Stephensonowi n. p.:

— Cobyś pan robił, gdyby krowa stała na szynach a pociąg nadjeżdżał?

Stephenson:

— Naturalnie, żebym ją przejechał, gdyby lokomotywy wstrzymać się nie dało.

Ponieważ komin u lokomotywy do czerwoności się rozgrzewał, więc również i dlatego robiono mu wyrzuty, pytając:

— Panie Stephenson, a gdyby ktoś rozżarzonego komina się przestraszył i wielkiej choroby dostał, cóżbyś pan robił?

Stephenson zimno odpowiedział:

— Przywróciłbym go do przytomności a potem przedstawiłbym mu, żeby się drugi raz nie bał, gdyż komin pomalowany jest tylko na czerwono.

— Panie! — wołał inny, gdy ta szalona maszyna sposzły bydło na pastwisku, to łatwo może stać się jakie nieszczęście. Potrzeboby tor kolejowy dla wszelkiego bezpieczeństwa wysoko murem lub parkanem zastawić. I wiele innych, śmiesznych zarzutów podniesiono, lecz wreszcie po wielu próbach i badaniach doszło do tego, iż między wspomnianymi miejscowościami puścił Jerzy Stephenson w r. 1815 pierwszą lokomotywę i kilka wozów własnego

pomysłu i budowy. On też zbudował później drogę żelazną między Manchesterem a Liwerpołem, pierwszą w świecie, po której wagony osobowe toczyły się zaczęły. Jeżdżono wtedy z szybkością 20 kilometrów na godzinę czyli z bardzo nieznaczną, bo dzisiejsze pociągi, cztery, nieomal pięć razy szybciej pędzą, ba w Berlinie robiono nawet próby z lokomotywą elektryczną, która miała 200 km. w godzinie przebyć, lecz na szczęście ludzi bojaźliwych w praktyce okazała się możliwość tylko 150 kilometrów. Wkrótce będziemy przestrzeń między Krakowem a Wiedniem w 1½ godzinie lub tylko w jednej przebywać.

Podwójci Ignacy pierwszy przerwał panu inżynierowi wykład, wołając: O rety 150 km. w godzinie, a to musi lecieć jak dyabeł z piekła, gdy ze złego człowieka duszę wychodzącą zobaczy.

— Dajcie spokój Ignacy, niech tylko dalej o Stefensonie dokończę.

— Ależ panie inżynierze — dodał Bartłomiej, to za tą bestyą elektryczną będzie się słusnie jak za antychrystem kurzyło!

Inżynier.

— Tak — rzeczywiście — podczas jazdy powstaje olbrzymi wicher, rwący wszystko pod lokomotywą i łatwo będzie o niebezpieczeństwo, lecz może się znów bez parkanu obejdzie. Gdzie ja o Stefensonie poprzestałem?

Kubaś, najmłodszy ze słuchających zawołał pospiesznie:

— Pociąg osobowy między Oberpołem...

— Nie Oberpol, lecz Liwerpol, to jest wielkie miasto w Anglii — odrzekł pan inżynier i dalej kończył temi słowy: Niezmierną pracą doszedł Jerzy Ste-fenson do najwyższego poważania w kraju, a w końcu i do możliwości, która w Anglii idzie zazwyczaj tuż obok zasługi a nie tak jak w Galicyi, gdzie inżynier pomimo pracy i nauki z biedą walczyć musi.

— Panie inżynierze i z nami wieśniakami także kiepsko!

— Na to później wam odpowiem, bobym sobie znów przerwał.

— Stefenson doczekał się także wielkiej i rzadkiej pociechy z syna Roberta, który ojcowską sławę jeszcze własną rozszerzył. Dzieci — jak wiecie — kosztują rodziców dużo trosk i pieniędzy, zanim się dla nich jaki kawałek chleba zdobędzie. Nie żałował więc Jerzy Ste-fenson niczego, byle tylko ulubionego synka Roberta należycie wykształcić.

Biedny z początku ojciec nawet nocami pracował, naprawiając stare zegary, a uzyskanym drobnym zarobkiem opłacał w szkołach potrzeby syna, a pomagał mu dlatego tak gorliwie, ponieważ sam na się sobie przekonał, że bez gruntownej wiedzy ciężko jest żyć człowiekowi; że nauka wiele ułatwia i daje potem stanowisko i poważanie pośród ludzi. Pan Bóg błogosławił poświęceniu się ojca i sprawił, że młody Robert świetnie czynił w naukach postępy. Gdy syn Stefenson został inżynierem, zaraz pomagał ojcu w pracy około maszyny i wkrótce obaj zbudowali lokomotywę nazwaną „Rakieta“, która stała się wzorem dla wszystkich parowozów. Dzisiejsze maszyny nie o wiele różnią się od ich pierwotnego modelu pomimo, że od tego czasu wiele dziesiątek lat upłynęło.

Nazwisko Stefensonów stało się po całym świecie głośnem; nazwano ich ojcami dróg żelaznych; obdarzono hojnie, a miasto Liwerpol uwieczniło pamięć Stefensonów wystawieniem posągu.

Zrazu bali się ludzie jeździć koleją żelazną nawet i w Anglii. Po jednym i tym samym torze kursowały dwa różne pociągi: przed południem parowy, przewożący uboższych ludzi i ciężary, po południu zaś konny, w którym na wygodnych kanapach jechali bogaci panowie, bojąc się widocznie dymiącej

i huczacej lokomotywy. Wozy były w pierwszych chwilach w III klasie bez siedzeń, dachu i bocznych zasłon, więc podróżni w czasie deszczu i upału stojąc obok siebie nakrywali głowy parasolami; w drugiej klasie zaś był już dach i siedzenia, lecz bocznych zasłon nie było; pierwsza, magnacka klasa, odznaczała się najwygodniejszymi urządzeniami, a w rzeczywistości podobna była do obecnej III, tylko że siedzenia były miększe; o jadalnych i sypialnych wozach nikt wtedy nie myślał.

Te kilkanaście kilometrów kolei żelaznej, wystawionej przez Stefensona, wystarczyły, by cały świat o użyteczności wynalazku przekonać.

Za Anglią poszli Niemcy, Amerykanie, Francuzi, wogóle wszystkie narody, nawet u przestarzałych Chińczyków kolejami już jeżdżą. Długość toru kolejowego równa się w przybliżeniu odległości księżycy od ziemi czyli 371.000 kilometrów.

Dowód niesłychanej wytrwałości pracy złożyli też Amerykanie, przecinając koleją cały swój kontynent od Nowego Yorku, aż do San Francisco, na długości przeszło 5000 klm. Bezludne pustynie, gdzie można było się spotkać tylko z dzikim zwierzem lub zasadzkami czerwonoskórców, poszarpane szczyty gór Sierra Newady, gdzie tor kolejowy wieczyste śniegi przerywa i w długości 40 klm. dachem od zawiei jest ochroniony i gdzie potrzeba wywiercenia kilkunastu tunelów, — wszystko to nie zламаło przedsiębiorczego ducha Amerykanów. Po siedmioletniej niespełna robocie dokonano trudnego dzieła i w r. 1869 przybito ostatnią szynę tej kolei złotym gwoździem do cedrowego progu.

Jakie korzyści kolej ta, zwana koleją Oceanu Spokojnego dla handlu i przemysłu całego kontynentu północnej Ameryki przyniosła, dość powiedzieć, że już dziś rozsiedlają się wzdłuż niej kwitnące i ludne osady na miej-

scach przed kilkunastu laty jeszcze niedostępnych i że gdy przedtem niebezpieczną drogę przebywano całymi tygodniami, płacąc 1000 dolarów od osoby, dzisiaj wygodna podróż trwa zaledwie kilka dni i kosztuje tylko 140 dolarów!

Wszyscy słuchali z napięciem i nikt inżynierowi nie przeszkadzał, więc on ciągnął dalej zaczęte opowiadanie.

„Zaporą niemalą w szybkim odbywaniu odległości na łądach stałych, okazały się łańcuchy gór wysokich. I tutaj przedsiębiorczy duch ludzki umiał zapory usunąć. Praca niezmordowana przewierciła olbrzymie góry na wylot, i lokomotywa przemyka się dziś przez wnętrza tych ogromnych mas ziemi i kamienia jak niezmordowany kret przez swój chodnik.

Do dzieł tego rodzaju należy przebicie gór Mont-Cenis i św. Gotarda w Alpach.

Przebicie takie gór na wylot zwie się tunelem. Tunel przez Mont-Cenis łączy Francję z Włochami i liczy 12 kilometrów długości. Roboty około niego trwały 10 lat i zostały dopiero w r. 1870 ukończone. Środek tunelu znajduje się na 1720 metrów głęboko pod szczytem góry, a ciepota skał zimą i latem wynosi tu przeszło 20 stopni Reaumura.

Drugi tunel pod Górą św. Gotarda, łączący Szwajcaryę z Włochami, jest dziełem najnowszych czasów. Prześciga on rozmiarami swymi wszystkie dotąd znane, bo mierzy blisko 15 kilometrów. Rozpoczęto go wykuwać w r. 1872 a ukończono po 7½ latach dnia 29 lutego 1880 r. Roboty nad przekopaniem góry rozpoczęto z dwu *przeciwległych* stron i o dziwy, robotnicy w środku góry się spotkali, nie przypadkowo, lecz dzięki dokładnemu obliczeniu i orientowaniu się zapomocą igły magnetycznej.

Czy myślicie, że robota około tunelu

była łatwa? Nie, przeciwnie, jedna z najtrudniejszych w świecie.

Dwóch głównych inżynierów zginęło oraz bardzo wielu robotników. Twarde skały potrzeba było swidrami dziurawić, dynamitem rozsadzać, ziemię i resztki drobnego kamienia z głębi tunelu na zewnątrz wywozić a przytem cały podziemny kurytarz silnymi słupami z żelaza podierać i ubezpieczać, żeby się cała góra na tysiące pracujących robotników nie zawaliła i wszystkich nie pochłonęła. Strasznie trudnem było zadanie człowieka, lecz go rozwiązał ku wielkiej chwale XIX wieku.

Dzisiaj w sypialnym wagonie, oświetlonym rzęsiście, leżąc na wygodnej kanapie i popijając dobre wino przejeżdża człowiek popod niebotyczną górę i drwi sobie z zimnych skał oraz lodowców na szczycie.

Powiem wam jeszcze o jednym niezmiernie doniosłym czynie, którego dokonano także w XIX wieku, a nim jest połączenie dwu mórz Śródziemnego i Czerwonego kanałem tak zwanym Suezkim. Dwadzieścia tysięcy robotników egipskich pod kierownictwem śmiałego inżyniera Lessepsa stanęło tam z łopatami i taczkami do pracy, aby wykopać kanał na 163 kilometrów czyli blisko 22 mil długi 50 metrów szeroki a do 8 metrów głęboki.

Brak wody do picia pod gorącym, tamtejszem niebem, trudność dostarczania żywności, na takim pustkowiu jak wybrzeża morza Czerwonego, wreszcie choroby i zarazy utrudniały ciężkie zadanie ludzi.

Setkami przeredzające się szeregi robotników zastępowano maszynami, które konieczność zniewoliła wynajdywać; aby ugasić pragnienie pracujących, wysyłano codziennie 1600 wielbłądów po wodę, a nareszcie zbudowano osobny wodociąg; przewycięzono tysiące trudności — i nareszcie po dziesięciu latach pracy w r 1869 dnia 16 listo-

pada otworzono kanał i tegoż samego dnia 42 okrętów dostało się z morza Śródziemnego na Czerwone, by zabrać bogate plody z Indyj wschodnich.

Praca ta olbrzymia wymagała wprawdzie olbrzymiego nakładu około 450 milionów koron, lecz jedna z najważniejszych dróg została otwartą i jest już dzisiaj wspólną wszystkich ludów korzyścią.

Przedtem, chcąc dostać się okrętem do Azji, musiano opływać całą Afrykę, lub odbywać uciążliwą i niebezpieczną drogę przez łąd stały Azji Mniejszej i Persyi.

Dzisiaj skrócono tę olbrzymią drogę, wynoszącą 11.500 mil morskich, czyli przeszło 3000 mil naszych, na 4100 mil morskich czyli przeszło tysiąc mil na naszą rachubę a tak skrócono ją potrójnie. Przedtem potrzebowano na przebycie drogi $3\frac{1}{2}$ miesiąca czasu, obecnie podróż parowcem przez kanał Suez trwa 20 dni. Tamtejszy opustoszały kraj zaludnił się teraz i stał się zamożnym; powstały wielkie miasta i ruchliwe osady, dzięki zwycięstwu pracy ludzkiej. To jest postęp w dziedzinie komunikacji lądowych i morskich!

— Panie inżynierze! — odezwał się Bartłomiej, dlaczego tak nagle i to w jednym stuleciu powstał taki przewrót w stosunkach?

Inżynier: Dlatego, że ludzie poznali się na szkołach i na korzyściach z nauki a powtóre, że każdy tylko jednemu zawodowi od najwcześniejszych chwil życia specjalnie się poświęca. Przedtem, wasz dziad lub pradziad, czytać i pisać nie umiał, ba nawet niektórzy dawni królowie sami tej sztuki nie znali, teraz zaś lada chłopak wyzna się na księżce, która wszystkie rozumy świata zawiera, a czytając staje się mądrzejszym, niż jego stary ojciec.

Gdy za dawnych czasów pisana książka do nabożeństwa kosztowała trzysta talarów, to teraz drukowaną, a jeszcze

do tego z obrazkami, dostanie za koronę.

Do publicznych szkół i urzędów wszyscy mają przystęp; za naukę mało się płaci, a potem po wykształceniu się dobrą dają posadę.

Piórem, ołówkiem albo słowem uczony człowiek więcej zarobi, niż nieoświecony chłop, pracujący całym ciałem jak wół w pocie czoła.

Nie dziwicie się, że do nauki wszystkie ludy się garną. Amerykanie, Anglicy, Francuzi i Niemcy znacznie nas na polu wiedzy i postępu wyprzedzili.

Byłem także za granicą i zwiedziłem wiele fabryk np. w Essen, w Niemczech zachodnich, gdzie zakłady Kruppa wzbudzają podziw ogromem i mnogością swych wyrobów z żelaza.

Jak wielką jest ta fabryka poznacie z następujących szczegółów:

Do zakładów fabrycznych należy 547 kopalń żelaza; fabryka utrzymuje cztery własne parowce na morzu do transportów; z zakładów jej wychodzi przeszło 300 klm. kolei żelaznej, do której należy 28 lokomotyw, 883 wagonów, 69 koni, 191 wozów i blisko 300 kilometrów drutów telegraficznych z 35 stacyami. Fabryka posiada wybornie urządzonego hotel i inne jeszcze zakłady. Liczba robotników wynosiła w r. 1881 19.605, a liczba członków ich rodzin 45.776; 65.381 osób żyło z zarobku

w jednej fabryce. Dba też Krupp i o swoich robotników. Corocznie wnoszą się nowe kolonie robotnicze, a dziś dokoła w Essen znajduje się do 4000 mieszkań rodzinnych wyłącznie dla robotników. Obok fabryki są dwa kościoły, jeden katolicki i jeden protestancki, jedna szkoła ludowa, sześć szkół rzemieślniczych i dwie szkoły dla kobiet, dwa szpitale i dwie łaźnie, a wszystko kosztem fabryki.

Czy nasza Galicya taką fabryką poszczycić się może? Sami sobie dajcie odpowiedź.

Tam każdy robotnik ma należyte wykształcenie; szanuje i kocha swoją wiarę i ojczyznę; w zawodzie swoim jest mistrzem i odznacza się wielką punktualnością i pilnością; przytem jest trzeźwy, oszczędny i przedsiębiorczy; każdy chętnie książki i gazety czyta i może z największym uczonym mądrze porozmawiać. Zamiast ciężko zapracowany w tygodniu pieniądz u żyda przepić, tamtejszy robotnik niesie go do kasy na książeczkę albo u siebie składa, dlatego też przychodzi z czasem do majątku.

Jakoś na burzę się zanosi, więc muszę przerwać opowiadanie. Bądźcie z Bogiem — kochani przyjaciele!

Wszyscy kłaniali się i dziękowali p. inżynierowi za mile i korzystnie spędzony wieczór.

J. Planecki,



Miłość wioski rodzinnej.

Napisał B. W. . .

„Takich nauczycieli świat
chwalił i chwali,
Którzy ucząc czynili,
czyniąc nauczali“.

Minasowicz. Rytmy.

„Jeśli kto mniej nauki posiada od Ciebie,
Poucz go w jego potrzebie;
Bo nie każdemu w życiu dały nieba
Tyle światła, ile trzeba.

Rajszel. Bajki.

Słońca blask zagasił.

Jeszcze po za wierzchołkami drzew
wysokich — miga tu lub tam złocista
chmurka — jeszcze różową wstęgą prze-
winie się obłoczek na niebie, ale coraz
ich mniej i coraz ciszej.

Wszystko się do spoczynku układa.

I ptasząt skrzydła leciuchne i drzew
szumy i szmery i pastuszków wołanie,
a granie.

W mieście — noc czarna — cicha —
spokojna, nie przynosi tego wypoczyn-
ku, co go daje wioska ukochana.

W mieście wielu ludzi po pracy znoj-
nej i męczącej dopiero w późny wie-
czór idzie szukać odetchnienia i powie-
trza — inni idą po zabawy i rozrywki —
inni z próżniactwa włóczą się, myśląc
o złem.

Ale wieś — spoczywa, bo u niej pró-
żniactwa przez dzień nie ma.

Na pogodne niebo wpłynął jasny
kسیężyc i oświecił drogę z miasteczka.

A drogą tą idzie pieszo młody męż-
czynna, w miejskim ubraniu.

Widać mu się śpieszy, bo kroki jego
szybkie, a nie przystaje dla odpoczynku.

Wyszedł na wzgórek, skąd całą wio-
skę widać, odetchnął, rzucił okiem w dal,
jakby czego szukał, a ujrawszy świa-
tło w chatce na skraju, nad rzeką,
uśmiechnął się serdecznie:

— Wracam do ciebie, moja chato

droga, moja rodzinę biedna, moja wio-
sko miła!... Długom tu nie był, ale
zawsze was kochał i o was pamiętał!...

Szedł śpieszniej.

Ciepła noc czerwcową owiewała go
tchnieniem woni z pól i łąk — drzewa
srebrzyły się rosą, a niebo jaśniało
gwiazdami.

Młodzieniec wzrok podniósł w górę,
a potem — przy krzyżu przydrożnym
ukłękłszy — modlił się z rozrzewnie-
niem...

Gdy zapukał do chaty swej — otwo-
rzyło mu dziewczę młode i zgrabne...

— Pochwalony!

— Na wieki... a do kogo to?

— Nie poznałaś mię Basiu!?

Aż matka woła z izby, z radością:

— To Michaś! Michaś!

Wybiegła matka — wita syna z płą-
czem, starszy brat Józek także wyciąga
ku niemu ręce, a i młodsze dzieci uśmie-
chają się radośnie...

Już jest w izbie — spoczywa, bo
dość zmęczony — uśmiecha się serde-
cznie, a wszyscy oczy w niego wlepili,
i niby sami sobie wierzyć nie chcą, iż
to ich Michaś — ich...

— A gdzież ojciec? — pyta Michał
Mróz.

— Ojciec?... W karczmie!..

— Jak zawsze — piją i piją.

— Na ostatni koniec już im zejdzie.

A matka rozplakawszy się, rzeknie:

— Pisaliśmy tobie, pisali nie jeden raz o naszej niedoli, ale czy i wiesz ty wszystko jak jest? Już dwa morgi żydzi zabrali, już tylko jednego konia i to lichego mamy, już ani chata nie asekurowana, ani w domu korala jednego niema.

— Nieszczęście! — szepnął Michał do siebie... słuchając co mu opowiadają... Józek jak może ratuje i dźwiga, ale sam nie może dać rady. Żydzi za procenta ciągną, co mogą, a w gospodarstwie nie jedno się marnuje przez to, iż gospodarza prawie niema.

— Dobrze tobie tam w mieście i przy nauce — powiada Józek, ale gdybyś poznał naszą nędzę, wiedziałbyś, co to być chłopem...

— Mój bracie! — odpowiada Michał — myślisz, żem zapomniał o życiu naszym? Jeślim się uczył, to tylko dlatego, aby wrócić tu i wam przyść z pomocą...

— Jaka twoja pomoc?... Czy potrafisz tak pracować i biedować, jak my?.. Czy weźmiesz już tak do ręki widły lub grabie?... Już ci inne życie stoi na drodze — życie miastowe, i już naszej nędzy nie zrozumiesz... — mówi Józek niby z żalem.

A Basia ze swej strony dodaje:

— Co pan, to pan, a co chłop, to chłop.

Westchnął Michał i pyta:

— Czyż już zupełnie nie wierzycie w to, iż ja wasz i nie pan?... Więc tylko gdybym był jak wy — orał i siał, mógłbym wam dobrze czynić, i gdybym jak wy, nosił tylko płótnianki, byłbym wasz wtedy?... Obaczycie jeszcze, iż ani nauka od was mnie nie oddaliła, ani ubranie serca nie zmroziło.

— Tak to się mówi — odrzeknie Józek. Na naszą nędzę nie ma rady. Ludzi coraz więcej, roli coraz mniej. Żydzi obsiedli. Żydzi pozabierali majątki, zarobku żadnego. Co ty pomożesz z twoją nauką, którąś z miasta wyniósł?

— Stąd już 40 rodzin do Ameryki pojechało — dodaje Baśka — a matka, ocierając łzy fartuchem znów po swojemu opowiada:

— Niby jakbyś chciał do podziału na swoją częśćkę, to ani tobie żyć z tego, ani nam z czego wyżyć... Mamy półtrzecia morga, a niby trzy ćwierci za błoniami, na to pięcioro dzieci... a długów, i w banku i w kasie powiatowej i u żyda jest więcej, jak na ośmset reńskich...

Rozplakała się kobiecina w głos, a Józek dodaje:

— Dziadowska nędza i psie życie...

Michał ze smutkiem słucha. Po chwili rzecze:

— Wszędzie źle. I po miastach i po wsiach biedy jest dość, ale byłoby jej mniej, gdybyśmy umieli sobie radzić... Nie smućcie się jednak dla tego, żem ja do was wrócił. Nie przyszedłem upominać się o swoją część, nie przyszedłem wam zabierać z tej drobiny, która pozostała... Nie tylko dla was radbym być pomocą, ale dla całej wioski — dla wszystkich... Nie odtrącajcie mnie — nie odpychajcie, bom żył z myślą tylko o was i żyć pragnę dla was...

W tej chwili drzwi się otwarły i Grzesko Mróz wszedł do chaty.

Zaklął straszliwie, zatoczył się, a ujrawszy Michała, począł krzyczeć:

— A ty po co? He? po co?..

Michał wstał, schylił się, aby ojca w rękę ucałować, lecz ten odepchnął go silnie.

— Wynoś się!.. Nie znałeś mnie, zachciało ci się miasta i państwa, nauki i wygody — wynoś się!..

— Ojczel!..

— Marsz!.. ja chłop i chłopskie mam dzieci — ja panów nie znam, wyuczyleś się — wracaj, gdzieś był!..

Michałowi łzy zakręciły się w oczach...

— Proszę was, ojczel — nie gniewajcie się... ja się odwdzięczę za wszystko, ja odpracuję teraz — ja będę...

— Milcz!.. i pchnął Michała tak silnie, iż ten ledwie się zatrzymał na skrzyni...

Józek poczyna krzyczeć ostro:

— A co to, ojcze, będziecie go wyganiali? On tak samo nie pracował, jak i wy nie pracowali. On siedział przy książkach, a wy przy kieliszku...

Powstał krzyk, wrzawa i kłótnia. Zaraz potem zaczęły się sypać przekleństwami okropne.

Michaś przerażony tym widokiem — wyszedł z chaty i oparłszy się o wrota, dumiał długo... Ciężkie i czarne myśli snuły mu się z duszy. Ból serce jego przejmował, a jakiś smutek wielki rozlewał się przed nim niby rzeka łez i cierpień...

Może w godzinę potem, gdy już w chacie uciszyło się — przybliżyła się ku niemu Basia i szepnęła:

— Chodź! Posłałam ci w komorze, połóż się spać!

— Basiu! — pyta Michaś ze smutkiem... czy i ty także mówisz do mnie — idź stąd?..

— Czy ja wiem?.. Tak wszyscy powiadali we wsi, że dla ciebie nie będzie tu ani roboty, ani miejsca, ani cząstki, ani podziału, bo mówili wszyscy: ten, kto pracował na roli, kawałek dostanie...

— Więc myślisz, Basiu, iż mi tylko kawałka zagonu od was potrzeba? Kawałka chaty, trochę grosza?.. Czy myślisz, że ja po to się uczyłem?.. Ty tego nie rozumiesz, że ja i waszego serca pragnę?

— Jakto pańskie serce do nas przystaje?.. Wyuczylesz się, to już my nie dla ciebie... ale chodź spać!..

I poszła do chaty, a on został sam z ciszą nocy, z chmurą smutku na czole i z żalem w sercu...

A nad jego czołem stara wierzba pochylała swoje gałązki od rosy wilgotnej i szeptała raz po raz: — Idź stąd! idź! stąd idź!..

Taki był powrót syna chłopskiego do ojców zagrody.

II.

Na drugi dzień Grzesko Mróz wytrzeźwiony po wczorajszej wódce, przywitał syna lepiej. Usiadł z nim na przyzbie przed chatą i wypytywał go, co teraz myśli robić.

— Mam świadectwa w rękach, dostanę posadę nauczyciela. Podalem się o to, aby dostać tu miejsce w Psiej Wólce.

— Jakże? tu szkoły nie było i nie ma.

— Ale już jest szkoła zorganizowana i teraz budynek wynajmą, a potem się osobna szkoła postawi.

— Ty masz serce, człowieku, żebyś ty na naszą gminę jeszcze szkołę sprowadzał, to ciebie tu przeklną, to cię tu zgryzą ze złości... Skaranie Boże z tym człowiekiem. Czego się tobie zachciewa?..

— Wszędzie teraz szkoły zakładają, wszędzie się do oświaty garną, a może lepiej będzie, jak ja między wami poczną uczyć, niż jakby przyszedł obcy człek — nieznany...

— Gadaj sobie, gadaj, a ja ci powiadam, szkoły nie będzie... Tylko tego trzeba, aby jeszcze więcej ludziska płacili. — Czy to ze szkoły będzie miał kto chleba kawałek?.. czy to ze szkoły nauczy się, aby mieć choć ćwierć morga więcej?..

Michaś tłumaczy i wyjaśnia, po co szkoły są potrzebne... aż tu Józek przychodzi, mówiąc:

— Trzeba się z sianem śpieszyć, bo chmury zaciągają się...

— A no! chodźmy! — powiada stary Grzesko i powstając wyciąga się, jakby go kości bolały.

— Zostańcie, ojcze, w domu -- ja pójdę z Józkiem — mówi Michaś, uwinie się szybko...

Stary spojrział i zaśmiał się:

— Ty taki do siana, jak ja do ambony!

— Potrafię! obaczycie!..

— Idź! idź!.. za pół godziny ręce ci omdleją i tyle będzie, z niecierpliwością przerywa Józek.

— Chodźcie, ojczu, ja się na jego robotę nie spuszczę, bo tu deszcz wisi... tu nie można się bawić...

Siedli na wóz. Konisko chude i ledwie żywe powlokło się...

Michał usiadł w tyle, a ciekawie rozglądał się w okolo.

Dawno tu nie był. Małym chłopakiem rwał się do nauki, uciekł prawie z domu do miasta. Bez żadnej pomocy od rodziców, przy skromnym zasiłku pieniężnym, jaki otrzymywał od proboszcza swej parafii, utrzymywał się pracując ciężko lekcjami i niejedną raz głodem przymierając...

Teraz — szkoły ukończone i poczyna się się praca dla drugich...

Powiół okiem po polach rozrzuconych nad rzeką, po ciemnym lesie, widniejącym w oddali, po tych błoniach, na których woniało siano przesuszone, ale radości w swem sercu nie czuł... Widział biedę i ciemnotę w okolo, a chciał siać prawdę i wykorzeniec zabobony i nędzę...

— Jakże wielki łan przedemną — myślał sobie Michał — obszerniejszy i rozleglejszy od tych, co tu przed sobą widzę — a do uprawy trudniejszy — ale Bóg da — może praca się uda.

Zajechali na łąki, gdzie już wielu ludzi pracowało.

Poczęli między sobą szeptać;

— Widzicie? Michał jest!..

— Pan!.. niby to z łaski do nas przyjechał...

— Patrzcie! do grabi się bierze — myśli, że ojca tem za serce chwyci i da mu splotę z ojcowizny!..

— Poszedł na miastowy chleb, niechże tam wraca!

Do starego Grzeška zaś zbliżyło się dwóch:

— Wrócił wasz syn?

— A wrócił. Widzicie!..

— Na długo?

— Niby na zawsze — powiada, że ostanie we wsi.

— Nie będzie z tego nic dobrego. Odradźcie mu, lepiej niech wraca.

— Czemu?

— Będzie nad nami przewodził, was zechce zabrać pod swoje rozkazy. Nie wiecie wy, co to syn chłopski za pana przebrany?

Grześ westchnął. Spojrzał z ukosa na Michała, który siano zgrabiał, a sąsiad mówił dalej:

— Jakbyście go ostawili w chacie, toby wam każdy kawałek chleba octem zalał. Uczylby was na każdym kroku, matkę by poniewierał, rządziłby wszystkimi; albo to nie wiecie, jak taki wyuczony robi?.. Lepiej niech jedzie. Nie siał, nie orał, nie biedował, niechże sobie do miasta wraca.

Grzeško niechętnie znów na syna spojrział. Michał zgrabiał siano dość zgrabnie — a że był w ubraniu miejskiem, odbijał od zielonego błonia i białych ubrań wieśniaków, jak szara wrona od stada gołębi.

Wszyscy na niego spoglądali z pod oka, z niechęcią. Między sobą rozmawiali, żartowali, śmiali się. Nikt się do niego nie zbliżył, nikt nie zagadał.

Czuł on to dobrze i smutnym był bardzo.

Gdy na południe zasiedli wszyscy do spoczynku, gdy poczęli zajadać smacznie ziemniaki lub kaszę, Michał usiadł na boku.

— Widzicie? nie je!.. jemu mięsa a piwa — powiada jeden.

— Nie zagada do nikogo, bo pan — mówi drugi.

— Zbolała go ręka od takiej roboty — śmieją się inni.

A Michasiowi na sercu ciężko i smutno...

Radby przycisnąć wszystkich do ser-

ca, radby wszystkim powiedzieć, że nimi nie gardzi, że się nie pyszni, że kocha ich właśnie dlatego, iż są jego braćmi, że biedni, że pracują mozolnie... ale czy oni to zechcą posłuchać?

Mysli on sobie.

— Niechno ja trochę dłużej we wsi pobędę — to się wszystko zmieni. Przekonają się sąsiedzi i krewni i wszyscy ze wsi, że ja nie taki zły, za jakiego mnie mają. Przekonają się, że przez naukę nie stałem się dla nich obcym.

Nad wieczorem poczęto siano wkładać na wozy. Najpierwszy wyjechał z swoją furą Ignacy Wierozik. Za nim ruszył Paweł Kozik. Ale że miał koniki słabe, a na wóz napakował siana siarczyscie wiele, więc konięta nie mogły uciągnąć. Było to i trochę pod górę. Wóz zaparł się o kretowiny, ani rusz dalej jechać. Biję konięta Paweł sam, gospodarz już letni, ale jeszcze bardzo krzepki. Biję a klnie okropnie jego zięć, Józef Słowiński, pomagają drudzy, lecz wszystko na darmo.

— Wio! wio!.. Bodaj ci nogi poła-mało!..

— Od siebie! Hej!.. nu!.. ...bodajesz zdechl.

— Batem go!.. Hej!.. Pchaj! ciągnij!.. Bodaj cię piorun trzasł!..

Krzyk, wrzawa — bicie — szarpanie, to wszystko jak burza straszna huczy naokoło, aż wreszcie Michaś zbliża się i mówi:

— Możeby trochę siana zrzucić, bo za ciężko...

— Wio! Hej!.. Do stu dyabłów... — krzyknie Józef ze złością i rżnie konia tak strasznie, iż pręga sina na skórze się pokazała...

— Nie męczcie biednych koni — ja wam pomogę siano nałożyć — tak konie nie uciągną, bo ciężko.

— Co ciężko?... Nie jeden raz tak wiozły.

— Niby my to nie znamy, jak się wozi.

— Więcej my siana nawozili, jak panicz ksiązek przeczytał.

— Nie na to my czekali, aby nas uczyć.

Nic już nie odrzekł Michaś, pochylił się do osi — chce wóz podźwigać a w tej chwili Józef Słowiński biczem tak zawiął, iż właśnie natrafił na twarz Michasia i ściał ją czerwoną pręgą silnie...

Michaś przetarł twarz i dźwigał wóz cierpliwie.

W godzinę potem, gdy wreszcie wracał pieszo do wsi — sam przez błonia — modlił się cicho, mówiąc z głębi serca:

— Dodaj mi, Wszechmocny Boże, siły, ażebym wytrwał w pracy i umiał pracować pocziwie — a ludzką niechęcią się nie zrażał, ani za wdzięcznością się nie oglądał!..

W chacie zastał krzyk i wrzawę.

Ojciec już pijany przyszedł i bił matkę za to, iż nie posłała po wódkę.

Ujrawszy Michasia, począł wołać:

— Idź sobie do panów! — idź!.. dla ciebie tu chleba nie ma Niema tu dla ciebie miejsca... ani roboty nie ma dla ciebie... idź sobie!.. idź!..

III.

W trzy tygodnie potem w Psiej Wólce straszne były gniewy i krzyki, żale i skargi.

Przyjechał inspektor z miasta z komisją, wzięli Michała Mroza z sobą, oglądnęli starą, próżną chatę, co stała na końcu wsi, przywołali wójta i powiedzieli, że tu będzie tymczasem szkoła, a profesorem zostanie Michał Mróz.

Inspektor pięknie do wójta i radnych przemówił. Powiedział im, że nauki potrzeba ludziom jak słońca roślinom, że przez naukę będą dzieci lepsze i bieda mniejsza, ale ludziska szemrali najpierw

z cicha, potem coraz głośniejsze, aż wreszcie poczęły wołać:

— Nędza nas gniecie — chleba nie mamy!..

— Podatków dość! mało nie zginiemy!..

— Jeszcze tego kosztu nam potrzeba?

— Obeszli się nasi ojcowie tyle lat bez szkoły, to i my się obejdziemy!..

— Nie damy na szkołę!

— Nie damy dzieci!

Michał Mróz stał przy inspektorze i patrzył na wójta oraz na radnych, jakby owo dziecko, co z niepokojem spogląda na ojca.

— Ja wam wszystko ułatwię, ja wam nieba będę chciał przychylić — mówi łagodnie... nie gniewajcie się tylko, a bądźcie cierpliwi, obaczycie, że będzie dobrze!..

Narzekali, gniewali się, grozili, ale wobec inspektora i komisji zgodzić się musieli.

Dopiero, gdy inspektor pojechał, poczęło się po wsi narzekanie a lamentowanie.

— Co pocznjemy? Bieda będzie!

— Zabiorą nam dzieci!

— Nie będzie komu bydła paść!..

— Na nieszczęście nasze tu wrócił!..

Wyklinali go, przezywali, życzyli mu choroby i nieszczęścia, a gdy nawet chciał on do kogo przemówić, odwracał się od niego z gniewem dalej.

Gdy zaś wieczorem zebrali się gospodarze, jak zwykle, w karczynie przy gorzałce, począł Abramko im wszystko tłumaczyć:

— Ny!.. jak wy nie będziecie robiali rykursu, to kłopotu będzie co aż strach!.. On tu psiszed naumyślnie, aby szkołę zaprowadzić. On tu was jeście na inne podatki będzie podawać. Jak wy jego nie wyślecie do miasta, to on jeście was na takie podatki poda, że ani wam żyć nie będzie można... Po co to jemu tu we wsi szedzieć? Po co jemu dzieci uczyć? Czy jemu w mieście nie dadzą

szkoły.. Taby był wstyd, co aż strach, aby cała gmina jednemu takiemu młodzikowi dała sze za nosy wodźić.. Ja wam po czychu tak po sprawiedliwoszczy powiem, on ma swój geszeft, on ma swoje interesy — tylko ostrożnie — nikomu nie powiadajcie!..

I szepce Abramko coraz ciszej, a chłopci coraz lepiej jego rozumieją, a wódki coraz więcej przelewa się w kieliszki, a postać biednego Michasia staje się coraz więcej czarna, nikczemna i zła w oczach słuchaczy, tak, że już prawie zdaje im się — pół na pół podobna do samego dyabła.

Rekurs, podpisany przez całą gminę, poszedł do miasta, a w chacie po nieboszczykach Grzymalińskich, co stała od trzech lat pusta, murarz bieli, stolarz okno daje większe, a cieśla ławki z desek składa. Kto przejdzie drogą, a obaczy, to wzdycha, jak gdyby widział nieszczęście przed sobą. Michaś zaś stoi przed chatą i zabiera się do kopania.

Ogrodził sam ogródek do okoła, teraz kopie grędy, robi ścieżki, niby jakby dziecko małe, co się bawi.

Białe jego lica już ogorzały od słońka. Twarz się zarumieniła, a ręce wcale nie wydেলикаone.

Spojrzała na niego Jagusia Konopeczanka, córka zamożnego gospodarza, co szła z pola do domu i myśli sobie:

— Cała wieś na niego bij zabij, a mnie się zdaje, że niema tu ani lepszego, ani piękniejszego od niego!..

— Dobry wieczór, Jagusiu! — woła Michaś na to, jakby jej myśli podsłuchał — skąd idziesz?

— Dobry wieczór. Z pola wracam. Co pan robi?

— Do kogo mówisz?

— Juści do pana!..

— Ja nie żaden pan.

— Przecie i nie chłop.

— Dlaczego? Wszakżem chłopskie dziecko...

— Ale pan wyuczony.

— A jak wszyscy we wsi wyuczają się, jak poznają niejedno z prawdy i historii, to już nie będą chłopami?

— Czy ja tam wiem?.. Jakos mi dziwno mówić — ty. — Cała wieś powiada, żeś pan, to i ja tak mówię.

Michał zbliżył się trochę, oparł się o plot, a patrząc w oczy Jagusi, powiada:

— Widzisz dziewczyno, w lesie tym na prawo... Sto — dwieście dębów stoi w jednej linii, a jeden, dwa, pójdzie wyżej trochę... czy to już nie dęby?.. Widzisz te kłosa na łanie?.. tysiąc — dziesięć tysięcy kłosów jednakowej miary, a dziesięć — dwadzieścia wielkich i tyle mają ziarna, że się aż na dół chyła. Czy to już nie kłosa wtedy? Tak i pomiędzy chłopami... Wielu żyje spokojnie, cicho, a tak jeden jak drugi, tylko to zna, co od ojców pojął. Ale znajdzie się pięciu — dziesięciu, albo i więcej, którzy do tego, co ich ojcowie nauczyli, jeszcze pojeśli inne nauki... Ten nauczył się w wojsku, tamten gdzieś za robotą pojechał i świata poznał więcej, inny do książek nabral chęci i uczył się, jak ja. Czy przez to już oni nie chłopci?..

— Ładnie to mówisz, Michale — odpowiada Jagusia, rumieniąc się jak poziomka, ale kiedy kto na ciebie spojrzę, to zaraz pozna, że ty nie chłop...

— Dlaczego?

— Bo i ubranie masz pańskie i włosy inaczej obcięte i jakoś wszystko inne, jak u nas... Nie pijesz, nie gadasz po naszymu, nie chodzisz na tańce, nie...

...Zająknęła się i nie mówi dalej.

— Skończ, coś chciała powiedzieć. Radbym jeszcze dowiedzieć się więcej, co o mnie myślą i mówią...

— Bo niby widzisz, ty delikatnie mówisz, a u nas inaczej się rozmawia. Ty ojca za pijaństwo nie przyganasz — ty nie klniesz...

Michał westchnął, a po chwili ozwie się smutnym głosem:

— Ubranie — w mieście nosilem takie, bo mi było trudno tam chodzić w białej płótniance. Trzeba to ciągle prać i maglować. Teraz we wsi — znów ubiorę się po naszemu... Że włosy ucięte, to rzecz słuszna, jest to i zdrowiej i wygodniej nawet dla oczu. Że moja mowa trochę inna od waszej, to także nie jest jeszcze żaden powód do uznawania mnie za pana. My mamy śliczny język nasz ludowy, chłopski, ale nie umiemy nim mówić. Gdy pójdziemy na naukę do miasta, tam musimy wyrażać się językiem książkowym. Ale jeśli będziemy mieli oświatę prawdziwą w całym kraju i po wsiach i po miastach, wtedy dopiero poznamy, jaki mamy język śliczny i bogaty. Mowa moja, nie jest pańską, tylko oczyszczoną z błędów i — przekleństw, które u nas po wsiach rozsiały się, jak ziarenka piasku... Od tych przekleństw, zdaje się, cała wioska drży, jak osiczyna.. Powtarzają rodzice, powtarzają dzieci. Gdy humor i wesołość, to klną z żartu; gdy gniew i niecierpliwość, klną ze złości..

— Oj to prawda święta!.. Ja sama, to mało 100 razy na dzień zaklnę.

— A chciałabyś się oduczyć?..

— Czy to można?..

— Bardzo łatwo. Powiedz sobie: nie będę kłęła, bo to i nieładnie i grzech... dobrze?.. Słuchaj Jagusiu! Bądź ty chociaż za mną, kiedy cała wieś przeciw! Przekonasz się, że ja chłop, ale taki bez wódki i przekleństwa — wprawdzie bez widel i pługa — ale z książką i sercem...

Zagadał się Michał i nie uważa, kto stoi za osieczyną, a słucha ciekawie jego gadania.

Lecz Jagusia to spostrzegła, zczzerwieniła jak kalina i uciekła, nie powiedziawszy nawet: do widzenia, albo „Bóg zapłać“ — wedle zwyczaju...

Michał wróci do grzędy i rydła a z za

osieczyny powoli poszedł drogą Józek Mróz, brat Michała...

Zachmurzył się strasznie i mruzczał coś sobie z gniewem.

IV.

Nauka się rozpoczęła.

Mimo rekursu i krzyku, mimo stu rad Abramka i jego zięcia Dawida Goldberga — mimo tego, że matki płakały przy zapisach, a dzieci uciekały w drodze do domu.

Michał Mróz cierpliwy był na wszystko.

Miał troje dzieci w szkole, nie gniewał się, nie podawał na karę, nie robił krzyku.

Miał dzieci sześcioro i z tego był zadowolniony. Ale tak było tylko z początku.

W cztery miesiące potem — już dzieci rwały się do szkoły same, jak pszczoły do ula, a w ciasnej izbie nie było miejsca.

Dzieci uczyły się pilnie i chętnie, a nawet we wsi ludziska poznali, że dzieci są już lepsze.

Bywało — biją się po ulicy, krzyczą i hałasują, z psami się droczą, a nie jeden raz cygara palą, albo i po wódkę lecą do karczmy — a nikomu przez drogę przejść nie dadzą.

Teraz jakby przemienione.

Zrobiły sobie dzieci na stawisku ślizgawkę, a powiadają:

— Pan profesor radził, żeby się nie ślizgać po drogach, po ścieżkach, bo to złe. Idąc tamtędy jaka kobieta, albo stary człek, może upaść. Ślizgawka dobra zabawka, ale na miejscu do tego przeznaczonem, pod nadzorem starszych. Nawet to zdrowo się ślizgać.

Nie palą cygarów a mówią:

— Nauczył nas pan profesor, że tytoń rzecz szkodliwa, a kosztuje wiele. Jużci tam staremu nie zaszkodzi, ale młodemu, jakby trucizna.

Wyszły teraz dzieci ze szkoły, a to już i wieczór późny, bo profesor nie żałuje fatygi.

Mróz iskrzy się, a skrzypi pod nogami, aż niby jakies granie z tego skrzypienia.

Dzieci idąc — śpiewają z cicha.

Wtem patrzą — na poprzek drogi leży jakiś człowieczyna niby nieżywy.

— Hej!.. chodźcie!.. — woła Jaś i Piotr.

— Co tam? kto?..

— Jakiś pijaczysko, czy zmarł, czy śpi...

Otoczyli, patrzą... toż to stary Mróz...

— Jużci to on!

— A to się potraktował...

— Pijanica!..

— Już on zejdzie tak na ostatni koniec...

— Zostawcie go!..

— Co się tam nad pijakiem będę litował!..

Szła jakaś kobieta z naftą, słucha, patrzy i mówi:

— Takich jeszcze jest u Abramka trzech.

— Pewnie stary Malasik.

— Albo Jantek z za potoka...

— Chodźcie!.. co będziecie stać nad pijanicą!..

— Zasyp go śniegiem!..

— Jakby tak mój ojciec, tobym się go wyparł ze wstydem — mówi wreszcie jeden ze studentów.

Aż nagle Michał Mróz staje między nimi i pyta:

— Taka to wasza miłość i uszanowanie dla starszych? Tybys się wyparł ojca pijanego, ale ja tegobym nie zrobił. Ojciec zawsze jest... Zawsze go czcić i szanować należy...

Pochylił się, dźwignął obsypanego śniegiem ojca, wziął go jak dziecko za ręce i począł przemawiać łagodnie i spokojnie.

— Chodźcie, tatulu, do chaty. Chodźcie! tu zimno... na mnie się oprzyjcie... chodźcie — powoli, bo ślizko.

Stary Mróz obsadzony belkoce coś niewyraźnie, zatacza się, klnie, szarpie, chce bić syna... ale on spokojnie i słodko jak matka do dziecięcia mówi:

— Tędy!.. tu mostek... oprzyjcie się, ojcze!..

I poszedł z pijanicą... a dzieci stały jak wryte na miejscu...

Żadne z nich nie rzekło słowa, tylko kobieta, stojąca opodal, otarła fartuchem łzę z oka i z cicha szepnęła:

— Takiego syna jeszcze w tej wsi nie było!

Wprowadził Michaś ojca do chaty, a matka ujrawszy ich, poczęła wołać:

— Do stajni go daj! do stajni! niech niech się tam wyleży. Nie dam go na pościel. Zapil się jak nieboskie stworzenie, niech się tam wyśpi!

— Matulu! nie mówcie tak. Mróz tęgi, ojciec już wiekowy — dobrze, żem go znalazł na drodze...

Józek zaś od sieczkarni odwrócił głowę i rzeknie:

— A po coś tu przyszedł? Było ci bliżej do Jagusi!..

— Pomóż mi ojca położyć. Osłabł już bardzo...

— To go puść na ziemię. Jemu i tam będzie dobrze.

Michaś westchnął — ostatkiem siły doprowadził ojca do łóżka, a ułożywszy go, wyprostował krzyże, bo go coś bardzo zabolalo.

Matka krzyczała i gderala strasznie.

— Matula! proszę was, dajcie mi ten stary obraz Matki Boskiej, co nad skrynią wisi... Ja wam za niego kupię nowy, ładniejszy. Mnie ten najmilszy. Wyście mnie przed nim pacierza uczyli... Ja chcę mieć od was to na moje wiano, na moje szczęście — dacie go?..

Ojciec przez sen klął przeraźliwie. Józek mruczał coś i z pod oka patrzył. Basia od kądzieli ani głowy nie odwróciła, a matka wołała jeszcze: — Po co

było pijaka tu przyprowadzać, gdy Michaś niosąc poczerńiały obraz Matki Boskiej Częstochońskiej wychodził z chaty, pożegnawszy wszystkich serdecznie.

V.

Ponieważ żalili się we wsi niektórzy, iż Michaś do nich nie przychodzi, a wszystko zaraz uważali za pychę jego... postanowił więc poczciwy nauczyciel zbliżyć się więcej do sąsiadów i krewnych. Ale nie szło to tak łatwo, jakby się zdawało.

U stryjaszka nie lubieli go, bo nic nie pił. U chrzestnych rodziców nie miał co robić, bo tam ciągle były kłótnie z zięciem, a gdy Michaś chciał wezwać do zgody, zaraz go skrzyczeli bezlitośnie, iż jemu nic do nich. U Słowińskich posiedział czasem z godzinę albo i dłużej, ale nie można było porozmawiać jakoś pocziwie lub pożytecznie z nimi. Józek ich z wojska przyszedł, zanadto mądry, bezbożne rzeczy wygadawał na panów, na księży, na szlachtę, a rodzice synowi wierzyli i za nim wszystko powtarzali.

Po innych chatach także nie było tak, jakby należało. Wszędzie ciemnota rozsiała swoje nałogi i złe przyzwyczajenia, a wódka i pijaństwo zdeptały szczęście.

Smutno było w sercu Michasia.

Czuł się tu jak sierota sama jedna na dalekim stepie. Czuł się tu jak owa drzewina, która wśród pól sama jedna wyrosła.

Czasem myślał też sobie:

— Możem ja i doprawdy swoje szczęście połamać?..

Możem ja za śmiało ręce wyciągnąć do takiej pracy i życia takiego?.. Ale Bóg dobry!.. Bóg wesprze i dopomocze... wszak pragnę dobra moich rodaków, wszak chcę mych braci do miłości Boga i bliźnich doprowadzić przez

rzetelną oświatę... A chociaż czasem w sercu pusto i smutno, to i mniejsza o to — byłem tylko dzieciom serca uszlachetnił — a przez dziatwę na starszych poprawę wpłynął!..

Razu jednego wstąpił do wdowy Łukaszowej, co była może najuboższa we wsi. Zachorował jej chłopczyzna, dziesięcioletni Maciuś, najlepszy uczeń w szkole, więc Michaś poszedł dowiedzieć się, jak się ma dziecko.

Zastał tam dwie baby, które smarowały biedaka jakimiś smalcami, kładły mu nad głową ziołami, a węgle po zwyczaju gasiły w wodzie i „zamawiały“.

— Bójcie się Boga!.. — rzekł Michaś żywo. Dziecko ma szkarlatynę, w gardle go dusi, nie smarujcie go maściami, ani nie okadzajcie! Na to trzeba doktora.

— Widzisz go tam! jaki mądrał — poczęły obrażone baby krzyżeć na niego. — Już my znamy tych waszych doktorów — znamy... Ty sobie sam doktora sprowadzaj, a do nas się nie mieszaj... Dobrze to mówią, nie daj Boże — z Iwana — pana. — Z głodu poszedłeś na naukę, a teraz myślisz, że cała wieś głupia, a ty jeden mądry...

— Nie myślę ja, że tylko jeden mądry, ale proszę was grzecznie, Łukaszowa, ratujecie dziecko, bo szkoda chłopca. Wielkie on ma talenta. Gdyby się uczył, doczekalibyście z niego pociechy..

— Boże mój!.. Co on gada?.. Jaka to pociecha z syna w szkołach?..

— A ciebie rodzice jaką mają pociechę?.. Co?.. dałżeś im albo setkę albo im kupił pola?..

— Moi drodzy! czy to tylko od pieniędzy zależy pociecha, z syna, albo od tego, co on kupi, albo co da?... A może jeszcze i to potrafię zrobić! może jeszcze moi rodzice doczekają się tej chwili, że i kochać mię lepiej po-

czną i przyznają mi, że miał być najlepszym synem! Tylko teraz pomówmy o Michasiu. Ja zaraz poślę sam, na swój koszt po doktora, a was proszę grzecznie nie zamawiajcie choroby, ani czarów nie róbcie, bo to nie pomoże, a do tego grzech!..

Łukaszowa wódkę dała, częstuje lekarki, zaprasza Michasia, to płacze, to śpiewa. Wszystkie trzy uraczyły się gorzałką, a Michaś poszedł po konie do miasta.

Wraca, aż tu Jagusia u Łukaszowej, Dawno jej nie widział.

Dziewczyzna patrzy na niego z ukosa.

Przywitał ją słowem Bożem i o Maciusiu opowiada. Jagusia z żalem:

— Czogoś się na mnie pogniewał?

— Nie gniewam się.

— Dwa miesiące nie zajrzałeś do nas...

— Mało mam czasu...

— Widzisz? Nie mówiłam ci ja w jesieni, że pan z ciebie?

— Nie pan ja!

— Pańska pycha w tobie!

— Jaguś! — nie gadaj... daj pokój!

A Jagusia łzami się zalała i wybiegła z chaty, jeno za nią płacz leciał i smutek szedł cichy... jak noc idzie po ziemi i rosa ściele się po trawach...

Doktor przyjechał późno w noc.

Maciuś w gorączce palił się. Łukaszowa lamentuje i zawodzi, a Michaś stoi błądy i czeka, co lekarz powie.

— Dziecko jest zaziębione — powiada lekarz, prawie żadnej nie ma nadziei, nacierania i smarowania zaszkodziły, bo się przyczyniły do zaziębienia większego, a i kto wie, czy wódki mu nie dawano.

Rada w radę pouczył Łukaszową, co ma robić, nakazał, aby strzegła i pilnowała w izbie ciepła, a po lekarstwo sam profesor pojedzie.

Michaś pocziwy i drzewa przysłał z swojej chaty, aby było ciepłej i le-

karstwa kupił i dwie noce przesiedział przy Maciusiu.

Pan Bóg dał — dziecku zrobiło się lepiej.

Teraz Łukaszowa patrzyła na „profesora“ jak na najlepszego przyjaciela. I po wsi poczęły kobiety jego chwalić — bo juźci i dobre serce poznały.

Jakoś niedługo potem u polowego smutek był wielki, bo krowina zasłabła. A profesor, skoro usłyszał, poradził, co trzeba zrobić i jakby ręką odjął.

Jak znowu szło Mateuszowi Ziablonce o sprawę, że go z drugiej wsi żyd procesował niewinnie. o pieniądze, to Michał Mróz wszystko wysłuchał, papiery przeczytał i tak napisał do sądu, tak umiał sprawę poprowadzić, że nawet żydowi kazali oddać kosztą, co Mateusz musiał opłacać. Kiedy o tem w gminie się dowiedzieli, dalejże chwalić Michała: jeden mówi, że mądry, drugi mówi, że poczciwy, trzeci powiada, że potulny i nie pyszny.

Ale jak się po zwyczaju zeszli w karczmie i o tem prawili, Abramko brodę głaszcz, wódki dolewa i powiada:

— Nie wiercie wy jemu! on tylko tak zaczina, ale zobaczcie, jak on was wyprowadzy... Juź my żydki znami takie rzeczi... Zaczina słodko, a skończy gorzko!

— Może to i prawda?

— Juści, Abramko się na tem rozumie.

— Ny — ja wam z dobrego serca radze wypchacz tego profesora ze wsi. Bo z nim nie dobrze będzie... Powiadajcie — kto wam lepsi niż żyd?... Tyle lat my razem. Mój ojczec był z waszemi ojcami, mój syn będzie z waszemi synami. Nikt wam tak nie powie, jak żyd.

— Słusznie powiadacie — głaszcząc żyda mówi w pół pijany Kuba.

— Daj wódki — woła Klemens.

Żyd podreptał po wódkę, nawet i araku dolał za darmo, bo czuł, że swego dokaże, a przysiadłszy z fajeczką radzi:

— Jaki ten wasz profesor skory do

nauki i pomocy, ale jak trzeba wam nafty zburgować abo soli dacz, abo pożyczac na podatek — to co? czy win da? Idźcie do niego, kiedy win przyjaciel. niech da! he? Strasznie wiele mówią, że was kocha, ale jak bieda — to do żyda? He?

Kuba się wyciągnął i śpiewa zachrypłym głosem:

Jak przypiecie czleka bieda,

To do żyda! idź do żyda!

A od żyda idź do domu

I pij dalej po kryjomu!

Wszedł stary Mróz.

Wracał z miasta, pijany był dobrze.

— Dobry wieczór!

— Dobry wieczór!

— Wódki!

— A kto płaczi?... ja na burg juź nie dam.

— Cóż to żydzie, nie dasz?... albo ja nie gospodarz? Dawaj!

— Wy Grzešku, gispodarz, ale pieniądze nie macie. Wy mnie winni za dużo!... Wy myszlicze, że syna macze „pana“ strasznie mądrego, to ja wam będę dłużej czekał?

Zapłacę! nie bój się, żydzie! zapłacę.

— Juz stery terminy przešli — juź egzekucya wznaczona.

Grzeško oczy wlepił w żyda, jak w dziwo niesłychane.

— Egzekucya?... egzekucya?...

— Tak! tak!... Za tydzień będziecie z zioną i dzieczami spali pod płotem.

— Pod płotem?... Co?...

Wytrzeźwił się pijany chłop, podniósł się z ławy, ręce oparł silnie o stół i pyta jeszcze raz:

— Pod płotem?...

— Ny! co wy chcecie?... Ja dawał, wy nie płaczyli, teraz ja swoje będę odbieracz. Wasz syn na mnie całą wiesz buntuje. Wasz syn chce juź dżeczi przeciw żydom zmawiać, ale ja sze tego nie boję... Nie tak łatwo się uda, jak wasz głupi syn sobie myszli.

Grzesko Mróz walnął pięścią w stół, aż szklanki i kieliszki zabrzęczały, zachwiał się, splunął i wyszedł z karczmy nie rzekłszy ani słowa.

Żyd kręcił pejsy, uśmiechał się, a Kuba na dobre pijany znowu śpiewał:

Oj! bez żyda, straszna bieda!
Jak bez czapki, bez kożucha.
Kto chce życie mieć pocziwe,
Niechże żyda zawsze słucha!

Dym — krzyk — brud — przekleństwa, niemoralne śpiewki, wódka, arak, fajki i pełna izba pijaków, to wszystko otaczało Abramka, a dusza jego radowała się szczerze.

VI.

I biednego Mroza zlicytowano.

Wyrzucono go z zagrody, a Abramko swojego zięcia wprowadził do tej chaty, gdzie jeszcze wczoraj wisiały obrazy świętych, gdzie odmawiano pacierze na klęczkach, gdzie święconą wodę chowano w kropielnicy.

Był to straszny dzień.

Mrozina omdlała trzy razy.

Basia zawodziła na cały głos, Józek kłął i bił, co tylko napotkał.

A Michaś?...

Blady z zaciśniętymi ustami popatrzył na to wszystko, podniósł matkę splakaną z ziemi, a wiodąc ją ku swej szkółce rzekł do Józefa:

— Znieście to wszystko do szkoły. Ojca przyprowadź sam!...

Gdy zebrali się wszyscy w izbie u Michasia, długi czas tylko było słychać płacz i jęk.

Wreszcie Michaś powiada:

— Nie płaczcie, ojcze i matko! Do chaty się jeszcze wróćcie i jeszcze Bóg da lepsze czasy. Ja zaraz napiszę rekurs i wszystkie papiery obaczę... Jestto złość żyda, ale sprawiedliwość jeszcze w świe-

cie nie zamarła. Smutno to tylko, iż jeden żyd we wsi zdoła tak wiele zrobić złego.

— Nieszczęście nasze! nieszczęście! jęczała matka.

— Boża pomoc z nami będzie, tylko znieśmy krzyż cierpliwie!... Bądźcie teraz u mnie, nie zaznacie tu złego słowa, a obaczycie. jeszcze lepsze przyjdą czasy.

Grzesko Mróz ręce załamał, łzy mu toczą się po licu.

Jakoś ta chwila obudziła jego duszę — poznał swoje winy, żal go przejął boleścią.

Lecz dobry, zacny Michaś ręce ojca całuje, siwe jego włosy gładzi i mówi jakby ta matka do dziecka w kolebce:

— Ojcze!... nie płaczcie!... serce się z żalu kraje... nie rozpaczajcie!... nie tylko wy winni i ja winien — ja...

— A ty w czym?

— Winien jestem w tem, że m nie czuwał nad wami — że m nie przygotował wcześniej rozprawy z żydem, ale nie spodziewałem się, że on zrobi to tak prędko. Gdy przyszło wezwanie — już było za późno na ratunek... Ale ja was dzwignę... Ja ojcowiznę naszą z rąk żyda odbiorę — obaczycie. Ja nie pozwolę, aby po naszych zagonach żydowskie deptały nogi, aby w naszej chacie żydowskie pacierze słyhać było...

Za trzy dni pojechał Michaś do miasta sprawę rozpatrzyć. Przekonał się, iż było wiele oszustwa i jeszcze żyd może się dostać do kryminału za to. Nie mówił jednak nic o tem w domu, aby po wsi nie rozgłosili przed czasem.

Sam mieszkał z rodzicami razem.

Basia poszła do służby do dworu w trzeciej wsi, a Józek dostał się do lasu do „sagów“.

Michaś pracował wytrwale i pilnie tak, i czasem nawet chwili nie miał na to, aby skromny zjeść obiad...

We wsi, jak zwykle, gdzie lud nie-oświecony, trudno było pracować.

Jedni niby to słuchali rad Michasia i chcieli przyczynić się do założenia kółka rolniczego, kasy pożyczkowej gminnej, a inni znów u Abramka szukali nauki i pytali, co robić, aby Michała wraz z szkołą ze wsi wyrzucić.

Wiedział Michał o tem. Smucił się, ale nie ustawał w pracy.

Wreszcie zdołał tyle zrobić, iż ze szczupłej swej pensyi uskładał parę złotych i zakupił towarów na założenie sklepiku chrześcijańskiego.

W chacie, gdzie była szkoła, tego nie mógł zrobić. Trzeba było wynająć mieszkanie we wsi, w takim miejscu, aby każdemu było dogodnie tam zajść... Ale nikt nie chciał chaty odnajdąć.

Dlaczego?

Bo Abramko im mówił:

— Jak wi chatę będęce wynajmowacz, to was Mróz będzie podpalicz. Zobaczcie. Win swoje graty i liche towary będzie zaasekurowacz wysoko, sklep podpali, aby dostał więcej, jak dał, a wiesz pójdzie sobie z ogniem.

Blisko dwa miesiące czekał Michał na to, aby sprowadzić towary, bo ledwie po dwóch miesiącach znalazł chatę do odnajęcia: Łukaszowa swoją dała. Cóż? kiedy to daleko i nie po drodze...

Sklepiak Michasia był ubogi, ale czysty i miły, a nafta i siarniki, herbata i cukier były tu lepsze i tańsze, jak u Abramka.

Jeden i drugi spróbował kupić, a potem już przychodził tu częściej. Do sprzedawania w sklepie przyuczył Michaś swego brata Józka.

Ten — dawniej niejednym raz Michałowi dokuczył ostro — o Jagusię pogniwał się strasznie, uważał go za wroga i krzywdziela, ale teraz — zrozumiał rzecz inaczej.

Jagusia, której Józek się oddawna narzucał, powiedziała mu otwarcie, że nie pójdzie za niego, bo przeklętnik jest i pije u żyda.

Michaś w niejednej rozmowie oświecał brata w sprawach narodowych, tłumaczył mu, ile wrogów czeka na to, aby dziś chłopca z roli wygnać, aby go biedą zgnębić, tak, że i dusza Józka obudziła się do oświaty. Nawet — w tajemnicy przed innymi nauczył się parobczak czytać i pisać, a jak dobre książki zaczęły mówić do niego — przyszła i zgoda i miłość dla brata.

Pomyśli ktoś sobie — więc Michaś był bardzo szczęśliwy?.. Wiodło mu się jak z płatka.

O! moi kochani! jeszcze do szczęścia dużo mu brakuje. Kto kocha tylko siebie — temu o szczęście łatwo — ale ono bardzo niestałe i strasznie blade. Postara się o to, co jemu miłe — dobre — wygodne, i cieszy się, sam sobą i dla siebie. Ale kto kocha braci, rodaków, Ojczyznę, kto chce, aby było drugim lepiej, ten nie może się zwać szczęśliwym. Bo widzi, iż na świecie leż i cierpień więcej, jak wesela, radości i śmiechu, a złego i krzywd więcej jak cnoty i dobrego i dlatego cierpi sam i boleje, płacze z innymi i sercem z innymi i za innych współczuje!

Ale — popatrzmy dalej na to szczęście syna chłopskiego, który pragnął dać wiosce lepsze czasy.

VII.

Minęło lato — przyszła zima. Po niej znów wiosna zawitała. A na ubogie zagony Mrozów orać poszły żydowskie plugi. Oj! miały te plugi już dość we wsi ziemi do orania... Zdaje się, gdzie tylko one poszły, by krajać skiby, tam ziemia jęczała cichą skargą, tam rosa płakała rzęsście, tam nawet skowronki śpiewać nie chciały... Zdaje się — gdzie one poszły, tam wyrastały kwiaty bledsze, mniej bławatów rozkwitało, a i zboża

nie chciały z innymi kłosami odmawiać modlitw wieczornych swoim zwykłym cichym szeptem, którego dosłyszeć zdolne są dusze gorąco Boga miłujące, gotowe zawsze Boga podziwiać w Jego dziełach!

Michasiowi serce się krajało, gdy o tem myślał i na to patrzył. Nie jeden raz, stanął na wzgórk, przy Bożej Męce, oparł się o stare lipy i dumał długo i dumał, czując w duszy ból głęboki.

Ach! tyle tu do roboty! tyle do poprawienia, a ja tak mało dotychczas zrobiłem!... Nie tak łatwo, jak myślałem, wydobyć ojcowiznę z rąk żydowskich. Wpijają się one jak pijawki w naszą rolę, ssą ją i pożerają prawie, jak krwi i życia chciwe zwierzęta — a mają tysiące najnieszlachetniejszych sposobów na to, aby nam ją zabrać... Gdyby nie oni — czemu by nasza wieś była?... Czemu by była moja praca?...

Słońce nachylało się ku zachodowi. Wioska cała była w blasku złocistym, a ciągnące z pól plugi paliły się skrami świetlanemi.

Michaś zadumał się wpatrzony w to niebo piękne i te blaski słoneczne, gdy usłyszał kroki.

To Jagusia wraca z miasta.

Powitała go słowem Bożem i idzie dalej, lecz on prosi:

— Zostań chwilę! dawnom z tobą nie rozmawiał. Rok prawie cały nie widziałem ciebie.

Spojrzała na niego smutnie i pyta:

— Masz do mnie jaki interes?

— Tak, chcę ci powiedzieć, że mi żal za tobą i tęskno mi bez ciebie. Umiesz tak ładnie śpiewać, lubisz tak słuchać czytania z książek — jesteś taka dobra i cicha, że zawsze mi miło o tobie wspomnieć.

Kręci fartuch w rękę dziewczyna i nie odpowiada ani słowa, choć serce jej bije jak młotem.

Michaś zaś dalej powiada:

— Nie pytaj mnie, dlaczego nie przychodziłem do twojej chaty, chociaż myślałem byłem tam nieraz, ale wierz mi — jam ci przyjaciel szczerzy!...

— Jesteś dobry! każdy to widzi!

— Ot dobry!.. Ja chcę być takim, ale to nie tak łatwo. Łatwiej drzewinie urósć prosto w górę, jak człowiekowi żyć pożytecznie... Ale co to widzę?... Ty, Jagusiu, masz książkę?... Jaki?... ty?...

Zawstydzila się dziewczyna i wyjmując z koszyczka książkę, powiada:

— Nauczyłam się już czytać — przez ciebie.

— Kto cię uczył?...

— Nastusia od sąsiadki... Teraz mi się zdaje, że patrzę na świat innemi oczyma i że inaczej — lepiej wszystko widzę.

Otwiera Michał książkę — do modlenia — śliczna — uśmiechnął się do dziewczyny i ucieszony rzecze:

— Bardzo mi się to podoba, iż nie wstydzilaś się od malej dziewczynki naukę pojmować. Zrobiłaś mi tem wielką uciechę. Przyjdę jutro do twojej chaty i przyniosę ci śliczne rzeczy do czytania z historii polskiej, o naszych królach i bohaterach.

Pożegnali się.

Ona wracała, jakby ją skrzydła jaśkółki niosły. tak jej było miło, iż rozmawiała z Michasiem, iż on ją pochwalił i — obiecał przyjść do chaty.

On zaś inne miał myśli.

Dla brata chciał oddalić się i nie znać tej dziewczyny. Dla brata chciał odsunąć się od szczęścia... ale widzi, że ta ofiara była daremna. Jagusia Józka odprawiła... może już teraz ją brać — może jej powiedzieć, iż kocha ją szczerze — ale... ona bogaczka, a on?...

Powiedzą wszyscy, że jej majątkiem chce siebie wspomagać. Powiedzą wszyscy: „innych uczył, aby cenili ludzi dla ich duszy i serca, a sam — sam do bogatej zaszedł.

Jednak — miła mi ona. Cóż robić?... Musi czekać, aż wtedy się ożenię z nią, gdy ojcowiznę wydobędę i ojcom moim znów chatę wrócę...

Musi czekać — powtórzył Michaś jeszcze raz, a echo od lasu niby żalśnie pytało:

— ...czy tak będzie, jak dumaszą?

Ludzkie serce roi o szczęściu, ludzkie myśli o niem marzą, a dłoń Boża je daje i rozrzuca.

Któż wie, czy Michaś szczęście to otrzyma?...

Nareszcie — wykazało się w sądzie wiele fałszerstw żyda Abramka i jego współników. Przekonali się sędziowie, jak on z pożyczonych kilkunastu reńskich zrobił parę stówek, jak krzywdził biednego Grzeška, jak go po prostu rozpijał, a Grzeško nie umiejąc czytać, dawał krzyżyki na podpisy fałszowane... aż i żyda zamknęli, a chatę oddali Mrozom.

Można sobie wyobrazić, jaka radość była. Co się zaś tyczy roli, to trzeba było czekać na jesień, aż żyd zbierze, co zasiał.

Stary Mróz płakał z uciechy i matka pocziwa całowała progi chaty — do ścian się tuliła, jakby do matki własnej.

Błogosławili teraz Michasia i dziękowali mu stokrotnie.

— Mówię wam, kumo, opowiadała Mrozina, na świecie niema lepszego syna, jak Michaś. Powiadaliście wszyscy — wyuczony na pana, ani was nie poszanuje, ani się do was nie przyzna. A co? zła nauka? złe dziecko?... Wasz Wicek ile razy rękę na was podniósł? Wasz Wicek ile razy was zaklął na pioruny; złe duchy?... a mój, niby jakieś anielskie serce, jeno pokornie prosi, a pocieszać by rad na każdym kroku.

Kuma na to śmiało:

— My już to wszyscy uznali, że was Bóg opatrzył anielskim dzieckiem... Kto

go już we wsi nie kocha? Kto go nie chwali?... A nawet i tacy są, co się przy nim poprawili...

— Czy nie wiem? Przecie i mój Józek jaki był niedobry, a teraz, prawa ręka nasza...

— A Jan Guzbaluk?... Z pijaństwa przeszedł do trzeźwości. Od żyda poszedł do nauki... Teraz w kasie jaka pomoc! Czy to na pogrzeb, czy na chrzest, na podatek, czy na co innego, pożyczą we wsi każdemu — i na mały procent.

— Tak i my przez jego naukę do chaty się wrócili, bo jakby to było dać pisarzom, a adwokatom żydowskim, byliby nas zjedli do reszty.

Mrozina uradowana opowiada kumie, jak u Michasia w izbie ładnie i czysto, jak on oszczędza każdy cent, jak on i ojca już od wódki odzwyczaił, a wreszcie rzecze z uśmiechem:

— Dokąd będę żyła, będę Bogu dziękowała za to dziecko najlepsze!...

Wtem nadbiega Franuś, najmłodszy syn Mrozinej i woła z płaczem:

— Matulu!.. Michaś zabity!..

— Matko Boska! ratuj! Co mówisz?..

— Jak nieżywy leży! — Znaleźli go!..

Mrozina omdlała. Zbiegły się kobiety, ratują, trzeźwią, ale do życia nie mogą się jej docucić...

We wsi gwar — wrzawa — ludzie biegają — śpieszą się... płaczą i zawodzą...

VIII.

A Michaś leży na łóżku — z głową zranioną. Krew — z ust mu się toczy, twarz bleda jak płótno.

Nikt nie wie, co się stało?..

Obaczył go polny na drodze pod krzyżem, gdzie Michaś lubił chodzić co wieczora, jak leżał we krwi...

Zdaje się, że żyje, ale wątłe to życie.

W dwie godziny przybył lekarz i powiada:

Nadzieja jest, ale słaba. Chociaż zdrowia mieć już nie będzie... Jakiś morderca uderzył go w czaszkę — a piersi są przebite...

Okropne rzeczy!...

Placz we wsi, jakby za ojcem. Dzieci nie chcą odstąpić od szkoły. Stary Mróz płacze, jak dziecina, a Mrozina, przywołana ledwo do życia, w gorączce leży i tylko woła Michasia...

Komisya sądowa zjechała. Bada — pyta — szuka... Nikt nie wie, co się stało. Nie widziano nikogo. Czasy zbójów i Doboszów minęły.

Niejedyn tylko mruczy z cicha:

— Zadarł się z żydami... Kto wie?...

— Wypędził żydów ze wsi... Kto wie?...

W tydzień — Michaś już był przytomny. Sędzia go pyta, jak było i co... ale Michaś odpowiada krótko:

— Nic nie wiem.

— Jakże? nie pamięta pan nic?...

— Nie wiem.

— Może pan kogo widział na drodze?

— Klęczałem w modlitwie... raptem mnie uderzono.

Dwa tygodnie przeszło, a na ślad żaden nie można było natrafić.

Dopiero — trzeciego tygodnia zdarzyła się rzecz niespodziana.

Poczęto kosić owies na niwie z pod krzyża. Kosa zabręczczała. Patrzą, aż tu duża blaszanka, jak z mleka. Na blaszance znak krwi...

Zanieśli do wójta. Cała wieś się zbiegła. Wszyscy poznali, to od Mordka, co jest pachciarzem i mleko wozi do miasta.

Rozmaicie ludziska gadali, bo ten myślał tak, tamten inaczej.

A sąd sprawę badał i badał.

Tymczasem Michaś powoli do zdrowia powracał. Osłabiony był bardzo, a smutny i żalony.

Pocieszali go przyjaciele i krewni, ale on powiadał:

— Czy nie martwi to człowieka, gdy widzi, jak ma wielkich wrogów w około siebie? Pozwoliliśmy złemu wzrosnąć, a teraz go wyrwać nie łatwo...

— Niechno wszyscy przyjdą do oświaty, to sobie dadzą radę... Kiedy ty jeden potrafił wioskę przemienić, to setki ludzi oświeconych odmień w kraju całym i narodzie niejedno złe na dobre.

— Daj Boże!... Ale mnie się zdaje, że nie rychło to będzie!...

— Kto wie?... Gdyby tak w każdej wsi znalazł się Michaś taki, jaki u nas — poszłoby rażno... Michaś westchnął i milczał.

Czas mijał szybko.

Zbliżyła się jesień. Opadły liście z drzew. Odleciały ptaki. Niebo zasnuło się chmurami i mgły rozwiały się nad ziemią. W szkółce Michasia pusto i głucho. Działwa nie zbiera się na naukę, bo profesor chory i — coraz bardziej na siłach zapada.

W Psiej Wólce odmieniło się wiele na dobre. Sklepek chrześcijański coraz lepiej się rozwija. Na herbatę schodzą się gospodarze, a wódka to już tak ledwie temu lub owemu zapachnie...

Mrozowie starzy szczęśliwi, bo już i zagony odebrane od żydów, ale cóż — gdy Michaś gaśnie jak ta lampka, co ledwie migoce światełkiem...

Już wszyscy stracili nadzieję...

Lecz Bóg miłosierny, w którego rękach życie człowieka, pocieszył...

Choroba przeważyła się na lepsze.

Michaś zdrowie odzyskał — a z jego zdrowiem wróciła i praca i szczęście...

W rok potem — było wspaniałe wesela Michasia z Jagusią.

Cała wieś starała się o to usilnie, aby dać podarki weselne kochanemu nauczycielowi.

Jedna gospośnia przygnała cieliczkę, druga przyniosła trzy kurki czubate; inna nawet garczów i misek nakupiła

na odpuszczenie. A wójt z radą uchwalili, dać pod dużą szkołę gminnego gruntu cały morg, a szkołę wystawić na drugie lato...

Teraz już nie szeptała Michasiowi żadna wierzba żałośnie: idź! ztąd! idź!.. ani nie mówiło żadne serce — pan ty! pan! nie chłop...

Kochali go wszyscy i szanowali...

A na tem miejscu, gdzie stała karczma Abramkowa, postawiono krzyż dębowy.

I wzniosły się ramiona cierpiącego Chrystusa za naród w grzechach to-

nący... a każde słońce, wschodzące co rano, ozłacało cierniową koronę Zbawiciela i każda rosa wieczorna płakała bólem na ramionach krzyża...

I mówił Michaś patrząc na to:

— Teraz trzeba iść dalej! — Jeszcze jest takich wiosek dość, gdzie trzeba walić karczmy, a wznosić krzyże, zwalczać ciemnotę, zabobon, przesąd i nędzę — a zaszczipać oświatę w imię Chrystusowej prawdy i miłości!

Oby takich nauczycieli było jak najwięcej!

Purpurowe źródła.

Biją źródła purpurowe
Z katowanych ciał Unitów,
Jako źródła z Tatr granitów,
Biją, biją...
Jako wody kryształowe,
Tak ojczytą „leż doliną“
Potokami bystro płyną,
Łkają, żyją...
Jako zdroje życiodajne
Nawadniają łąki, lany,
Tak ten wylew, krwią wezbrany,
Życie dawa.
Płyną rzeki niezwyčajne,
Szum fal psalmy, zda się, śpiewa;

Purpurowo się rozlewa
Powódź krwawa.
I użyźnia i poświęca
Święta fala purpurowa
I prorockie szemrze słowa
Zmartwychwstania.
Bije, bije krew dziecięca,
Krew męczeńska z pod nahajów;
Krew tę na rok urodzajów
Ziemia wchłania.
Biją wiecznie zdroje nowe
Z katowanych ciał Unitów,
Jako źródła z Tatr granitów;
Purpurowe.
Kazimierz Lubecki.

Wierny małżonek.

Humoreska.

Na przedmieściu miasta Krakowa mieszkało małżeństwo. Mąż urzędnik, wprawdzie nie wysoki, lecz pensya, którą pobierał, starczyła mu zupełnie na przy-

zwoite utrzymanie swoje i żony. Dzieci zaś nie mieli. A jak sam był wielce potulny, cichy i powszechnie lubiany, tak znów żona jego, chuda a wysoka,

była istnem skaraniem Bożem dla całej kamienicy, w której mieszkali. Odznaczała się bowiem buzią — jak wrotami. A ostrzyła język na każdym: raz wrzeszczy na dzieci, które, bawiąc się, hałasowały na podwórzu; to znów wymyśla na służę od sąsiedniego państwa, że niosąc wodę, nalala pod jej drzwiami. Obrywało się także często i listnoszowi, że przychodzi z zabłoconymi butami lub że zapóźno doręcza listy. Słowem pani Kaletowa słynęła daleko i szeroko jako kobieta wymowna.

A najwięcej już wycierpiał jej poczciwy mąż. Ducha Bogu winien. Pracował co sił mu starczyło w kancelaryi i babę żywił, a ta jeździła po nim, jak po „burej suce“. Nie mógł jeść — jazda po nim, spóźnił się do domu — jazda po mężu, szedł spać, wymyśla na niego, wstawał, już go pucuje.

Chłop biedny nie wiedział, co ma robić. Będąc charakteru powolnego, lubił spokój i byłby go chętnie kupił u żony, lecz daremna. Nieco się już wprawdzie osłuchał tych kazań, lecz pani Kaletowa umiała zawsze znaleźć nowe kwiatki wymowy i zawsze tak gestykulowała i tak mu nieraz blisko migłała pięścią popod oczy, że chłop choć chodził w tym krzyku, jak pod batami żydowska kobyła, to przecież często mu trafiała do sumienia i do dziesiątej skóry dojadła.

Pan Kaleta miał wprawdzie jeden mały błąd, że lubił wieczorem pójść do Kućmierczyka na kubek i tu nieraz z koleżkami zabawił się do północy, lecz to przecież pospolita wada wszystkich mężczyzn. Zresztą ten krok pan Kaleta zawsze ciężko odpokutował. — Żona bowiem po takim spóźnieniu miewała do niego nauki, które zwała rekolekcjami. A jak rozpoczęła rekolekcje rano, kończyła je zazwyczaj przed północą.

Kiedy zaś nauki pani Kaletowej trafiały poczciwcowi pod siódme żebro i powolną krew jego burzyły, wtedy

wstawał, szedł wolno po izbie tam i napowrót i mówił: „babo, na miłość Boską, leć mi pięknie od tego wrzasku“.

A ta z dwojonną siłą wrzeszczy: „Niech ci pięknie moczkuflu! niech ci się w kawałki rozwali piwoszu, kuflodoju, piwochlapie, topigroszu, piwopsuju, baryło, wydmikuflu, browarze“.

Biedak zrozumiał zaraz, że jeszcze gorzej dla niego babie odpowiadać. więc po pierwszej próbie milczał, a ta klekotała jak w młynie.

Ponieważ zaś mąż biedaczysko, przychodząc późno w noc, starał się uniknąć rekolekcji i już przed drzwiami zdejmował trzewiki i szedł przez pokój na palcach, po cichu, do swego łóżka i czasem wymowną swą żonę omylił, przeto pani Kaletowa brała się na sposób. Stawiała pod nogi krzesła, szafliki, polana drzewa, szczotkę, na których jej mężulek się przewracał, a nieraz dobrze i pokaleczył.

Pan Kaleta również wyteęzał swój dowcip, aby panią nieco ulaskawić, kupował więc cukierki, a kiedy wracał do domu, otwierał drzwi i najpierw wystawiał ku niej rękę, a podając paczkę cukierków, mówił łagodnie: „żonusi, koteczku, prezencik od męża“.

Innym znów razem nosił przy sobie blaszeczkę z czerwoną farbą i nim wszedł do pokoju, mazał sobie takową twarz, a potem płacząc mówił: „żoneczko, kochanko moja, andrusy mnie obrabowały i zbiły“.

A jednej nocy wpadł nagle do pokoju i krzyczy: „żonko moja, dyabły mnie obstały na ulicy, ledwie się im wymknął“.

Kilka razy udala się sztuka chłopu, lecz baba wnet się zmiarkowała i jeszcze gorzej jeździła po nim. Razu jednego nawet, widząc go pokrwawionym, tak się wzięła do niego i tak zobkładała pięściami, że czerwona mu się dobrze nosem puściła, a biedne chłopisko nie mógł jej tego nawet wymówić, gdyż

byłby się zdradził, że w pierw był tylko pofarbowany.

Pewnego wieczora — a było to po pierwszym — zabawił się nasz pocziwiec dłużej jak zwykle, gdyż koledzy go o to prosili, a powtóre nic go nie ciągnęło do żony. „Po co się będę spieszył — tam czekają mię rekolekcy. Niechże ich już słucham, lecz niech choć wiem za co“. Miał słuszenie.

Żona gotowała się nań lepiej, niż kiedyindziej. Cały dzień był dla niej nieszczęśliwy. Ani bowiem dzieci nie wrzeszczały na podwórzu, ani sługa pod drzwiami wody nie wylała, ani też listonosz nie zaglądnął. Miała więc buzię wypoczętą. Czeką tedy na męża, a język sobie ostrzy, stuknie wiatr w okno, „ot kufloduj wraca“, mówi do siebie; dzwoni ktoś obcy do bramy, ona mówi: „piwosz, widzicie, baryła wraca“. A kiedy ją oczekiwanie zawodzi, w coraz większą wpada złość i szepce, wywijając pięścią przed sobą: „ja ci dam topigroszu, ja ci pokażę wydmikufłu, ja ci wy-moczę, ale trąbę, będziesz miał znów rekolekcy“.

Bije dwunasta.

Baba się zerwała na nogi i patrzy na zegar: „naprawdę dwunasta“ szepnęła do siebie. Przytyka palec do czoła i myśli: „muszę to zrobić, niech chłapie, on to lubi, może mu raz pomoże“.

Biegnie teraz do łóżka męża, które tuż stało przy jej łóżku, zdejmując kołdrę, poduszki, wyjmuje siennik, a następnie, schylając się, poprzeczne deszczulki. Biegnie znów do kuchni i niesie w rękach podłużną a głęboką balią i wstawia pod łóżko. „Będziesz chlapał suszykufłu“, mówi cicho do siebie. Nosi następnie wodę w konewce i leje do balii pod same brzegi.

„Dosyc“ — rzekła i odstawiła na bok konewkę. A w ręce bierze znów białe prześcieradło, nakrywa łóżko, dalej kołdrę, którą kładzie w nogach, a poduszkę w głowach.

Jeszcze poprawiła prześcieradło i jeszcze nieco kołdrę: „będziesz miał dystylarnię, piwoszu, browarze, baryło, popamiętasz sobie“.

Teraz znów sama rozbiera się prędko i dmuch — gasi światło, wskakuje w łóżko i udając śpiącą, czeka.

Zegar tryknął i uderzył pierwszą. Wtem rozległ się głos dzwonka od bramy.

„Idzie kufloduj“, szepnęła do siebie i głębiej pod pierzynę dała nurka.

Śzlap, szlap, szlap słyhać... Idzie pan Kaleta ostrożnie po schodach. Staje pode drzwiami i słucha. Wszędzie cicho. Uchyła drzwi, a wystawiwszy rękę z cukierkami wchodzi powoli i mówi łagodnie: „żonusiu, koteczku miły, prezencik“. — Cisza zupełna, zegar tylko: tyk, tak, tyk, tak.

„Baba śpi“, szepnął uradowany do siebie i posuwa się zwolna na palcach do łóżka. Wtem stółek się ruszył, trącony nogą — „żoneczko prezencik“, szepnął prędko pan Kaleta.

Znów cisza.

„Baba twardo śpi“, uśmiechając się, szepnął uradowany do siebie.

Stanął przy łóżku. Zrzuca z siebie surdut, kamizelkę, a następnie siada na krawędzi i zdejmuje but. A chcąc zdjąć drugi, poprawia się, aby lepiej usiąść, tymczasem plusk — leży w balii. „Babo, na miłość Boską, łeb mi pęknie od tego wrzasku“, lecz zaraz umilkł.

Gramoli się więc, lecz mu ciężko, gdyż nogi miał na krawędzi, a głowę dość ciężką wyniósł z handlu.

Woda wszakże zimna, w którą wpadł i której także dość sporo chlapanął, otrzeźwiły go. Powstał więc wolno, balią obmacał pomału, a ujawszy ją następnie w ręce, podniósł w górę i rzekł: Książd proboszcz naucza, że mąż wszystko powinien dzielić ze żoną: dobre i złe. Oto i ja dzielę: chlust — wylał na „koteczka“ wodę i okazał się wiernym małżonkiem.

Na drugi dzień powstali Kaletowie, lecz z bardzo kwaśną miną, bo niewyspani i zniechęceni, a powtórę czuli się oboje winnymi: mąż, że późno i z ciężką powrócił głową, żona zaś, że dokuczliwą przyrzadziła mu kąpiel. Dlatego też pani Kaletowa wciąż siedzi w kuchni i udaje, że ma ogromną robotę. A pan Kaleta chwycił znów w rękę jakąś starą gazetę i czyta — niby ogromnie rozciekawiony.

Nadeszła pora śniadania; siedli więc przy stole, lecz wciąż milczą. Wnet ich wszakże ciepłe rozgrzało śniadanie i mąż pierwszy rozpoczął mówiąc: wiesz żono, żeś mi wczoraj mocno dokuczyla, te-

gom się nigdy nie spodziewał. I tyś mi także dokuczyl, bom czekała, nie spiac do dwunastej a nadaremnie, odrzekla ze skruczą żona. Mina skruszona i pokorna bardzo byla do twarzy pani Kaletowej, chwycila też zaraz męża za serce, który pełen radości i udobruchany wyciągnął rękę do pani Kaletowej i rzekł: przebaczam ci i przyrzekam, że już zawsze na czas powrócę do domu. Pani Kaletowa ucieszona takim obrotem rzeczy chwyciła męża za rękę i rzekła: przepraszam cię, już ci więcej dokuczać nie będę. Od tej też chwili ucieszło się w domu państwa Kaletów.

Wesoły Jasio.

Było to po żniwach, w dzień jarmarku. Żniwa wypadły pomyślnie, to też każdy spieszył na jarmark, wioząc to trochę zboża, to znów ziemniaków, lub też niosąc w koszyku gadzinę. Wszystkim bowiem pilno było dostać jakiego centa, aby niezbędne zatkać dziury — jak to mówią. A choć każdy miał tych dziur bez liku — to przecież wszyscy szli weseli, a śmiejąc się gawędzili między sobą.

Gwarno więc było na gościńcu, który prowadził do miasta. Ludziska jadąc na wozach, lub obok nich idąc, wołali jeden na drugiego, śmiali się, bo mieli czyste dusze a przez to skore i ochotne do śmiechu i żartów.

Oto właśnie idzie gromadka, śmiechu wśród niej, co niemiara.

— Jasio, a dokądże idziesz? — pyta każdy śmiejąc się, kto się tylko do gromadki zbliży.

— Ha — po żróbeczka, — odpowiada śmiejąc się Jasio.

— A cóż będziesz robił ze żróbeczkiem?

— Ha — pojedę na wojenkę.
— A masz to pieniądze na żróbeczka?
— Ha — mam trzy szóstki.
— Jasio, to chyba chcesz kupić żróbka w pieluchach.

I wszyscy się śmieją i o żróbku mówią.

— Jasio tylko uważaj, aby cię żyd nie oszukał i nie sprzedał ci żróbka z trzema nogami — radzi mu znów jeden.

— Jasio — mówi inny, gdy będziesz kupował żróbka, pociągnij go najpierw za ogon, aby przypadkiem nie miał przyklejonego.

A jeszcze inni:

— Pamiętaj Jasio, ażeby żróbeczek miał łeb w uździenicy, bobyś go przez drogę zgubił.

— Jasio, jeżeli żróbka kupisz — przemawiaj do niego, i pocałuj się z nim zaraz.

Pocziwy Jasio wszystkiemu wierzy i śmieje się i cieszy, że tak wielu mówi o marzeniu jego serca.

— Mnie się tylko Jasio trzymaj —

rzekł Ignacy Kurek, a będziesz miał źródeczka cacko. — Za trzy szóstki lichyby był źródeczek — onby zębów nie miał i ty musiałbyś za niego gryść — a na wojence nie ma czasu na taką robotę. Ja ci wskażę przekupkę na jarmarku, co ci sprzeda jajo; kupisz jedno, zanieziesz do chałupy, położysz na łóżku i będziesz siedział na niem, a za 14 dni i pół, będziesz miał fajną źródeczka — jak ty sam. Rozumiesz Jasio!

— Ha — rozumię — odpowiedział łagodnie pocziwiec.

Ludzie zaś idący, parsknęli śmiechem i nuż mówić o jaju.

— Musisz siedzieć ostrożnie, abyś go nie rozgniół — radzi jeden. Inny znów tłumaczy, aby miał przy sobie uździeńcę i zaraz mu na łeb zadzierzgnął, jeżeli go z jaja wystawi.

Zbliżyli się do miasta — Jasio zbaraniał jeszcze więcej, kiedy w tłoku ludzi się znalazł.

Ignacy Kurek — filut, jakich mało już dzisiaj, który tylko o tem myślał, w jakiby sposób kosztem Jasia żarty płać, ciągnął go wprost na rynek, gdzie siedziały przekupki, mówiąc:

— Jasio, trzymaj się mnie a chodź, abyś zawczasu wybrał najpiękniejsze jaje.

Jasio mlasnął wargami, pełen dobrej nadziei i trzymał się Ignacego Kurka jak kleszcz skóry. Szli ulicą prosto na rynek, potrącając co chwila o ludzi, którzy przybyli na jarmark.

— Jasio, patrz — rzekł poważnie Ignacy Kurek — widzisz tę babę, widzisz przy niej jaja wielkie, to jaja końskie.

Jasio oczy wytrzeszczył, uśmiechnął się i stanął. Opodal siedziała przekupka, kobieta gruba, a około niej pełno jarzyny. Tu leżą wielkie głowy kapusty, tu znów w koszykach żółte ogórki, tam kalarepa, marchew długa, a na ławce w piramidach owoce. A tuż przy jej nogach, na ziemi były wielkie, żółte dynie. Na te właśnie wskazywał palcem

Ignacy Kurek i tłumaczył rozpromienionemu Jasiowi: „Z tego większego będzie źródeczek, a z tego na boku, nieco zielonego przy czubie, źrebiczka“.

Mówił zaś tak, że słowa jego dolaływały do grubej przekupki.

Janowa, tak wolano na przekupkę, słysząc słowa Ignacego Kurka uśmiechała się, bo sama słyęła z dowcipów a powtóre znała uczciwego, choć półgłupiego Jasia i już nieraz kosztem jego wymyśliła kopę dowcipów, którymi całe bawiło się miasto.

— Jak się masz mój kochanku — śmiejąc się wołała na Jasia. Pewnie chciałbyś kupić jaj? Może chcesz mieć źródeczka — chciałbyś na nim jeździć? — mam jaja, jak widzisz, ale ci nie sprzedam, boś nic nie wart! — Ani się pokłonisz, ani mię przywitasz — do czegoż taki kawaler.

Jasio, jakby na komendę zerwał czapkę z głowy, podrapał się i rzekł śmiejąc się dobrodusznie:

— Ha, kupię, sprzedajcie, mam trzy szóstki.

— Nooo — jak masz trzy szóstki, to inaczej muszę mówić z tobą! Ile mi dasz za to najpiękniejsze? — wskazując na dynię największą pytała Janowa.

— Jasio targuj się, abyś dobrze kupił — rzekł prędko Ignacy Kurek.

Jasio podrapał się znów po głowie i rzekł łagodnie:

— Ha — dam trzy szóstki.

— Z ciebie — widzę — nie zły kupiec — mówiła Janowa, dajesz, co masz. Zgoda, lecz musisz jeszcze dać kubeczek i musisz mię wziąć na wojenkę, bo ja będę markietanką.

Zgoda — powiedz — szepnął do ucha Jasiowi Ignacy Kurek.

— Ha — zgoda — rzekł Jasio ucieszony i co tchu pieniądze wydobywa i rachuje Janowej, a ta odebrawszy ujęła go za rękę i podrzucając w górę, mówi: „na urodę, niech się chowa“.

— Jasio bierz ostrożnie — zawołał

dumnie Ignacy Kurek, i rznił do domu. Tam uściel łóżko, położy się i grzyj dobrze a ja jutro będę, pogadamy o źródeczku.

Jasio uieszony, co nie miara, chwytą dynię pod rękę i wali prosto do domu, potrącając co chwila o ludzi. Prócz dyni bowiem nikogo nie widział.

Wyszedszy z tłoku za miasto, pędził jak postrzelony.

W domu wszedł do komory, gdzie miał pryczę i nuż ją słać: nałożył grubo słomy, a pośród niej ułożył dynię ostrożnie. Położył też pierzynę na pryczy a następnie sam wszedł pod nią i usiadł jak na tronie. Położył się więc na niej, wyciągając się wzdłuż łóżka — lecz było mu jeszcze niewygodniej, gdyż leżał jak luk wyciągnięty a dynia go w plecy gnioła. Położył się więc bokiem a dynię obejmując rękoma tulil do siebie i mówił do: „Ha teraz do-brze“.

Tymczasem wszyscy już we wsi wie-dzieli, że Jasio wysiaduje źródka. — Śmiechu i mowy było, co niemiara. Parobczaki gromadnie odwiedzali ko-mórkę Jasia a śmiejąc się, niestworzone rzeczy pletli.

— Jasiu — słyszysz, źródczek się już śmieje — mówił jeden.

— Jasio, zejdz, ja będę znów sie-dział. A inni go szarpali i starali się odebrać mu dynię, lecz Jasio krzyczał w niebogłosy, jakoby zeń skórę darli. A najwięcej już dowodził Ignacy Kurek, kiedy ten rozmawiał z Jasiem, wszyscy za boki się brali i parskali śmiechem. I największe też miał Jasio do niego zaufanie.

Ignacy Kurek oglądał tedy dynię, przy-kładał do niej ucho, ze źródkiem roz-mawiał, widział już ogon źródeczka, głaskał go po lbie, nazywał go karym, to znów chował dynię pod pierzynę, aby nie zaziębić. Każda też wizyta Ignaca Kurka u Jasia była głośną i na wszystkie strony rozbieraną w całej wsi.

Tydzień już jeden dobiega a Jasio jak siedział tak siedzi na dyni. Eko-nom we dworze poczał się sierzdzic na Jasia, gdyż ten, jako chałupnik, musiał być dwa razy w tydzień na pańskim.

Z początku bawiło ekonoma, kiedy mu opowiadano, że Jasio źródka wy-siaduje i o mało raz nie pękl ze śmie-chu, lecz później poczał się gniewać i posyłał ludzi, aby Jasio zaraz przy-szedł na pańskie. Jasio jednakże odpo-wiadał: „Ha — ja odrobię zaległości źródczkiem“.

Ekonom wybrał się przeto sam po Jasia. Idąc sapał złością, laską wywijał, wasy głaskał, to znów się śmiał, my-słąc w jaki sposób przywita się z Ja-siem.

— Przyszedł.

W komórce gwarno i pełno śmie-chu, był właśnie z wizytą u Jasia Ignacy Kurek, który zoczywszy ekonoma, rzekł:

— Pewnikiem idziecie po źródeczka?— jeszcze nie gotowy, lecz czekajcie a Ja-sio was odwiezie.

Ekonom nastroił groźną minę i nuż na Jasia: „wstawaj głuptasiu i marsz na pańskie do roboty, gwałtem potrze-bują robotnika“.

— Ha — pojedą źródczkiem — rzekł spokojnie Jasio.

— Rozumie się, Jasio już sam pan — wtrącił, śmiejąc się Ignacy Kurek.

— Wstawaj osłe głupi — krzyknął ekonom i coraz więcej się sierzdzi, a w koń-cu wpada w złość, podnosi laskę i pac, pac, pac, wali po pierzynie.

— Ha — ratunku — wrzeszczy Jasio.

— Jasio, przykryj jaje — krzyknął znów Ignacy Kurek.

Wszyscy w śmiech i swoje mówią: „bo ci ucieknie źródczek“, „trzymaj go za ogon“, „siadaj na źródeczka“.

Ekonom rozsierzdzony do żywego chwytą ręką za pierzynę i ciągnie ku sobie a Jasio znów ku sobie — a kiedy się tak szamocą.. dynia na ziemię wypa-dła z pryczy.

Ekonom drap ją w ręce i do pola w nogi — ucieka.

Jasio skoczył jak oparzony i wrzeszczy na całe gardło: „łapaj, mój źródobczek“ i pędzi a tuż za nim biegną i inni i również krzyczą: „goń“, „łapaj“, „nie daj“.

Hałas, krzyku narobiło się co nie miara. Ludzie powybiegali z domów a śmiejąc się, patrzyli na gonitwę.

Ekonom dobierał wszystkich sił i śmigał nogami, jak młody a tuż za nim niezdarą Jasio a wciąż wrzeszczy: „łapaj, mój źródobczek“.

Ekonom jednakże, chłop już nie młody, nie może tak długo wytrzymać i coraz więcej sapi i czuje, że Jasio lada chwila złapie go w ręce, a bojąc się, że mu dynię odbierze, grzmotnął nią w krzaki, koło których właśnie biegł.

Dynia uderzywszy o ziemię, w korzenie prysnęła rozlatując się kawałkami na boki. — A z pod krzaków, nagle wyskoczył zając.

Zwierz ze snu przebudzony, przeląkł się i kłusuje, co mu tylko sił starczy. Widząc to Ignacy Kurek staje i na całe

gardło krzyczy: „Jasio, patrz — już w jaju był zając, co za cacko byłby źródobek, gdybyś jeszcze tydzień siedział“.

Jasio również dojrzał zającą, stanął ręce załamał i począł biedzić:

— Ha... Ha, mój źródobczek, mój źródobczek.

Ludzie kładą się od śmiechu na ziemię, a litując się nad Jasiem, mówią: „łapajże go“.

Ignacy zaś Kurek, jako najwierniejszy przyjaciel Jasia, mówi:

— Jasio, ja ci jeszcze jedno kupię jaje, a zamkniesz się w komorze.

Te figle doszły do uszów księdza proboszcza. Gdy pewnej niedzieli miał naukę przed nieiszporami, przy sposobności dodał, że z człowieka ułomnego i uposłedzonego naśmiewać się ani mu dokuczać się nie godzi. Dobra to rzecz żarty i wesołość — ale niech one nikomu przykrości nie czynią.

Te słowa utkwily w pamięci obecnym, między którymi był i Ignacy Kurek.

Odtąd też Jasio miał spokój.

ŻARTY.

Mądry chłopiek.

Pewien fircyk spotyka wieśniaka, pędzącego na targ dwa wieprze i drwiąc z niego odezwał się:

— Dzień dobry, świnitato!

— Dzień dobry, mój synku! — była odpowiedź dowcipnego chłopka.

*

Jest i będzie zawsze tak:

Dobrze będzie, gdzie nas brak.

*

— Teraz, kiedy już odchodzę ze służby, mówi parobek do gospodarza, muszę was ostrzedz, że kluczem od stajni można także i spichlerz otworzyć.

*

Pewien chłop bił regularnie żonę ile razy miał iść do spowiedzi; kiedy się go pytano o przyczynę tego szczególnego przygotowania się, tłumaczył:

— Mam pamięć bardzo słabą i nie mogę sobie grzechów przypomnieć, ale jak tylko żonę obję, to ona mi zaraz wszystko przypomina, com tylko zbroił.

Nie wie przyczyny.



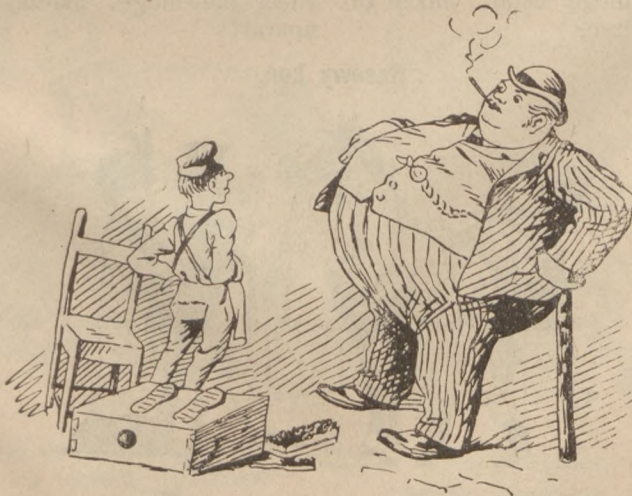
Doprawdy, nie wiem, czym dla tego taki leniwy, żem taki otyły, czy też dla tego takim otyły, żem taki leniwy?

Umiął sobie pomóc.



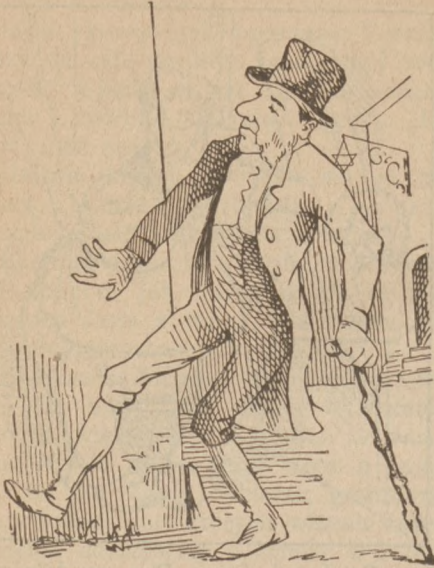
— Do kata! Czem Pan pendzlujesz?
— Wybacz Pan, gdzieś mi się pendzel zgubił, by więc sprawa prędzej poszła namydlam brodę ogonem pieska; bardzo pocziwy psiak ten mój „Mruk“.

Na ulicy.



— Nie pozwoli pan sobie wyczyścić butów?
— Czy rzeczywiście brudne? Obacz no chłopce, bo trudno mi się schylać.

Filozofia pijacka.



Mówią, że dobre natarcie spirytusem nogi wznacnia i ożywia. Tymczasem ja na sobie doświadczam wręcz coś przeciwnego. Wysmarowałem sobie w szynkowni doskonale całe ciało, co prawda nie z wierzchu lecz ze środka, a obecnie na nogach nie mogę ustać. Jakże tu sprawę wytłumaczyć?

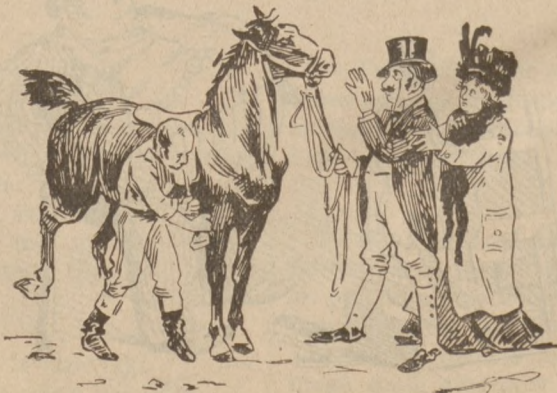
Trudna rada.



Głos z telefonu: Proszę, przystąp Pan bliżej do telefonu, bo nic nie rozumiem!

Ogórkiewicz: Mimo najlepszej chęci nie mogę, inaczej zatkam cały aparat!

Rasowy koń.



Sara: Mój Morycku, proszę cię, bądź ostrożny. Ten koń zanadto wygląda po antysemitku!



Gość: Kelner! Już pół godziny, jak zamówiłem cielęcy łebek, a dotąd go nie ma.

Kelner: Przepraszam zapomniałem; dopiero jak na pana dobrodzieja spojrzałem, przypomniało mi się.

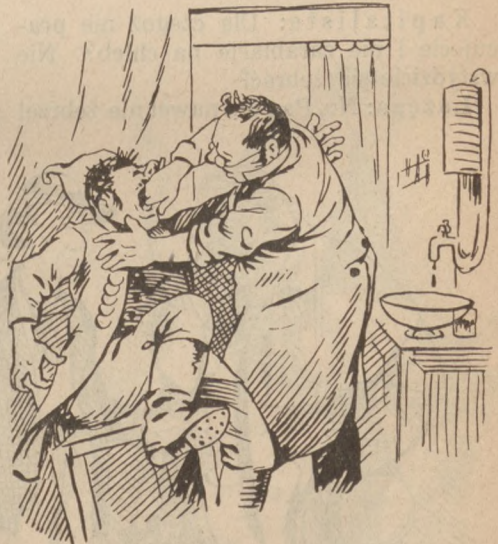
Przyjemny urząd.



— Do kata, panie komorniku (Gerichtsvollzieher), co to pana spotkało?

— Ano, fantowałem ul z pszczołami i te mnie tak przyrzędziły

U kowala-dentysty.



Kowal-dentysta. Nie krzycz tak bardzo braciszku; jeszcze tylko dobre dwa pacierze, a będzie wyrwany.

Jeszcze leniwszy.



Kapitalista: Dla czegoż nie pracujecie i nie zarabiacie na chleb? Nie wstydzicie się żebrać?

Łazęga: No, Pan ani nawet nie żebrze!

Stara panna.



No, i co tak na mnie spoglądasz, nie widziałeś chyba jeszcze nigdy młodego dziewczęcia?



Bezczelność,

Żebrak: Litościwy panie, proszę o wsparcie, nie-szczęśny los ciągle mnie przesładuje.

Pan: Jakże to, przed kilku dniami udzieliłem wam wsparcia jako niemowie, za któregoście się przedstawili?

Żebrak: Otóż to właśnie widzi Pan Dobrodziej, że mnie nieszczęście ściga; jak na złość musiało się zdarzyć, iż wpadłem Panu w ręce i zapomniałem, iż miałem być niemową.

W sądzie.



— Zamiast odpowiadać na pytania, to ty się ciągle drapiesz.

— Bo jak swędzi, to jest wielka przyjemność, drapać się, niech pan sędzia próbuje...

Złodziej przed sędzią.

— Jak się nazywasz? — zapytał sędzia oszusta.

— Nie wiem, panie.

— Jak to nie wiesz?

— Oto widzi pan sędzia, ja jestem z bliźnięt, bo urodziło się nas dwóch i przy chrzcie dano nam imiona Piotr i Paweł, ale jak nas nieśli z kościoła, był wielki mróz i jeden z nas zmarł; a ponieważ nie wiem czy ja zmarłem, czy mój brat, dlatego nie wiem, czy jestem Piotr, czy Paweł.

Troskliwy synek.

Janek przyszedł zapóźno do domu; ojciec chce go z różgą zapoznać.

Janek: Ojczye złoty, ojczye kochany! nie męcz się bardzo nademną, Józek i Antek przyjdą jeszcze później odemnie!



Adwokat: Pochowaj żono wszystkie srebra i kosztowne przedmioty.

— A to dlaczego?

— Sławny złodziej, którego dziś obro-
niłem w sądzie, przyjdzie mi podziękować.

*

Przezorna wdowa. Toż nie płacz-
cie Marcinowo. Nieboszczyka nie wskrze-
sicie, a sama się rozchorujecie. Połóżcie
się lepiej, a ja tu wszystko uprzątnę.

— Oj biedna moja dola... A schowajcie
tam Wojciechowo tę gromnicę, którą
nieboszczyk trzymał, — przyda się dla
drugiego.

Rekrut przy pływaniu nalykawszy
się wody, mówi: „Brr! Brr! ale ta woda
ma smak niedobry.

Podoficer, uczący pływać:

— Gdyby też dobrze smakowała, to
byście całą rzekę wypili i nie byłoby
się ani w czym okapać!

*

Szewc: Odesłałem panu buty pół
roku temu, teraz już się podarły, a ja
pieniędzy moich nie dostałem. Zapłaćże
pan wreszcie te 12 kor.

Pan: Co? Za parę podartych buci-
ków aż 12 koron? To bezczelność.



Przechodzeń do gospodarza domu: Patrz Pan, ta oto doniczka spadła
z pańskiego okna wprost na mą głowę i zraniła mnie.

Gospodarz: Co za szczęście dla mnie! Przed pięciu minutami stałem
pod tem samym oknem. Mogłaby była tak samo mnie zranić!

W handlu zwierzyny.



Strzelec: Ile kosztuje ten zając?

Kupiec: Trzy marki; niech Pan Dobrodziej weźmie obydwu, a będą kosztowały tylko pięć marek.

Strzelec: O nie! Gdybym do domu przyniósł aż dwa zające, żona nie uwierzyłaby mi, że je zastrzelił i sprawa by się wydała.

— Cego pijoku lizies w błoto?

— Głupiość babo — jak się przerwócę, to mi bandzie miętko.

*

— Moja dziewczyno, to mleko jest bardzo rzadkie.

— Cóż to pan mówi, własną ręką wsypałam całą garść mąki.

*

Żyd: Słuchajczeno Wojczechu, jest tu jeden niemiec, co chce waszego kunia kupić.

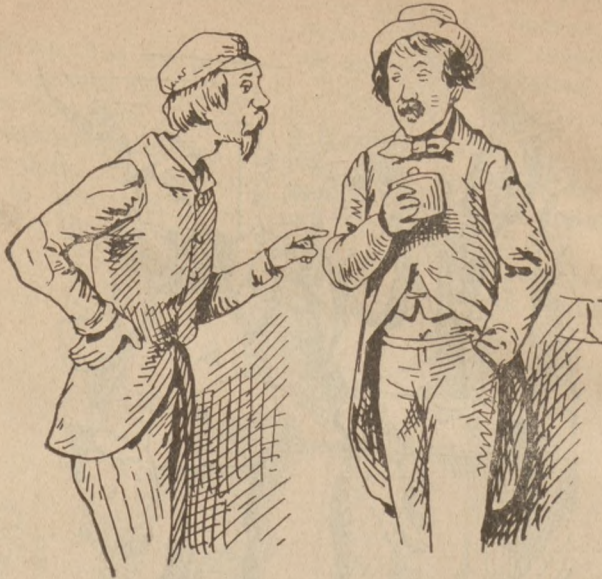
— Niech on se kupi wieprzoka, to bandzie miał najlepszego konia — swabisko.

*

Większa moc w snopku, niż w pojedynczych kłosach.

*

Pomiędzy rzeźmieszkami.



- A do karta koleżko, z kąd to masz tę portmonetkę.
- Z kąd? Znalazłem.
- A gdzieś ją znalazł?
- W kieszeni pewnego pana.

Ku rozrywce w wolnych chwilach.



W kratkach narysowanych obok porozstawiać tak liczby 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, aby wzdłuż, wszerz i naukos zawsze czytać było można 15.

odpowieź:

4	9	2
3	5	7
8	1	6

* * *

Zgadnąć, w której ręce ma ktoś do pary lub nie do pary.

Jeżeli kto w obu rękach ma pieniądze, w jednej do pary, a w drugiej nie do pary, to każ mu tę liczbę, którą trzyma w prawej ręce podwoić, a liczbę, którą trzyma w lewej ręce do tego dorachować. Jeżeli jest suma równa, to było nie do pary w prawej ręce, jeżeli zaś nie równa, to było nie do pary w lewej ręce.

Wyjaśnienie tego na przykładzie: w prawej ręce było 4, w lewej zaś 5.

Podwoić to, co jest w prawej ręce, będzie 8, dodać z lewej ręki 5 będzie 13, więc nierówna liczba a zatem w lewej ręce było nie do pary.

Wodę gotować w papierze.

Z kawałka papieru zrób rodzaj łyżki i nalej wody i trzymaj nad świecą. Woda się zagotuje bez uszkodzenia papieru.

Utrzymać kwiaty w świeżości przez czas dłuższy.

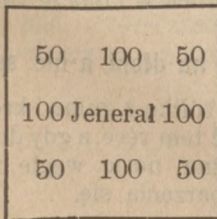
Kwiaty włóż do szklanki, zmieniaj codziennie wodę a każdy zwiędły listek odrywaj. Przy zmianie wody dodawaj do szklanki szczyptę azotanu sody. Kwiaty utrzymają się w świeżości przez 14 dni.

Chować róże w czarnym kolorze.

Zaokulizuj latorośl czerwonej róży na dębnie, a tanina zawierająca się w soku dębowym, nadaje róży czarną barwę.

* * *

Jeden Generał bronił twierdzy, która miała kształt kwadratu □, to znaczy, że każdy bok był jednakowo długi. Miał zaś tylko 600 żołnierzy pod komendą, których tak należało ustawić, aby każdej strony broniła równa liczba żołnierzy. Generał dzielny pomyślał chwilę i tak rozstawił żołnierzy, że przy każdym boku stało po 200. Ustawił zaś tak:



* * *

Na okręcie znajdowało się 15 chrześcijan i piętnastu żydów i jechali w świat. Nagle zerwała się burza i groziła zato-

pieniem okrętu. Kapitan chcąc uratować okręt oświadczył wszystkim pasażerom: „Moi panowie — jeżeli chcecie, aby się okręt wyratował z burzy — natenczas musi połowa z was pójść do morza“. Lament powstał straszny szczególnie między żydami, którzy wnet poczęli się kręcić koło kapitana i brząkać pieniędzmi w kieszeni. Kiedy kapitan zaczął się uśmiechać do żydów, natenczas żydzi będąc już siebie pewni zgodzili się, aby los rzucono i każdy 9-ty szedł w morze. Kapitan jednakże tęgi antysemita tak ustawił wszystkich, że każdy dziewiąty był żyd. Ustawił zaś tak:

000011111001000101100111011001

Zera oznaczają chrześcijan a jedenki żydów.

* * *

Jakiś pan przyniósł do złotnika żyda stary obraz, na którego ramach było po 12 pereł i rzekł: „żydzie porachuj perły w ramach obrazu a następnie ramy przerób, lecz pereł nie skradnij“. „Zgoda“ — wielmożny panie, odrzekł żyd i obraz tak przerobił, że pan znalazł na każdej ramie po 12 pereł, choć żyd ukradł z nich 4. Na rysunku tak się rzecz przedstawia:

obraz stary			obraz przerobiony		
4	4	4	5	2	5
4	obraz	4	2	obraz	2
4	4	4	5	2	5

* * *

Wracającego rzeźnika z jarmarku pytali koledzy, co kupił. On zaś filut mówił: „porachujcie sami: miałem dwadzieścia talarów a kupilem świnie płacąc za sztukę jedną czwartą talara. Ileż więc sztuk kupił razem i ile świń, owiec i cieląt?

Odpowiedź:

3 świnie po 4 talary czyni 12 talarów

15 owiec po $\frac{1}{2}$ talara czyni $7\frac{1}{2}$ talara
2 cielęta po $\frac{1}{4}$ talara czyni $\frac{1}{2}$ „

Razem 20 sztuk bydła kosztowało
20 talarów.

* * *

Dziewięć cyfr, zaczawszy od 2 do 10,
tak w kwadratach ustawić, żeby można
w każdej kratce 18 naliczyć.

7	8	3
2	6	10
9	4	5

odpowiedź:

Zgadnąć liczbę, jaką sobie kto pomyślał.

Kazać liczbę pomyślaną pomnożyć przez 3, iloczyn podzielić przez 2, tę połowę znowu pomnożyć przez 3 a iloczyn kazać sobie wymienić. Ten wymieniony bierze sztukmistrz podwójnie i dzieli go przez 9, iloraz będzie liczbą pomyślaną.

Na przykładzie to samo: liczba pomyślana 16, pomnożyć przez 3, jest 48, połowa ze 48 jest 24, pomnożyć 24 przez 3 jest 72, teraz ten iloczyn 72 pomnożyć przez 2 jest 144 a to podzielić przez 9 jest 16, liczba pomyślana.

Sześć półcentków zamienić w ośm półcentków.

Bierze się niespostrzeżenie 2 półcentki, ukrywa się je pomiędzy palcem wielkim i wskazującym. Potem się kogoś prosi o 6 półcentów, przelicza się je, zgarnuje ze stołu do drugiej ręki, przyczem się także wpuszcza dwa ukryte półcentki. Dalej daje się wszystkie te półcentki drugiemu do ręki i prosi się go, żeby oddał dwa półcentki. Nakoniec każe się mu rękę otworzyć, a ku ogólnemu zdziwieniu znajdują się nie cztery, lecz sześć półcentów.

Jak można całe towarzystwo w pokoju usadowić, żeby nikt nie siedział ani na stołku, ani na podłodze.

Każe się pierwszemu z towarzystwa usiąść na krawędzi stołka; na jego kolanach niech usiądzie drugi, a na kolanach trzeci i t. d., jednakże tak, żeby wszyscy podczas siedzenia tworzyli koło. Ostatni, który się schodzi z pierwszym, wyjmuje z pod niego ostrożnie stolec i stara się swoje kolana podstawić pod niego. Tak będą wszyscy siedzieli w kółko.

Ogień wydobyć z wody.

Wypróżnij jajo, wysusz skorupę, a potem napełnij ją siarką, saletrą i niegaszonym wapnem. Następnie rzuć jajo do wody, a natychmiast ukaże się płomień.

Ażeby się chustka paliła a nie spaliła.

Zmaczaj chustkę w wodzie, a wykręciwszy takową sucho, umaczaj ją w okowicie lub winnym spirytusie. Gdy się następnie przytknie do niej zapaloną zapalkę, będzie płonąć, jednak bez uszkodzenia.

Nadać towarzystwu śmiertelny kolor.

Roztop sól zwyczajną i szafran w spirytusie winnym, połóż kawałek knota i zapal. Przy tem oświetleniu wszyscy będą się widzieć w kolorze śmiertelnym.

Ogień nosić na dłoni a nie sparzyć się.

Zmieszać żółtko z gumą i krochmalem, posmarować tem rękę, a gdy dobrze przyschnie, można nosić węgle żarzące na rękę, bez oparzenia się.

Jaja ugotować przy stole w czasie obiadu.

W naczynie porcelanowe włóż jaja i polej spirytusem i zapal. Gdy się spirytus spali, jaja są już ugotowane.

Aby w szklance pokazać różne postacie.

Wlej w szklankę czystej wody i wbij do tego świeże jajo. Po chwili płyn jaja zacznie tworzyć różne postacie podobne do domków.

Włożyć jajo do flaszki.

Moczyć jaje w winnym occie tak długo, aż zmięknie skorupa i wcisnąć je do flaszki, potem nalać zimnej wody, przez co jaje otrzyma kształt naturalny.

Jaja zrobić twarde jak kamień.

Należy włożyć jaje do octu i trzymać przez pięć dni, a potem przez miesiąc w soli, a stwardnieją jak kamień.

Zamienić czerwoną różę w zieloną albo w białą.

Czerwoną różę winno się zamaczać w salmiaku, a następnie puszczać na nią dym z tytoniu, wtenczas róża zzielenieje.

Gdy się zaś czerwoną różę trzyma nad palącą się siarką, róża ta zbieleje, a gdy się ją następnie włoży do wody, po kilku godzinach odzyska napowrót barwę czerwoną.

Wodę zapalić.

W letniej wodzie rozpuścić duży kawałek cukru, napuszczonego naftą wityriolową. Nad tą wodą należy trzymać zapaloną świecę, a wtedy zdawać się będzie, że woda się pali, a tymczasem palić się będzie wychodzący gaz z nafty wityriolowej.

Jaja w zimnej wodzie ugotować.

Należy włożyć w garnuszek trochę niegaszonego wapna, włożyć jajka, następnie nalać wody, garnuszek nakryć, a po paru minutach jajka się ugotują.

Jedna osoba od drugiej świecy nie zapali.

Obie osoby muszą stać na jednej nodze, a drugą muszą trzymać ręką w górę. Jednej osobie daje się świecę płonąca, a drugiej niezapaloną, której osoba z płonąca świecą zapalić nie zdoła.

Kogoś tak posadzić, żeby nie mógł wstać.

Ten, który ma wstać, tak ma siedzieć, żeby tułów z nogami i kolana stanowiły kąt prosty. Potem mu się zakazuje nogi wyciągnąć, albo tułów naprzód zgiąć, tym sposobem nie będzie mógł wstać.

Wodę z jednej szklanki do drugiej przełać, nie podnosząc szklanki rękoma.

Bierze się do tego kilka szklanek i stawia się je tak, żeby jedna stała wyżej, niżeli druga. Potem napełnia się szklankę, która najwyżej stoi, wodą. Wziąć wełnianą tasiemkę, której koniec tak się do pełnej szklanki wkłada, by dna dotykał. Tę tasiemeczkę przeprowadza się przez wszystkie szklanki tak, żeby tasiemka w każdej dna dotykała, i żeby drugi koniec spadał aż na dno ostatniej szklanki. Tym sposobem woda spłynie po tasiemce z pierwszej do ostatniej szklanki.



PRAWDA

Pismo tygodniowe, istniejące rok szósty.

Wychodzi co sobota pod redakcją X. Dra GOŁBY,

zajmuje się sprawami religijnymi, narodowymi, politycznymi, gospodarskimi i służącymi ku rozrywce.

Prawda kosztuje:

W Austrii:	Za granicą:
rocznie 4 korony	rocznie 5 koron
półrocznie 2 „	półrocznie 2:60 „
kwartalnie 1 „	kwartalnie 1:30 „

≡ Numer pojedynczy 10 halerzy ≡

ADRES: Redakcja „Prawdy“ w Krakowie, ulica Kanonicza l. 6.

„Prawda“ utwierdza czytelnika we wierze św., bo wyjaśnia prawdy wiary, podaje żywoty świętych i wskazuje, co się katolikowi godzi, a co nie.

„Prawda“ zwalcza wyzysk żydowski a popiera kółka rolnicze, kasy Raifeisena, spółki mleczarskie itd.

„Prawda“ podaje zdrową oświatę przez opowiadania historyczne i pogadanki naukowe.

„Prawda“ umieszcza rady gospodarcze, poucza o pszczelnictwie i sadownictwie.

„Prawda“ służy też dla rozrywki i w tym celu zabawia czytelnika wesołemi opowieściami.

„Prawda“ karcni śmiało wszelkie nadużycia.

„Prawda“ stała się ulubioną gazetką tych, którzy nie klótni i przezwisk szukają w pisemku, ale wiadomości pożytecznych.

JULIAN KURKIEWICZ

Kraków, Mały Rynek.

Hurtowny i częściowy handel artykułów religijnych

poleca w wielkim wyborze:

Książki do nabożeństwa

w tekście polskim, niemieckim i francuskim
dla każdego wieku i stanu w skromnych i ozdobnych oprawach.

Skład różańców i koronek

kokosowych, kościanych, szklanych i drewnianych.

**Obrazy i Obrazki Świętych Pańskich,
Pasyjki, Krzyżyki, Medaliki i Szkaplerze.**

Posiada na składzie

OBRAZY ręcznie artystycznie malowane
do Ołtarzy, chorągwi, feretronów, tudzież przyjmuje na takowe
zamówienia w cenach umiarkowanych.

Skład papieru i materyałów piśmiennych.

Zamiejscowe zamówienia uskutecznia szybko i dokładnie.

WYŁĄCZNY
„SKŁAD PŁÓCIEN KORCZYŃSKICH“

W KRAKOWIE

ulica Floryańska 26 (Róg ulicy św. Marka).

Poleca:

Płótna doborowe na bieliznę i pościel, Płótna bez szwu na prześcieradła, Płótna żaglowe, Dreliszki, Bieliznę stołową, Ręczniki, Chustki do nosa, Ścierki, Sienniki, Szyrtingi i Szyfony, Materace i Kołdry, Własnego wyrobu Bieliznę damską, Bieliznę męską, Bieliznę dla dzieci, Pończochy, Skarpetki, Gotowe wyprawy ślubne.

Przy większem zakupnie odpowiedni rabat.

PIOTR SEIP

w Krakowie, ulica Floryańska

wykonuje

wszelkie roboty kościelne w zakresie bronzowniczym

jakoto:

Kielichy, Monstrancye, Puszki, Pateny do chorych

Lichtarze, Krzyże i t. d.

w srebrze trzynastej próby — po cenach jak najtańszych.

Rok założenia 1801 Gründungsjahr.

ALFRED BIASION

Optyk c. k. Kliniki Okul. Uniw. Jagiell.

Zaprzyiężony rzeczoznawca sądowy. — Dostawca c. k. kolei państwowych.

Odznaczony 10 medalami i Dyplomem Ministerstwa Handlu.

W KRAKOWIE,

ul. Floryańska 15. Róg ul. św. Tomasza (Stacya tramwaju).

Najdokładniejsze wykonanie wszelkich przepisów lekarskich.

Narzędzia chirurgiczne, ortopedyczne i bandaże.

Cenniki z 1000-em ilustracyj. — Ceny niskie konkurencyjne.

ANTONI SIEKACZ

w Krakowie, — ulica Szewska 1. 2.

Poleca swój skład

zaopatrzone we wszelkie owoce połudn., suszone, oraz różne delikatesy

jakoto:

kakao, herbatę ros., cukry, herbatniki, wafle, konserwy, sardynki, kompoty,

jakoteż sery krajowe i zagraniczne.

Największy skład pierników jarosławskich.

P. REPETOWSKI,

INTROLIGATOR.

Ulica św. Jana Nr. 14.

Pierwszorzędna parowa fabryka
wyrobów masarskich
WINCENTEGO SATALECKIEGO

w Krakowie,
ulica Floryańska L. 18, — Filia w Hotelu Saskim

poleca:

swoje wyroby słynne z dobroci po wyjątkowo umiarkowanych cenach

**Prawdziwe kiełbasy krakowskie krajane i siekane,
Słoninę białą, Wędzonkę, Sadło bardzo ładne stare,
Smalec czysty w beczkach.**

w ogóle wszystko, co wchodzi w zakres masarstwa, jako to: Szyunki pragskie, westfalskie, Kiełbasy połędwicowe, Pasztety itp., na które to artykuły na żądanie wysyłam szczegółowe cenniki.

Wysyłki za pobraniem a za odpowiednią gwarancją uskuteczniam na otwarty rachunek, płatny czekiem za dni 14 lub 30, stosownie do umowy. — Opakowanie liczę po własnym koszcie.

Przy zamówieniach kolejowych upraszam o dokładne podanie ostatniej stacji kolejowej.

Z szacunkiem *W. Satalecki.*

Pierwsza polska fabryka rękawiczek i bandaży przepuklinowych

Firma

A. MIRKIEWICZ

w Krakowie,

ulica Mostowa l. 4, — Filia ulica Szewska l. 2

ma na składzie

**różne rękawiczki sezonowe,
szelki, krawaty, przybory do toalety**

oraz

Pierwsza pralnia rękawiczek.

Dla osób cierpiących na przepukliny tak początkujące, jakoteż już zasta-
rzałe jako fachowiec polecam się udzielać praktycznych objaśnień.

SKŁAD PŁÓCIEN

własnego wyrobu:

obrussy, ręczniki, chustki do nosa,
ścierki, bieliznę gotową męską,
damską i dziecinną

oraz

bieliznę Doktora Jaegiera.

Pończochy,

barchany, płócienka, perkale itd.

poleca handel

FRANCISZKA PARIZKA

w Krakowie, ulica Sławkowska 1. 20.

➤ Uskutecznia się także listownie zamówienia z prowincyi; przy większym zakupnie 5 procent rabat. ➤

Kółka rolnicze

również osoby prywatne otrzymają czy to dla handlu
czy dla własnej potrzeby

doborowy węgiel pruski

tenczyński i sierszecki

gruby, kostkowy albo orzeszkowy wprost
z kopalni

najtaniej i najszybciej

przez

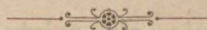
Towarzystwo handlowe chrześcijańskich węglarzy

w Krakowie, ul. Pawia 1. 1.

(Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką).

Zamówienia z prowincyi

na całe wagony przyjmuje i wszelkich wyjaśnień na
listowne zapytania udziela Dyrekcyja.



—3 Towarzystwo utrzymuje zawsze węgiel w wielkim
zapasie w swych składach w Krakowie, gdzie takowy
kupować można na całe fury albo i na cetnary. —

L. ZWOLIŃSKI i SPÓŁKA

w Krakowie, Grodzka 40.

KSIĘGARNIA

obficie zaopatrzona

we wszelkie nowości literatury polskiej, niemieckiej i francuskiej.

Wielki wybór książek do nabożeństwa
w różnych oprawach

oraz

książek na nagrody i podarki
dla młodzieży i starszych.

Podręczniki szkolne, mapy, atlasy i globusy.

Główny skład na Galicyę i W. Ks. Poznańskie
wydawnictw księgarni

Teodora Paprockiego i Spółki

w Warszawie.

Czytelnia w językach: polskim, niemieckim i francuskim.

WIELKI SKŁAD I WYPOŻYCZALNIA NUT.

**Ekspedycya pism perjodycznych oraz wydawnictw
zeszytowych, krajowych, i zagranicznych.**

Katalogi i cenniki pism, oraz warunki abonamentu nut i książek gratis i franco.

FABRYKA BIELIZNY
M. BAYERA i SPÓŁKI

w Krakowie,

Sukiennice, Nr. 12, 13, 14 (naprzeciw kościoła Najśw. Panny Maryi),
poleca swój

WIELKI ZAKŁAD
wyrobu gotowej bielizny i wypraw ślubnych.

Skład fabryczny Towarów płóciennych:
Bielizna męzka, damska i dziecinna
w różnych gatunkach i wielkościach.

Całe wyprawy dla młodzieży szkolnej
są gotowe na składzie

☛ po najniższej cenie ☛

Płótna krajowe i zagraniczne
oraz bielizna stołowa biała i kolorowa.

GŁÓWNY SKŁAD
oryginalnej bielizny wełnianej trykotowej Profesora Doktora Gustawa Jaegera,

oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych,
wełnianych i jedwabnych, pończoch damskich, dziecinnych i skarpetek męzkich.

Wielki wybór parasoli i parasolek
od najtańszych do najwykwintniejszych.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznią się odwrotną pocztą.

CUKIERNIA LWOWSKA

i

Fabryka Cukrów deserowych Warszawskich

JANA MICHALIKA

Kraków, Floryańska 45. Telefon 466.

Odnaczona najwyższymi nagrodami na wystawach światowych.

Specjalne cenniki wyrobów Cukierni i Fabryki Cukrów wysyła się darmo i opłatnie.

Ekspedycya pocztowa dwa razy dnia.

Zastawy karnawałowe, Cukry deserowe, Ciasta, Herbatniki

w wielkim wyborze poleca:

Cukiernia Lwowska i Fabryka cukrów warszawskich JANA MICHALIKA, Floryańska 45. Kraków.

Zastawy ślubne

jak: bomby lodowe, półmiski lodów w kształcie kwiatów, owoców, zwierząt.

Piramidy weselne, Kasetki, Bomboniery, Kartonaże, poleca:

Cukiernia Lwowska i Fabryka cukrów warszawskich, JANA MICHALIKA, Floryańska 45. Kraków.

Zastawy świąt jak Wielkanocne i Bożego Narodzenia.

Torty najrozmaitsze, Torty fantazyjne do ubrania stołu, Baby, Strucle nadziewane i puste, Placki, Mazurki, Pisanki ozdobne i zwyczajne, Ozdoby na drzewko poleca:

Cukiernia Lwowska i Fabryka cukrów warszawskich, JANA MICHALIKA, Floryańska 45. Kraków.

Fabryczny skład czekolady

deserowej i do gotowania,

Czekolada mleczna Szwajcarska, Cacao w proszku kuracyjne, Oryginalne pudełka ozdobne z czekoladkami firmy P. H. Suchard i Maestrani w St. Gal. wszystko w cenach fabrycznych poleca:

Cukiernia Lwowska i Fabryka cukrów warszawskich, JANA MICHALIKA, Floryańska 45. Kraków.

Cukiernia Lwowska połączona z Fabryką cukrów warszawskich, ma specjalny gabinet dla Pań, osobne pokoje dla Panów, oraz czytelnię, zaopatrzoną w największą ilość dzienników krajowych i zagranicznych, jak również tygodników ilustrowanych. O każdej porze dnia kawa, herbata, czekolada, lody, poncze. Cukiernia otwarta od 6-ej rano do 11-ej w nocy. Telefon 466.

Polecając się nadal uprzejmie pamięci Szanownej P. T. Publiczności kreśli się

Z szacunkiem **Jan Michalik**, właściciel cukierni.

Katolicy popierajcie solidarnie i wytrwale handel i przemysł polski!

Pierwszy w Galicyi - katolicki i krajowy

Magazyn Tanich, Gotowych Ubrań

wyrobianych wyłącznie przez krawców krakowskich,

ul. Floryańska 1. 7, tuż przy Rynku gł.

poleca swe wyroby

co do materyału i co do wykonania lepsze od zagranicznych.

WYBÓR WIELKI

Ceny na każdym kawałku wypisane.

Garnitury męskie po 7, 8, 10, 12 złr. i wyżej	Bundy nieprzemakalne	od 22 złr. i wyż.
Zarzutki od 12 „ „	Płaszczki studenckie	„ 10 „ „
Spodnie „ 2 „ „	Bluzki studenckie	„ 4-50 „ „
Haweloki „ 9 „ „	Spodnie	„ 2-50 „ „
Ulstry „ 19 „ „	Ubrania dziecinne	„ 3-50 „ „
Garnitury angielskie „ 24 „ „	Kamizelki pikowe (białe i kol.)	„ 3-75 „ „

Marynarki białe czarne i kolorowe i t. d. i t. d. i t. p.

Wielki skład

materyałów surowych tak krajowych jak zagranicznych angielskich.

Wszelkie rodzaje zamówień wykonuje się jak najdokładniej i punktualnie.

Dyrekcya Związku

katol. krawców w Krakowie.

UWAGA: W niedziele i święta lokal zamknięty. Kierownik magazynu mieszka ulica Floryańska L. 16, obok hotelu pod Różą.

W obec przewagi obcych w solidarności siła i bogactwo narodu!



Największy związkowy Warsztat polskich krawców popierajcie.

Kto popiera obcy przemysł — szkodzi krajowemu!

SPIS RZECZY

zawartych w Kalendarzu »Prawdy« na rok 1902.

	Str
Rok Pański 1902	II
Święta ruchome, suchedni, czas zakazany	II
Zaćmienia	II
Kalendarz kościelny	III—XIV
Kalendarz myśliwski	XV
Kalendarz rybacki	XVI
Przepisy pocztowe	XVI
Zestawienie statystyczne religij	XVII
Modlitwa podczas pracy w polu	1
Błogosław Boże	1
Opieka Serca Jezusowego nie zawodzi	1
Poradnik lekarski	4
Rodzina chrześcijańska	6
Powinszowania wierszem i prozą	8
O Katedrze na Wawelu	14
Opieka Maryi ocaleniem	24
Na wszystko jest sposób	29
Kasy Rajfeisena	31
Na cześć Bogarodzicy (Wiersz)	35
Modlitwa drzew	36
Polski stan włościański	37
Utwory poetyczne wyjęte z największych polskich wieszczów	43
Dobrze kupił	47
Złote myśli	52
Pogadanka o kolejach żelaznych, tunelach i fabrykach	56
Miłość wioski rodzinnej	62
Purpurowe źródła (Wiersz)	78
Wierny małżonek (Humoreska)	78
Wesoły Jasio	81
Żarty	84
Ku rozrywce w wolnych chwilach	92
Ogłoszenia.	

SPECYALNY SKŁAD
ARTYKUŁÓW TREŚCI RELIGIJNEJ

Kazimierza Zajączkowskiego

w Krakowie

Plac Maryacki

poleca:

Książki do nabożeństwa

dla każdego wieku i stanu od 24 halerzy.

Medale i Medaliki srebrne i zwykłe.

Obrazy

oleodruki francuskie i włoskie w bardzo wielkim wyborze.

Stacye drogi krzyżowej

oleodruki, malowane na płótnie i rzeźbione z kamienia
tanio i pięknie.

Figury świętych

od małych do dużych, z masy lub drzewa.

Znaczny wybór

Listew na ramy itp.

Po cenach przystępnych

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

